

Wolf Laura

Dziennik szalonej narzeczonej

Początek dwudziestego pierwszego wieku to w Nowym Jorku czas kobiet wyzwolonych, samotnych z wyboru, nie uznających instytucji małżeństwa. Jedną z nich jest Amy Thomas, rezolutna trzydziestolatka, niemiłosiernie wykpiwająca swe zamężne i zaręczone przyjaciółki. Do czasu...

Bo kiedy pewnego pięknego dnia jej chłopak Stephen prosi ją o rękę, Amy odkrywa mroczne i niebezpieczne aspekty bycia zaręczoną. Jest tyle spraw do załatwienia!

Amy zachowuje się, jakby dotknęła ją choroba – choroba szalonych narzeczonych! A kiedy znajdzie już suknię, miejsce na wesele, zamówi jedzenie, zespół muzyczny, wciąż pozostaje jakże ważny zakup – buty!

MÓJ ŚLUB ZACZYNAŁ SIĘ ZA NIECAŁE DWADZIEŚCIA MINUT, a tymczasem tkwiłam na parkingu przed supermarketem z popcornem między zębami i waniliowymi lodami kapiącymi na sukienkę. Nieubłagane zbliżała się katastrofa zbyt wielka, by można ją było ogarnąć myślami. Czyżby po roku żmudnych przygotowań wszystko miało się skończyć właśnie tak? W głowie słyszałam głosy rozpamiętujące cały rok przedślubnej hysterii...

Moja babcia na widok pierścionka zaręczynowego:

„To przecież szmaragd, nie diament! Diamenty są wieczne, szmaragd mówi: „W najlepszym razie potrwa to z pięć lat...”

Mój przyszły teść na wieść o zaręczynach:

„Za szczęśliwe małżeństwo i w razie potrzeby bezbolesny rozwód!”

Moja najlepsza przyjaciółka, Anita:

„Do diabła z gratulacjami, jasne, że strasznie się cieszę. Stephen to przystojniak, jakich mało i ma poczucie humoru. Obyś tylko była pewna, że tego właśnie chcesz”.

Czy zdołam przeżyć ten dzień?

*Dla Karla,
który sprawił, że ocknęła się we mnie pisarka (i bez którego nigdy nie zostałabym narzeczoną)*

Podziękowania

Kobietom...

Wszystkim tym, które pomogły obmyślić, zaplanować i stworzyć tę książkę.

Mojej redaktorce, Karze Cesare, agentce literackiej Tracy Fisher, Beth de Guzman, Cori J. Wellins i Lauren Sheftell.

Przyjaciołom...

którzy zechcieli poświęcić nieco czasu pierwszym wersjom książki i udzielali mi bezcennych rad.

Garretowi Feymann-Weyr, Mikiemu Heilburn, Albertowi Knappowi, Lelizabeth Marx, Guilianie Santini i Matthew Snyderowi.

Rodzinie...

która zawsze wspierała moje próby literackie i absolutnie nie przypomina stworzonych przeze mnie fikcyjnych rodzin.

I wreszcie mojemu ojcu, który w chwili nagłego olśnienia zaproponował, bym napisała książkę.

26 czerwca

Moja najlepsza przyjaciółka Mandy wychodzi za mąż. Nikt nie cierpi z tego powodu bardziej niż moja sekretarka, Kate.

KATE:

- Jestem asystentką do spraw administracyjnych, nie ochroniarzem.

JA:

- I doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Czyz nie dostałaś ode mnie na Gwiazdkę bonu do Sachsa?

KATE:

- Do Macy'ego*. JA:

- Skoro tak twierdzisz. Nie mogę w tej chwili rozmawiać z Mandy. Przyjmij wiadomość.

KATE:

- Już to zrobiłam. Sześć razy. JA:

- Co powiedziała?

*** Nie dajcie się nabrać. Macy na Manhattanie to najlepszy sklep całej sieci. Ich okręt flagowy. Po prostu usiłowała wzbudzić moje współczucie.**

KATE

- „To pilne. Zadzwoń”. JA:

- Błefuje. Powiedz, że mam spotkanie. KATE:

- To właśnie powiedziałam, gdy zadzwoniła po raz pierwszy.

JA:

- Jestem w toalecie. KATE:

- Wykorzystałam to już dwa razy. Jeszcze raz i okaże się, że mamy tu przypadek zapalenia pęcherza moczowego.

JA:

- Hej, to... KATE:

- Odmawiam. Mam swoją dumę. JA:

- W porządku. Przełącz ją. Ale jeśli po trzech minutach nie skończę rozmawiać, zadzwoń na drugą linię.

KATE:

- Nie ma tego w zakresie moich obowiązków*.

Kate z dumnie uniesioną głową wychodzi z gabinetu. Żałuję, że nie mogę pójść z nią. Zamiast tego podnoszę słuchawkę.

JA:

- Cześć, Mandy. Co się stało?

*** Technicznie rzecz biorąc, można by się spierać. Jedną z miłych cech pracy w dużej korporacji, powiedzmy Hind Publications, jest powszechne stosowanie mglistych, ogólnikowych sformułowań, w rodzaju: „Udzielanie wsparcia”, pozwalających na dowolne nadużycia władzy. Na przykład takie, jakie tu widzicie.**

MANDY:

- Nic. Zwyczajny koszmar panny młodej. JA:

- Jaki koszmar? Znalazłaś właściwego faceta. On znalazł ciebie. Już za trzy miesiące traficie do krainy szczęścia...

MANDY:

- Trzy miesiące i dwa dni. JA:

- Jak już mówiłam, spokojnie. Ciesz się życiem. MANDY:

- Ty tego nie zrozumiesz, Amy. Nigdy nie byłaś zamężna. JA:

- To po co do mnie dzwonisz?

MANDY:

- Co?

JA:

- Nieważne. Po prostu powiedz swojej zakamieniałej w staropanieństwie przyjaciółce, co cię gryzie.

MANDY:

- Nabijasz się ze mnie. Nie kpij sobie.

- Nie nabijam się z ciebie .

Nagle ze słuchawki dochodzi mnie głośne szlochanie. JA:

- Nie płacz, Mandy. Wszystko będzie dobrze**.

*** Oczywiście, że się z niej nabijałam.**

**** Zgadza się. Urządźcie mi wielkie przyjęcie, kupcie drogą kieckę, niech wszystko kręci się wokół mojej osoby, a do tego zasypcie mnie wybranymi przeze mnie prezentami, a też się rozplączę.**

MANDY:

- Jestem taka zmęczona. Dziś zadzwoniła kwiaciarka i powiedziała, że podana przez nią wstępna cena holenderskich tulipanów była niższa o 15,78%, niż powinna.

JA:

- O rany! 15,78%? Jakim cudem potrafisz to w ogóle obliczyć?

Szlochanie staje się coraz głośniejsze. Czyżbym powiedziała coś nie tak? Słysząc dzwonek drugiego telefonu. Kate właśnie zasłużyła sobie na podwyżkę.

JA:

- Oho, dzwoni drugi telefon. Muszę uciekać. Pamiętaj, że tu chodzi o ślub, twój i Jona. Tylko to się liczy.

MANDY:

- Ale tulipany stanowią kluczową część dekoracji kwiatowej!

JA:

- Pogadamy później!

Odwieszam słuchawkę. Wiem, że powinnam czuć się winna, ale czuję jedynie ulgę. W chwilę później wykrzywiona Kate pojawia się w drzwiach.

KATE:

- Obie wiemy, że za godzinę znów zadzwoni. Kate - taka młoda. Taka mądra.

JA:

- Pewnie masz rację. Powiedz mi, czemu małżeństwo przemienia normalnych ludzi w absolutnych świrów?

KATE:

- Proszę mnie nie pytać, pani Thomas. Nie jestem zamężna.

7

- Dlatego właśnie cię lubię, Kate .

To prawda. Wszyscy o tym wiedzą. Ludzie szykujący się do ślubu niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamieniają się w oszalałych egoistów. Słuchając doniesień o płonącym żłobku, martwią się jedynie, że smród zwęglonych pieluch może zakłócić przyjęcie weselne. Są niczym roboty, którymi bawiliśmy się w dzieciństwie, te zamieniające się z ludzi w samochód albo prehistorycznego gada.

Wystarczy wziąć takiego tyranozaura, założyć mu welon i sznurek pereł i oto mamy przyszłą pannę młodą, działającą z impetem, która potrafi zakłócić życie każdego znanego jej mężczyzny, kobiety i dziecka. To nie złośliwość, tylko prawda.

Wierzcie mi. Wiem, co mówię.

We wrześniu Mandy spytała, czy nie zechciałabym zostać jej druhną. Pod pewnym względem to komplement. Przyjaźnimy się od drugiego roku w college'u. Mandy jest niesamowicie piękna, twarda jak skała i kosztowna. To jedyna osoba, jaką znam, która układa swoje ubrania według pór roku. U podstaw naszej przyjaźni legła osobliwa mieszanina niedowierzania i nabożnego podziwu.

Teraz jednak ta sama przyjaźń każe mi wystąpić na jej przyjęciu w żółtej, satynowej sukni z empirową talią. Mandy wmówiła sobie, że „kolor kaczeńców” i empirowy krój to subtelne, a jednocześnie eleganckie nawiązanie do sukien z czasów Camelotu**.

Akurat.

Po pierwsze, może oficjalnie ten kolor nazywa się kaczeńcowy, w istocie jednak to barwa zgniłej cytryny, niczym tania musztarda w wesołych miasteczkach albo nowojorskie taksówki. A w empirowych kieckach wyglądają dobrze jedynie młode anorektyczki. Reszta z nas sprawia wrażenie grubych bek w zaawansowanej ciąży. Tyle, jeśli chodzi o Camelot.

*** Istotnie. A także dlatego, iż uwielbiam, kiedy nazywa się mnie panią Thomas, nawet jeśli czyni to dwudziestojedynolatka z wygaszaczem ekranu z Backstreet Boys.**

**** Tego od króla Artura. Ni mniej, ni więcej.**

Ale założę tę kieckę i będę ją nosić z uśmiechem, bo Man-dy ją wybrała. A ja kocham Mandy. Poza tym mam dość pewności siebie, by pojawić się publicznie w stroju żółtego wieloryba. Jestem przystojną dwu-dziesięcioletnią brunetką. Słyszałam nawet, że przypominam nieco Julię Roberts. Tylko trochę pełniejszą i niższą. Z mniejszym biustem. Przez jeden dzień mogę więc znieść wstyd i poniżenie i dołączyć do siedmiu innych kobiet ubranych w krzykliwe żółte kiecki i maszerujących w ślad za Mandy do wtóru zespołu muzycznego (trzy stowy za minutę). * »*

Zapomniałam wspomnieć o tym drobnym szczególe.

A na tym wcale nie koniec wywalania forsy w błoto. Jest jeszcze prezent zaręczynowy, prezenty na wieczór panieński, prezent ślubny - w sumie całkiem sporo grosza*. Do tego druźbowie, którzy muszą kupić sobie garnitury, cylindry, czy może zbroje - bałam się zapytać. Nie wspominając już o dwustu pięćdziesięciu gościach zaproszonych na tę skromną uroczystość, którą Mandy planuje od dwunastu długich, pracowitych miesięcy...

Być może wyczuwacie w moich słowach nutę lekceważenia, ale to nie tak. W istocie staram się zachować otwarty umysł i jak najwięcej cierpliwości. Usiłuję pamiętać - a Mandy nieustannie mi o tym przypomina - że sama nigdy przez to nie przeszłam. Naprawdę nie wiem, co czuje narzeczona, gdy znajdzie się w oku cyklonu, który, z niezbadanych przyczyn, zawsze towarzyszy ślubowi. Chcę pamiętać, że wszystkie te opętane kobiety były niegdyś moimi bliskimi, inteligentnymi, miłymi przyjaciółkami. Uwielbiałam ich towarzystwo. Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe, itd.

Ale trudno jest mieć to na względzie. Zupełnie jakby zapadły na tajemniczą chorobę: chorobę szalonych narzeczonych. To nie ich wina. Zapewne tak właśnie wpływają na

*** Ludzie zawsze powtarzają, że na przyjęcie zaręczynowe nie trzeba przychodzić z prezentem. To kłamstwo. Gospodarze nigdy nie zapominają, kto coś przyniósł, a kto zjawił się z pustymi rękami. Pierwsza osoba, która utrzymywała, że nie oczekuje prezentu zaręczynowego, wciąż waruje przy skrzynce pocztowej w oczekiwaniu na paczkę ode mnie. To było cztery lata temu. Po dwóch latach przestała się do mnie odzywać, ale nie będę się przejmować. Nie wyślę prezentu, dla zasady. Kłamcy po prostu mnie wkurzają.**

nie leki odchudzające, które zaaplikowały sobie w ostatniej rozpaczliwej próbie zrzućcia pięciu kilogramów - tych samych pięciu kilogramów, z którymi walczą od trzydziestu lat.

Ani przez sekundę nie bronię im ich szczęścia - ani hysterii. Strasznie się cieszę, że znalazły bratnie dusze, partnerów, chłopców do bicia, zabawki... Życie jest ciężkie. Partner to cudowna sprawa. Nikt z nas nie powinien być skazany na samotne weekendy, oglądanie kiepskich programów telewizyjnych i tęsknotę za ciekawszymi zajęciami. Jasne, mam świetnego chłopaka i cudownych znajomych, ale faceci przychodzą i odchodzą, a przyjaciele miewają inne plany. Mąż jest zawsze pod ręką. Małżeństwo może zostać w domu i nic nie robić, bo robi to razem.

Są jednak pewne granice. W dzisiejszych czasach każdy telefon oznacza, że kolejna znajoma wychodzi za mąż. Szaleje zatem z podniecenia, tryska radością i gada, gada, gada... Daty ślubu, plany sal, kwiaty, księgi pamiątkowe, przystawki, prezenty. Wkrótce zaczną dzwonić i opowiadać o dzieciach, bliźniakach, zapłodnieniu in vitro, porodach ciągnących się całymi godzinami. I nie darują sobie żadnych, nawet najintymniejszych szczegółów. Łożyska, znieczulenia, częściowe nacięcia krocza. Czy zawsze muszą opowiadać o nacięciach krocza? No a potem nadejdą czasy małej ligi baseballowej, harcerstwa, inwestycji, zdrad małżeńskich, terapii, rozwodów... Niedługo będę musiała zainstalować drugi telefon po ty, by móc zamówić chińskie żarcie!

Oddychać. Muszę oddychać.

Zupełnie nie pojmuję jednego: całej tej desperacji, z jaką kobiety dążą do małżeństwa. Nie należałam do dziewczynek marzących o torcie i ślubnej sukni. Nie wiem, jak się uczeszę, jakie kwiaty wybiorę, i z całą pewnością nie nawiedzają mnie błogie wizje powolnej wędrówki przez kościół, podczas gdy setki gości cicho płaczą, ocierając oczy chusteczkami i zachwycają się szeptem moją niezwykłą urodą, wspaniałym opanowaniem, cudownie dobranym welonem.

Prawdę mówiąc, raczej zakładam, że nigdy nie wyjdę za mąż, bo właściwie po co? Nie jestem religijna. Mojej rodziny to nie obchodzi. Mam też siostrę, która od początku jasno

dawała do zrozumienia, że zamierza prowadzić jak najbardziej drobnomieszczańskie życie, dzięki czemu rodzice odpracowali już jeden radosny ślub. Dotąd pamiętam pierwszy tydzień w college'u. Dziewczyna, z którą chodziłam na zajęcia z literatury, powiedziała mi wówczas z powagą, że college to nasza ostatnia szansa złapania mężów. Jej zdaniem potem już nigdy nie znajdziemy się w otoczeniu mnóstwa mężczyzn, pasujących do nas wiekiem, wykształceniem i statusem materialnym. Byłam przerażona. Oto inteligentna, atrakcyjna, bardzo młoda dziewczyna oświadcza, że wstąpiła na uczelnię tylko po to, by znaleźć faceta*. Szkoła stanowiła zaledwie kolejny etap odwiecznej gry w randki, doprowadzonej do absurdu.

Na drugim roku moja znajoma zaręczyła się z facetem cierpiącym na łupież i przejawiającym skłonności do kleptomanii. Lubiła jego poczucie humoru i uważała, że umiłowanie tenisa to oznaka, iż będzie dobrym ojcem. Przestała spotykać się z przyjaciółkami. Cały czas poświęcała wyłącznie jemu. Pobrali się w dwa lata później. Nie jestem szaloną sa-tanistką, ale po prostu tego nie rozumiem. Czy środków antykoncepcyjnych nie wymyślono przypadkiem właśnie po to, by uwolnić nas od podobnej zależności? Czy nie dlatego mieliśmy lata siedemdziesiąte? Nie po to wynaleziono staniki sportowe?

Nie jestem wcale „niedzisiejsza”. Jako zastępca redaktora działu miejskiego pisma „W skrócie”, muszę wiedzieć, co myślą i robią mieszkańcy Nowego Jorku. Nie tylko Donald Trump i najmodniejsze modelki; także prawdziwi ludzie, przejmujący się przemocą w szkołach i wyczekujący niecierpliwie następnej parady. Jestem do tego stopnia na czasie, że zlecono mi przygotowanie przyszłorocznego numeru „Oblicza miasta”. Wiem zatem, że śluby to ważne, znaczące wydarzenia. Nie pojmuję jedynie, czemu odbierają moim przyjaciółkom zdolność logicznego myślenia, dziesięciokrotnie zwiększają ich skłonność do płaczu i całkowicie unicestwiają wyczucie stylu. Na miłość boską, wyglądam w tej sukni jak taksówka w dobranych kolorystycznie pantoflach!

Moja siostra, Nicole, dokładnie pojmuje fakt, iż jestem genetycznie niezdolna do zajmowania się kwestiami małżeństwa. Nicole, nieco młodsza ode mnie, pobrała się pięć lat temu z ukochanym ze szkoły, Chetem. Świetny facet. Tak idealny, że chce mi się rzygać na jego widok. Miała jednak dość rozsądku, by zaplanować całą uroczystość akurat, gdy włóczyłam się z plecakiem po Europie. Wróciłam na ostatnią chwilę, wcisnęłam na siebie blad różową suknię na ramiączkach i zjawiłam się w kościele wraz z czterema najdroższymi przyjaciółkami Nicole.

Jej zdjęcia ślubne są cudowne: mnóstwo podnieconych, rozradowanych ludzi. No i ja. Tusz rozmazał mi się, tworząc czarne koła. Bład różowy materiał był dokładnie w odcieniu mojej skóry. Wyglądałam jak rozebrana.

Zgadza się. To właśnie ja: goła ulicznica po lewej.

Nicole już wtedy wiedziała to, co ja dopiero podejrzewałam. Śluby to nie moja specjalność.

10 lipca

Siedzimy w Frutto di Sole, małej włoskiej restauracji, w West Village, którą odwiedzamy od czasu ukończenia college'u. Niewielkie przytulne wnętrza, kraciaste obrusy, tanie wino i wiklinowe koszyki pełne oproszonego mąką chleba. Jej właściciel, Rocco Marconi, krępy starszy pan o neapolitańskim akcencie* nazywa nasz ulubiony stół -z tyłu, obok kominka - Stółkiem Syren. Podobno dlatego, że jesteśmy wszystkie takie ładne, ale przypuszczam, iż chodzi o to, że zachowujemy się głośniejsze niż większość pojazdów alarmowych, co ma sens, bo we Frutto di Sole opijamy awanse i przeklinamy niewiernych facetów, czcimy i oplakujemy kolejne urodziny.

Dziś jednak Mandy, Jon, Stephen i ja zamierzamy po prostu pobyc trochę razem. Od dnia zaręczyn Mandy i Jona nie zdarza nam się to często. Tyle że jest już wpół do dziewiątej, a Stephen się spóźnia.

*** Mimo że tak naprawdę pochodzi z Bayside w Queens.**

MANDY:

- Postanowiliśmy zatem, że powinniście pobrać się ze Stephenem.

Zaczyna się. Międzynarodowy spisek małżeństw, wciągających innych w szeregi swojej sekty.

JA:

- Jak już mówiłam, jesteśmy ze Stephenem szczęśliwi. Niczego nie chcemy zmieniać. Poza tym, nie spieszy mi się. Może nigdy nie wyjdę za mąż.

Trzeba było widzieć, jak wzdrygnęli się na te słowa.

JON:

- Samotne kobiety zawsze to mówią.

Wspominałam już, że Jon to stuprocentowy dupek, i że Mandy mogła znaleźć kogoś sto razy lepszego, gdyby nie fakt, iż czując na karku czwarty krzyżyk, wpadła w panikę?

JA:

- Niektóre z nas mówią serio. MANDY:

- Oczywiście, tyle że spotykacie się ze Stephenem prawie od roku. Jesteście wspaniałą parą. On cię uwielbia. Ma świetny zawód. Czemu się nie pobierzecie?

JA:

- Kasjera w pralni chemicznej też znam od ponad roku. On też ma świetny zawód. Czemu nie wyjdę za niego?

MANDY:

- Ale Stephen to programista. To tworzywa sztuczne XXI wieku.

JA:

- Zupełnie jakbym słyszała twoją matkę.

13

MANDY:

- Owszem. A moja matka to bardzo mądra kobieta. Warto podążać za jej radą.

Matka Mandy - tak jak przedtem jej matka - to okropna pedantka, prawdziwa tyranka tradycjonalistka i wyznawczyni starych, dobrych zasad. A do tego wszystkiego poślubiła głównego radcę prawnego pewnej wielkiej międzynarodowej firmy. Na szczęście Mandy poszerzyła swe horyzonty tak, że objęły one także karierę zawodową - w handlu nieruchomościami.

JA:

- Co do jednego macie rację. Jesteśmy szczęśliwi ze Stephenem. Wszystko idzie świetnie. Czemu mielibyśmy to psuć, biorąc ślub?

JON:

- Mam wrażenie, że coś sobie wmawiasz. Bez urazy. JA:

- Nie bądź śmieszny. Czemu miałabym się czuć urażona, Jon? Wręcz przeciwnie, twoje słowa podsycają we mnie przekonanie, że żonaci namawiają samotnych do wstępowania w związki małżeńskie, bo czują się nieswojo na myśl, że mają spędzić resztę życia z jedną jedyną osobą.

Słuchaj, słuchaj, Jon. Tak to wygląda. Koniec z fantazjami o Winonie Ryder, zбочku.

MANDY:

- Mogłabyś chociaż zastanowić się nad ślubem. Powiedzmy sobie szczerze, nie masz już dwudziestu pięciu lat.

JA:

- I co z tego? MANDY:

- I to z tego, że jeśli nie zamierzasz zamówić dzieci ze

sprzedaży wysyłkowej, wkrótce będziesz musiała się ustatkować*.

JON:

- A poza tym uroda nie trwa wiecznie. Rany, jak ja go nie znoszę.

Jasne, czasami myślę o małżeństwie. Czy mam jakieś wyjście w obliczu podobnej gadaniny? Ale na razie nie czuję się dobrze z tą myślą. To nie mój czas. Zresztą może nigdy nie nadejdzie. Jestem wykształconą, inteligentną kobietą, która uwielbia swą pracę i ma mnóstwo przyjaciół. Owszem, mam też świetnego faceta. Jestem naprawdę szczęśliwa. Po co miałabym wychodzić za mąż?

Odpowiedź brzmi: po nic. Nie muszę też z pewnością wychodzić za mąż, by mieć dzieci. Wie o tym każdy, kto kiedykolwiek bawił się w doktora. Zresztą, mogę zawsze zaoferować schronienie diabelskim potomkom Jona i Man-dy, którzy bez wątpienia znienawidzą ojca w chwili, gdy nauczą się rozumieć ludzki język.

JA:

- Och, Jon, zawsze dokładnie wiesz, co powiedzieć.

12 lipca

Poznaliśmy się ze Stephenem na urodzinach wspólnego znajomego, Jamesa. Szczęśliwy solenizant uznał, że Stephen, który niedawno rozstał się ze swą nieznośną dziewczyną, Dianę, i ja, samotna od tak dawna, że wolałam o tym nie myśleć, moglibyśmy się sobie spodobać. Tak też się stało.

W ogóle nie znałam się na programowaniu, a on nigdy nie czytał „W skrócie”. Oboje jednak lubiliśmy powieści

*** Czemu ludzie wciąż powtarzają, że powinnam się ustatkować? Jestem ustatkowana. Jestem zastępcą redaktora działu miejskiego pisma „W skrócie”. Mam w domu kablówkę. Dostaję nawet ulotki reklamowe na moje własne nazwisko!**

15

Dicka Francisa, chińskie jedzenie i seks. Nie pamiętam już dokładnie, kto pierwszy poruszył ten temat, lecz słowo ciałem się stało, w trzy dni później, w jego mieszkaniu. I było naprawdę świetnie.

Tego wieczoru jednak, na przyjęciu u Jamesa, nie miałam pojęcia, że seks okaże się aż tak wspaniały. Wiedziałam jedynie, że rozmawiam z przystojnym trzydziestoletnim chłopcem o jasnobrązowych włosach, orzechowych oczach i krzywym uśmiechu, samotnym i nie sprawiającym wrażenia zbrodźcy. Do tego był inteligentny (jego znajomość polityki wykraczała poza gazetowe nagłówki), uroczy (powiedział, że mam najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek oglądał) i czarująco niezręczny (po tym, jak omyłkowo nazwał mnie Ann, zaczął przeproszać wylewnie, a potem rumienił się przez następne dwadzieścia minut).

Lecz z naszego pierwszego spotkania najlepiej zapamiętałam jego skłonność do śmiechu.

I właśnie ów śmiech, głęboki, zaraźliwy, kompletnie mnie zauroczył. Wpadłam po uszy, zagubiona w euforycznej mgiele zapowiadającej pierwsze pocałunki i nakazującej sercu bić szybciej.

W cztery miesiące później, po licznych regularnych spotkaniach, sięgnęłam do portfela Stephena w poszukiwaniu drobnych. Zamiast tego znalazłam moje zdjęcie, starannie wsunięte w przezroczystą kopertę i ukryte za prawem jazdy. Oto ja, śpiąca w hamaku, podczas wycieczki na wyspy. Po drugiej stronie, zapisane ołówkiem, widniały słowa: Amy podczas drzemki. W tym momencie naprawdę się zakochałam.

15 lipca

Dziś wybraliśmy się ze Stephenem na węgry. Zamiast do pracy poszliśmy na plażę.

To jedna z najbardziej pociągających cech Stephena -spontaniczność.

W odróżnieniu od nas, zwykłych ludzi, on, gdy wpadnie mu do głowy jakiś pomysł, natychmiast się rzuca, by go zrealizować. Toteż gdy mój głos wewnętrzny szepcze, że

muszę iść do pracy i wypełniać obowiązki, głos wewnętrzny Stephena mówi: Mmm, pogoda na plażę. Nie znaczy to, że jest nieodpowiedzialny. W istocie poczucie odpowiedzialności często każe mu siedzieć w biurze po dwanaście godzin dziennie. Dziś jednak dostrzegł sposobność i wykorzystał ją. Kimże jestem, by się temu sprzeciwić? Poza tym, może i mam skłonności pracoholiczne, ale nawet ja dostrzegam, że warto czasem odpocząć.

W każdym razie zaczęłam dostrzegać tę prawdę w chwili, gdy moje palce zanurzyły się w piasku, a na twarzy poczułam powiew oceanicznej bryzy. Kiedy zaś umysł powędrował z powrotem do pracy, terminów i umówionych spotkań, Stephen uspokoił mnie delikatnym pocałunkiem.

Matka Mandy nie ma racji. Obrączka nic by tu nie zmieniła.

17 lipca

Z pozoru można by sądzić, że lato to okres świetnej zabawy: koncerty w parku, długie dni, mrożona herbata. Prawda jednak jest taka, że okres od czerwca do września to czas nieustannych pielgrzymek przed ołtarz.

Trudno nie poczuć się odstawioną na boczny tor.

Skrzynkę pocztową wypełniają zaproszenia. Daty kolejnych ślubów zmuszają do zmiany planów wakacyjnych. W reklamach telewizyjnych pojawiają się stada zapłakanych ojców* prowadzących swoje córeczki w ramiona wybran-ków. A wszystko po to, by poruszyć nasze serca i rozbudzić głęboko skrywane lęki tak, aby międzynarodowe firmy zdołały sprzedać nam wszystko - od kosztownego szampana po ubezpieczenia weselne.

Biznes ślubny wdziera się w nasze życie, a mnie robi się od tego niedobrze.

Jak na osobę, która nawet nie jest zaręczona, ostatnio dużo myślę o ślubach. To niezdrowy objaw.

Zupełnie jak myślenie o zastrzykach z insuliny, gdy nie jest się cukrzykiem. Owszem, dają niezłego kopa, ale w końcu mogą zabić.

Nie żeby małżeństwo samo w sobie było czymś złym, lecz kult nowożeńców to prawdziwy koszmar. Drażni mnie, denerwuje i częściej, niż chciałabym przyznać, sprawia, że czuję się jak wyrzutek, zupełnie jakby fakt, że jestem samotna, mówił o mnie więcej, niż tylko to, że nie mam męża.

Poniżenie: gdy ludzie chcą, abyś wyszła za mąż wyłącznie dlatego, by mogli przestać się o ciebie „martwić”. Wówczas nie czują się zobligowani do telefonów w weekend i nie żyją w lęku, że kiedy będziesz stara i samotna, zażadasz, by dostarczali ci rozrywki.

Gdybym kiedykolwiek miała domagać się rozrywek od Jona, wołałabym, żeby uzbrojony bandyta wsadził mi kulkę w kark.

Frustracja: kiedy miłosny szal do tego stopnia napada młodych małżonków, że wywołuje u nich amnezję. Nagle wszystkie wspomnienia sprzed ślubu znikają i nowożeńcy nie potrafią już sobie wyobrazić innego życia.

To właśnie stało się z Mandy. Wierzcie mi, kiedy obie miałyśmy dziewiętnaście lat, Mandy nie myślała wcale

● ślubie. Istniały takie dziewczyny, ale nie Mandy. Ona chciała jedynie przespać się ze wszystkim, co się ruszało,

i miało na sobie koszulkę szkolnej reprezentacji. Nie była wybredna, i z całą pewnością nie chodziło jej o małżeństwo. Minęły jednak lata i oto odrodziła się na nowo, niczym własna matka, wygłaszająca innym kazania na temat strasznych skutków samotności*.

I ostatni gwóźdź do trumny przyzwoitości: fakt, że mężczyznom rzadko zawraca się głowę gadaniną o małżeństwie.

*** Samotność oznacza w tym przypadku wszystko, poza pozostawaniem w związku małżeńskim. Zupełnie, jakby Stephen był jedynie seksowną fatamorganą.**

Jasne, czasy się zmieniają, i zdarza się, że cierpiący na hc~ mofobię rodzice poruszają ten temat w rozmowie z synami, ale równość? Nic z tego. Kiedy jestem ze Stephenem, nikt nawet nie wspomina o małżeństwie, a jeśli nawet, daje sobie spokój, gdy tylko powiemy, że nas to nie interesuje. Żadnego gderania i zawstydzania. A wśród facetów? Ha! Żaden mężczyzna nie powie do drugiego: *Hej, Joe, wysraj się wreszcie albo złaż z kibla*. Mężczyźni nie chcą być odpowiedzialni za pchnięcie przyjaciela przed ołtarz. To coś jak agresywna reklama wasektomii, adresowana do najlepszego przyjaciela. Są pewne dziedziny życia, które należy omijać szerokim łukiem.,

18 lipca

Po wyjątkowo męczącym dniu w pracy Stephen wpadł do mnie i wcześniej położyliśmy się do łóżka, grając w „połącz punkty”.

Z bitą śmietaną.

Każda część ciała partnera, choć odrobinę okrągła, staje się punktem. Zdziwilibyście się, jak wiele części męskiej anatomii można uznać za okrągłe.

30 lipca

Przez ostatnie dwa tygodnie Stephen zachowywał się dziwnie nerwowo. Powoli zaczyna mnie to drażnić. Wczoraj wieczorem wpadł w szal, bo umówiłam się na sobotę z Anitą, choć wcześniej ustaliliśmy, że pójdziemy razem do kina. Zatem przełożę spotkanie z Anitą, prawda? Nie, nie ma lekko. Zupełnie jakbym go poinformowała, że zamierzam zrezygnować z kablówki tuż przed finałami NBA.

- Jak mogłaś to zrobić? O czym wtedy myślałaś?

- Myślałam, że miło by było spotkać się z Anitą, ale nic się nie stało. Zobaczymy się kiedy indziej.

- Mam taką nadzieję, bo już coś zaplanowaliśmy. Zamierzaliśmy iść do kina.

- Spokojnie. Zanadto się tym przejmujesz.

W tym momencie przeszedł do defensywy.

- To nie jest przesadna reakcja, tylko reakcja całkowicie normalna, biorąc pod uwagę fakt, że wiele dni wcześniej zaplanowaliśmy to wyjście. Ale ty o wszystkim zapomniałaś. Powiesz może, że nie rozumiesz, w czym problem?

- Jasne. Naprawdę nie rozumiem, w czym problem.

Najwyraźniej nie o taką odpowiedź mu chodziło, zaczynał mnie jednak wkurzać. Zdecydowanie nie podobało mi się, że zachowuje się, jakbym to ja czyniła z igły widły. A wiercie mi, z nas dwojga nie ja dostrzegałam problem tam, gdzie go nie było. Wolę o tym nie myśleć, lecz mam wrażenie, że zbliża się koniec. Stephen albo próbuje doprowadzić do zerwania, albo zaczyna robić się zanadto zaborczy. Tak czy inaczej, to wyraźny sygnał, że należy się zbierać, co okropnie mnie przygnębia. Nie żebym zamierzała od razu wychodzić za niego za mąż, ale wierzyłam, że wytrzymamy razem ładne kilka lat. Wydawaliśmy się doskonale dobrani. Stephen jest inteligentny, przystojny i lubi cztery z moich pięciu ulubionych rzeczy: śmiech, jedzenie, czytanie i seks. Co z tego, że nie przepada za zakupami? I pomyśleć, że zaczynałam już tolerować jego fanatyczne uwielbienie sportu!* Dlaczego to nie wyszło? Czemu jednym pisane jest szczęście w związkach, podczas gdy reszta świata krąży bez końca na karuzeli przegranych? Może po prostu powinnam z nim zerwać jutro wieczór i w sobotę spotkać się z Anitą. Ostatecznie nie widziałam jej, odkąd zaczęła pracować w piśmie „Nastolatka”. Może zna kogoś, z kim mogłabym się spotykać. Może w grupie czytelniczej artykułu „Trądzik przed balem maturalnym” znajdzie się chętny przystojny szesnastolatek? Albo też poznam starego, kilkakrotnie rozwiedzionego faceta, kogoś, kto chętnie dofinansuje nasze radosne zabawy...

Błę.

O czym ja gadam? Nie mogę rzucić Stephena. To znaczy, mogę, ale nie chcę. Kocham go. Miałam właśnie zapropono

*** No dobrze, przyznaję, może nie nauczyłam się jeszcze tolerować jego umiłowania sportu, ale z całą pewnością zaczynałam uczyć się je ignorować.**

wać, żebyśmy razem zamieszkali. Po prostu włączył się mechanizm obronny. Ale zawsze lepiej jest być stroną porzucającą niż porzuconą, prawda? A jeśli on chce się mnie pozbyć? Czy nie powinnam oszczędzić sobie ponizenia? Z całą pewnością!
Tylko że nie wyobrażam sobie życia bez niego.

1 sierpnia

Wychodzę za mąż!!!!!!!!!!!!!!

1 sierpnia -23.00

Stephen zachowywał się niezdolnie, bo denerwował się OŚWIADCZYNAMI! Jakiś kretyn w biurze opowiedział mu straszną historię o tym, że oświadczył się kobiecie, a ona zamiast „tak” powiedziała „nie”, wyśmiała go i poślubiła jego brata. Nic dziwnego, że Stephen był zdołowany. Nienawidzi swojego brata. Ale ja też! A teraz się pobieramy!

Stałam sobie spokojnie przed barkiem w kinie, szykując się psychicznie na nowy film z Jackiem Chanem i żałując, że zamiast tego nie obejrzę nowego filmu z Sandrą Bullock, wciąż rozmyślając, czy nie powinnam zerwać ze Stephenem, zanim on zerwie ze mną, gdy nagle BUMMM! Nim zdążyłam poprosić o średnią dietetyczną colę i torebkę gu-misiów, Stephen ukląkł przede mną i poprosił, bym za niego wyszła. Na oczach wszystkich. Nie mogłam w to uwierzyć. A potem stojące w kolejce kobiety zaczęły wrzeszczeć, że bym powiedziała „tak”, jakiś facet z tyłu krzyczał, żebyśmy się pospieszyli, bo chce kupić nachos i Sprite'a przed rozpoczęciem reklam, a ja myślałam jedynie...

Ze tak bardzo kocham Stephena.

Że to najwspanialsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu. Że chciałabym przestać płakać przynajmniej przez chwilę, by zdołać powiedzieć tak!

I kto, do diabła, zamawia nachos w kinie?

2 sierpnia - 3 nad ranem

Nie mogę zasnąć. Gdy tylko zamykam oczy, w głowie rozbrzmiewają mi słowa: Wychodzę za mąż! Niesamowite uczucie. Ale czy to się liczy, skoro nikomu jeszcze nie powiedziałam? Czy jest z tym, jak z drzewem, które pada w lesie i nikt nie słyszy jego upadku? A w kosmosie chyba i tak nikt nie usłyszy mojego krzyku? Nie wiem. Nie mogę pozbierać myśli. Wszystko wiruje mi w głowie, niczym tancerka nafaszerowana amfetaminą.

A niech mnie. Tak!

To jedno słowo odmieniło całą moją przyszłość. Nie wytrzymam. Zaraz eksploduję.

2 sierpnia - 4 nad ranem Musiałam obudzić Stephena. JA:

- Zdajesz sobie sprawę, że to jedyny moment w naszym życiu, gdy tylko ty i ja wiemy, że jesteśmy zaręczeni? Powinniśmy napawać się tą chwilą.

Powieki Stephena unoszą się lekko.

STEPHEN:

- Masz rację, kochanie. Napawam się nią. Wyciąga bezwładnie rękę i głaszcze mnie po ramieniu.

STEPHEN:

- Ale czy moglibyśmy pomówić o tym jutro? O ósmej rano mam naradę. Muszę się przespać.

Ściągając wargi przesyła mi sennego całusa, po czym odpływa w niebyt.

Czy powinnam się rozłościć, bo nie chce dzielić ze mną tej chwili, czy też cieszyć się, że nawet o czwartej rano mówi do mnie kochanie, nim zaśnie? Wybieram czułość i podziw, bo rzeczywiście o ósmej rano ma naradę. Mógł wrócić na

noc do siebie, ale chciał spędzić ze mną pierwszą noc po zaręczynach.

Wychodzę za mąż za mężczyznę nie tylko romantycznego, ale też mającego dobrą posadę! Co za odlot!

Pa, pa, eks-frajerzy!

- Malarz Jonas - abstrakcyjny impresjonista?
- Wynalazca Anthony - kto chciałby nosić kostium kąpielowy z rzepami?
- Perkusista Rick - prawil mi komplementy i wtryniał pranie. Co ja w nim widziałam?

Wszystko to wydaje się odległe o całe wieki, zupełnie jakby decyzja o ślubie sprawiła, że moje życie przed Stephenem odpłynęło w przeszłość. Miłość stojąca u podstaw trwałego związku wzniosła wokół nas nieprzenikniony mur. Tak wygląda wieczność.

2 sierpnia

Praca była dziś kompletną stratą czasu. Cały czas się uśmiechałam, a koncentracją nie dorównywałam znerwicowanemu trzylatkowi. Byłam pewna, że ktoś się domyśli. Przecież wyraźnie świeciłam własnym światłem! Podczas wszystkich kolejnych narad - światło, uśmiech, światło, uśmiech, światło, uśmiech, światło, uśmiech...

Ale nikt niczego nie zauważył. To dziwne, bo pracuję w najmniej czytany nowojorskim piśmie. Nikt nigdy się tu nie uśmiecha, ani nie świeci.

Kolejną komplikację stanowi fakt, że nie mogłam powiedzieć nikomu o zaręczynach. W drodze do pracy postanowiłam, że pierwszą osobą, która się o nich dowie, powinna być moja matka. Ostatecznie, to ona dała mi życie. Tego wymaga szacunek. Miałam zatem w zanadrzu największą nowinę od czasu wynalezienia rajstop obciskających i nie mogłam nikomu jej powtórzyć, bo przysięgłam milczenie.

Milczenie to nie mój styl. Wystarczy spytać Kate, moją sekretarkę, która łyka garściami środki przeciwbólowe i stale uskarża się na problemy z przegubem, gdy dyktuję jej kolejne listy.

Postanowiłam pojechać w weekend do rodziców i osobiś-

cie powiedzieć o wszystkim matce, twarzą w twarz, abyśmy mogły się objąć w tej najwspanialszej rodzinnej chwili. Gdy tylko dotarłam do biura, zadzwoniłam, zapowiadając się na piątek wieczór. Niestety, kobieta, która dała mi życie, jest przez następne dwa tygodnie zbyt zajęta, by się ze mną spotkać.

Za niecały miesiąc zaczyna się szkoła i matka musi przygotować nowy program dla czwartoklasistów. Trudno, zaczekam. Może będę musiała zaszyć sobie usta, ale zaczekam, by zawszeni, zasmarkani dziewięciolatkowie mogli zdobyć przyzwoite wykształcenie. Warto czekać. Ostatecznie, jak często córka mówi matce, że wychodzi za mąż?

3 sierpnia

To milczenie mnie zabija. Stephen uważa, że zwariowałam. Mnie się wydaje, że doprowadzam go do szału. Tylko z nim mogę rozmawiać o zaręczynach, toteż od wczorajszego ranka dzwoniłam do niego czterdzieści sześć razy, czyli co pół godziny. Moja praca leży odłogiem, a on włączył w końcu pocztę głosową.

Próbując zatem jakoś się pozbierać, skierowałam podniecenie na właściwsze tory. Oto mój cel: muszę kupić buty.

Co dzień mijam sklep obuwniczy Kennetha Cole'a, lecz dopiero dziś pierwszy raz dostrzegłam na wystawie kolekcję obuwia ślubnego. Po pracy przymierzyłam proste, klasyczne, niebyt drogie sandały z białej satyny. Zastanawiałam się nawet nad zakupem, gdy nagle przyszła mi do głowy straszna myśl: JESTEM ZARĘCZONA DOPIERO OD 72 GODZIN, A JUŻ ZACZYNAM KUPOWAĆ BUTY?!

To więcej niż przesada. To jak szykować rożen, nim jeszcze zabije się świnię. Zupełnie jak Mandy! Wybiegłam zatem ze sklepu i zamiast tego kupiłam sobie niskokaloryczną babeczkę z jagodami*.

*** Ale nie z wyboru. Wierzcie mi, pod tym względem nie mam żadnych złudzeń. Po prostu zabrakło już moich ulubionych babeczek czekoladowych z cukrem pudrem.**

5 sierpnia

Nie rozumiem, czemu ludzie mają problemy z organizacją ślubów. Potrzebna jest tylko porządna lista. Na szczęście, ja jestem mistrzynią w układaniu list.

Zawsze sporządzałam najróżniejsze listy, dlatego tak świetnie radzę sobie w pracy. Jestem porządna i zorganizowana. Stale panuję nad sytuacją. Jako wschodząca gwiazda wśród redaktorów zamawiałam artykuły o skandalach w mieszkalnictwie, dzieciach zażywających narkotyki i paradach jachtów, nie mówiąc już o sześcioczęściowej serii artykułów dotyczących efektu jo-jo w odchudzaniu. Myślę, że ze ślubem także sobie poradzę.

Do szału doprowadza mnie myśl, że ludzie tacy jak Man-dy wydają tysiące dolarów na specjalistów od planowania ślubów. Jasne, zależy im, żeby wszystko było jak należy, ale czy nie lepiej wydać tę kasę na coś praktycznego, takiego jak organizacja dobroczynna, albo nowy odkurzacz? Oto prawdziwe inwestycje. Tysiące dolarów na planowanie ślubu? Kolejne parę tysięcy na kwiaty, nie mówiąc już o kiece za milion dolarów, którą włoży się tylko jeden raz? Nie ma mowy. Nie zamierzam ocknąć się po ślubie i odkryć, że po uszy tkwię w długach.

OFICJALNA LISTA SPRAW PO ZAŁATWIENIA

1. Ustalić datę ślubu
2. Poinformować szefa o ślubie
3. Załatwić urlop na miesiąc miodowy
4. Ustalić, gdzie *spędzimy* miesiąc miodowy
5. Umówić się z *pastorem*
6. Wybrać *miejsce* na wesele
7. Przygotować listę gości & *Wybrać drużnę*
9. *Wybrać drużbę*
10. Ułożyć listę prezentów

11. Przygotować przyjęcie *zaręczynowe*

12. Kupić pierścionek *zaręczynowy*

13. Kupić obrączki

30

14. Kupić suknię ślubną
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową]&. *Wynająć* zespół na przyjęcie.
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty

6 sierpnia

Wszystko zaczęło się niewinnie. Ponieważ nie mogę rozmawiać z nikim o moim ślubie, pomyślałam, że mądrze wykorzystam czas i załatwię kwestie planowania. No wiecie, przerzucę listę spraw do załatwienia, a potem zajmę się naprawdę ważnymi rzeczami, takimi jak pomysły do paździenikowego numeru „W skrócie”. Zatem w poszukiwaniu wskazówek wpadłam do kiosku, by kupić pisma dla nowożeńców.

Tyle że okazuje się, iż nie jest to takie proste.

Pracuję w przemyśle wydawniczym, lecz nawet ja nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele jest takich pism. Do tego kosztują majątek. Dziesięć dolarów sztuka? Niektórzy faceci dostają tyle jako dawcy spermy. No i sperma znacznie dłużej żyje. Po ślubie pisma do niczego mi się już nie przydadzą. Nawet jeśli podaruję je przyjaciółce, będzie musiała wyjść za mąż w ciągu roku. W przeciwnym razie sukienki wyjdą z mody, ceny ulegną zmianie, a handlarze się przeprowadzą.

A do tego w 90% składają się z reklam.

Które kupić? Powinnam poczekać i spytać Mandy, lecz wciąż jeszcze czekało mnie OSIEM DŁUGICH i MORDERCZYCH dni milczenia. Nie chciałam próżnować. Kupiłam więc dziesięć. Znadto zajmuje mnie własne życie, bym miała tracić sekundy, rozmyślając nad wyborem właściwego pisma.

7 sierpnia

Po lekturze pism dla nowożeńców i przejrzeniu ogłoszeń odkryłam, że opuściłam parę ważnych punktów.

Choć tylko maniacy w typie Mandy mogliby potraktować poważnie punkty 30, 31, 36, 38 i 39.

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA (UZUPEŁNIONA)

1. Ustalić datę ślubu
2. Poinformować szefa o ślubie
3. Załatwić urlop na miesiąc miodowy
4. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc miodowy
5. Umówić się z pastorem
6. Wybrać miejsce na wesele
7. Przygotować listę gości 6. Wybrać drużbę
9. Wybrać drużbę
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe
12. Kupić pierścioneł zaręczynowy
13. Kupić obrączki
14. Kupić suknię ślubną
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową 16. Wynająć zespół na przyjęcie
19. Zamówić kwiaty

20. Kupić buty
 21. Zaplanować obiad próbny
 22. Zaproszenia na obiad próbny
 23. Wynająć muzyków
 24. Ustalić stroje
 25. Załatwić licencję
 26. Znaleźć kamerzystę
 27. Znaleźć fotografa
 26. Zamówić kwiaty na stół 29. Zamówić bukiety
- 29

30. Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn
 31. Zamówić wiązanki dla kobiet
 32. Zamówić zaproszenia
 33. Wybrać wina
 34. Wysłać zaproszenia
 35. Wybrać fryzurę i makijaż
 36. Kupić prezenty dla pomocników
 37. Kupić kartki z podziękowaniami 36. Wykupić ogłoszenie w gazecie 39. Kupić welon
- 9 sierpnia

Pokazałam listę Stephenowi. Przejrzawszy ją, uznał, że pamiętałam o wszystkim. Tak jak podejrzewałam, zgodził się, że w żadnym przypadku nie powinniśmy angażować w to rodziców. Rodzice Stephena mieszkają zaledwie kilka miasteczek dalej od moich, w tym samym stanie, mogliby zatem z łatwością przyjechać do miasta i pomóc, ale, choć moi rodzice, zwłaszcza matka, bywają nieznośni, Stewarto-wie są po prostu nienormalni. To określenie Stephena, nie moje.

Pan Stewart jest właścicielem firmy napraw elektrycznych, pani Stewart dekoratorką wnętrz, namiętnie kochającą psy - a zwłaszcza pekińczyka, suczkę imieniem Baryłka, którą nosi ze sobą wszędzie w torbce. Stewartowie dziesięć miesięcy temu zdecydowali się na separację, po trzydziestu pięciu latach małżeństwa. Pan Stewart mieszka teraz w kawalerce po drugiej stronie miasta i spotyka się z kobietą, z którą Stephen i jego brat, Tom, chodzili do liceum. Może „nienormalni” to zbyt łagodne określenie. W każdym razie z wdzięcznością przyjmujemy pieniądze, ale sami zajmujemy się wszystkim.

Prawdę mówiąc, wygląda na to, że to ja będę się zajmować wszystkim, choć mam na głowie godny pozazdroszczenia obowiązek stworzenia przyszłorocznego numeru „Oblicza miasta”. Ale cała firma Stephena liczy na to, że do czerwca Stephen zdąży napisać nowy program, tak by mog-

li we wrześniu wprowadzić go na rynek. Nie dysponuje więc ani chwilą wolnego czasu. Zgodził się zatem, bym to ja zajęła się wszystkim - oprócz zespołu. Chce go wybrać sam. Prosi jedynie, by jedzenie było „prawdziwe”. Nie znosi zakąsek. . .

Żaden problem. Mam mnóstwo czasu, moją wierną listę i dobrotliwego narzeczonego, którego uwielbiam.

To nie może być trudne.

10 sierpnia

Dziś wieczorem w telewizji pokazywali *Mak kobietki*. Opętany miłością profesor Bhaer oświadcza się Jo w strugach ulewnego deszczu.

Ani śladu kina, baru i plastikowego popcornu o smaku masła. Tylko miłość.

11 sierpnia

Przeżywam pierwszy minikryzys. Wybór druhny. Man-dy, Anita czy moja siostra, Nicole? Wydaje się, że to prosta decyzja, im dłużej się jednak zastanawiam, tym większy mam dylemat. Pomyłka na tym etapie mogłaby poważnie zagrozić szansom bezbolesnego przebrnięcia przez fazę planowania, a także zapoczątkować lata goryczy i skrywanej wrogości. , .

Najłatwiej wykluczyć Nicole. Ona w końcu nie prosiła, bym została jej druhną. Powiedzmy to sobie szczerze - owszem, jesteśmy siostrami, ale nie żyjemy ze sobą zbyt blisko. Dlaczego nie spojrzeć prawdzie w oczy? Ona to kawa z mleczkiem, ja - szatan z ekspresu. Może rzeczywiście krew jest gęściejsza niż woda, lecz w odróżnieniu ode mnie Nicole wiedziałaby dokładnie, jakim preparatem najłatwiej usunąć ją z dywanu.

Więc Mandy czy Anita? Moje yin czy moje yang? Nie jestem druhną Mandy, a Anita nigdy nie będzie miała druhny bo prędzej piekło zamarznie, niż ona wstąpi w związek małżeński. Nie mogę zatem skorzystać z zasady wzajemno-

ści Pod względem czysto praktycznym Mandy z pewnością lepiej by sobie poradziła z obowiązkami druhny. Stanowi w końcu skarbnicę ślubnych mądrości. Wątpię, by Anita wiedziała cokolwiek o wieczorkach panieńskich, me mówiąc o fakcie, że to właśnie druhny je organizują. Lecz impreza urządzona przez Anitę byłaby świetną zabawą, Mandy natomiast skłania się raczej ku podwieczorkom z Stepror-du To jak wybór pomiędzy Sabriną, nastoletnią czarownicą, a Buffy, pogromczynią wampirów. Żadna nie jest idealną kandydatką, ale ktoś musi to zrobić.

13 sierpnia

Poszłam do Stephen, by porozmawiać o ślubie. Zdecydowaliśmy się na ślub wieczorem, „stroje uroczyste” co znaczy bardzo eleganckie. Choć Stephen i jego drużba i tak założą smokingi. Ostatecznie Stephen to pan młody.

Tylko że to nie plany weselne zaniepokoiły mnie owego wieczoru, a mieszkanie. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, byłam tam ze sto razy. Jadaliśmy tam posiłki, podejmowaliśmy przyjaciół, kochaliśmy się w sypialni, łazience i na podłodze w kuchni. Lecz ta wizyta wyglądała inaczej. Po raz pierwszy naprawdę przyjrzałam się temu mieszkaniu. Mieszkaniu mężczyzny, z którym zamierzam dzielić życie i życiową przestrzeń. Owszem, jest jasne, nawet czyste, ale kiedy stało się takie TANDETNE?!

Czy po ślubie Stephen zatrzyma tę potworną kanapę w kratę? Nie wspominając już nawet o błękitnej desce klozetowej, kolekcji plastikowych kubeczków z łdubumydl zawodów sportowych, barowym neonie z napisem GORĄCY LÓD i - a zwłaszcza - wieży stereo z drzwiczkami otwieranymi za pomocą pilota. .

Jasne, kiedy spotykaliśmy się bez zobowiązań, wszystkie te rzeczy wydawały mi się urocze i zabawne. Ale teraz, gdy mamy razem zamieszkać, są naprawdę przerażające. Nie mogę żyć w mieszkaniu z neonem!

Nigdy przedtem nie zastanawiałam się nad wspólnotą majątkową. Jego rzeczy to moje rzeczy. Moje rzeczy należą do niego Poprzez małżeństwo stanę się właścicielką wieży

stereo. Cóż za straszne uczucie. Kto by pomyślał, że zostanę też dumną właścicielką starego „Playboya”, rocznik 1990, z Pamelą Anderson jako Playmate Roku? Z drugiej strony, przypadnie mi też w udziale aparat do masażu stóp, wielki telewizor i grafiki Ansel Adamsa. Ale ta kanapa!

14 sierpnia

Przeżyłam dwa tygodnie, dwa mordercze tygodnie. Nie wspominałam nikomu o zaręczynach, bo uważałam, że najpierw powinna o nich usłyszeć matka, bezpośrednio ode mnie, podczas comiesięcznego rodzinnego obiadu. Ostatecznie to ona dała mi życie. Czyż mnie nie urodziła? Czyż nie krzyczała w mękach położu przez trzydzieści sześć godzin, abym mogła przyjść na świat?

Milczałam jak głaz, nie wspominając o najbardziej niesamowitej rzeczy, jaka mi się przytrafiła od czasu przelotnej przygody z facetem, który grał młodszego brata Toma Cruica w filmie o piratach. Zgadza się, spałam z panem Jak Mu Tam. Ale to coś ważniejszego, lepszego. Najlepsza wieść mojego życia. I zachowałam ją dla mojej kochanej matki.

Która przyjęła ją bez cienia entuzjazmu.

Jasne, uśmiechnęła się, ucisnęła mnie. Powiedziała, że jest szczęśliwa, i że Stephen to świetny facet.

Potem jednak odwróciła się i znów zaczęła czyścić blat kuchenny.

Szampan? Euforyczna bieżanina po domu? Nic z tego. Tylko blat. Blat tak czysty, że można by na nim przeprowadzić operację chirurgiczną.

Tato ucisnął mnie mocno. Potem nastąpiła litania pytań, począwszy od tego, jak się czuję jako narzeczona, do kwestii, czy rodzina Stephena zamierza partycypować w ślubnych wydatkach.

I choć do gratulacji dołączyli Chet i Nicole, nie doczekałam się histerycznego, radosnego płaczu, na który przygotowały mnie klasyczne filmy, takie jak *Stalowe magnolie*.

NICOLE:

- Świetna wiadomość. Naprawdę się cieszę.

JA:

- To wszystko?

To ma być nasza chwila bliskości? Trzyście lat mieszkałam z tobą w jednym pokoju i tylko tyle masz mi do powiedzenia?

NICOLE:

- Co to znaczy „to wszystko”? JA:

- No, wiesz. Właśnie przekazałam ci niesamowitą wiadomość, nie, więcej: najbardziej niesamowitą wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałaś...

NICOLE:

- No, nie wiem. Przespanie się z tym gościem z filmu o piratach to dopiero coś.

JA:

- Coś. Owszem. Niesamowite? Nie! CHET:

- Jakim gościem? NICOLE:

- Tym, który grał młodszego brata Toma Cru... JA:

- Możemy wrócić do tematu? Wychodzę za mąż, a ty mi mówisz tylko, że się cieszysz.

NICOLE:

- Bo rzeczywiście się cieszę, Amy. Stephen to naprawdę miły facet. Wiem, że się kochacie. Po prostu trochę mnie zaskoczyłaś.

JA:

- Ale czym?

37

NICOLE:

- Tym, że wychodzisz za mąż. Nigdy nie sądziłam, że małżeństwo to coś w twoim stylu. Zaczyna się. Wreszcie doszliśmy do sedna.

JA:

- Co to znaczy: małżeństwo nie jest w moim stylu? Czemu miałoby nie być?

NICOLE:

- Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, że potrafisz się ustatkować z jednym mężczyzną.

CHET:

- Czy zastanawialiście się ze Stephenem nad wspólnym zamieszkaniem?

JA:

- Tak. Ale zamiast tego postanowiliśmy się pobrać.

Dzięki Bogu Stephen zachorował na grypę i nie uczestniczył w tej uroczej rodzinnej scenie.

NICOLE:

- Nie chciałam cię obrazić. Po prostu niektórzy ludzie bardziej nadają się do małżeństwa niż inni. Może po prostu nie dostrzegam tej części twojej osobowości.

JA:

- Jak możesz jej nie dostrzec? Nawet paskudny narzeczony Mandy, Jon, wie, że zależy mi na małżeństwie. Uważa, że to świetny pomysł.

CHET:

- Jon? Facet o inteligencji psiego łajna na patyku? JA:

- Zgadza się, Chet. Właśnie on. A przy okazji, dzięki, że mnie słuchałeś.

Nie wierzę własnym uszom! Chet uczy nauk społecznych w miejscowym liceum. Nicole jest asystentką w firmie prawniczej. Tworzą idealne mieszczańskie małżeństwo. Czemu zatem zamiast ślubu doradzają mi zamieszkanie ze Stephenem? Nagle zakręciło mi się w głowie. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co powiedzieć. Czemu moja rodzina nie ucieszyła się z zaręczyn? Czyżbym zbyt wiele oczekiwała? A może wiedzieli coś, czego ja nie wiem? Czyżbym zbyt szybko podjęła decyzję? Może popełniam błąd?

Spocily mi się dłonie. Gdy ruszyłam przez pokój, odkryłam, że nie czuję nóg. Na szczęście na kanapie siedziała babcia.

BABCIA:

- Słyszałam wspaniałą wiadomość. To cudowne!

Babcia wprowadziła się do rodziców dwa lata temu, po śmierci dziadka. Wydawało się to najnaturalniejsze pod słońcem. Niegdyś rosła, mocna kobieta, która zdobyła mnóstwo pucharów w zawodach tenisowych, z wiekiem zmaląła i stała się siwowłosą siedemdziesięciolatką, która upiera się, że ma metr sześćdziesiąt wzrostu, choć wszyscy wiemy, że tak naprawdę ma tylko metr pięćdziesiąt pięć. Z moich dziadków tylko ona wciąż jeszcze żyje. Zawsze ją uwielbiałam.

BABCIA:

- Twój Stephen to prawdziwy przystojniak. JA:

- Dzięki, babciu. To dla mnie wiele znaczy. BABCIA:

- Taki zmysłowy brunet, zupełnie jak Clark Gable. JA:

- Nie, babciu, to był Jeremy. Stephen jest niższy, jaśniejsze włosy, zbudowany jak sprinter.

BABCIA:

- Ten podobny do Dana Quayle'a?

JA:

- Dana Quayle'a?! BABCIA:

- Trochę z budowy twarzy. Ale to nieważne. Podejź tu. Niech cię uścisnę.

W tej samej chwili, gdy wstała z fotela, by mnie uścisnąć, potknęła się o kabel telewizyjny i runęła na ziemię. To było przerażające. Nie krzyczała zbyt głośno, lecz po wyrazie jej twarzy natychmiast się zorientowałam, że niewiarygodnie cierpi. Cała rodzina zaniósła ją na kanapę. I choć babcia niczego sobie nie złamała, musiała mocno uderzyć głową w podłogę, bo narzekała, że dzwoni jej w uszach. Przez resztę wieczoru przynosiliśmy jej herbatę i poprawialiśmy poduszki. A wszystko dlatego, że chciała mnie uścisnąć.

Cóż za pocieszająca myśl.

15 sierpnia - wpół do pierwszej w nocy

Nie mogłam wytrzymać. W chwili, gdy wróciłam do domu, musiałam do wszystkich zadzwonić. Jasne, była za kwadrans dwunasta, ale nie ma czegoś takiego, jak zbyt późna pora dla dobrych wieści. Z pewnością moje przyjaciółki z chęcią usłyszą nowinę, niezależnie od godziny.

- Cześć, Mandy.

- Za piętnaście dwunasta.

- Tak, w nocy. Posłuchaj, przepraszam, że cię obudziłam, ale mam ci do przekazania wspaniałą wiadomość.

- Nie, to nie może poczekać. Gdyby mogło, nie zadzwoniłabym do ciebie o północy, prawda?

- Wcale się nie denerwuję.

- Ale posłuchaj. Wychodzę za mąż za Stephena. Czyż to nie cudowne?

- Nie, nie ustaliliśmy jeszcze daty.

- Oczywiście pamiętam, że twój ślub jest dwudziestego września. Do diabła, powtarzasz mi to codziennie.

- Naprawdę sądzisz, że mogłabym ustalić datę ślubu na ten sam dzień?

- Co? Co takiego mówi Jon? Po prostu daj mi go.

- Zgadza się, Jon. Przejrzałeś mnie. Wszystkie samotne dziewczyny tylko mówią, że nie chcą wychodzić za męża. Straszny z ciebie cwaniak. Posłuchaj, powiedz Mandy, żeby zadzwoniła do mnie jutro. I, Jon, miło było podzielić się z tobą tą radosną nowiną.

15 sierpnia

Mandy oddzwoniła o siódmej rano. Przeprosiła za to, że wczoraj była taka zaspana, a potem zaczęła szaleć z podniecenia - najpierw jednak się upewniła, że moje małżeństwo nie przeszkodzi mi wystąpić jako jedna z druhen na jej ślubie. Wyraźnie trudno jej było dostrzec cokolwiek poza własnymi sprawami. Dziwaczka.

Następną godzinę chichotałyśmy jak idiotki, póki Mandy nie spytała, czy zamierzam zostać przy swoim nazwisku.

Oczywiście, że chcę zostać przy swoim nazwisku. Całe życie byłam Amy Sarah Thomas. Nagła zmiana nazwiska na Amy Sarah Stewart jest równie logiczna jak przezwanie się Amy Groucho Marx. Poza tym nie jestem panią Stewart. Pani Stewart to niedawno rozwiedziona ekscentryczka ze stanu Nowy Jork, nosząca w torebce psa o imieniu Baryłka. Ja jestem panią Thomas, wschodzącą gwiazdą wśród redaktorów.

16 sierpnia

Przez cały weekend dzwoniłam do znajomych, zawiadamiając ich o zaręczynach. Okazało się to pouczającym przeżyciem. Już sądziłam, że mogę bezpiecznie podzielić całą ludzkość na tych, którzy się gołą, i tych, którzy woskują, gdy pojawiła się nowa linia podziału, pomiędzy tymi, którzy potrafią z powodzeniem udawać entuzjazm, i tymi, którzy tego nie umieją.

Zakładałam, że wszyscy będą zachwyceni. Ostatecznie, zaręczyny to zwieńczenie mojego szczęścia.

Przyjaciele po-

winni być zadowoleni, prawda? Najwyraźniej nie. Ludzie, którzy, jak sądziłam, zareagują uprzejmą uwagą, wręcz szaleli z radości. Inni, których zachwyty byłam pewna, bynajmniej go nie okazali. Do końca życia nie zapomnę, kto jak zareagował. Ow.szem, to jest obietnica. I groźba.

ANITA:

- Zaręczona? Ale czemu? Zawsze byłaś przeciwna małżeństwu.

JA:

- Nie jestem przeciwna małżeństwu. ANITA:

- Oczywiście, że jesteś. Jesteś fanatyczną zwolenniczką wolnych związków. Badania krwi budzą w tobie wstręt. Myśl o przywdzianiu białej sukni przeraża. I przykleiłaś swoją deskę do muszli klozetowej.

JA:

- Czy w ten zawoalowany sposób składasz mi gratulacje? ANITA:

- Do diabła z gratulacjami, jasne, że strasznie się cieszę. Stephen to przystojniak, jakich mało, i ma poczucie humoru. Obyś tylko była pewna, że tego właśnie chcesz.

Czemu w ogóle o to pytała?

17 sierpnia

Wczoraj wieczorem to Stephen odbył pielgrzymkę w głąb stanu i powiadomił rodzinę o zaręczynach.

Uznał, że z uwagi na niezbyt przyjemny rozwód rodziców najlepiej będzie, jeśli wybierze się sam.

Czytając między wierszami - w tym przypadku potrafiłby to nawet analfabeta - oznaczało to, że rodzice wciąż wyklócają się o podział majątku, toteż

temat małżeństwa może zostać przyjęty z mizernym entuzjazmem.

Sądząc po migrenie, na którą cierpi od chwili powrotu, miał chyba rację. Najwyraźniej wieści tak zachwyciły panią Stewart, że nakarmiła Baryłkę świeżą puszką psiej karmy, po czym pogrążyła się w głębokiej depresji. Jej słowa: - Mój syn się żeni. Jestem stara - nadały ton całemu wieczorowi. Gdy Stephen położył już matkę i Baryłkę do łóżka, wyruszył na drugą stronę miasta, aby spotkać się z ojcem. Pan Stewart uczcił nowinę grupowym uściskiem - Stephen, on, i Misty, nowa dziewczyna pana Stewarta i koleżanka Stephena z dziesiątej klasy. Zgnieciony pomiędzy pachą ojca i lewą piersią Misty, uznał, że więcej szczęścia już nie zniesie, lecz Misty upierała się, że należy wznieść toast szampanem. A choć większość rozsądnie myślących ludzi odczytałoby to jako miły gest, Stephen był zniesmaczo-ny. Uznał to za bezczelną próbę Misty wtargnięcia w rodzinny krąg. Twierdzi, że to właśnie szampan wywołał u niego migrenę. I gdy we trójkę unieśli kieliszki, pan Stewart wygłosił toast.

- Za szczęśliwe małżeństwo i w razie potrzeby bezbo-lesny rozwód!

Gdy tylko Stephen ujrzał, jak opada mi szczęka, zrozumiał, że nie powinien był tego powtarzać. Dostałam szału. Co za palant włącza do ślubnego toastu klauzulę o rozwodzie?! Stephen jednak przypomniał mi szybko, że jeśli chcę się wściekać na jego ojca, muszę wziąć numerki i ustawić się w kolejce - za nim, jego matką, bratem i siostrą. Wygląda na to, że muszę sobie zasłużyć na prawo do okazywania złości.

Poznałam Stewartów dziesięć miesięcy temu. Pani Stewart zaprosiła nas na obiad, żeby Stephen mógł mnie przedstawić rodzinie. Zjawili się wszyscy, łącznie ze starszym bratem Stephena, Tomem, i młodszą siostrą, Kimberly.

To była katastrofa. Cała rodzina składała się z samych wariatów, prosto z rodzinnego albumu Menendezów. Pan Stewart cały czas skarżył się na potrawy przygotowane przez panią Stewart, która starała się go ignorować i karmiła łyżką Baryłkę przy stole. Tom nieustannie się przechwalał, że jest mądrzejszy, przystojniejszy i bardziej

pociągający niż jego współpracownicy u Xeroxa*. A Kimber-ly, która właśnie ukończyła college i miała zacząć pracę w miejscowej firmie PR, otrzymała w prezencie nowiusieńką hondę accord. Nowy samochód! Kiedy ja skończyłam college, rodzice wręczyli mi dyplom i plan spłaty zadłużenia. Kimberly się popłakała. Chciała toyotę camry. W dwa dni później Stewartowie ogłosili, że się rozwodzą. Pamiętam, że poczułam ulgę.

18 sierpnia

Dziś wieczór zadzwoniła Mandy w stanie krańcowej hysterii. Właśnie wróciła z klubu wiejskiego rodziców, w którym ma się odbyć ślub. Okazało się, że klub nie pozwala wynosić na zewnątrz swych ozdobnych krzesel. Udostępni je na przyjęcie, lecz na trawniku, gdzie odbędzie się ceremonia, można ustawić wyłącznie krzesła składane (*quelle horreur!*). Próbowałam przekonać Mandy, że to nie ma znaczenia, nikt nie zauważy krzesel w obliczu tak pięknej panny młodej, a wspaniałe holenderskie tulipany załatwią resztę, nie mówiąc już o ośmiu druhnach w „wyjątkowych” sukniach o barwie kaczeńców. Bez skutku. Cokolwiek mówiłam, Mandy przez cały czas powtarzała, że przez składane krzesła jej ślub będzie przypominał spotkanie Anonimowych Alkoholików w kościelnej salce katechetycznej. Jako przyszła panna młoda rozpaczliwie próbowałam wejrzeć w głąb mej duszy i odnaleźć w sobie choćby odrobinę współczucia dla Mandy i jej nieszczęścia.

Ale nie potrafiłam.

*** Uwaga na przyszłość: sprawdzać u lekarza, czy istnieje genetyczne prawdopodobieństwo, że wraz ze Stephenem spłodzimy coś podobnego do Toma.**

42 sierpnia

Kto właściwie oświadcza się przy barku w kinie? Czy jestem okropna, czując niedosyt z powodu oświadczyn Stephen'a?

20 sierpnia

W końcu udało mi się skontaktować z moją cioteczną babką, Lucy. Ma 85 lat, mieszka w Wisconsin, i nie używa automatycznej sekretarki. Technicznie rzecz biorąc, to daleka kuzynka matki, ale odkąd jako dziesięcioletka spędziłam u niej wakacje, nazywam ją cioteczną babcią. To moja jedyna krewna, która lubi kolejki górskie. W wieku 65 lat przez dwie godziny siedziała za kierownicą, by zawieźć mnie do wesołego miasteczka, abym mogła przejechać się diabelską kolejką. Wykorzystując jej wiek, dzięki czemu nie musiałyśmy stać w ogonku, przejechałyśmy się nią dziewięć razy. To wtedy Lucy na zawsze zdobyła moje serce. Ostatnio cała seria chorób przykuła ją do łóżka, poczynając od nadciśnienia, po kłopoty z krążeniem. Miałam nadzieję, że wieści o moich zaręczynach poprawią jej nastrój. I rzeczywiście, zaczęła krzyczeć i wiwatować; bez wątpienia przeraziła sąsiadów wrzaskami radości. Zażądawszy miejsca w pierwszym rzędzie, zręcznego partnera do tańca i dogodnej pozycji do złapania bukietu, przyrzekła, że się zjawi.

A kiedy powiedziała, że ma nadzieję, iż Stephen jest mnie wart, rozplakałam się. To była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek od kogokolwiek usłyszałam.

Teraz nie mogę się już doczekać ślubu.

21 sierpnia

Nie chcę, by mój ślub obracał się tylko wokół mnie i Stephen'a. Chcę, by uczestniczyli w nim wszyscy - nasi rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Ostatecznie jestem ostatnią ni męzną osobą w rodzinie, a Stephen pierwszą, która

ślubnym kobiercu. Nie chodzi tu o dwoje ludzi, lecz o dwie rodziny.

22 sierpnia

Dziś powiedziałam Kate o moich zaręczynach. Przyjęła tę wieść lodowato. Indagowana, przyznała się, że odczuwa samolubny niepokój. Tak naprawdę nie użyła słowa „samolubny”, ale wszystko sprowadza się do niego. Zamiast mi pogratulować, czy nawet uśmiechnąć się sztucznie, ona się WZDRYGNEŁA. Na miłość boską, jestem jej szefową. Można by sądzić, że przynajmniej spróbuje się podlizać.

Zamiast tego jednak skoncentrowała się na negatywnym wpływie, jaki mój ślub może wywrzeć na pracę. Co mój ślub będzie oznaczał dla niej. Zapewniłam, że w jej pracy nic się nie zmieni. W najgorszym razie będzie musiała odebrać parę telefonów. I z całą pewnością nie zakłócę jej planów zaproszeniem na uroczystość.

Na szczęście mój szef, pan Spaulding, zareagował nieco przychylniej. Nieco. Z początku sprawiał wrażenie zaskoczony, prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie rozmawiamy w pracy o życiu prywatnym. O panu Spauldingu wiem tyle, ile zdołałam wywnioskować z jego wyglądu: oto mężczyzna po sześćdziesiątce, łysiejący i noszący eleganckie niebieskie garnitury i kolorowe krawaty, bo uważa, że dzięki nim wygląda młodziej. Kiedyś miał na palcu obrączkę, a na biurku trzymał zdjęcie atrakcyjnej kobiety w średnim wieku. Pewnego dnia jednak zdjęcie i obrączka znikły. W kilka tygodni później ktoś przypiął na tablicy ogłoszeń zdjęcie szefa z młodszą kobietą, wycięte z kolumny towarzyskiej podmiejskiej gazety. Byłam pewna, że na jego widok dostanie szału. Ale nie. Po prostu się uśmiechnął i poprawił pineskę.

No dobra, wiem, że to rozpaczliwy banał, ale trudno. Gdyby w naszym budynku był garaż, pan Spaulding jeździłby po nim jaskrawoczerwoną corvetta z rejestracją OGIER. Lecz na wieść o moim ślubie zareagował bardzo przyzwoicie. Gdy już ostrzegł, bym nie zajmowała się weselnymi planami w czasie pracy i nie pozwoliła, aby coś zakłóciło

mi terminy - comiesięczną redakcję i przydzielanie artykułów - i nowe zadanie: przygotowanie corocznego numeru „Oblicza miasta”, mocno uściślał mi dłoń i przypomniał, żebym jak najszybciej podała mu datę podróży poślubnej. Oczywiście, że to zrobię. To punkt trzeci na mojej liście do załatwienia.

Czy mężczyźni muszą też wysłuchiwać tyłu „rad”, gdy informują w pracy o zbliżającym się ślubie?

23 sierpnia

Dziś wieczór byłam na kolacji z Suzy Parks. Nie rozmawialiśmy od miesiący, toteż nie słyszała jeszcze o zaręczynach. Poznałem Suzy osiem lat temu w wydawnictwie South Publishing. Była wtedy młodszą redaktorką w dziale książek młodzieżowych. Po letnich praktykach zatrudniła mnie jako asystentkę. Działo się to jeszcze w czasach, gdy naiwnie sądziłam, że praca w wydawnictwie książkowym to coś wspaniałego i niezwykłego, szybko jednak zrozumiałam, iż w tym zawodzie przetrwać mogą wyłącznie masochiści oraz ludzie z własnymi funduszami powierniczymi. Suzy jest masochistką i ma fundusz powierniczy, toteż świetnie sobie radzi. Szybko awansowała i w zeszłym roku, w wieku 42 lat, została mianowana pierwszym wiceprezesem wydawnictwa. Co kilka miesięcy umawiamy się na kolację, żeby pogadać. Za każdym razem zwierza mi się, że marzy, bym znów zaczęła pracować jako jej asystentka. Choć Suzy szanuje mój wybór zawodu, wciąż twierdzi, że najlepiej na świecie odbieram telefony. Nie przeszkadza mi to jednak. Wręcz przeciwnie, to nawet pochlebiające. Uważam przecież Suzy za zawodowy wzór do naśladowania. Poza tym to ona zawsze płaci rachunek.

Po godzinnych pogaduszkach o pracy, książkach, które czytałyśmy, obejrzanych filmach i wymarzonych wakacjach, na które mogłybyśmy się wybrać, gdyby ona miała czas, a ja pieniądze, poinformowałam ją, że wychodzę za mąż. Suzy umilkła. Nim się zorientowałam, do jej oczu napłynęły łzy. Oto reakcja, jakiej oczekiwałam od moich przyjaciółek.

Gdy łzy zaczęły spływać jej po policzkach i pociekło z nosa, próbowała się opanować i cokolwiek powiedzieć, ale nie mogła. Uczucia zupełnie ją poniosły. Ze zdumieniem odkryłam, jak głęboka jest nasza przyjaźń. Wzruszyłam się. W ciągu ostatnich ośmiu lat zdarzyło się tak wiele. Pamiętam czasy, gdy Suzy marzyła o pracy starszej redaktorki, a ja o tym, by spotykać się z kimś dłużej niż przez sześć tygodni. I oto wychodzę za mąż. Ogarnęła mnie fala głębokiej miłości do Suzy. Pomyślałam nawet, że przez kilka dni mogłabym odbierać jej telefony.

Suzy wciąż płakała. Jej serwetka kompletnie przemokła. Oddałam jej moją, a gdy łzy nie przestały płynąć, wezwałam kelnera. Wystarczyło mu jedno spojrzenie i kelner popędził na zaplecze po chusteczki. Pomyślałam, że Suzy musi lubić mnie bardziej, niż sądziłam. Że po tych wszystkich latach zaczęła uważać mnie nie tylko za przyjaciółkę, ale też za młodszą siostrę.

Zaczynałam się także martwić. No, może nie martwić. Raczej wstydzić. Suzy przeszła przez fazę łez i szlochania i zaczęła głośno łkać. Ludzie gapili się na nas. Nie wiedziałam, co zrobić. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego, zwłaszcza w miejscu publicznym. Próbowała coś powiedzieć, przeszkodziła jej jednak niemożność zaczerpnięcia oddechu. To było straszne. BYŁAM PRZERAŻONA.

Zacząłam głaskać ją po ręce, tej nie pokrytej śluzem, zapewniając, że nie musi nic mówić ani płakać, że pochlebia mi jej reakcja, ale nie chcę, by coś sobie zrobiła. Może powinnyśmy pomówić o czymś innym. Wiedziałaś, że ludzie różnią się od szympanсів zaledwie trzema genami? I wtedy poprzez łzy i szlochy Suzy zdołała wykrztusić:

- Nie mogę uwierzyć, że wychodzisz za mąż. Wszyscy wychodzą za mąż, oprócz mnie. Niedługo zostanę jedyną samotną kobietą na świecie. Umrę sama!

Wciąż płakała. Ludzie patrzyli na mnie z wyrzutem. Szef sali poprosił, żebyśmy wyszły. Nie skończyłyśmy nawet przystawek. Zrozumiałam, że to, co wzięłam za miłość i życzliwość Suzy, w istocie było początkiem całkowitego załamania nerwowego.

A potem zapłaciła tylko połowę rachunku.

W tym momencie poczułam prawdziwe przerażenie.

24 sierpnia

Stephen zadzwonił do dziadków w New Jersey, by powiadomić ich o zaręczynach. Byli zachwyceni. Twierdzi, że nie mogą się już doczekać spotkania. Sami są małżeństwem od czasów wojny i po tym, jak stali się świadkami rozpadu trzydziestopięcioletniego małżeństwa córki i odejścia eks--życia do kobiety, która mogłaby być ich wnuczką, potraktowali nasz ślub jako promyk nadziei na horyzoncie ogólnego rozkładu. Chętnie stanę się ich promyczkiem.

25 sierpnia

Gdy zjawiłam się w pracy, na moim biurku stał piękny bukiet lilii. Pomyślałam, że to prezent od Stephena. Drobny dowód miłości. Może odwdzięczę mu się małym francuzem?

Gratulacje i najlepsze życzenia z okazji zaręczyn. Barry.

Barry to biurowy lizus i intrygant. Jeśli ktoś spóźni się do pracy, wyjdzie wcześniej albo przekroczy termin, Barry z pewnością powiadomi o tym wszystkich. Jest wścibski, wredny i wyrachowany. Niestety, oprócz tego, że mamy wspólną sekretarkę, naszą uroczą Kate, jesteśmy też oboje zastępcami redaktora, a to oznacza, że pewnego dnia, gdy pan Spaulding odejdzie, zmieni pracę albo zostanie zamordowany we śnie przez Barry'ego, jedno z nas zajmie jego stanowisko, a drugie nie. Kiedy przydzielono mi numer „Oblicza miasta”, Barry o mało nie dostał wylewu.

Dziś jednak ledwie zdążyłam wejść do gabinetu, Barry wpadł do środka rozradowany, serdeczny i cuchnący nieszczerością.

BARRY:

- Świetnie, dostałaś kwiaty. Zamówiłem je w chwili, gdy usłyszałem tę cudowną wiadomość. Gratuluję, to rewelacja!

JA:

- Skąd to nagle zainteresowanie moim życiem prywatnym?

BARRY:

- Nie bądź niemądra. Wszyscy tworzymy rodzinę. Ty i ja jesteśmy jak rodzeństwo. Na przykład Kain i Abel.

BARRY:

- Wyznaczyłaś już datę? JA:

- Nie. BARRY:

- Lepiej się pospiesz. Nie chcesz chyba, żeby facet ci stchórzył.

JA:

- Nie martw się, nie stchórzy. BARRY:

- Kto się martwi? Ja jestem zachwycony. Opowiedz, jak twój wybranek ci się oświadczył.

Nie ma mowy, bym opowiedziała Barry'emu o oświadczeniach w barku.

JA:

- Pamiętałeś o urodzinach pana Spauldinga? BARRY:

- Jego urodziny są piętnastego czerwca. To Bliźniak. JA:

- Był zachwycony urodzinową kartką, którą wręczyłam mu dziś rano.

I zanim zdążyłam powiedzieć „włazidup”, Barry zniknął za drzwiami.

50

48 sierpnia

Postanowiłam wybaczyć Anicie niezbyt entuzjastyczne przyjęcie wieści o moim ślubie i poprosić, by została pierwszą druhną. Dzięki niej mogę liczyć na dobry humor, szczerą, elegancką kieckę i rozrywkę - mimo że miesza z błotem samą koncepcję małżeństwa między kolejnymi kieliszkami jagermeistera. To największy komplement, jaki mogę jej zrobić (poza prośbą, by została matką moich dzieci). A szczerze mówiąc, jest moją najlepszą przyjaciółką od dnia, gdy wyciągnęła mnie z konferencji prasowej do toalety i poinformowała, że wsadziłam spódnice w rajstopy. Zasłużyła sobie na to, by być druhną. Mam nadzieję, że Mandy nie będzie miała pretensji.

Kogo chcę oszukać? W tej chwili Mandy jest tak zajęta, że ledwie dostrzega Jona.

27 sierpnia

ANITA:

- Wiem, że to prawdziwy zaszczyt i pochlebia mi, że o mnie pomyślałaś, ale nie mogę się w to angażować.

JA:

- Co to znaczy, nie możesz się angażować? To znaczy, że odmawiasz?

ANITA:

- Właśnie.

JA:

- Nie możesz odmówić! Nikt nigdy nie odmawia takiej propozycji. Poza tym jesteś moją najlepszą przyjaciółką. To największy komplement, jaki mogłam ci zrobić.

ANITA:

- Daj spokój, Amy. Wiesz, co myślę o małżeństwie. Według mnie jedyną rzeczą gorszą od bycia czyjąś druhną byłoby urodzenie czyjegoś dziecka.

28 sierpnia

Wiem, że Mandy doceni moją propozycję. Ma wielki szacunek do instytucji małżeństwa i do najwspanialszego przedstawienia, jakim jest ślub, toteż z pewnością świetnie sprawdzi się w roli druhny. Zapewni mi wsparcie, pomoc, porady - i w razie konieczności lojalne poparcie.

Choć zabrzmiałoby to brutalnie, zaczynam odnosić wrażenie, że lojalność odegra sporą rolę w tej uroczystości, podobnie jak dobra herbata, różowe baloniki i małe kanapeczki na mieszczkańskim wieczorze panińskim.

JA:

- Posłuchaj, Mandy, od czasów college'u jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Nie potrafię lepiej wyrazić tego, co czuję, proszę cię więc, byś została moją główną druhną.

Kilka razy ćwiczyłam tę mowę przed jej ogłoszeniem. Uwielbiam Mandy od dnia, gdy podtrzymała mi włosy, kiedy wymiotowałam po pierwszym zetknięciu z wysokoprocentowym alkoholem. Bardzo mi zależało, by wiedziała, że moja propozycja jest szczerą i wypływa z głębi serca, bo tak było w istocie.

Przede wszystkim jednak chciałam mieć pewność, że się zgodzi. Sama myśl, że dwie przyjaciółki mogłyby odmówić, była już wystarczająco przygnębiająca.

MANDY:

- W końcu zdecydowałaś się mnie poprosić. Pewnie to znaczy, że Anita odmówiła.

JA:

- Kto ci powiedział? MANDY:

- Ty. Właśnie w tej chwili. JA:

- Cholera.

MANDY:

- Co ci przyszło do głowy, żeby prosić Anitę, by została druhną? To zupełnie jak prosić Kate Moss, żeby oceniała słodkie wypieki na wystawie.

JA:

- No... MANDY:

- W każdym razie z radością zostanę twoją druhną. JA:

- Dzięki Bogu. To wiele dla mnie znaczy. MANDY:

- I powinno. Wyraźnie potrzebujesz pomocy. Choć niewiele zdziałam, póki nie załatwię własnego ślubu.

JA:

- Oczywiście. Ale czemu sądzisz, że potrzebuję pomocy? Mam wszystko pod kontrolą.

MANDY:

- Wyznaczyłaś datę ślubu? JA:

- Nie. MANDY:

- Masz sukienkę? JA:

- Nie. MANDY:

- Melodię ślubną?* JA:

- Nie. Ale czytałam wszystkie pisma dla panien młodych i sporządziłam dokładną listę spraw do załatwienia.

*** MELODIĘ?!**

MANDY:

- Nie obraż się, ale te magazyny są niewiele warte, może z wyjątkiem tego Marthy Stewart. Ona chyba nie jest krewną Stephena, prawda?

JA:

- Nic mi o tym nie wiadomo. MANDY:

- Szkoda. Fakty są takie, że każda panna młoda warta tego miana wie, iż podstawowym narzędziem do planowania ślubu jest książka *Piękna panna młoda*.

A zatem Mandy coś przede mną ukrywała. Mogła wspomnieć o *Pięknej pannie młodej*, gdy tylko ogłosiłam zaręczyny. Ale nie, najpierw musiałam się trochę pomęczyć i w końcu poprosić ją, by została druhną.

Pasywna agresja, bez dwóch zdań.

Na szczęście rzeczywiście mam wszystko pod kontrolą. Wybór daty i sukni to kwestia piętnastu minut, a co do melodii - czy ktokolwiek słyszał o marszach weselnych? Chcę skorzystać z doświadczeń Mandy, ale nie zamierzam poddawać się jej obsesjom.

29 sierpnia

Nie zdziwiłam się nawet, widząc, że na błyszczącej okładce *Pięknej panny młodej* widnieje zdjęcie atrakcyjnej blondynki w ślubnej sukni. Postanowiłam nazwać ją Prudencja.

Prudencja ma kremową skórę, pozbawioną zmarszczek, rozszerzonych porów i pryszczycy, i włosy upięte w potężny kok, który ochroniłby ją przed spadającymi cegłami na każdej budowie. Gdyby jednak została ranna, przypominający tiarę diadem na szczycie wielkiego koka bez wątpienia nadałby sygnał alarmowy na częstotliwości pogotowia.

Nie myślcie też sobie, że Prudencja wydała wszystko na tiarę, oszczędzając na sukni. Z falbaniastej taftowej spódnicy z łatwością udałoby się uszyć kapy na łóżka w całym pałacu Buckingham.

Najbardziej jednak niepokoi mnie jej uśmiech.

Jest szeroki i długi, jakby ktoś rozciągnął kąciki jej ust i przykleił do uszu. Zęby wypolerowane na lśniąca biel napierają na wargi, próbując się wydostać.

To uśmiech kogoś, kto usiłuje przekonać samego siebie, że jest szczęśliwy.

30 sierpnia

Dziś po raz pierwszy przedstawiłam Stephena jako mojego narzeczonego. Bardzo dziwne uczucie.

Zupełnie jakbym mówiła, że to mój brat. Albo ginekolog. Niemożliwe. Nie mógł być moim narzeczonym.

To by znaczyło, że wychodzę za mąż, a to przecież śmieszne.

Toteż ryknęłam śmiechem.

31 sierpnia

Widziałam dziś przyszłość. Nie wygląda różowo.

Dzisiaj odbył się wieczór panieński Mandy. Zorganizowała go jej siostra Kendall w hotelu Cranbrook.

Canbrook słynie z tego, że kiedyś przyjmował u siebie wyłącznie kobiety. Gdy dyrekcja uświadomiła sobie, iż nie zapewnia to przyzwoitego prowadzenia się lokatorów w szacownych murach hotelu,

wprowadzono nową, dyskretną, całkowicie nielegalną, lecz niemożliwą do udowodnienia zasadę: zakaz wstępu dla homoseksualistów. Cóż za urocze, ciepłe miejsce. W sam raz do uczczenia czyjejś miłości.

Dostrzegłam jedynie kilka znajomych twarzy z college'u. Reszta to kobiety, które Mandy spotkała później, dzielące jej miłość do magazynów o modzie, wakacji w Nowej Anglii i telezakupów.

Radosne kobiety, z kolorem szminki dopasowanym do lakieru na paznokciach, zawsze zakładające nogę na nogę.

Przez całą wieczność wymieniałyśmy ochy i achy nad prezentami, chichocząc niewinnie nad bielizną zaledwie dość śmiałą, by podniecić nastolatka. Przybrałyśmy wstążkami papierowy talerz i założyłyśmy Mandy na głowę. Aby

wyrazić moją przyjaźń i pozbyć się poczucia winy, że od początku nie poprosiłam Mandy na druhnę (zwłaszcza że Anita mi odmówiła), zrobiłam debet na karcie i kupiłam jej niesamowicie drogi serwis do herbaty. Wiedziałam, że jej się spodoba. Martha Stewart byłaby zachwycona.

Cały czas nie wspominałam o moich zaręczynach i unikałam poruszania tematu oświadczyń. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, były wyrazy współczucia, jakie z pewnością usłyszałabym od znajomych Mandy na wieść o oświadczeniach w kolejce do baru.

Gwoździem wieczoru stał się widok jedzącej Mandy. Głodziła się od maja. Nie tykała niczego, co nie zostało zgrillowane, ugotowane na parze albo obdarzone nalepką „dietetyczne”. Dziś jednak pozwoliła sobie na kawałek tortu, tak cienki, że przeświecało przez niego światło. Potem, by złagodzić jej wyrzuty sumienia, jedna z kobiet wręczyła Mandy środek przeczyszczający. Miłość nie zna granic.

Sącząc brzoskwiniovą mrożoną herbatę, zaczęłam się martwić. Nie chcę takiego wieczorku panińskiego, imprezy wedle sztywnych reguł, nudnej i nadętej. Nie przypominam radosnych, młodych kobiet. Mam zdolności twórcze, jestem rozsądna. Siadając w toalecie, nie zakładam nogi na nogę! Mój wieczorek powinien być prawdziwym przeżyciem: hazardowa wyprawa do Atlantic City, nocna wędrówka do klubów, nagie karaoke. Wszystko, byle nie drobnomiesz-czańska nasiadówka z tortem i laksigenem. Gdzie się podziała zabawa?

Brrr.

1 września

Piękna panna młoda bardziej przypomina podręcznik komputerowy niż poradnik weselny. Pełna jest wskazówek, porad, reguł, wykresów, rozpisek i uwag bardzo drobnym drukiem.

Jestem zaręczona zaledwie od miesiąca, a już wedle rozkładu mam trzymiesięczne opóźnienie. Nie wiedziałam, że istnieje jakiś rozkład. Nie wyznaczyłam nawet daty ślubu!

Okazuje się też, że sporządzając listę, opuściłam kilka ważnych elementów.

OFICJALNA USTA SPRAW PO ZAŁATWIENIA

1. Ustalić datę ślubu
2. Poinformować szefa o ślubie
3. Załatwić urlop na miesiąc miodowy
4. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc miodowy
5. Umówić się z pastorem
6. Wybrać miejsce na wesele
7. Przygotować listę gości 6. Wybrać drużbę
9. Wybrać drużbę
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe
12. Kupić pierścioneł zaręczynowy
13. Kupić obrączki
14. Kupić suknię ślubną
15. Kupić suknię dla drużby
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową 16. Wynająć zespół na przyjęcie
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad próbny
22. Zaproszenia na obiad próbny

23. Wynająć muzyków na uroczystość
 24. Ustalić stroje
 25. Załatwić licencję
 26. Znaleźć kamerzystę
 27. Znaleźć fotografa
 26. Zamówić kwiaty na stół
 29. Zamówić bukiety
 30. Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn
 31. Zamówić wiązanki dla kobiet
 32. Zamówić zaproszenia
 33. Wybrać wina
 34. Wysłać zaproszenia
- 55

35. Wybrać fryzurę i *makijaż*
36. Kupić prezenty dla *pomocników*
37. Kupić kartki z podziękowaniami 36. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podróżne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)*
45. *Zaplanować budżet*
46. *Rozdzielić wydatki*
47. *Zaplanować rozkład miejsc przy stołach*
48. Wybrać suknie dla *druhen*
49. Ustalić menu
50. *Ustalić przystawki*
51. Wybrać *nakrycia*
52. Uzgodnić *liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa
56. *Sporządzać listę zdjęć*

57. Wybrać hotel na noc *poślubną*
 58. Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele
 59. Kupić księgę *pamiątkową*
 60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
 61. Wybrać *alkohole*
 62. Wynająć *barmanów*
 63. Sprawdzić *dostępność sa\ \ dla ludzi na wózkach*
 64. Wybrać muzykę na ślub
 65. Wybrać marsz
 66. *Wybrać muzykę na koktajl*
 67. Wybrać muzykę na wesele
 68. *Wybrać tekst przysięgi*
 69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu
 70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk
- 57

2 września

Moi rodzice przechowują album ślubny pomiędzy biografią Eleanory Roosevelt i powieścią Sidneya Sheldona, pozostawioną przez opiekunkę w 1976 roku.

W dzieciństwie wraz z Nicole często przeglądałyśmy album, śmiejąc się z dziwacznych strojów ludzi. Tato miał na sobie beżowy smoking, a babcia rzucała się w oczy, przyodziana w długą suknię naszywaną olbrzymimi złotymi cekinami.

Teraz jednak, gdy myślę o tamtym albumie, najbardziej zastanawia mnie młodość rodziców. Pobierając się, ledwie przekroczyli dwudziestkę. Ojciec został właśnie zatrudniony jako kierownik w miejscowym supermarkecie. Matka kończyła studia nauczycielskie. Nie mieli pojęcia, co przyniesie im życie. A jednak nietrudno dostrzec ich radość. To właśnie widzę w moim związku ze Stephenem: miłość dość silną, abyśmy z radością mogli stawić czoło nieznannej przyszłości.

4 września

Podczas przerwy na lunch spotkałam się dziś z Mandy. Do jej ślubu zostały niecałe trzy tygodnie, toteż oczekiwałam zwyczajowej hysterii, rozpaczliwych opowieści o wizytówkach na stół, przystawkach i karcie win. Ale nie. Zamiast tego sprawiała wrażenie prawdziwie przygnębionej. Jej matka i ciotka pokłóciły się o to, że ciotka nie dała Mandy i Jonowi prezentu zaręczynowego, i ciotka nie przyjdzie na ślub. Najwyraźniej ciotka nie dała prezentu na znak niezadowolenia. Po dłuższej dyskusji powiedziała w końcu matce Mandy, że nie spodobał jej się prezent, jaki rodzina Mandy wręczyła jej córce w dniu ukończenia szkoły trzy lata temu. Był za tani i zbyt banalny. Gdy usłyszała o tym babka Mandy, wpadła w szal na ciotkę i postanowiła ją wydziedziczyć. To z kolei rozwścieczyło kuzynów Mandy i oni także nie zjawią się na ślubie. Wszystko to brzmiało okropnie drobnomieszczańsko.

Sprawiło jednak, że bardziej doceniłam moją rodzinę.

Bart i Terry Thomas co prawda szcędzą mi entuzjazmu, ale przynajmniej nie są toksyczni. To dobrze, bo wraz ze Stephenem zdecydowaliśmy się na ślub 2 czerwca, a nie ma nic gorszego niż toksyczni ludzie w gorącym letnim słońcu.

5 września

Ludzie planujący śluby. Co za bzdura. Zdołałam już wykreślić wiele pozycji z listy spraw do załatwienia.

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować szefa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, gdzie spędzimy *miesiąc miodowy*
5. Umówić się z *pastorem*
6. *Wybrać miejsce na wesele*
7. Przygotować listę gości & ~~Wybrać drużnę~~
9. *Wybrać drużbę*
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie *zaręczynowe*
12. Kupić *pierścionek zaręczynowy*
13. Kupić *obrączki*
14. Kupić suknię ślubną
15. Kupić suknię dla *druhny*
16. Zamówić tort
17. *Wynająć firmę cateringową*

18. Wynająć zespół *na przyjęcie*
 19. Zamówić kwiaty
 20. Kupić buty
 21. Zaplanować obiad *próbny*
 22. *Zaproszenia na obiad próbny*
 23. *Wynająć muzyków na uroczystość*
 24. ~~Ustalić stroje~~
 25. Załatwić *licencję*
 26. *Znaleźć kamerzystę*
- 60

27. *Znaleźć fotografa*
28. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
30. Zamówić kwiaty do *butonierek dla mężczyzn*
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. Wybrać wina
34. Wysłać zaproszenia
35. Wybrać fryzurę i makijaż
36. Kupić prezenty dla pomocników
37. Kupić kartki z podziękowaniami
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podróżne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)*
45. Zaplanować budżet
46. *Rozdzielić wydatki*
47. Zaplanować rozkład *miejsc przy stołach*

48. *Wybrać suknie dla druhen*
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. *Wybrać nakrycia*
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla zespołu i *fotografa*
56. *Sporządzić listę zdjęć*
57. *Wybrać hotel na noc poślubną*
58. Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele
59. Kupić księgę *pamiątkową*
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. *Wybrać alkohole*
62. Wynająć *barmanów*
63. Sprawdzić *dostępność sali dla ludzi na wózkach*
64. *Wybrać muzykę na ślub*
65. Wybrać marsz
66. *Wybrać muzykę na koktajl*

67. *Wybrać muzykę na wesele* 65. *Wybrać tekst przysięgi*

69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu

70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

6 września

Według *PPM* jestem okropnie spóźniona z wynajęciem sali na wesele. Stoję na krawędzi katastrofy, na niewidocznej granicy oddzielającej szczęśliwe życie od niespełnionych marzeń. Prudencja zaczyna się denerwować. Można to poznać po tym, że nie mruga.

Najwyraźniej ludzie rezerwują salę z rocznym wyprzedzeniem. Mnie zostało zaledwie dziewięć miesięcy, ale nie zamierzam się martwić. Jeśli w ciągu dziewięciu miesięcy może rozwinąć się człowiek, to ja zdołam zaplanować wesele. Poza tym mieszkam w Nowym Jorku, a nie na przedmieściach typu jeden kościół, jeden ratusz. Mamy tu dosłownie tysiące hoteli, sal okolicznościowych i ogrodów. Nic, tylko wybierać. Możemy wynająć dwór z przelomu wieków, salę balową w hotelu, mieszkanie, teatr, ogród botaniczny, klub, restaurację nad wodą. I Bóg świadkiem, w tym mieście grzechu nie brak przybytków religijnych. Nawet w Gomerze mieli kościoły.

Poza tym, to nie może być takie trudne. Ostatecznie będę Czerwcową Panną Młodą. O rany.

8 września

Układając listę gości weselnych*, uświadomiłam sobie, że od dawna nie widziałam niektórych przyjaciółek.

To dziwne, bo jestem bardzo towarzyska. Ludzie dzwonią do mnie, kiedy chcą się rozerwać. Zawsze mam czas na kino, wyprawę do galerii czy restauracji. Uwielbiam dysku-

*** *PPM* twierdzi, że nie można rozpocząć poszukiwań sali, póki się nie wie, ilu będzie gości.**

sje polityczne i rozmowy o pracy. Nagle uświadomiłam sobie, że wszystkie „zaginione” przyjaciółki są zameżne. Od czasu ślubów widywałam je zaledwie kilka razy. Moje zameżne przyjaciółki kolejno znikają. Jak to się stało? Dokąd poszły?

Przysięgam sobie, tu i teraz, że MNIE TO NIE SPOTKA.

Po drugim czerwca nie zniknę z powierzchni ziemi. Nie przestanę żyć. Ciekawe, czy moje zameżne przyjaciółki też sobie to obiecywały?

8 września - 2 w nocy

Nie mogę zasnąć. Pomyślałam właśnie, że małżeństwo to symbol domu. Żydowski baldachim ślubny symbolizuje dach nowej siedziby małżonków. Kościół katolicki to dom boży. No i sama „instytucja małżeństwa”, zupełnie jak instytucja rządowa. Państwo młodzi wkraczają w nowe życie jak do domu, supermarketu czy myjni samochodowej. Ale czy kiedykolwiek z niego wychodzą? Czy pozostaną jedynie we wspomnieniach przyjaciół jako brunetka o pięknym uśmiechu?

I co, jeśli dom okaże się nie taki, jak bym chciała, a raczej jak chata, domek górski, czy mieszkanie bez wody bieżącej, rojące się od karaluchów? Komu się wówczas pokażę?

10 września

Wieczorem poszłam z dziewczynami do Frutto di Mare. Była tam Anita, Jenny, Kathy i Paula. Śmiałyśmy się, gadałyśmy i zajadałyśmy niezdrowe przysmaki. Miałam wrażenie, że wróciłam do czasów college'u. Tyle że brakowało Mandy, wytykającej mi wulgarne słownictwo. Była zbyt zajęta budzeniem bojaźni bożej u swego cateringowca.

Kilka razy w trakcie wieczoru miałam ochotę podpytać przyjaciółki o dostępne sale, modne suknie i pomysły na przyjęcie. Postanowiłam jednak tego nie robić. Nie będę jedną z tych narzeczonych, które cały czas gadają o ślubie. Chociaż naprawdę ją uwielbiam, nie jestem drugą Mandy.

I zamierzać urządzać podobne spotkania także po ślubie, co najmniej dwa razy w miesiącu. Spotykać się z dziewczynami, odnawiać kontakty, plotkować, może jeździć na wrotkach w parku... Mam tylko nadzieję, że Stephen nie poczuje się zagrożony. Zapomniany. Odrzucony. Zaniedbany. Zepchnięty na boczny tor. Zraniony. Zignorowany.

Na miłość boską, dlatego właśnie nie mam żadnego zwierzęcia!

13 września

Dziś Barry otworzył przede mną drzwi sali konferencyjnej. Coś najwyraźniej jest nie tak.

14 września

Stephen zaprosił mnie do siebie na obiad. Mieliśmy przy-siąść fałdów i wstępnie oszacować, ile osób mamy zaprosić. A choć z rozmysłem usiadłam na kraciastej kanapie, próbując do niej przywyknąć, przed oczami zatańczyła mi wizja sklepów charytatywnych.

Ponieważ ja zwykle mam ochotę na sushi, a on na dania meksykańskie, w ramach kompromisu decydujemy się na kuchnię chińską. Dziś jednak Stephen zrobił niespodziankę, przygotowując posiłek własnoręcznie. Paella z owocami morza podana w blasku świec. Na stole stała też rzeźba z lodu, wielkości kartonu mleka. Zrobił ją sam.

Gotować to on potrafi, ale nie rzeźbić. Twierdził, że to róża, a choć wychwalałam pod niebiosa jego talent, w głębi ducha pomyślałam, że dzieło Stephena bardziej przypomina ludzki mózg, na naszych oczach topniejący i rozpływający się w kałużę wody. Przez cały obiad ciągle kap, kap, kap. A gdy zaproponowałam, żebyśmy odsunęli rzeźbę od świec, uparł się, że ma zostać tam, gdzie jest. Kap, kap, kap. Pa, pa, ludzki mózgu.

Właśnie gdy kończyliśmy deser, a ludzki mózg zmniejszył się do wielkości nowotworowego guza, dostrzegłam, że w środku coś błyszczy. W kilka minut później lodowa róża

Stephena zniknęła, pozostawiając prześliczny klejnot. Stephen wyjął go z wody i wsunął mi na palec, pytając, jak mi się podoba pierścionek zaręczynowy.

To był najbardziej romantyczny, niezwykły, pomysłowy gest z jego strony. A pierścionek okazał się przepiękny, elegancki i NIE Z BRYLANTEM.

Wspaniały szmaragd osadzony w złocie. Uroczy i wyrafinowany, ale NIE BRYLANT.

JA:

- O rany, to szmaragd. Nie wiem, co powiedzieć. STEPHEN:

- Tak się cieszę, że ci się podoba. Obawiałem się, że wolałabyś brylant, ale babcia przekonała mnie, żeby ci go dać. Należał do jej matki i zachowała go przez te wszystkie lata, czekając, aż któreś z jej wnuków się oświadczy. Kazałem nawet zwęzić go dla ciebie.

JA:

- A, tak, świetnie pasuje.

Co mogłam powiedzieć? Pierścionek jego prababci. Odmawiając, obraziłabym cztery pokolenia Stewartów. Co z tego, że oświadczyły takie sobie. Pierścionek jest piękny, a Stephen ugotował mi obiad i wyrzeźbił ludzki mózg z bryły lodu, ale TO NIE BRYLANT. Wiem, że nie powinnam się tym przejmować. W końcu to ja upieram się, że należy uwolnić się z więzów tradycji, ale kiedy jeszcze będę mogła dostać od kogoś pierścionek z brylantem? To jedyna szansa w życiu i właśnie ją zaprzepąściłam.

15 września

Wszyscy ludzie na świecie:

- Twój pierścionek zaręczynowy to cudo.

JA:

- Dziękuję. To pamiątka rodzinna.

Wszyscy ludzie na świecie:

- Ach tak, zastanawiałem się, czemu nie dostałaś brylantu.

Ja też, dupku.

19 września

Mandy przypomina ludzką bombę zegarową. Wystarczy powiedzieć coś nie tak, uśmiechnąć się krzywo, zaproponować, by zjadła coś solidniejszego niż niskokaloryczny rosółek, a skręci ci kark jak spróchniałą gałązkę. Lecz podczas próbnego ślubu i wesela, w jakże eleganckim Chez Jacques, uśmiechała się cały czas. A gdy Marcel, nasz bezczelny kelner, omyłkowo zwrócił się do niej per madame zamiast mademoiselle, przysięgłabym, że Mandy chwyci nóż do masła i wbije mu go prosto w serce. Ale cały czas się uśmiechała, zupełnie jak Prudencja, tyle że uzbrojona w sztuce. I dzięki za nie Bogu, bo żarcie było świetne. Mnóstwo przysmaków, które zwykły człowiek rzadko ma okazję kosztować, jest bowiem za duży, by zamawiać dziecięce porcje, lecz dość dorosły, by musieć płacić rachunek. Ślimaki, pasztet z gęsich wątróbek, pieczony ser brie, różne pasty. Wsuwaliśmy ze Stephenem wszystko, co tylko mieściło nam się do ust. Mandy? W życiu. Ta przyszła panna młoda nie pozwala sobie na ociężałość, kaca i wzdęcia.

Kulminacją wieczoru stał się toast wzniesiony przez ojca Mandy, który pogratulował jej, że wyrosła na tak opanowaną młodą kobietę. I choć podejrzewam, że zapewne wyjechał z miasta i nie był świadkiem rozpaczliwych poszukiwań podstawek pod wizytówki, dopasowanych do obrusów z burgundowej organdy, to jednak w oczach zakręciły mi się łzy. Oto sześćdziesięcioletni rekin prawniczy, który przez ostatnie czterdzieści lat likwidował firmy, organizował przejęcia i wysyłał na zasiłek całe miasta, drżącym głosem publicznie wyznaje miłość swemu dziecku. Jasne, odmówiłby leczenia własnej matce, gdyby kosztów nie pokryła ubezpieczalnia, ale jego miłość do córki była taka wzruszająca. Prawdę mówiąc, cały wieczór był ciepły

i wzruszający. Byłby idealny, gdyby nie obecność Jona. To przecież absurd. Nawet jego rodzina go nie lubi. Wyobrażam sobie, co będzie jutro.

A propos naszego próbnego przyjęcia, muszę przyznać, że oczekiwanie, by koszty pokryła rodzina pana młodego, wydaje mi się staroświeckie*. To jak powrót do czasów, gdy kobiety traktowały pierścionek zaręczynowy jako ubezpieczenie na wypadek utraty cnoty. Jeśli narzeczony rzucił je przed ślubem, wartość handlowa brylantu wynagrodziłaby następnemu kandydatowi naruszoną czystość kandydatki. W dzisiejszych czasach jednak czystość kojarzy się bardziej z mydłem niż z seksem, nie widzę zatem powodu, by podchodzić do tego jak w epoce kamienia łupanego. Z drugiej strony, Stewartowie są dość tradycyjni - pomijając dojrzałą inaczej narzeczoną pana Stewarta. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zaproponowali, że sami zapłacą za wszystko. Mam tylko nadzieję, że nie zdecydują się na żadne ekstrawagancje. Jako dekoratorka wewnątrz pani Stewart całymi dniami zajmuje się kwestiami wyglądu, stylu i smaku. Może się upierać przy „prawdziwym” przyjęciu w Le Cirque albo Tavern on the Green. Mnie w zupełności zadowoli spotkanie w Chinatown. Talerz makaronu sezamowego to najlepszy dowód miłości pod słońcem.

20 września

Przesada to mało powiedziane. Ślub Mandy bardziej przypominał koronację niż zwykłą uroczystość. Wszystko wokół ociekało bogactwem, począwszy od dwustu pięćdziesięciu gości, a skończywszy na synogarlicach, karecie i końskim zaprzęgu. *Dynastia* spotyka Liberace, Marię Antoninę i Cher. To, co słyszycie, to nie szum wiatru, tylko radosne okrzyki organizatora wesel, rozbudowującego swój dom. Kto by

*** Choć z pewnością perspektywa upchnięcia syna w innej rodzinie stanowiła dostateczną motywację dla rodziców Jona i wynagrodziła im to z nawiązką.**

przypuszczał, że rodzice Mandy dysponują takim nadmiarem gotówki.

W tym otoczeniu nasze krzykliwe żółte suknie wydawały się zbyt skromne. A Jon? Co za idiota! Na wieczorne przyjęcie założył dzienną marynarkę. Czy ludzie nie wiedzą, co to frak? Jeśli już chcą przesadzać, niech to czynią z gustem, jak Mandy. Skoro zachowuje się jak księżniczka, tak też się ubiera, a jakże, od czubka głowy po koniec trzymetrowego trenu, który wszyscy przydeptywali. Wyglądała jednak promiennie.

Im więcej ślubów oglądam, tym częściej dziękuję Bogu, że nie brak mi rozsądku. Więcej nie zawsze znaczy lepiej. Czasami przepych potrafi znużyć. Dekoracje kwiatowe, te przekłete posezonowe holenderskie tulipany, kosztujące o 15,78% więcej, niż początkowo planowano, były tak wielkie, że zasłaniały drugą stronę stołu.

A przystawki? Ryba czy mięso? Łosoś z rusztu czy medaliony cielęce? Jakież to banalne. Twórcze podejście???

I wiem, że Stephen myśli podobnie. Gdy pojawiła się karoca, jednocześnie uścisnęliśmy sobie ręce.

JA:

- Strach się bać, prawda?

STEPHEN:

- O tak. Wierz mi.

Gdy jeden z koni zaczął donośnie rzeć, Stephen spojrzał mi W oczy z rozpaczliwą nadzieją.

STEPHEN:

- Powiedz proszę, że nie chcesz żadnych zwierząt na naszym ślubie. Bo wątpię, czy zdołałbym to znieść.

Możesz się uspokoić, Stephen. Jedynym zwierzęciem na naszym ślubie będzie ten osioł, twój brat.

Prawdę mówiąc, ślub Mandy sprawił, że zrozumiałam, jak bardzo cenię sobie Stephena i jego zdrowy rozsądek. Pomógł mi nawet pogodzić się z pierścieniem zaręczynowym. Owszem, to nie jest klasyczny brylant. I co z tego? Jest piękny i wyjątkowy.

68

22 września

Ankieta przeprowadzona wśród przyjaciółek pod pretekstem przygotowań do artykułu, jasno dowodzi to, co od dawna podejrzewałam: oświadczynom Stephena brak klasy.

Margo: mąż w chińskiej restauracji wręczył jej specjalnie przygotowane ciasteczko szczęścia. Robiono to już wcześniej? Jasne, ale przynajmniej dowiódł, że umie planować.

Mandy: Jon wręczył jej pierścionek z dwukaratowym brylantem, gdy razem oglądali Regaty Bostońskie z okna apartamentu jego rodziców. Jak w starym porzekadle: ciągnie swój do swego...

Liza: oświadczyny w Cafe des Artistes. Niezbyt pomysłowe, ale przynajmniej wybrał romantyczne miejsce.

Meghan: zaręczyny na ślizgawce w Centrum Rockefellera. Romantyczne uczucie, młodzieńczy urok i dokładna znajomość ckwilich filmów z lat osiemdziesiątych, takich jak *Zamki na lodzie*.

Jessica: mąż oświadczył się podczas pikniku w jabłoniowym sadzie. Scena wprost z Hallmarku. I mój WSTYDLIWY SEKRET.

Amy: oświadczyny przy barze w multipleksie.

Owszem, Stephen uklęknął przede mną. Darowaliśmy sobie film i uczciliśmy okazję elegancką kolacją. Ale czy naprawdę chcę opowiadać o tym następnym pokoleniom? Ja, Stephen i nieznośny smród starego popcornu. I nie była to nagła decyzja. Mój superspontaniczny mężczyzna przyznał, że planował to od miesięcy. Sam wybrał na miejsce oświadczyn kolejkę przy barze. Jak to świadczy o nim? A o mnie?

23 września

Opracowaliśmy ze Stephenem wstępną listę siedemdziesięciu osób. To miłe, skromne grono, w sam raz na ciepły, przytulny ślub. Ostatnią rzeczą, o jaką nam chodzi, jest bezosobowa uroczystość w stylu wesela Mandy, podczas której nie wiadomo, czyj to właściwie ślub.

„Może źle skręciliśmy. Czy to sala balowa numer 1, czy może numer 21”.

„To ślub Hensonów czy bar miewa Liebermanów?”.

Liczba zaproszonych ma znaczenie kluczowe, bo w PPM piszą, że państwo młodzi muszą osobiście podziękować wszystkim gościom weselnym, uśmiechnąć się i uściskać im rękę. Uśmiech i uścisk ręki. To wyjaśniałoby, czemu podczas ślubu Mandy miała na nadgarstku opaskę treningową. Nie ma mowy, żebym cały dzień ścisnęła dwieście pięćdziesiąt rąk. Nigdy w życiu. Nie zdążę nawet zjeść kremu z dyni. Risotta z homarem? Ravioli ze szparagami?

Na liście gości znaleźli się przyjaciele i członkowie rodziny. Pozwalamy też wszystkim przyprowadzić małżonków bądź partnerów. Ustaliliśmy, że jeśli ktoś nie ma stałego partnera i zna innych gości, zaprosimy go pojedynczo. Nie zamierzam dofinansowywać niczyich randek. Bóg mi świadkiem, Stephen ma mnóstwo kumpli, którzy byliby zachwyceni, mogąc przyprowadzić aktualną panienkę na eleganckie wesele ze wspaniałym posiłkiem i darmowymi trunkami. Możecie o tym zapomnieć, chłopcy. Do tego służą kluby wakacyjne. Przywyknijcie do tej myśli. Poza tym bądźmy realistami. Wiem, że nasi rodzice zechcą zaprosić swoich przyjaciół. Nim wszystko ustalimy, lista z pewnością wzrośnie do jakichś osiemdziesięciu pięciu osób.

O dziwo, sporządzanie listy gości, czy raczej uzgadnianie kolejnych kandydatur, nie okazało się wcale takie łatwe. Stephen nie chciał, abym zapraszała moją przyjaciółkę, Jane, bo jej nie znosi. Zgodziłam się ją skreślić, pod warunkiem, że on nie zaprosi swej byłej dziewczyny, Diane Martin, Miss Upierdliwości. On jednak obstawał przy niej, bo w zeszłym roku zaprosiła go (beze mnie!) na swój ślub, i nie chciał okazać się małostkowy. Nie byłam też zachwycona faktem, że zamierzał zaprosić kolegów, z którymi grywa w softballa w weekendy. Spotkałam ich tylko raz. Po kilkugodzinnej dyskusji osiągnęliśmy w końcu kompromis: on zaprosi Diane i jej męża, ale nie drużynę softballową, a ja nie zaproszę Jane, lecz posadzę Diane w kącie obok mego kuzyna Eddie-go, któremu zawsze cuchnie z ust.

Bez problemów zgodziliśmy się natomiast co do jednego: żadne z nas nie chce zapraszać brata Stephena, Toma.

24 września

Chwilami nadal się myślę i nazywam Stephena swoim chłopakiem. Potrzebuję trochę czasu, by przywyknąć, że jest moim narzeczonym, i powiedzieć to poważnie. A zanim się obejrzę, będę musiała zacząć nazywać go MĘŻEM!

25 września

Zwariowany dzień. Rano mieliśmy naradę dotyczącą numeru grudniowego. Przybyłam uzbrojona w mnóstwo pomysłów, zapomniałam jednak, że grudzień oznacza święta. Zbyt wiele czasu poświęcam rozmyślaniom o czerwcu. Okres świąteczny wydaje mi się jedynie drobną przeszkodą na drodze do przyszłego szczęścia. Nie muszę mówić, że moje propozycje dotyczące problemów z sanitariatami, oszustów taksówkowych i portretu kobiety, która zajmuje się recyklingiem jednorazowych strzykawek, zostały przyjęte bardzo chłodno. A gdy szybko zaproponowałam przegląd firm cateringowych (uznawszy przebiegle, że przyda mi się to przy organizacji wesela), Barry dobrodusznie pogratulował mi „błyskotliwego” pomysłu, po czym wbił nóż w plecy, upierając się, że gdy grudniowy numer trafi do kiosków, większość firm cateringowych będzie już zajęta. Tymczasem jego długaśna lista pomysłów obejmowała całą gamę tematów, od banalnego „Kim są ludzie udający świętych Mikołajów” po poszukiwania doskonałego likieru jajecznego.

Tak jakby w dzisiejszych czasach ktokolwiek pił likier jajeczny.

Na oczach wszystkich dyrektorów, asystentów i współpracowników mój szef, pan Spaulding, poprosił, bym jutro przedstawiła mu nową listę tematów świątecznych. To poważny cios dla mojego autorytetu. Poza tym, nie zdołam przygotować niczego na jutro, bo muszę jeszcze dzisiaj po pracy sprawdzić dwie potencjalne sale, a rano kolejne.

Dzisiejsze: słynny hotel i modny nocny klub, do niczego się nie nadawały. Sala balowa w hotelu była stanowczo za

duża. Nocny klub wyglądał nieźle, póki nie zapalono światła. I oba koszmarnie drogo kosztowały. Kończy nam się czas. Niedługo od ślubu dzielić nas będzie zaledwie osiem miesięcy. Według tego, co piszą w *PPM*, równie dobrze moglibyśmy po prostu uciec. Zatem by przyspieszyć całą procedurę, wręczyłam Kate listę trzydziestu pięciu potencjalnych sal z prośbą, aby zadzwoniła i umówiła mnie na spotkania. Ostatecznie jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje.

Poza barkami i restauracjami nad rzeką. Jedna z ciotek Stephena boi się wody.

26 września

Dziś rano obejrzeliliśmy studio fotograficzne w Chinatown. Bardzo eleganckie. Otwarte, całe białe. Doskonałe dla osiemdziesięciu pięciu osób. Z łatwością dałoby się zaadaptować na romantyczną uroczystość dzięki paru dekoracjom. Fotograf zaproponował nawet, że za darmo wypożyczy nam parawanę, ale okolica była zbyt paskudna. Można ostatecznie brodzić wśród śmieci w drodze na zdjęcia, ale na wesele?

Listę propozycji świątecznych artykułów ułożyłam w autobusie jadącym do pracy.

Kate skontaktowała się z dwudziestoma dwiema salami. Połowa była już zarezerwowana. Umówiła mnie w pozostałych jedenastu. Niestety, Stephen jest tak zajęty pracą, że większość z nich będę musiała obejrzeć sama. Miejmy nadzieję, że Kate zdoła dotrzeć do pozostałych trzynastu.

Co do samego ślubu, wybraliśmy ze Stephenem kościół na Upper East Side - Pierwszy Amerykański Kościół Prezbiteriański. To ma sens, bo rodzina Stephena to sami prezbiterianie, podczas gdy moja jest mgliście protestancka. Kościół okazał się piękny, elegancki i dysponujący wolnymi terminami. W przyszłą sobotę umówiliśmy się z pastorem.

Choć Stephen sądzi, że matka będzie zawiedziona, iż ślubu nie udzieli nam rodzinny kapłan, wielebny MacKenzie, w kościele, do którego uczęszczał od dziecka, ma nadzieję, iż rodzina zaakceptuje decyzję.

Ostatecznie, Pierwszy Ame-

rykański Kościół Prezbiteriański mieści się na Upper East Side.

Poza tym Stephen twierdzi, że wielbny MacKenzie budzi w nim lęk. Co do moich rodziców, raczej ich to nie obchodzi. Nie mrugnęli nawet okiem, gdy Nicole i Chet przysięgli sobie wierność przed obliczem dalekiego kuzyna Che-ta, pastora baptysty, który zjawił się w kościele pięć minut przed uroczystością po szesnastu godzinach jazdy z Luizja-ny. Po drodze nie wziął nawet prysznicu. Wierzcie mi, w ogóle się nie umył.

Mam nadzieję, że rodzice zrozumieją, czemu chcę wziąć ślub w mieście, a nie w domu rodzinnym. W odróżnieniu od Nicole, która na dobre zadomowiła się w naszym miasteczku, ja za nim nie przepadam. Odwiedziny u rodziców są już dostatecznie ciężkim przeżyciem. To cicha, wymuska, nudna miejscina, zupełnie jakby mieszkali tam sami emeryci. Ślub w takim miejscu przypominałby strzyżenie za pomocą kosiarki. A poza tym, jeśli pobierzemy się w mieście, rodzice będą zbyt daleko, by próbować przejąć ster w swoje ręce. Setki razy oglądałam *Wesele Betsy* i podjęłam nieodwołalną decyzję: nasz ślub ma odzwierciedlać nasze upodobania, nie stanowić spełnienie rodzicielskich marzeń.

29 września

Matka i babcia przyjechały dziś do miasta na zakupy. Przed powrotem do domu wpadły do mego biura. Gdy matka poszła do toalety, z dumą wyciągnęłam rękę, by zademonstrować babci pierścionek zaręczynowy. Spojrzała na niego, klasnęła w dłonie i krzyknęła z zachwytem:

- Popatrzcie no tylko! Śliczny!

- Dostałam go od Stephena. To mój pierścionek zaręczynowy.

Jej zachwyt natychmiast przerodził się w troskę. Spojrzała mi prosto w oczy, jakby zamierzała powiedzieć, że zaczynam łysieć, i oznajmiła:

- To przecież szmaragd. Pierścionki zaręczynowe są zwykle z brylantami.

- Zwykle, owszem. Ale nie należy poddawać się więzom tradycji.

Babcia potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że należy. Diamenty to najtwardsza rzecz na świecie. Symbolizują siłę i wierność.

Szmaragdy są słabe i niegodne zaufania. Nosi je Liz Talyor.

Słabe i niegodne zaufania? Elizabeth Taylor? Czy ona ze mnie żartuje?

- Daj spokój, babciu. Przecież w to nie wierzysz. Poza tym, ten pierścionek należał do prababki Stephen.

Babcia złapała się za serce.

- Chcesz powiedzieć, że ci go nie kupił?

- Nie, to pamiątka rodzinna.

- Pamiątka? To znaczy, że był za darmo. Powinien był wydać trochę grosza na moją piękną wnuczkę.

Zapomnijmy o fakcie, że przywiązałam się do pierścionka i że co dzień budzi on uśmiech na mojej twarzy. Wszystko to nie miało znaczenia, bo w ciągu pół minuty babcia zdołała zamienić mój piękny szmaragdowy pierścionek w symbol ostatecznej hańby, niczym magik wyciągający królika z kapelusza.

Nie wiadomo, jak to robi - po prostu robi.

W tym momencie matka wróciła z łazienki. Wepchnęłam rękę do kieszeni i szybko spytałam o pociąg powrotny. Pierścionek pokażę jej kiedy indziej - może za rok albo dziesięć lat. W tej chwili nie miałam już ochoty na rodzinne komentarze.

Kilka minut później odprowadzałam je do windy, z której właśnie wysiadał Barry.

- Kogóż my tu mamy? Nie mów mi. Trzy pokolenia kobiet Thomasów. Bez wątpienia szykujecie się do wesela. To wspaniałe. Wiesz, Amy, nigdy nie opowiadałaś mi o tym, jak oświadczył ci się twój wybranek. Zanim zdołałam zmienić temat, odezwała się babcia.

- W kolejce przed barem, w multipleksie na Broadwayu, tym obok księgarni porno.

Nie wiem, czy zaczęłam krzyczeć, czy tylko miałam na to ochotę.

Barry się uśmiechnął.

- Oświadczyły barowe. Oryginalne... i wiele mówiące.

A potem oddalił się lekkim krokiem ze swym włazidup-skim uśmiechem, zanosząc się rechotem.

Z niedowierzaniem spjrzałam na babcię. Ona jednak nie miała pojęcia, co się stało.

- Co go tak rozśmieszyło? Powtórzyłam tylko to, co usłyszałam od Stephena.

Pamiętam, iż patrząc na jej słodką, niewinną twarz pomyślałam, że gdyby nie była taką uroczą staruszką, kopnęłabym ją w kostkę.

1 października

W przerwie na lunch, która zamieniła się w wielogodzinną przerwę na lunch, obejrzałam dziś pięć kolejnych sal. Dwa hotele - za drogie. Jedna restauracja z ogródkiem - byłoby mnie stać, gdybym chciała wziąć ślub we wtorkowy wieczór. Przestrzeń biurowa w Ośrodku Kultury Wschod-nioazjatyckiej - zbyt oficjalna, za zimna, zbyt przerażająca. Czy naprawdę chcę, by główną dekoracją na moim weselu stanowiło podświetlone popiersie przewodniczącego Mao? I galeria sztuki w Soho. Świetna, tyle że musiałabym wykupić sporą polisę na wypadek uszkodzenia wiszących na ścianach dzieł sztuki. Na drugiego czerwca zaplanowano wystawę „Wysokie obcasy i błony dziewicze: Fetysz w aktach”.

3 października

Stephen poinformował mnie właśnie, że poprosił swych przyjaciół, Mitcha i Larry'ego, by zostali jego друзbami i świadkami.

Mitch i Larry (równie dobrze mogliby się nazywać Beavis i Butthead) są zupełnie jak Mandy, tyle że zatrzymani w rozwoju. Nie umieją się zachować. Nie umieją utrzymać związku ani pracy. I nie pasują do obecnego Stephena. Stanowią część jego przeszłości, nie przyszłości (przynajmniej taką mam nadzieję).

To koledzy ze studiów, którzy wciąż jeszcze nie uświadomili sobie, że opuścili już mury uczelni,

porzucili akademik, a siwe włosy w bródkach znaczą, iż zgrzewka piwa przestała być zwykłym zapasem osobistym.

Miałam nadzieję, że Stephen wybierze któregoś ze swoich ciekawszych, bardziej wykształconych przyjaciół. Ale nie. W nagłym przypływie sentymentu uparł się przy tej strasznej dwójce.

Małżeństwo to rzeczywiście sprzedaż wiązana.

4 października

Rozmawialiśmy dziś z ojcem Andersonem. To jedyny znany mi pastor, który nosi roleksa i telefon komórkowy. Podczas naszego spotkania trzy razy odbierał telefony od maklera. Najwyraźniej nastąpił gwałtowny wzrost notowań akcji Seagrama. W każdym razie drugiego czerwca Pierwszy Amerykański Kościół Prezbiteriański należy do nas. Oby tylko ojciec Anderson przełączył komórkę na wibrowanie.

OFICJALNA LISTA SPRAWDŃ ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować szefa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc *miodowy*
5. ~~Umówić się z pastorem~~
6. *Wybrać miejsce na wesele*
7. Przygotować listę gości & ~~Wybrać drużnę~~
9. ~~Wybrać drużbę~~
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować *przyjęcie zaręczynowe*
12. ~~Kupić pierścionek zaręczynowy~~
13. Kupić *obrączki*
14. Kupić suknię ślubną

15. Kupić suknię dla drużny

16. Zamówić tort

17. Wynająć firmę cateringową

76

18. Wynająć zespół na przyjęcie
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. *Zaplanować obiad próbny*
22. Zaproszenia na obiad próbny
23. Wynająć muzyków na uroczystość ~~2A. Ustalić stroje~~
25. Załatwić *licencję*
26. Znaleźć kamerzystę
27. Znaleźć fotografa
28. Zamówić kwiaty na stół
29. *Zamówić* bukiety
30. Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. Wybrać wina
34. Wysłać zaproszenia
35. Wybrać fryzurę i makijaż
36. Kupić prezenty dla pomocników
37. Kupić kartki z podziękowaniami 36. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podróżne na miesiąc miodowy*

41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)*
45. *Zaplanować budżet*
46. Rozdzielić wydatki
47. Zaplanować rozkład miejsc przy stołach
48. *Wybrać suknie dla druhen*
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. Wybrać nakrycia
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. *Przyjęcie stojące czy siedzące*
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa
56. *Sporządzić listę zdjęć*
57. Wybrać hotel na noc poślubną

58. Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele

59. Kupić księgę *pamiątkową*

60. Zarezerwować hotel dla przyjezdnych

61. Wybrać alkohole

62. Wynająć barmanów

63. Sprawdzić *dostępność sali dla ludzi na wózkach*

64. Wybrać muzykę na ślub

65. Wybrać marsz

66. Wybrać muzykę na koktajl

67. Wybrać muzykę na wesele. Wybrać tekst przysięgi

69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu

70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

5 października

Z miliarda mężczyzn na ziemi wybrałam tego jedyne, który po użyciu opuszcza deskę klozetową. To jak wygrana na loterii. Jestem taka zakochana.

6 października

Zwiedziłam kolejnych siedem sal. Żadna z nich się nie nadaje. Z pozostałych dwudziestu jeden, do których zadzwoniła Kate, piętnaście jest już zarezerwowanych, a kolejną szóstkę obejrzę w przyszłym tygodniu. Katastrofa.

W weekend wyjeżdżam z miasta, żeby odwiedzić rodziców i ustalić, ile pieniędzy dadzą nam na ślub. Same sale są potwornie drogie, nie mówiąc już o jedzeniu, alkoholu i dodatkowych kosztach. Będziemy musieli oszczędzać, ale nie mogę się przejmować. Czy to ważne, że zamiast francuskich win podamy kalifornijskie?

7 października

Dzisiaj skończyłam trzydzieści lat. Wszyscy mówili, że w tym dniu będę zawiedziona, zrozpaczona, przygnębiona... Ale nie. Mam przecież przyjaciół, rodzinę i Stephena, nie mówiąc nawet o (względnie) ciekawej pracy. Czego więcej mogłabym pragnąć?

9 października

Brutalne zetknięcie z rzeczywistością. Rodzice dadzą nam na ślub zaledwie pięć tysięcy dolarów. To ledwie wystarczy na jedzenie!

TATO:

- Wkrótce przechodzimy na emeryturę. Gdybyś zdecydowała się kilka lat wcześniej, tak jak twoja siostra, byłoby nam łatwiej.

JA:

- Cóż, wybaczcie, że nie rzuciłam się na pierwszego faceta, którego poznałam, tylko dlatego, że moglibyście opłacić mi wesele.

TATO:

- Kochanie, cieszymy się, że nie podjęłaś pochopnej decyzji. Szczerze mówiąc, sądziliśmy, że małżeństwo nie jest w twoim stylu*. Tyle że trochę późno się zdecydowałaś.

JA:

- Późno? Mam dopiero trzydzieści lat. MAMA:

- Ja w wieku trzydziestu lat urodziłam już dwoje dzieci. JA:

- I zobacz, co z nas wyrosło!

*** I znów to samo. Czemu ludzie wciąż to powtarzają?**

MAMA:

- Przestań histeryzować. JA:

- Jasne, że histeryzuję. Sądziłam, że okazecie mi większe wsparcie.

TATO:

- Ależ wspieramy cię, córeczko. Stephen to miły, uczciwy facet, lecz księgowy doradza nam oszczędności. Nicole była zachwycona, gdy dostała od nas pięć tysięcy dolarów.

JA:

- Po pierwsze, od tego czasu minęło pięć lat. Po uwzględnieniu inflacji pięć tysięcy wtedy odpowiada dzisiejszym dwudziestu.

TATO:

- Dość nowatorskie podejście do matematyki. JA:

- Po drugie, rodzina Cheta wyłożyła dwa razy tyle. TATO:

- Zatem Stephen powinien poprosić o resztę swoich rodziców.

Racja. Stewartowie powinni pokryć większość kosztów. Mam nadzieję, że nie będą mieć nic przeciw temu. Nie wiem, czy zamkniemy się w piętnastu tysiącach, ale dla nich to przecież grosze. Mają garaż na cztery samochody.

10 października

Stephen poinformował mnie właśnie, że jego rodzina chętnie da tyle, co moja: pięć tysięcy. To wszystko, ani grosza więcej. Gdy odzyskałam już przytomność, przypomniałam mu, że nie żyjemy w epoce kamienia łupanego. Czasy posagu, wian i stad kóz, ofiarowanych przez rodzinę

panny młodej, dawno już minęły. Rodzina pana młodego też może opłacić wesele. Wspominają o tym nawet w *PPM*. Prudencja też się z tym zgadza. Widzę to w jej oczach. Poza tym Stewartowie są zdecydowanie bogatsi niż moi rodzice, więc to ma sens.

STEPHEN:

- Rozumiem, że dla ciebie to ma sens, ale moja rodzina jest dość tradycyjna.

JA:

- Twoja matka nosi w torebce miniaturowego pekińczyka, a ojciec spotyka się z twoją koleżanką szkolną.

STEPHEN:

- To prawda, ale w święta wciąż kolędujemy.

Tak? Cóż, możliwe, że w tym roku też będziemy musieli to zrobić, żeby zarobić parę groszy. Nie ma mowy, abyśmy za dziesięć tysięcy urządzili elegancki ślub w Nowym Jorku.

Stephen upiera się, że nie ma się czym przejmować. „Coś wymyślimy”. Jasne, to świetna odpowiedź człowieka spontanicznego, lecz osoby dokładnie zorganizowane, takie jak ja, nie mogące zasnąć, jeśli przed snem nie zajrzą na listę spraw do załatwienia, potrzebują prawdziwego planu. Poza tym on sam jest do tego stopnia zajęty swym programem komputerowym, że słowa „coś wymyślimy” oznaczają naprawdę „jakoś to załatwisz, Amy”.

10 października - 4 nad ranem

Nie mogę zasnąć. Cały czas przeliczam wszystko w myślach. Nie ma mowy o eleganckim ślubie za dziesięć tysięcy. Żyjemy w końcu w Ameryce, nie na Tajwanie.

Na początku wyjaśnię, że sama chętnie zapłaciłabym za cały ślub, tyle że pracuję w redakcji pisma. Dziennikarstwo to zawód dla zapaleńców. Robię to z miłości, nie dla pieniędzy-

dzy. Zwłaszcza we „W skrócie”. Nie mogę zapłacić za wszystko z własnej kieszeni. Ledwie stać mnie na ubrania, które mają kieszenie. A mimo zachwyty Mandy nad tym, jak zyskowny jest przemysł komputerowy, Stephen pracuje w nowej firmie, mającej kłopoty z wejściem na rynek. Zarabia jeszcze mniej niż ja.

Będę musiała błagać rodziców o więcej pieniędzy.

Co jednak, jeśli rzeczywiście mają kłopoty z funduszem emerytalnym? Jeśli ich księgowy ma rację i powinni oszczędzać, by później w czasach rozdrobnionych zupek i lewatyw ze słonej wody nie wylądowali na ulicy? Jestem straszną egoistką, prosząc ich o pieniądze. To przecież ludzie, którzy mnie ubierali, wychowywali, i gdy miałam dwanaście lat, wysyłali na obozy harcerskie. Czemu mam za nich decydować, na co wydają swoje pieniądze?

Z drugiej strony nie są w końcu biedni. Oboje pracują, dostają pensje, mają własny dom, nie mają długów. Nicole i ja same spłacamy pożyczki studenckie. Nie umrą też z głodu. Ojciec jest kierownikiem średniego szczebla w sieci supermarketów. Zamierzają nawet w przyszłym roku, z okazji pięćdziesiątych piątych urodzin matki, wyjechać do Europy. No dalej, sypnijcie trochę groszem.

I czemu właściwie rodzina Stephena postawiła szlaban? Sądziłam, że cieszą się z naszego małżeństwa. W przeciwnym razie czy daliby mi pamiątkowy pierścionek ze szmaragdem?

13 października

Barry przerwał dziś przegląd próbnych wydruków grudniowego numeru pytaniem, ile zamierzamy mieć dzieci. Czemu facet, któremu z chęcią kupiłabym bilet na Titanica, interesuje się moją prokreacją? Nie powinien nawet patrzeć na moją torebkę, a co dopiero wyobrazić sobie mnie leżącą na szpitalnym łóżku z dzieckiem wychodzącym z łona.

JA:

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiamy. Jak długi będzie twój artykuł o likierze jajecznym?

BARRY:

- Rozkładówka na dwie strony. Osobiście uważam, że sześcioro dzieci to bardzo piękna liczba, w stylu rodziny Bradych.

JA:

- Autor opisujący święta w różnych religiach mówi, że tekst wychodzi nieco za długi. Będzie potrzebował jeszcze ćwierć strony. Rodzenie szóstki dzieci wyszło z mody, odkąd naukowcy stworzyli szczepionkę przeciw ospie. Poza tym, gdyby Carol Brady rzeczywiście urodziła całą szóstkę, nie miałyby czasu na kręcenie serialu.

BARRY:

- Czemu nie? Shirley Partridge urodziła pięcioro i śpiewała w zespole. Przy takich biodrach mogłabyś mieć całe stadko.

Co jest nie tak z moimi biodrami?!

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zniknął za drzwiami, gratulując panu Spauldingowi znakomitego wyboru krawata.

14 października

Odwiedziłam dziś kolejne dwie sale.

Pierwsza to sala bankietowa w ośrodku kombatantów. A mówią, że wojna to piekło. Powinni zobaczyć to pomieszczenie. Nawet biura są weselej urządzone. Nic dziwnego, że kombatanci często cierpią na depresję. Drugim miejscem była sala balowa w hotelu Marrion. Tam właśnie urządziła wesele była dziewczyna Stephen, Dianę Martin, „Miss Upierdliwości”. Owszem, poszłabym w jej ślady, uznałam jednak, że mając do dyspozycji dziesięć tysięcy dolarów, powinnam się cieszyć, iż to nie zwykły motel. Lecz nawet Marrion życzył sobie czterech tysięcy za rezerwację sali. Poszaleli? Są zaledwie o oczko wyżej niż zwykłe zajazdy i żądają ponad jednej trzeciej mojego budżetu? To oznaczałoby grosze na dekorację.

Nawet ja nie poradzę sobie z taką sumą.

Jakim cudem ludzi stać na takie rzeczy?

15 października

Moi rodzice trwają przy swoim - ani grosza więcej. Rodzice Stephena biorą z nich wzór - ani grosza więcej. Najwyraźniej Stewartowie są tak zajęci kłótniami o podział majątku, że sama wzmianka o pieniądzach wystarczy, by doprowadzić ich do szału.

Z pewnością dostaną szału, gdy pobierzemy się ze Stephenem w portowym schronisku dla bezdomnych.

16 października

Dziś rano Kate podzieliła się ze mną obawami co do mojego ślubu. Uważa, że moje sprawy zajmują jej zbyt wiele czasu. Nie nadąża porządkować akt, spóźnia się z przepisywaniem, ze sporządzaniem notatek... A Barry zaczyna narzekać, że nie poświęca dostatecznie dużo uwagi jemu.

Nie rozumiem. Jestem łagodną szefową. Powinna się cieszyć, że nie proszę, by przepisywała moje etykiety przy użyciu bardziej „stylowej” czcionki. Barry zażądał tego miesiąc temu. Poza tym, jeśli ma czas, by piłować paznokcie w pracy, to z pewnością może też zadzwonić do Izby Handlu, prosząc o adresy wszystkich sal w obrębie trzech stanów.

Wiem, jak to brzmi. Wiem, że to okropne.

W obrębie trzech stanów. Kto, do diabła, chciałby brać ślub za miastem? Ale obawiam się jednak, że do tego dojdzie. Mimo wszelkich wysiłków cud się nie stanie. Nie zorganizuję eleganckiego przyjęcia weselnego na osiemdziesiąt pięć osób w Nowym Jorku za dziesięć tysięcy dolarów. Stamford w stanie Connecticut i tak jest lepsze niż moje rodzinne miasteczko, możecie mi wierzyć.

20 października

Rodzice podali nam nazwiska ludzi, których chcieliby zaprosić na wesele. Sto trzydzieści pięć osób! Moi rodzice chcą zaprosić dwadzieścia sześć, pan Stewart osiemnaście, a pani Stewart dziewięćdziesiąt jeden! Większości z tych ludzi na-

wet nie znamy. Kim na przykład jest Hans Lindstrom? I jakim cudem mamy zapłacić za jego risotto z homarem przy budzecie wynoszącym dziesięć tysięcy dolarów?!

23 października

Mandy, wciąż opalona po miesiącu miodowym na Hawajach, powiedziała mi właśnie, że wręczyli sobie z Jonem prezenty zaręczynowe. Kto by pomyślał, że ludzie wciąż to robią. Najwyraźniej w *PPM* omawiają ten zwyczaj w rozdziale szesnastym. Ja jestem wciąż przy ósmym. Nie ma mowy, nie stać nas ze Stephenem na prezenty zaręczynowe. On musi oszczędzać na smoking, ja na zajęcia zwalczania stresu, a oboje na risotto z homarem dla Hansa Lindstroma.

Ciekawe, czy spodobałaby mu się prenumerata „W skrócie”.

24 października

Zjadłam lunch z dziennikarką, Julie Browning. Ostatnie dwa miesiące poświęciła pisaniu artykułu o wpływie karaoke na nocne życie Nowego Jorku, gdy nagle się okazało, że będziemy musiały wymyślić coś nowego, ponieważ w ostatnim numerze „Glamouru” piszą dokładnie o tym samym. Czy wspominałam już, że „W skrócie” to najmniej popularne pismo w Nowym Jorku?

Podczas posiłku Julie zauważyła pierścionek zaręczynowy. Okazało się, że szmaragd to jej ukochany kamień. Świetna babka. Zaczęłyśmy rozmawiać o małżeństwie, życiu i pracy. Julie była kiedyś starszym redaktorem pisma w Waszyngtonie. Zawsze sądziłam, że odeszła z pracy, bo wołała swobodne dziennikarskie życie. BŁĄD. Okazuje się, że gdy szef usłyszał o jej planach małżeńskich, została stopniowo wygryziona z pracy. Nie zapraszano już jej na narady, nie informowano o ważnych sprawach i stale pomijano jej pomysły na artykuły.

Powiedziałam, że ja się tym nie martwię, bo w odróżnieniu od ekskluzywnych pism waszyngtońskich „W skrócie”

to pismo liberalne, lecz Julie nie ustępowała, ostrzegając mnie, bym była ostrożna.

- Ludzie zakładają, że małżeństwo, a zwłaszcza bycie żoną, przeszkadza w pracy. Uważają, iż całą energię poświęcisz karierze zawodowej męża, lekceważąc podchodząc do własnej. I oczywiście będą sądzić, że lada moment odejdziesz, aby urodzić szóstkę dzieci.

Nagle przypomniał mi się Barry, Carol Brady i bukiet lilii. Pogrzebowe kwiaty! Jaka byłam głupia. A kiedy wróciłam do biura, dostrzegłam go, entuzjastę ślubów, we własnej osobie - kątem oka oglądającego mój narożny gabinet. Wokół cuchnęło przewrotem pałacowym.

25 października

Kate się poddała. Zadzwoiła do wszystkich miast w promieniu trzech stanów w poszukiwaniu niedrogiej sali, zdolnej pomieścić od osiemdziesięciu pięciu do dwustu dwudziestu osób (jeszcze nie ustaliliśmy tego z rodzicami). I nic. Przynajmniej tak twierdzi. Wątpię jednak, by z entuzjazmem podeszła do tego zadania. Podejrzewam, że gdybym poprosiła ją o odszukanie adresu letniego domku Ricky'ego Martina, albo numeru buta Brada Pitta, lepiej by jej się powiodło.

Ale nie mogę narzekać. Muszę uważać z tym ślubem. Opowieść Julie naprawdę mnie wystraszyła. Nie chcę dostarczać nikomu, zwłaszcza Barry'emu, dodatkowych argumentów.

Przez resztę dnia pracowałam nad artykułem o próbach stworzenia związku zawodowego sprzedawców hot-dogów.

27 października

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Bianca Sheppard. Znam Biancę od trzeciego dnia college'u, gdy popchnęła mnie na drugą stronę pokoju, pędząc w stronę przystojnego szefa akademika. Do dziś dnia przysięga, że się potknęła. Od tej pory była już Biancą Sheppard, Douglas,

Izzard, Santos i Rabinowitz. Małżeństwo jej służy - raz po raz. Stąd przydomek „Recydywistka”. Wychodzi za męża, szczęście trwa dwa lata, potem uznaje, że nie tego chciała i odchodzi. W miesiąc później znów wychodzi za męża.

W pewnym momencie jej śluby przestały być dla mnie romantycznymi uroczystościami i stały się czymś w rodzaju regularnej degustacji win. Nie muszę chyba mówić, że Bianca jest ostatnią osobą, do której zwracałabym się o radę w sprawie ślubu.

Doskonale natomiast zna się na sukniach ślubnych. Wie dokładnie, gdzie je kupić. Ostatecznie, nieźle to już przeciwoczyła.

28 października - wpół do pierwszej w nocy Cierpię na bezsenność.

To wariactwo. Nigdy nie miałam problemów ze spaniem. W college'u musiałam gryźć ziarna kawy, by nie zasnąć. Teraz jednak, w chwili gdy opadają mi powieki, widzę tylko sale, jadłospisy, drużyny, zespoły. Zespoły! Muszę spytać Stephena, czy zaczął już szukać zespołu.

Oddychać. Muszę oddychać.

Stephen nie ma takich problemów. Jakimś cudem udaje mu się oddychać i spać. Od dnia zaręczyn staraliśmy się spędzać jak najwięcej nocy razem, zwykle u mnie, bo rano potrzebuję więcej rzeczy.

Dziwnie się czuję, gdy leży obok mnie, słyszę jego ciche, urocze pochrapywanie, czuję na piersi obejmującą mnie rękę i uświadamiam sobie, że spędzę u jego boku resztę mego życia. Co noc do końca życia będę przekręcać się na bok i widzieć jego twarz.

Jak zasłużyłam sobie na takie szczęście?

1 listopada

Wczoraj wieczorem poszliśmy na przyjęcie halloweenowe u Larry'ego i Mitcha. Larry przebrał się za pana młodego, Mitch za pannę młodą. Zrobili to, by dopiec Stephenowi,

który uznał, że to strasznie śmieszne. Ja uznałam, że to bezczelne.

STEPHEN:

- Daj spokój. Ma na sobie nawet pas do pończoch. Musisz przyznać, że to zabawne.

Fakt, iż Mitch zdobył suknię ślubną, nim ja w ogóle zabrałam się do poszukiwań, wcale mnie nie bawił.

Poza tym większość panien młodych woskuje sobie plecy przed tym wielkim dniem.

JA:

- Byłoby znacznie zabawniej, gdyby Larry nie wypisał sobie na czole słowa „frajer”.

STEPHEN:

- Przyznaję, można to uznać za obraźliwe, ale musisz zrozumieć, że w ten sposób okazują nam swe wsparcie. Przebrali się specjalnie dla nas.

Wiem, że Stephen próbował przekonać mnie do swych przyjaciół neandertalczyków. Bez powodzenia.

To nie przyjezdni cyrkowcy, podróżujący z miasta do miasta. Oni są tu na stałe. Nigdzie się nie ruszą.

Przyciągnął mnie do siebie i ucisnął mocno.

STEPHEN:

- Pamiętaj, że żaden z nich nigdy nie był zakochany. Larry od ponad roku z nikim się nie spotyka, bo jest zbyt nieśmiały, by zadzwonić do kobiety. A Mitch jest tak niepewny siebie, że sypia z każdą, która ma w domu futon.

To oznacza połowę Nowego Jorku. Nagle przypomniał mi się majowy artykuł o wzroście przypadków zachorowań na choroby weneryczne. Zaczęłam dostrzegać ukryty w nim głęboki sens.

STEPHEN:

- Wierz mi, kiedy do ciebie przywykną, odprężą się, wte-

dy spojrzysz na nich łaskawiej. Mają też swoje lepsze strony. Przysięgam.

JA:

- Łatwiej byłoby mi w to uwierzyć, gdyby Mitch miał na sobie bieliznę.

Wskazałam ręką na drugą stronę pokoju i Stephen zobaczył to, co ja: pannę młodą usadowioną okrakiem na wielkim bębnie i demonstrującą wszystkim zebranym odsłonięte krocze.

3 listopada

Dziś na naradzie w pracy Barry uczynił niezbyt subtelną uwagę, o tym, że numer „Oblicza miasta” się spóźnia.

Co nie jest prawdą. Mam już wszystko ułożone w głowie. Muszę to tylko zanotować, dać Kate do przepisania, uzgodnić z panem Spauldingiem i rozesłać po całym biurze.

W numerze opisujemy dziesięciu najbardziej wpływowych i najciekawszych obywateli miasta. Jak dotąd wymyśliłam dziewięć osób. Jestem pewna, że w każdej chwili dodam do tego dziesiątą. Poczytałam mnóstwo przygotowań, ale utknęłam w miejscu od czasu oświadczyń w kolejce przy barze. A ponieważ to mój pierwszy samodzielny numer, chcę, by był naprawdę wyjątkowy, zamierzam odcisnąć na nim swoje piętno. Zwłaszcza teraz, gdy Barry wyruszył na łowy. Zapewniłam wszystkich, że w ciągu tygodnia otrzymają listę dziesięciu „Oblicz”.

5 listopada

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Przez ostanie trzy miesiące udawałam, że to nie ma znaczenia, ale ma. W końcu zatem przełamalam się i spytałam Stephena, czemu postanowił zadać mi najważniejsze pytanie w życiu w kolejce do baru cuchnącego kina na Broadwayu. W chwili, gdy zadałam to pytanie, pojęłam, że zrobiłam coś strasznego. Wy-

glądał, jakbym poinformowała go, że w tym roku odwołano mistrzostwa NBA.

STEPHEN:

- Staralem się zachować romantycznie. Nie pamiętasz? Pierwszy raz pocałowaliśmy się właśnie w kolejce przy barze w tym cuchnącym kinie.

O mój Boże, on ma rację.

STEPHEN:

- Chcieliśmy kupić popcorn i nagle po prostu nie mogłem się powstrzymać. Musiałem cię pocałować. Byłaś taka piękna.

Pamiętam ten pocałunek. Czysta spontaniczność. Poczułam wtedy dreszcz, od stóp do głów. To był najpiękniejszy pocałunek w moim życiu. I kompletnie o nim zapomniałam.

Ale nie Stephen. Wykonał niezwykle romantyczny gest, oświadczając mi się w tym samym miejscu, w którym pocałowaliśmy się po raz pierwszy, a ja schrzaniłam sprawę narzekaniem. Mój narzeczony przełamał genetyczne uwarunkowania swojej płci, okazując wrażliwość, czułość i uczucie. A ja przyniosłam hańbę swojej, zachowując się jak FACET! Czy kiedykolwiek mi wybaczy?

6 listopada

Zakładam, że Stephen wciąż chce się ze mną ożenić, mimo tego, iż okazałam się suką bez serca, bo kłóci się z rodzicami o listę gości weselnych, próbując ograniczyć listę ojca do dziesięciu osób. Matka jednak upiera się nadal przy sześćdziesięciu pięciu, z jakże popularnym Hansem Lind-stromem, który, jak się okazuje, jest jej okulistą i ulubionym klientem. W zeszłym roku urządziła mu letni domek w Adirondackach.

Gdybym to ja z nią rozmawiała, przypomniałabym, że pięć tysięcy dolarów wystarczy na określoną liczbę miejsc na naszym ślubie, i że przy takim budżecie będzie nas stać wyłącznie na salę gimnastyczną w małym miasteczku.

Ale to moje podejście do sprawy. Stephen inaczej to załatwia. Jako programista i komputerowiec skupia się na logice sytuacji. Logicznie rzecz biorąc, czy Hans naprawdę poczułby się urażony, gdybyśmy go nie zaprosili?

Dla porządku, odpowiedź brzmiała „tak”.

10 listopada

Dziś przedstawiłam panu Spauldingowi listę „Oblicz”. Był zachwycony moim wyborem, zwłaszcza Numerem 10, Wielebnym Dai-Jung Choi, pastorem z Kościoła Zjednoczenia, który w ciągu ostatnich dwudziestu lat udzielił ślubu ponad czterem tysiącom par nowojorczyków*.

11 listopada

Ciąg dalszy dyskusji o liście gości. Moi rodzice ograniczyli się do dziesięciu osób, pani Stewart upiera się przy dwudziestu, a pan Stewart przy pięciu. Niestety, do tej piątki należy Misty i jej dwoje krewnych. Stephen dostał szału. Cały tydzień klócił się z ojcem, lecz pan Stewart nie ustąpił. Dla niego przyjęcie krewnych Misty na weselu oznacza akceptację dla Misty jako jego kochanki.

No cóż, Stephen nie akceptuje Misty jako kochanki ojca. Samo to, że pan Stewart nazwał ją kochanką, wystarczyło, by wzbudzić w nim mdłości i podsycić drapieżny instynkt pani Stewart. Najpierw poinformowała redakcję pisma dla absolwentów, że mąż zostawił ją dla mężczyzny. Teraz grozi podpaleniem drewnianego elfa, którego rzeźbił latami i który, jako stojący na podwórzu, zalicza się do jej części majątku. Wówczas po raz pierwszy usłyszałam o owym elfie. Stephen twierdzi, że to prawdziwy koszmarek, lecz matka zachowała go przez te wszystkie lata ze względów sentymentalnych. Teraz chce go spalić.

Natychmiast przypomniałam sobie lodową różę/ludzki

*** I który pojawia się w indeksie do *PPM* jako autorytet w kwestii prawa małżeńskiego.**

mózg, wyrzeźbiony przez Stephena. Najwyraźniej brak uzdolnień artystycznych to cecha rodzinna. Na szczęście Stephen miał dość rozsądku, by wybrać mniej trwałą materiał. A choć obawiam się, że lista gości nie zejdzie poniżej stu dwudziestu osób, w rozdziale dziewiętnastym PPM piszą, że średnio 25% zaproszonych nie przychodzi na uroczystość. To oznacza dziewięćdziesiąt osób. Zaledwie dwadzieścia więcej niż pierwotnie planowaliśmy, lecz o sto trzydzieści mniej niż na początku dyskusji. Nie zamierzam więc narzekać.

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować o zęfa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, *gdzie spędzimy miesiąc miodowy*
5. ~~Umówić się z pastorem~~
6. *Wybrać miejsce r\ a wesele*
7. ~~Przygotować listo gości~~ ⇒ ~~Wybrać drużno~~
9. ~~Wybrać drużbo~~
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe
12. ~~Kupić pierścionek zaręczynowy~~
13. Kupić *obrączki*
14. Kupić suknię *ślubną*
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę *cateringową* 16. Wynająć zespół na przyjęcie

19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad próbny.
22. Zaproszenia na obiad próbny
23. Wynająć muzyków na uroczystość
24. *Ustalić stroje*
25. Załatwić *licencję*
26. Znaleźć kamerzystę

27. Znaleźć fotografa
28. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
30. Zamówić kwiaty do *butonierek dla mężczyzn*
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. Wybrać wina
34. Wysłać zaproszenia
35. Wybrać fryzurę i makijaż
36. Kupić prezenty dla pomocników
37. Kupić kartki z podziękowaniami 36. Wykupić *ogłoszenie w gazecie*
39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podrózne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić *szczepienia*
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)* ~~A5. Zaplanować budżet~~
- ~~A6. Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować rozkład *miejsc przy stołach*
48. *Wybrać suknie dla druhen*
49. Ustalić menu

50. Ustalić przystawki
51. Wybrać nakrycia
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić *dania wegetariańskie*
55. Zamówić posiłki dla *zespołu i fotografa*
56. *Sporządzić listę zdjęć*
57. *Wybrać hotel na noc poślubną*
56. Wynająć limuzynę na przejazd z *kościółka na wesele*
59. Kupić księgę pamiątkową
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. Wybrać *alkohole*
62. Wynająć *barmanów*
63. Sprawdzić *dostępność sali dla ludzi na wózkach*
64. *Wybrać muzykę na ślub*
65. *Wybrać marsza*
66. Wybrać muzykę na koktajl

67. Wybrać muzykę na wesele 6&. *Wybrać* tekst przysięgi

69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu

70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

14 listopada

Niecałe siedem miesięcy do ślubu i wciąż nie mamy sali. Czas stawić czoło prawdzie. Nawet Prudencja wydaje się mówić: „Starczy już tego dobrego”. Będziemy musieli skorzystać z domu któregoś z rodziców.

Ponieważ pan Stewart mieszka teraz na osiedlu dla samotnych, jego mieszkanie odpada. Teoretycznie moglibyśmy zorganizować przyjęcie u moich rodziców, ale nie widzę sensu. Pani Stewart ma większy, piękniejszy i zdecydowanie wygodniejszy dom, łącznie z kortem tenisowym i dwiema łazienkami na parterze.

15 listopada

Stephen nie zgodził się spytać matki, czy nie moglibyśmy urządzić wesela u niej w domu. Oznajmił, że ostatnią rzeczą, jakiej mu trzeba, są szaleńcze wybryki matki. Martwi się, że pani Stewart zasypie nas pytaniami, uwagami i żądaniem, i że zalezie za skórę wszystkim, a zwłaszcza jemu.

Nie mówiąc już o tym, że prędzej zje Baryłkę nożem i widelcem, niż wpuści za próg Misty i dwójkę jej krewnych.

Przypomniałam Stephenowi, że od dnia ślubu dzieli nas zaledwie sześć miesięcy i osiemnaście dni, i wciąż nie mamy sali. On jednak nie ustąpił.

Teraz wiem, jak się czuli Maria i Józef.

18 listopada

Przerzuciwszy kolejną porcję ślubnych pism, uznałam, że już czas rozpocząć poszukiwania najważniejszego, najbardziej obfotografowanego i najdroższego stroju w moim życiu - sukni ślubnej. Na szczęście w PPM znalazłam kilka użytecznych wskazówek.

1. Upewnij się, że nie jest za mała. Możesz nie zdążyć zrzucić pięciu kilo.
2. Dopilnuj, by dobrze wyglądała z tyłu. Przez całą uroczystość wszyscy będą oglądać twoje plecy.
3. Pamiętaj, żebyś mogła podnieść ręce w tańcu. Nie chcesz chyba rozedrzeć jej podczas wesela.
4. Sprawdź, czy dobrze wychodzi na zdjęciach.

Wiem już, że nie chcę sukni w stylu Kopciuszka, jaką ogląda się na filmach. Moja suknia będzie modna i elegancka, jak kreacje wieczorowe na Oscarach. Chcę kupić suknię do kostek, wąską, z jedwabnego dżerseju, z luźnymi rękawkami odsłaniającymi ramiona. Owszem, będzie biała, ale i elegancka.

19 listopada

Jedynym strojem, w którym wyglądam gorzej niż w bikini, jest wąska suknia z jedwabnego dżerseju, z luźnymi rękawkami odsłaniającymi ramiona.

Po pierwsze, jedwabny dżersej jest kompletnie bezkształtny. Doskonale podkreśla wszelkie niedoskonałości, każdą zbędną okrągłość, każdy wałek tłuszczu. A bielizna? Nie ma mowy. Żadnej bielizny.

Po drugie, wąskie suknie widuje się wyłącznie na Oscarach i wybiegach, bo tylko supermodelki i słynne aktorki stać na odsysanie tłuszczu, co jest niezbędne, by się w nie zmieścić.

Po trzecie, luźne rękawy nie nadają się dla osób o ramionach grubszych niż bagietka. Podkreślają akurat najszerszą część ramienia, pozostawiając dość miejsca, by luźna skóra swobodnie łopotała na wietrze.

I jeszcze jedno - Bianca Sheppard albo dostaje ogromne alimenty, albo też sprzedaje cichcem swoje narządy, bo te suknie kosztują tysiące dolarów. Vera Wang ma z pewnością dom na każdą porę roku.

20 listopada

Urządzę wesele w najgorszym kręgu piekieł, popularnie zwanym ogrodem moich rodziców.

22 listopada

Stephenowi nie przeszkadzała wizja wesela w ogrodzie moich rodziców, póki nie uświadomiłam mu, że oznacza to zamianę ojca Andersona na rodzinnego pastora, wielebnego MacKenzie. Ale co możemy zrobić? Stephen będzie musiał przełamać niechęć do wielebnego MacKenzie. Wierzcie mi, w konkurencji, kto jest bardziej załamany naszym ślubem, wyprzedzam go o milę.

23 listopada

Gdy w końcu postanowiłam wrócić do korzeni, do rodzinnego gniazda, urządzać wesele w ogrodzie rodziców, oni odmówili.

Kiedy im przypomniałam, że chętnie przyjęli Nicole i jej gości, oni przypomnieli, że od tego czasu dom został pomalowany, a ogród urządzony. Matka nie życzy sobie odcisków brudnych rąk na ścianach.

Ojciec nie chce, by goście zdeptali nowe klomby, nie mówiąc już o świeżo obsianych trawnikach.

Miałam właśnie zacząć krzyczeć, pomyślałam jednak, co Stephen zrobiłby w takiej sytuacji? Logika.

Spokojnie wyjaśniłam rodzicom, że ich uroczy ogród to jedyne możliwe miejsce, bo nie stać nas na salę w mieście, a paskudny rozwód Stewartów nie pozwala skorzystać z ich domu. Matka wspomniała, że w miejscowym Lion's Clubie mają bardzo

przyjemną salę, dostępną za rozsądną opłatę. Przed oczami przemknęła mi wizja pozbawionej okien piwnicy. Resztką sił powstrzymałam się od płaczu. Zamiast tego krzyknęłam:

- Nicole dostała mnóstwo pieniędzy! Nicole pozwoliliście na przyjęcie w ogrodzie!

Nagle uświadomiłam sobie, że błagam o to, by móc urządzić wesele w ogrodzie rodziców.

O, jakże nisko upadłam.

23 listopada - 21.30

Matka zadzwoniła i zaproponowała, żebyśmy zrezygnowali z przyjęcia i podjęli ślubnych gości ciastem i szampanem na trawniku przed kościołem.

Nie ma mowy. Nawet spotkania Związku Kierowców Ciężarówek bywają wystawniejsze.

25 listopada

Święto Dziękczynienia okazało się jedną wielką serią objawień. Może pielgrzymi powinni byli zostać w domu.

Zaczęło się od wczesnego obiadu u moich rodziców. Gdy usiedliśmy przy stole, zauważyłam, że matka posadziła Nicole między sobą i ojcem. Ja siedziałam po przeciwnej stronie stołu, obok Stephena i babci. Nagle uświadomiłam sobie, że Nicole zajmuje miejsce między rodzicami od 1973 roku. Twierdzili, że to dlatego, iż potrzebuje pomocy w krojeniu jedzenia. Ale teraz ma już dwadzieścia siedem lat, i wierzcie mi, opanowała zdolność posługiwania się sztucami. Czy jednak ktoś pomyślał o zmianie rozkładu miejsc przy stole? NIE. A kto dostał pieniądze na ślub? Kto mógł urządzić wesele w ogrodzie? Kogo moja matka zaprasza każdego lata, by wybrał się z nią na Festyn Rzemiosła w Tanglewood? Wszystko nagle zaczęło nabierać sensu.

Po prostu wolą Nicole!

Jasne, uczcili wieść o moim ślubie toastem. Może nawet wymieniliby kilka sentymentalnych uwag, gdyby babcia nie

zakrztusiła się kawałkiem tłuszczu z indyka. Ale to nie ma znaczenia. To tylko kropla w morzu. Bud i Terry już dawno wybrali sobie faworytkę. Nic dziwnego, że zawsze spałam na dolnym łóżku!* Ale przynajmniej jestem ulubienicą babci. Zawsze poświęca mi wiele uwagi. Gdy już omówiliśmy ostami numer „W skrócie”**, zaczęłam opowiadać o ślubie, o wszystkich dręczących nas problemach, o tym, że pani Stewart nie chce, by pan Stewart zaprosił swoją narzeczoną. Wtedy babcia przerwała mi nagle:

- Chcesz powiedzieć, że rodzice Stephena są rozwie-dzeni?

Przysięgłabym, że o tym wspominałam.

- Tak, mówiłam ci. Parę miesięcy temu.

Babcia, wyraźnie podenerwowana, nachyliła się ku mnie i powiedziała cicho:

- Odwołaj ślub.

- Co takiego?

- Stephen wydaje się miłym chłopcem, mimo że przypomina Dana Quayle'a. Ale wszyscy wiedzą, że dzieci z rozwiedzionych rodzin nie sprawdzają się we własnych małżeństwach.

Kochana babcia, zawsze myśli tylko o mnie. Ale czasami ma zbyt staroświeckie poglądy.

- Nie martw się, babciu, Stephen bardzo poważnie podejdzie do naszego małżeństwa. Poza tym niemal połowa wszystkich małżeństw kończy się rozwodami, toteż szanse spotkania kogoś, kogo rodzice wciąż tworzą parę, są raczej mizerne.

- Dokładnie o to mi chodzi. To jak błędne koło. Gdy raz do niego trafisz, nigdy się już nie wydostaniesz. Uroczą staroświeckość.

- Doceniam twoją troskę, babciu, ale rozwód to nie choroba zaraźliwa.

- Właśnie, że tak. W 20/20 mówili, iż większość ludzi, których rodzice się rozwiedli, skazana jest na niepowodzenie w małżeństwie.

* **Mimo że Nicole moczyła się w nocy.**

†* **Babcia jest wielką fanką naszego pisma, być może jedyną na świecie.**

Mówili o tym w 20/20???

- Hugh Downs czy Barbara Walters?

- Barbara Walters, więc wiemy, że to prawda. I pamiętaj, w naszej rodzinie nigdy nie było rozwodów. Zamierzałam jej przypomnieć, że ona sama chętnie rozwiodłaby się z dziadkiem, gdyby nie fakt, że każdemu z nich zależało na polisie ubezpieczeniowej drugiego. W końcu jednak nie zrobiłam tego, jedynie się uśmiechnęłam.

Zapamiętać: kazać Kate sprawdzić dane babci.

Po obiedzie pojechaliśmy ze Stephenem do odległego o godzinę jazdy domu jego matki. Zapomniałam, jakie to piękne miejsce. Świadomość, że błagam, by móc urządzać wesele w okropnym domu moich rodziców, chociaż mogłabym wyprawić stylowe przyjęcie w pałacu pani Stewart, doprowadza mnie do szału.

Dom rodziców jest czysty i funkcjonalny. Matka urządziła go tak, jak uczyła: szybko i do rzeczy. Jeśli potrzebne było krzesło - bum, jest krzesło. Co z tego, że nie pasuje do innych mebli? Ma cztery nogi i siedzenie. Siadaj. Pani Stewart natomiast traktuje swój dom jak salę wystawową. Wszystko jest starannie dobrane, lśni czystością, przywodząc na myśl wspaniałe wizję wysokich, stałych dochodów i niekończących się pożywnych domowych posiłków. Każde z trójki dzieci miało własny pokój i sypialnię. Do tego trawnik z przodu, trawnik na tyłach i ziemny kort tenisowy. Gdyby tylko!

Ale nie.

Pani Stewart podała domowe ciasto z orzechami i lody. Zjawiała się także siostra Stephena, Kimberly, toteż było nas czworo. Zamiast jednak w jasnym, przytulnym pokoju śniadaniowym, zasiedliśmy w jadalni przy wielkim, uroczystym dwunastoosobowym stole. Pokój oświetlała jedna świeca.

Przypominało to posiłek w nawiedzonym domu w Disneylandzie.

Zaczynam rozumieć, czemu Stephen kategorycznie odmówił urządzenia wesela w domu matki. Pani Stewart wyraźnie cierpi na depresję porozwodową. Czasami tryska energią, lecz przez większość dni jest ponura i podenerwowana. Trudno jej wtedy nie żałować, lecz jeszcze trudniej

zwalić się komuś takiemu na głowę wraz z firmą caterin-gową i dziewięćdziesięciorgiem gości weselnych - a wśród nich niewiernym małżonkiem we własnej osobie i jego młodą narzeczoną. O tak, zaczynałam rozumieć Stephena.

Podczas gdy pani Stewart z ponurą miną karmiła Baryłkę ciastem, Kimberly opowiadała bez przerwy o nowej kanapie, którą ustawiła w salonie. Jednakże w jej monologu pojawiały się też szpile pod moim adresem: pogardliwa wzmianka o „W skrócie” oraz kąśliwa uwaga o kobietach, które przekraczają trzydziestkę i z rozpaczy natychmiast wychodzą za mąż. Jak dotąd, cierpliwie znosiłam jej głupotę, lecz to agresywne zachowanie zaczynało grać mi na nerwach.

Toteż gdy wychodziliśmy, zwróciłam się do niej otwarcie:

- Czy coś się stało?

Kimberly uniosła głowę, rozejrzała się w poszukiwaniu świadków, po czym spojrzała na mnie z wyrazem twarzy jako żywo przywodzącym na myśl Amy Fisher tuż przed tym, nim postrzeliła Mary Jo Buttafuoco.

- Owszem. - Oskarżycielskim gestem wskazała pierścionek zaręczynowy. - Oto, co jest nie tak. Moja babka musiała naćpać się lekami, kiedy ci go dała. Ten szmaragd należy do mnie. Jest w naszej rodzinie od Czterech pokoleń. Jest wart kupę szmalu i powinien być mój.

Chciałam powiedzieć tej gówniarze z hondą, by pocałowała mnie w tyłek, w tym momencie jednak u mego boku zjawił się Stephen. Zmuszona byłam uśmiechnąć się i zakończyć naszą rozmowę krótkim:

- Twój pech, Kim. Jak ona śmie!

A potem, pożegnawszy cierpiącą na depresję matkę Stephena, jego rozgoryczoną siostrę i naćpanego słodocznymi psa, pojechaliśmy na drugą stronę miasta z wizytą do ojca.

Pan Stewart i Misty zjedli obiad świąteczny w miejscowej restauracji z Tomem. Gdy zjawiliśmy się u niego w mieszkaniu, pan Stewart i Tom leżeli na kanapie pogrążeni w poobiedniej śpiączce, a Misty krzątała się w maleńkiej kuchni, parząc kawę. Oczywiście Stephen natychmiast dołączył do ojca, trzymając się jak najdalej od niej. Wcześniej tylko raz spotkałam Misty, gdy ze Stephenem

przywieźliśmy jakiś drobiazg do pana Stewarta. Nasze spotkanie było krótkie, nie wymieniliśmy nawet dwóch zdań. Wiedziałam o niej jedynie to, co powiedział Stephen - to paskudna manipulantka, szukająca zastępczego ojca - i to, co dało się wywnioskować z wyglądu - na swój spokojny sposób nawet ładna.

Trudno to nazwać bogactwem danych.

Gdy Misty złożyła mi gratulacje z powodu zaręczyn, zaczęliśmy rozmawiać i spędziłyśmy w kuchni pół godziny. Najwyraźniej nie spieszyło się jej, by dołączyć do drzemiących na kanapie mężczyzn z rodziny Stewartów. Trudno się też dziwić. Tom to zboczeniec, a Stephen traktuje ją oziębłe. Może Misty nie jest arcymistrzynią szachową, ale nie można nazwać jej głupią. Prawdę mówiąc, jest odświeżająco normalna. Zupełnie nie tego oczekiwałam po trzy-dziesięciu latach, zakochanej w sześćdziesięcioletku interesującym się wyłącznie przewodami elektrycznymi i golfem.

Sam pan Stewart nie gra w golfa. Napawa się tym sportem, siedząc w wygodnym, obitym zamszem fotelu, w dobrze ogrzonym pomieszczeniu. Misty natomiast potrafi rozmawiać o wszystkim, od najnowszych odkryć medycznych po powieści Edith Wharton. Jej ulubiona to *Świat zabawy*. Obecnie Misty pracuje jako laborantka w miejscowym szpitalu. Po ukończeniu college'u pływała na statku wycieczkowym, podróżując dziesięć miesięcy w roku, niemal zawsze odwiedzając Europę. Następne dwa lata spędziła w Madrycie jako sekretarka europejskiej filii amerykańskiej firmy odzieżowej. Do domu wróciła, gdy jej siostra urodziła dziecko. Przyjście na świat siostrzeńca sprawiło, że Misty na nowo zapragnęła zbliżyć się do rodziny.

Obecnie zastanawia się, czy nie zostać weterynarzem. Nie jest to mój typ kobiety, ale świetnie nadawałaby się na przyjaciółkę dla Nicole.

Gdyby nie jej osobliwy związek z moim przyszłym teściem. Związek, o którym wspomniała wreszcie pod koniec naszej rozmowy. I dzięki Bogu, bo umierałam z ciekawości. Jak dochodzi do czegoś takiego? Czy człowiek nie myśli sobie nagle, „hej, ten facet mógłby być moim ojcem! Ma dzieci w moim wieku. Posiwały mu włosy łonowe!”. Opowieść Misty okazała się jednak krótka, słodka i pozbawiona smakowitych szczegółów.

Mają tego samego mechanika. Osiem miesięcy temu poznali się u niego w warsztacie. To wszystko. Żadnych wyjaśnień ani wyrazów skruchy. Misty nie przejmuję się takimi rzeczami. Gdy kawa była gotowa, poszliśmy razem do salonu. Tam Misty czule poklepała pana Stewarta po brzuchu, wręczając mu filiżankę. Stephen wzdrygnął się na ten gest, a Tom opacznie go zrozumiał. Klepiąc ojca w brzuch, wrzasnął:

- Tak, staruszk, nieźle się dziś naźarłeś!

Pan Stewart jedynie pokręcił głową i, podziękowawszy Misty za kawę, zrobił jej miejsce obok siebie na kanapie.

I kiedy tak patrzyłam na nich razem, tulących się do siebie, zdumiał mnie fakt, iż wyglądają zupełnie naturalnie. Jasne, z początku miałam wrażenie, jakby Misty przymilała się do swego ojca, i myślałam, że jej głowa powinna spoczywać na ramieniu Toma albo Stephena. Lecz poza różnicą wieku wydawali mi się świetnie do siebie pasować i sprawiali wrażenie szczęśliwych. A choć czułam się winna, że nie darzę Misty nienawiścią w zastępstwie pani Stewart, prawdą jest, że widziałam Stewartów razem. Daleko im do szczęścia tej pary.

Poza tym, czy miłość nie jest najważniejsza? Któż ma prawo oceniać, co jest stosowne, a co nie? Jon i Mandy są w tym samym wieku, nigdy jednak nie przyznam, że akceptuję ich związek. To dla mnie absolutnie niezrozumiałe zjawisko.

26 listopada

Moja bezsenność staje się coraz gorsza. Podobno brak snu rujnuje zdrowie, prowadzi do nadciśnienia i demencji. O jego wpływie na wygląd lepiej w ogóle nie mówić.

Kiedy zaś w końcu udaje mi się zasnąć, natychmiast nawiedzają mnie koszmarne sny, w których biorę ślub w wojskowym bunkrze, zjawiam się w kościele naga lub, co gorsza, w połowie przyjęcia uświadamiam sobie, że zapomniałam zaprosić kogoś, kogo kocham, na przykład moją cioteczna babkę, Lucy albo matkę. We śnie pędzę do budki telefonicznej i dzwonię, rozpaczliwie próbując wymyślić wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego jestem w środku we-

sela, a moja rozmówczyni słyszy o nim po raz pierwszy. Zazwyczaj budzę się ogarnięta potwornymi wyrzutami sumienia. Jak jej to wynagrodzę, jak wytłumaczę, że zapomniałam zaprosić ją na ślub? To wszystko zaczyna mnie przerastać. Pozwalam, by mnie przerastało, ale koniec z tym. Jestem ponadto. Mam dość sił. Potrafię to opanować. Oddychać. Muszę oddychać.

27 listopada - pierwsza w nocy

Mam już gotowy plan działania. Muszę przeciągnąć na moją stronę Nicole. Przekonać ją, by wystąpiła w mojej sprawie i posłać do kwatery wroga na negocjacje. Skoro już rodzice wybrali ją sobie na ulubioną córkę, mogę przynajmniej wykorzystać ten fakt do własnych celów.

27 listopada

Kiedy przypomniałam Nicole, że nauczyłam ją udawać mdłości, by mogła się zerwać ze szkoły, jak przekonałam matkę, aby pozwoliła jej założyć minispódniczkę na szkolny bal i pomogłam uniknąć kary w 1987 roku, gdy rodzice przyłapali ją na wymykaniu się z domu na koncert Debbie Gibson (jakby jej słuchanie nie było już dostateczną karą), zgodziła się porozmawiać z rodzicami w sprawie wesela w ogrodzie.

28 listopada

Rodzice zgodzili się, abyśmy urządzili w ich ogrodzie nasze wesele.

Ja błagam przez miesiąc. I nic. Wystarczy, że Nicole ich poprosi - voila! Nicole pragnie - Nicole dostaje...

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować szefa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, gdzie spędzimy *miesiąc miodowy*
5. ~~Umówić się z pastorem~~
6. ~~Wybrać miejsce na wesele~~
7. ~~Przygotować listę gości~~
8. ~~Wybrać druhnę~~
9. ~~Wybrać drużbę~~
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie *zaręczynowe*
12. ~~Kupić pierścioneł zaręczynowy~~
13. Kupić *obrączki*
14. Kupić suknię ślubną
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. *Wynająć firmę cateringową*
18. *Wynająć zespół na przyjęcie*
19. *Zamówić kwiaty*
20. Kupić buty

21. *Zaplanować obiad próbny*
22. Zaproszenia na obiad próbny
23. Wynająć muzyków na uroczystość
24. ~~Ustalić stroje~~
25. Załatwić *licencję*
26. Znaleźć kamerzystę
27. *Znaleźć fotografa*
28. *Zamówić kwiaty na stół*
29. *Zamówić bukiety*
30. Zamówić kwiaty *do* butonierek dla mężczyzn
31. Zamówić, wiązanki dla kobiet
32. *Zamówić zaproszenia*
33. Wybrać wina
34. *Wyśłać zaproszenia*
35. Wybrać fryzurę i *makijaż*

36. Kupić prezenty dla *pomocników*
37. Kupić kartki z *podziękowaniami*
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
40. Kupić czek *podróżne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot* (w razie potrzeby)
44. Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby) ~~A5. Zaplanować budżet~~
- ~~A6. Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować rozkład miejsc przy *stołach*
48. Wybrać suknie dla *druhen*
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. Wybrać *nakrycia*
52. Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. *Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa*
56. Sporządzić listę zdjęć
57. *Wybrać hotel na noc poślubną*

58. Wynająć limuzynę na przejazd z *kościółka na wesele*
59. Kupić księgę *pamiątkową*
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. Wybrać *alkohole*
62. Wynająć barmanów
63. Sprawdzić *dostępność sali dla ludzi na wózkach*
64. *Wybrać muzykę na ślub*
65. *Wybrać marsz*
66. *Wybrać muzykę na koktajl*
67. Wybrać muzykę na wesele
68. *Wybrać tekst przysięgi*
69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu
70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

30 listopada

Dziś z Anitą uczestniczyłyśmy w konferencji poświęconej kobietom dziennikarkom. Jako pracownice „Nastolatki” i „W skrócie” usadzono nas z tyłu, na najgorszych miejscach.

Choć wykłady okazały się bardzo interesujące, miałam nadzieję, że ktoś poruszy temat zameężnych kobiet w pracy. Ale nie. Według Anity to stara sprawa:

- O czym tu dyskutować? Wszystko wygląda tak samo jak wcześniej - utrzymuj w sekrecie romanse biurowe albo uznają cię za dziwkę, i nie pozwól, by życie osobiste przeszkadzało ci w pracy.

A dyskryminacja? Podwójne nazwiska? Ubezpieczenia zdrowotne?

Podczas koktajlu, gdy Anita utkwiała przy barze, dostrzegłam Janet Bradley. Janet pracuje w jednej z największych nowojorskich gazet. Opisuje dla niej niezwykle, wyjątkowe śluby. Poznałam ją w zeszłym roku na konferencji. Teraz jednak chciałam z nią pogadać.

- Cześć, Janet. Jestem Amy Thomas z „W skrócie”. Poznałyśmy się w zeszłym roku. - Janet uśmiechnęła się i uściśniła mi dłoń. Między przednimi zębami utkwilo jej włókno z mięsa kaczki. - Co słyhać u was w gazecie? Ple, ple, ple. Wspominałam już, że w czerwcu biorę ślub?

Próbowałam subtelnie podejść do rzeczy, nie narzucać się. Janet chyba często odbywa podobne rozmowy, bo jej plecy natychmiast zeszywniały.

- Ach, tak? - Potarła dłonią skronie. - Opowiedz mi o nim.

Tak też zrobiłam, a ona uśmiechnęła się z litością, jakby miała do czynienia z dyslektyczką, próbującą napisać słowo „ważny”.

- To urocze. Raczej nie w typie ślubów, które opisuje moja gazeta, ale życzę ci wszystkiego najlepszego.

A zatem tak to wygląda. Janet Bradley potwierdziła to, co od dawna podejrzewałam. Mój narzeczony pracuje w przemyśle komputerowym, ja w drugorzędnym pisemku. Wesele urządzamy w ogrodzie rodziców poza Nowym Jorkiem, wśród zwyczajnych ludzi. Nie jesteśmy biedni ani ba-

jeździe bogaci. Nigdy nie zostaliśmy aresztowani. Nie pobiliśmy żadnego rekordu. Nie przewodziliśmy ekstremalnej grupie religijnej. Nasz ślub to nudna, zwyczajna uroczystość.

Jesteśmy tylko kroplą w morzu ludzkich istnień. Dołączyłam do Anity przy barze.

1 grudnia

Moja cioteczna babcia, Lucy, znowu trafiła do szpitala. Nowe lekarstwo, które miało poprawić jej krążenie, zamiast tego wywołało niezwykle wysoką gorączkę. I choć jej życiu nic nie groziło, lekarze uznali, że powinna wrócić do szpitala. Zadzwoiłam do niej, ale pielęgniarka oznajmiła, że śpi. Czemu dobrzy ludzie muszą przeżywać coś takiego?

Kręcę się jak głupia, bez celu, narzekając, że mogę przeznaczyć na ślub tylko dziesięć tysięcy dolarów, a tymczasem Lucy leży w szpitalu w Milwaukee, walcząc z czterdziestostopniową gorączką. Gdzie moje priorytety?

2 grudnia

Niedługo zostanę żoną. Nie mogę być żoną, to śmieszne. Żona to pięćdziesięciolatka, która pali jak smok i wygląda jak groźna harpia. Nie jestem żoną. Mam zbyt wiele uroku, by nią zostać.

Nie mówiąc już o tym, że wciąż wybucham śmiechem, nazywając Stephena narzeczoną (a jego chyba zaczyna to denerwować).

3 grudnia

Dzisiaj przypadają trzydzieste drugie urodziny Stephena. O szóstej wieczorem. Pan Spontaniczny postanowił, że chce uczcić tę okazję w rosyjskiej restauracji w Brighton Beach na Brooklynie. W dwie godziny później nasza dziesięcioosobowa grupa płała się w morzu dobrze zmrożonej wódki.

Stephen musi mieć chyba schowaną w szufladzie magiczną różdżkę. Dzięki niej udaje mu się wszystko załatwić. Może to jego niezręczny urok, krzywy uśmiezek, dobry humor...

To był cudowny wieczór. Świetnie się bawiłam. Lecz między kęsami jesiotra zastanawiałam się, kiedy Pan Spontaniczny użyje magicznej różdżki i załatwi zespół na nasz ślub.

4 grudnia

Mandy zgodziła się wybrać ze mną w tym tygodniu na poszukiwanie sukni ślubnej. Gdy usłyszała spis sklepów Bianki, zapewniła mnie, że zna lepsze miejsca.

- Daj spokój, Saks? Barney? Bergdorf? To sklepy z cyklu szpan i kasa. Oni zapewniają szpan, ty wręczasz im kasę. Tylko frajerzy i turyści płacą ceny detaliczne. Prawdziwe okazje zdarzają się w dalszych dzielnicach i na Long Island. Zdziwiłabyś się, jak tanio bywa w sklepach w Queens.

Przyznaję, że mi zaimponowała. Roztrzęsiona, rozpieszczana narzeczona sprzed kilku miesięcy zniknęła. Przede mną stała superMandy: oszczędna, bezpośrednia, rozsądna.

- Tam właśnie kupiłaś swoją suknię? - spytałam nieśmiało.

- Oczywiście. U Helmsä, w Forest Hills w Queens. Mają wspaniałe wyprzedaże końcówek serii. I można się u nich targować.

Czyli nawet bogaci oszczędzają? Nawet bogaci targują się o każdego dolara i centa? Co za ulga. Teraz muszę jedynie znaleźć suknię podkreślającą moje wewnętrzne piękno i maskującą wałeczki tłuszczu na biodrach. Jednego jestem pewna. Suknia będzie biała.

5 grudnia

Świąteczny numer „W skrócie” dopiero od tygodnia jest w sprzedaży, a już otrzymaliśmy sześć skarg czytelników, którzy skorzystali z wybranego przez Barry'ego przepisu na

najlepszy likier jajeczny w Nowym Jorku. Przepis pochodzi z niewielkiego pubu na Staten Island, U Scotty'ego. Jak się okazało, likier jajeczny Scotty'ego świetnie smakuje, ma jednak pewne nieprzyjemne skutki uboczne - PRZECZYSZCZAJĄCE. Owszem, są w nim żółtka i gałka muszkatołowa, ale pijący nie myślą bynajmniej o smaku. Już dwie osoby trafiły do szpitala z powodu odwodnienia.

Dobry redaktor przed wysłaniem numeru do drukarni wypróbowałby przepis, ale my mówimy o Barrym. Zamiast tego cały dzień siedział w dziale prawnym, opracowując strategię obrony. Założę się, że w tej chwili moja odrzucona propozycja artykułu o firmach cateringowych wszystkim wydaje się wielce pociągająca.

6 grudnia

Wybieramy się z Anitą do kina staroci, by obejrzeć Ste-ve'a McQueena prężącego mięśnie w *Ucieczce gangstera*. Od wieków nie zaszalałyśmy publicznie. Już się nie mogę doczekać. Zamierzam w ten sposób uczcić tygodniowe zawieszenie Barry'ego w obowiązkach pracownika. Bez pensji. Hura!

7 grudnia

Wreszcie jakieś dobre wieści.

Matka postanowiła zaprosić rodzinę Stephena na wielkie przyjęcie wigilijne na cześć naszych zaręczyn. Niewątpliwie sprawiła to rozmowa z Nicole. A choć zachwyca mnie perspektywa zaręczynowego przyjęcia, stanowi ono kolejny dowód, iż Nicole jest ulubienicą rodziców. Nie mogę uwierzyć, że tak długo niczego nie dostrzegałam.

8 grudnia

Spędziłyśmy dziś z Mandy dziesięć godzin na zakupach. Bez rezultatu. Po obejrzeniu sześćdziesięciu sukienek wciąż

jestem naga. Kto by pomyślał, że istnieje aż tyle odcieni bieli?

Skorzystałam ze wszystkich wskazówek przedstawionych w PPM, pod nagłówkiem „Zakup sukni ślubnej” (Rozdział dwudziesty drugi). Miałam na sobie rajstopy, wygodne buty i kostium, który łatwo się zdejmuje. Kupiłam parę pantofli z obcasami podobnymi do tych, jakie będą miały moje ślubne buty, zakładając, że w ogóle je znajdę. I cały czas ssałam cukierki, by nie dopuścić do spadku energii.

Lecz mimo garści landrynek nie mogłam zmusić się do kupienia czegokolwiek. Oglądałam sukienki brzydkie, okropne, łatwopalne, a także niezłe i do rzeczy, a nawet kilka bardzo pięknych. Lecz bardzo piękne na mnie nie wyglądały dobrze. A skoro już wychodzę za mąż, to wszystko ma wyglądać super. Mandy kupiła sobie spódnicę.

10 grudnia

Właśnie do mnie dotarło, że za dwa tygodnie mamy święta, a ja nie kupiłam prezentów. Co mnie opętało? A tak, gorączka przedślubna.

11 grudnia

Stephen przedyskutował kwestię ślubu ze swymi genialnymi przyjaciółmi: Lanym i Mitchem. Razem trzech frajerów uznało, że drugi czerwca to „nie najlepszy” pomysł, bo może kolidować z półfinałami NBA. Stephen nie chce, by ktokolwiek musiał wybierać między naszym ślubem a meczem.

Z początku myślałam, że żartuje. Cały czas czekałam, aż krzyknie: Nabrałem cię!

Ale on mówił śmiertelnie poważnie. Po czterech miesiącach nagle chce zmienić datę. To nie czas na spontaniczne wybryki. Nie wierzyłam własnym uszom. Mecz koszykówki albo ślub. Naprawdę tak trudno dokonać wyboru? Wiem, że moi przyjaciele nie będą mieć z tym problemu. Wątpię

też, by pani Stewart pobiegła na stadion. Czyli chodziło o Larry'ego i Mitcha. Chyba się popłaczę. Jako alternatywę Stephen zaproponował drugiego marca - środek sezonu koszykówki, lecz daleko do etapu finałowego. Nie musiałam się nawet zastanawiać.

- Słyszałeś, żeby ktoś brał ślub w marcu?

- Nie.

- To dlatego, że marzec jest okropnym miesiącem: ponurym i zimnym.

- Ale to właśnie najlepsze! Jest poza sezonem. Oszczędzimy mnóstwo pieniędzy.

Dzięki, Homerze Simpsonie, ale nie zamierzam brać ślubu na dworze w śniegu do pasa, chyba że ktoś mi zapłaci.

13 grudnia

Bierzemy ślub dwudziestego drugiego czerwca. Zapewniono mnie, że istnieją niewielkie szanse, by w owym czasie odbywały się półfinały, finały albo mistrzostwa jakiegokolwiek sportu zawodowego.

Chyba naprawdę kocham Stephena.

15 grudnia

Spotkanie z panem Spauldingiem w sprawie wyboru autorów do profili naszych „Oblicz”. Ponieważ profile to dokładne portrety tych ludzi, ich życia, pracy, sposobu myślenia, jest rzeczą kluczową, by autorzy mieli dość czasu na zapoznanie się z tematem. Przez godzinę przeglądaliśmy listę możliwych kandydatów. Bardzo optowałam za Julie Browning. Jest zdolną dziennikarką, jej artykuł o karaoke wypadł, bo „Glamour” nas wyprzedził, poza tym uważam, że każda kobieta, którą wygryziono z pracy, bo ośmieliła się wyjść za mąż, zasługuje na wszelkie możliwe względy. A choć nie wspomniałam o tym ani słowem, w głębi duszy pragnęłam sama przygotować profil pastora z Kościoła Zjednoczenia. Ale nie ma sensu się oszukiwać. Ledwie starczy mi czasu na kupno prezentów.

Barry to inna para kaloszy. Wręczył dziś demonstracyjnie Kate kaszmirowy sweter. Upewnił się, by całe biuro dowiedziało się o jego hojności, usłyszało, że to kaszmir o „podwójnym splocie” i dostrzegło silne więzy łączące go z „personalem pomocniczym”. Kate była tak zachwycona nowym swetrem, że nie zdejmowała go przez cały dzień.

Zresztą naprawdę jest całkiem ładny.

Zapamiętać: zamienić nowoczesnego dziadka do orzechów dla Kate na ładniejszy prezent.

16 grudnia

Wczoraj wieczorem firma, w której pracuje Stephen, urządziła przyjęcie gwiazdkowe. Nieźle, jak na bandę komputerowych maniaków, pokładających całe finansowe nadzieje w zdolności Stephena do stworzenia doskonałego programu umożliwiającego jednemu typowi komputerów porozumiewanie się z innym typem, w czasie gdy robią jeszcze inne rzeczy. Wyjaśniał mi to ze trzydzieści razy, ale zrozumiałam tylko tyle. On jednak nie potrafi napisać listu, a co dopiero artykułu, toteż w sumie nieźle do siebie pasujemy.

Firma wynajęła restaurację meksykańską w centrum i zatrudniła zespół grający salsę. Nawet mi się podobał, do chwili, gdy usłyszałam, że Stephen wspomina, iż chciałby wynająć ich na nasze wesele, - To był żart, prawda, kóćhanie?

Przelotne skinienie głowy nie wzbudziło mojego zaufania, wystarczyło jednak, by Louise, jedna z współpracownic Stephena, zaczęła opowiadać o swoich planach ślubnych.

Louise wygląda jak typowa filmowa programistka. Dwadzieścia parę lat, metr osiemdziesiąt wzrostu, sześćdziesiąt pięć kilo wagi, blondynka, bardzo piękna. W filmie mogłaby zagrać ją Nicole Kidman. A do tego, co niewiarygodne przy takiej urodzie, jest również niezwykle inteligentna i oddana swej pracy. Odetchnąłam z ulgą na wieść o jej zaręczynach. Choć to irracjonalne, odkąd zatrudniła się w firmie, cały czas żyłam w lęku, że zakochają się w sobie ze Stephenem i uciekną razem, by splodzić gromadkę nieśmiały, niewia.

rygodnie przystojnych maniaków komputerowych o imionach: Bajt, Ram i Mysz. Ale nie, Louise wychodzi za mąż za faceta, którego poznała w chatroomie w sieci.

I dobrze, bo ostatnio zlecono jej pomoc Stephenowi w pracy nad programem. To oznacza, że kiedy Stephen siedzi do późna w pracy, siedzi właśnie z Louise.

Dzięki ci Boże za internetową miłość.

Po następnej kolejce margerity Louise opowiedziała mi o swojej matce, które wpadła w taką rozpacz na myśl o utracie córeczki, że rzuciła się w wir zakupów, kompletując jej ogromną wyprawę, złożoną z dziesiątek koszul nocnych, szlafroków i sztuk bielizny, które wystarczą jej z pewnością do KOŃCA ŻYCIA.

Louise dostaje pieprzoną wyprawę!

Moją zazdrość tylko częściowo złagodził fakt, iż na samą myśl o matce kupującej mi bieliznę robi mi się słabo.

17 grudnia

Stwierdzam wszem i wobec, że obejrzałam wszystkie suknie ślubne na Long Island, a Mandy dorobiła się nagniotków.

18 grudnia

Zmusiłam się, by stawić czoło tłumom świątecznych klientów i wyruszyłam po pracy na poszukiwanie butów. Rezultaty zerowe. Wiem, że powinnam poczekać do nowego roku. Może natrafię na niezłe wyprzedaje. Ale nie. Rozpaczliwie pragnę cokolwiek osiągnąć, poczynić jakieś postępy. Do naszego ślubu zostało zaledwie sześć miesięcy, a dysponuję jedynie ogrodem ze świeżo obsianym trawnikiem. Dzięki Bogu, że mam pana młodego. Ale on się nie liczy. Miałam go, zanim zaczął się ten obłęd. Według rozpiski umieszczonej w trzecim rozdziale *PPM*, powinnam obecnie planować jadłospis z firmą cateringową i szykować prezen-

ty dla świadków. Ale nie mam firmy cateringowej, jadłospisu ani prezentów.

Jak tak dalej pójdzie, zjawię się w kościele w plastikowym worku na śmieci i w gumowych klapkach.

23 grudnia

Chyba oszalałam, zgadzając się, by matka zaprosiła obie rodziny na Wigilię. Pierwszy raz spotkam się z dziadkami Stephena. Chcę, by pomyśleli, że jestem urocza, piękna i godna ich wnuka, nie mówiąc o pierścionku ze szmaragdem. Powinnam była kupić jakieś nowe ciuchy.

No i pozostaje jeszcze kwestia tego, jak dogadają się nasi rodzice, a także rodzice Stephena. Pan Stewart upiera się, że przyprowdzi Misty. Będę musiała uczulić Nicole, by dopilnowała, żeby pani Stewart ukradkiem nie poderżnęła Misty gardła nożem do ciasta. To by tylko dostarczyło babci nowych argumentów na temat genetycznych skłonności Stephena do nieszczęśliwych małżeństw. Ja zresztą też powinnam być czujna na wypadek, gdyby Kimberly postanowiła odzyskać swój pierścionek ze szmaragdem razem z moim palcem.

No i pozostaje jeszcze Tom. Może Chet zdoła go zająć opowieściami z życia podmiejskiego i pikantnymi anegdotkami o zajęciach z siódmą klasą - tajemne życie Pielgrzymów; czy naprawdę Kolumb pożeglował przez morze... Wszystko, byle tylko nie dopuścić go do moich krewnych.

Wierzcie mi, lepiej, by nie wiedzieli, jak bardzo zajmuje go seks.

24 grudnia

Od czego zacząć? Zamierzałam zjawić się u rodziców wczesnym popołudniem, by pomóc matce w przygotowaniach do przyjęcia. Ale dotarłam tam spóźniona o dwie godziny, bo nie zdążyłam na pociąg. Nie zdążyłam na pociąg, bo byłam zajęta pieczeniem tortu Sachera według strasznie skomplikowanego i trudnego przepisu. O trzeciej rano obu-

dziłam się i uświadomiłam sobie, że oprócz tego, iż przyjęcie zaręczynowe odbywa się na cześć moją i Stephena, daje mi ono także idealną sposobność do wywarcia dobrego wrażenia na przyszłych teściach. Postanowiłam upiec tort Sachera - tradycyjny austriacki deser na wyjątkowe okazje.

O siódmej rano byłam już w sklepie, by kupić wszystkie składniki. Nigdy wcześniej nie piekłam tortu Sachera, prawdę mówiąc w ogóle nie znoszę gotowania, ale to mnie nie zniechęciło. W książce kucharskiej „New York Timesa” znalazłam dokładny przepis. Wszystko szło świetnie poza jednym drobiazgiem. Mój piekarnik piecze chyba wyjątkowo wolno, bo upieczenie tortu trwało dokładnie godzinę dłużej, niż pisano w przepisie. Wyglądał jednak świetnie. Stephen pojechał do swoich rodziców, a ja czekałam cierpliwie na upieczenie ciasta.

Gdy zjawiłam się w domu, wszystko było już gotowe. Na szczęście Nicole i Chet przyjechali rano i pomogli matce. Kiedy już rodzina skomplementowała moje talenty kulinarne, wymieniliśmy prezenty, bo zgodziliśmy się wszyscy, iż przy okazji przyjęcia zaręczynowego uczymy też Gwiazdkę.

Wręczyliśmy sobie zwyczajowe podarki - swetry, książki, płyty kompaktowe - ale babcia nie dała mi corocznego świątecznego czeku. Dostawałam ten czek przez ostatnie trzydzieści lat. A choć suma - zwykle mieszcząca się w przedziale pomiędzy dwudziestoma i pięćdziesięcioma dolarami - nie zmieni mojego życia, sam gest zawsze dodawał mi otuchy.

Babcia wyczuła chyba mój niepokój i powiedziała z uśmiechem:

- Świąteczne czeki są dla małych dziewczynek, nie dorosłych kobiet, które wychodzą za mąż.

Co takiego? Zupełnie nie rozumiem, jak stan cywilny wpływa na moją zdolność odbierania ukochanych świątecznych czeków. Czy jestem ich mniej godna w tym roku, niż byłam w zeszłym? Czy małżeństwo oznacza, że nie jestem już ukochaną wnuczką babci, jej ulubienicą?

Samotność. Zagubienie. Żal. Poczułam nagle, że ściska mnie w dołku. Świąteczny czek stanowił symbol więzi, które nigdy nie miały zostać zerwane. A jednak teraz do tego doszło. Lecz co mogłam powiedzieć?

Babcia należy do inne-

go pokolenia. Prawdopodobnie uważa, że stałam się już częścią rodziny Stephena, że pozbyli się mnie jak kozy albo rasowej kury.

Stewartowie przybyli w dwóch etapach. Najpierw zjawił się Stephen z matką, siostrą, Baryłką i dziadkami, państwem Brockton, którzy przyjechali z New Jersey. Kiedy już wszystkich sobie przedstawiono i każdy dostał drinka, atmosfera zelżała i zaczęły się rozmowy. Jak dotąd wszystko szło świetnie, mimo iż matka na moment weszła w rolę nauczycielki, rozstawiając nas po pokoju i wymieniając nasze imiona.

Pani Stewart natychmiast dogadała się z moimi rodzicami (zwłaszcza z ojcem, który zaliczył dodatkowe punkty, wspominając o tym, że kocha psy). Nicole starała się, jak mogła uprzejmie podjąć Kimberly, lecz to Brocktonowie zdobyli nagrodę dla Najlepszej Pary Roku. Obsypali mnie pocałunkami, wykrzykując, jak bardzo się cieszą z naszych zaręczyn. Uważając na Kim, z dumą zaprezentowałam pierścionek ze szmaragdem i podziękowałam za ich hojność.

Pan Stewart przybył pół godziny później z Tomem, Misty i April - kuzynką Stephena, która uczęszcza na uniwersytet w Nowym Jorku i postanowiła nie wracać na Święta do Kalifornii. W pokoju powiało nagłym chłodem, choć wszyscy staraliśmy się zachowywać naturalnie. Dopiero po przyjęciu Stephen uświadomił mi, że Brocktonowie po raz pierwszy spotkali pana Stewarta od czasu jego rozstania z panią Stewart, a pani Stewart pierwszy raz ujrzała Misty od dnia, gdy wraz z Tomem razem ukończyli liceum. I on zapomniał wspomnieć o tym wcześniej?

Przywykła do kontrolowania dużych grup ludzi, moja matka-nauczycielka szybko przedstawiła nowych gości i natychmiast zapowiedziała obiad. Złaknieni poczucia ciepła i bezpieczeństwa, wszyscy rzucili się do stołu. Wkrótce dźwigali w rękach talerze ze stosami jedzenia - oprócz pani Stewart, która zjadła tylko tyle, by nie zachować się niegrzecznie i nie dać Misty satysfakcji, że jej widok odebrał jej apetyt. Choć wątpię, by Misty cokolwiek zauważyła. Była zbyt zajęta pogawędką z Chetem. Jak się okazało, dorabiała jako opiekunka na jego obozie skautów.

Ponieważ babcia usiadła obok Nicole, wybrałam dla sie-

bie miejsce między Stephenem i państwem Brockton. Po pięćdziesięciu sześciu latach małżeństwa Brocktonowie wciąż trzymają się za ręce, kończą za siebie zdania i prawie czytają sobie w myślach. Jednocześnie zaczęli opowiadać mi o swym ślubie. Pan Brockton ustąpił pani Brockton, która wspominała ceremonię ślubną na tyłach domu matki w Filadelfii. Sama uszyła sobie suknię. Każdy z dwadzieścioro gości przyniósł jakąś potrawę. Pan Brockton zaskoczył ją rankiem, wręczając bukiet róż. Do tej pory z wdzięcznością wspominała, że pomyślał o tym, by usunąć ciernie. Była to niewiarygodnie romantyczna historia. Gdy skończyła, pocałowała męża.

- Wciąż kupuje mi róże. Brocktonowie są naprawdę cudowni.

- To kiedy zamierzacie mieć dzieci?

I natrętni. Naiwnie sądziłam, że rozmowy o dzieciach zaczną się, gdy na naszym akcie ślubu wyschnie atrament. Brocktonowie nie mają przecież pojęcia, że uprawiamy seks. Utrzymywanie dziadków w błogiej nieświadomości co do naszych szaleństw łóżkowych jest jedną z głównych przyczyn, dla których nie zamieszkaliśmy razem. Ale pani Brockton nie dawała nam spokoju.

- Wiecie, ludzie w naszych czasach pobierali się po to, by mieć dzieci.

Niestety, Misty wybrała sobie akurat ten moment, by wtrącić się do rozmowy.

- To tylko eufemizm. W tamtych czasach ludzie pobierali się, żeby uprawiać seks. Dziś młodzi nie czekają na akt ślubu. Są znacznie bardziej wyzwoleni, nieprawdaż?

Odwróciła się i spojrzała wprost na MNIE.

Gdzieś w głębi mego gardła rozległ się umęczony jęk. Był to głos ginącej reputacji. Brocktonowie umilkli, Stephen zmienił temat na nową fryzurę matki, a ja szybko odprowadziłam Misty na drugą stronę pokoju, do pana Stewarta. Wiedziała, że schrzaniła sprawę.

- Mój Boże, Amy, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, że oni nie wiedzą, iż ze sobą sypiacie. Ostatecznie jesteście dorośli.

No dobrze, zgoda. Jestem paskudną hipokrytką, która

próbuję spełnić oczekiwania osiemdziesięciolatków. Trudno. Pobiełam do baru po kieliszek wina. Moja babcia nie uważa mnie już za ukochaną wnuczkę, przyszli dziadkowie myślą, że jestem nierządnicą, a z miejsca, w którym stałam, zdawało mi się, że Tom próbuje poderwać Nicole. Nagle poczułam gwałtowną chęć ucieczki i ukrycia się w dawnej sypialni.

Z desperacją odwróciłam się do kuzynki Stephena, April. Gdy pan Stewart spytał, czy może przyprować April, zapomniałam wspomnieć, że będzie ubrana niczym uciekinierka z koncertu zespołu Kiss. Cała spowita w czerń, łącznie z cieniem do powiek, szminką i lakierem do paznokci, April należy do osób, przy których ogarnia nas gwałtowna chęć wzięcia kąpieli. Chyba ma to coś wspólnego z jej kolczykiem w nosie. Ponieważ jednak to kuzynka Stephena i dopiero co zaczęła studia, starałam się odszukać w sobie odrobinę współczucia. Pewnego dnia spojrzę na swe zdjęcia z tych czasów i poczuje stosowny wstyd. Wszystkie to znamy.

Poza tym April studiuje w Nowojorskiej Szkole Filmowej i obiecała za darmo nakręcić nasz ślub na szkolnym sprzęcie. O Jezus, miałam obowiązek zachować dla niej cierpliwość.

- Jak tam w szkole, April? April poprawiła kolczyk w nosie.

- Całkiem nieźle. Jako drugą specjalizację wybrałam Studia Kobiece. - Jako drugą specjalizację? Kwestia kobiecości to najważniejszy problem każdej kobiety! - Czemu właściwie postanowiliście się pobrać ze Steviem?

Steviem?!

- Bo się kochamy.

- Co z tego? To nie znaczy, że potrzebujecie urzędowego świstka papieru.

No, pięknie. Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę na moim przyjęciu zaręczynowym, jest wykład w wykonaniu przemądrzałej studentki pierwszego roku.

- Stephen i ja chcemy uczcić nasze szczęście. April wzruszyła ramionami.

- Do tego nie potrzebujecie państwa. W tym momencie puściły mi nerwy.

- Owszem, ale potrzebujemy go do ubezpieczeń me-

dycznych i prawa do dziedziczenia. Cieszę się, że skończyłaś właśnie pierwszy semestr Studiów Kobięcych, lecz lektura kilku książek Eriki Jong i mistrzowskie opanowanie fryzury Martiny Navratilowej nie czyni cię autorytetem w kwestii ruchu wyzwolenia kobiet ani rzeczniczką wszystkich ludzkich istot wyposażonych w pochwy. Odpręż się zatem. Okaż trochę świątecznego ducha, bo inaczej kopnę cię w twój wyzwolony tyłek i wywalę na ulicę, zgoda? April była wyraźnie wstrząśnięta.

- Chryste Panie, wkrótce zostanę twoją kuzynką. Nie możesz tak na mnie napadać.

I gdy umknęła na drugą stronę pokoju w poszukiwaniu przyjaznej twarzy, uświadomiłam sobie, że miała rację. Ta upierdliwa feministka amatorka w gotyckim stroju wkrótce stanie się częścią mojej rodziny. Rozejrzałam się wokół, patrząc na ludzi zajętych rozmowami, jedzeniem, wymianą myśli, śmiechem, unikaniem się nawzajem i pojęłam, że już za pięć miesięcy i dwadzieścia dziewięć dni wszystkich nas połączą więzy pokrewieństwa. Staniemy się powinowatymi. Będziemy mogli potwierdzać swoją tożsamość w kostnicy, towarzyszyć sobie w karetkach i odłączać się od respiratorów. I wszyscy ci ludzie przybyli, by uczcić nasze zaręczyny. Uczcić nas. Jakież to cudowne z ich strony! W tym momencie matka przyniosła mój tort Sachera.

- A oto drobiazg, który Amy przygotowała na tę okoliczność.

Wszyscy wydali z siebie ochy i achy. Okazuje się, że tort Sachera to ukochany deser Brocktonów. Zaczęłam oddychać z ulgą. Zachowuję się idiotycznie. Przesadnie reaguję. Zamieniam się w drugą Mandy.

Gdy matka krążyła wokół, rozdzielając tort, ojciec wznosił szklankę piwa i wygłosił toast.

- Chciałbym powitać was wszystkich w naszym domu i rodzinie. Wraz z Terry jesteśmy szczęśliwi, że Amy i Stephen odnaleźli się nawzajem. Stephen to wspaniały człowiek. Każdy ojciec ucieszyłby się z podobnego zięcia. A Amy, z małej dziewczynki, która uczyła swą siostrzyczkę przekleństw, wyrosła na cudowną, inteligentną...

To była prześliczna mowa. I wtedy, gdy wraz ze Stephenem pławiliśmy się w ciepłej rodzinnej miłości, stało się.

- Dobry Boże, jak długo piekłaś ten tort? Jest twardy jak kamień! Chyba złamałam sobie mostek. Babcia pochyliła się gwałtownie, przyciskając rękę do szczęki. Nagle wszyscy zebrali się wokół niej, gwałtownie szukając lodu, proponując prowizoryczną pomoc dentystyczną, odstawiając swoją porcję tortu Sachera. Ojciec przerwał mowę i już do niej nie wrócił, bo babcia przyciągnęła uwagę wszystkich. I w tym momencie zrozumiałam, że za każdym razem, gdy zaczynamy czcić moje małżeństwo, babcia w tajemniczy sposób robi sobie krzywdę: potyka się o kabel, gdy ogłaszam zaręczyny, krztusi kawałkiem indyka w Święto Dziękczynienia. Ta stara chce mnie załatwić!

Pierwszy dzień Świąt

Po wczorajszych szaleństwach i chaosie postanowiliśmy ze Stephenem spędzić dzisiejszy dzień w łóżku. Wypożyczyliśmy filmy (*Wyjście na scenę* dla mnie, *Czterdziestu z Fortu Dallas* dla niego) i zamówiliśmy chińskie dania.

Wręczyliśmy sobie także prezenty gwiazdkowe. Ja dałam mu dwanaście rolek papieru toaletowego, na których wydrukowano całą historię koszykówki: statystyki itd. Był nim tak zachwycony, że rozwinął całą rolkę, by wszystko przeczytać. A potem wręczył mi srebrną bransoletkę z jednym amuletem i oznajmił, że przez resztę naszego życia w każde święta zamierza dodawać kolejny amulet. Pierwszym było serce z kluczykiem.

To najbardziej romantyczny gest, jaki mogłam sobie wyobrazić. Przeplakałam całą zupę won-ton i połowę sajgonek.

27 grudnia

Muszę coś zrobić z babcią. Im dłużej się zastanawiam nad jej okropnym zachowaniem, tym staje się jaśniejsze, że moja niegdyś ukochana babcia spiskuje, zamierzając ukraść mi całą radość związaną ze ślubem.

- Potknęła się o kabel telewizyjny, gdy ogłosiłam zaręczyny.
- Twierdzi, że mój pierścionek zaręczynowy to symbol cielesnej rozpusty.
- Wygadała się przed Barrym (!), zdradzając szczegóły oświadczyn.
- Zakrzuszyła się tłuszczem z indyka w chwili, gdy rodzice zaczęli rozplýwać się nad moim małżeństwem.
- Wmusiła we mnie statystyki dotyczące rozwodów.
- Twierdzi, że mój narzeczony wygląda jak Dan Quayle.
- I poniżyła mnie przed całą rodziną, starą i nową, ogłaszając, że złamała sobie ząb na moim torcie Sachera.

Stephen uważa, że przesadzam. Anita, że babcia jest genialna. Mandy zaproponowała, abyśmy zamknęli ją w szpitalu do czasu ślubu.

- Mówiłam ci, że rodziny dostają świra. Moja matka uważa, że to czysta paranoja.

- Nie bądź śmieszna. To tylko stara kobieta.

Ale ja wiem, kto ukrywa się pod maską niewinnej staruszki - szatan!

29 grudnia

Lucy wróciła już ze szpitala. Zadzwońiłam, by podziękować za niebieską emaliowaną spinkę do włosów, którą dostałam od niej w prezencie. Lucy miała ją od dzieciństwa. Uznała, że do dwudziestego drugiego czerwca zdobędę mnóstwo rzeczy starych, nowych i pożyczonych, ale mogę mieć problemy z czymś błękitnym. Zdumiewające. Mimo choroby znalazła dość czasu, by wysłać mi prezent, a w dodatku tak idealnie dobrany.

Dla porządku: to jedyny prezent zaręczynowy, jaki dostaliśmy. Cała ta banda na przyjęciu zaręczynowym zjawiła się z pustymi rękami. Czyżby nie wiedzieli, że prośby o nie-wręczenie prezentów to tylko eufemizm, oznaczający, że prezenty to paskudny zwyczaj, ale i tak coś przynieście?

Marzyłam o tym, by Lucy przyleciała na nasze przyjęcie,

wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Nie pozwalają na to koszty ani stan jej zdrowia. Ponieważ uwielbia plotki (prenumeruje „The National Enquirer”, „Star” i „People”), postarałam się, najlepiej jak umiałam opisać smakowite szczegóły: Misty, Brocktonów, tort Sachera i przede wszystkim babcię.

Lucy z zachwytem słuchała relacji o moich przyjęciowych wzlotach i upadkach, i całkowicie poparła moją teorię „Babcia za wszelką cenę stara się zwrócić na siebie uwagę”. Dodała, że od 1956 roku babcia usilnie próbuje wzbudzać powszechny podziw. Wówczas to wystąpiła w programie *Królowa jednego dnia*. Cóż, babciu, pora stawić czoło faktom -w mieście zjawiała się nowa królowa.

30 grudnia

Dziś o pierwszej Stephen zaproponował nagle, żebyśmy wybrali się na sanki. Tyle że w mieście nie ma ani śladu śniegu, a my nie mamy sanek.

Nawet nie mrugnął okiem. Pobiegliśmy na dworzec, wskoczyliśmy do pociągu, pojechaliśmy do domu jego matki. Przeszukaliśmy strych, znaleźliśmy dziecięce saneczki i przez następne cztery godziny ścigaliśmy się z miejscowymi dzieciakami w parku. Było super.

Gdyby tylko z tym samym entuzjazmem podchodził do kwestii ślubu.

Sylwester - dziewiąta wieczór

To mój ostatni paniński Sylwester. Podniecająca myśl, ale jednocześnie głęboko niepokojąca.

1 stycznia

Postanowienia noworoczne:

1. Stać się lepszą osobą.

2. Zrzucić pięć kilo.

129

3. Pamiętać, jakie to szczęście, że spotkałam Stephena.
4. Cieszyć się przygotowaniem do ślubu (nie stać się drugą Mandy).
5. Przestać nabijać się z Mandy.
6. Dzwonić do Lucy dwa razy w miesiącu.
7. Bardziej przyłożyć się do pracy.
8. Okazywać Kate większą tolerancję.
9. Rozwiązać problem babci.
10. Dotrzymać noworocznych postanowień.

4 stycznia

Kate wróciła z wakacji w bojowym nastroju. Podobno dokonała „oceny sytuacji” i nie podoba jej się sposób, w jaki mój ślub „narzuca jej dodatkowe obowiązki poza pracą”. Skąd dwudziestojednolatka po szkole dla sekretarek bierze takie określenia?

Za dużo Oprah. Albo Barry'ego.

I pomyśleć, że dałam jej na gwiazdkę prawdziwą torebkę od Kate Spade. Może powinnam była wręczyć jej dziadka do orzechów i zatrzymać torebkę dla siebie. Przydałaby mi się nowa torebka...

CHWILLECZKĘ! Mamy dopiero czwarty dzień nowego roku, nie ma mowy, żebym zrezygnowała z moich postanowień. Numer 8: okazywać Kate większą tolerancję. Tolerancję!

Może ma problemy w domu. Może Barry ochrzanił ją, bo nie przyłożyła się do rozpowszechnienia jego pomysłów w biurze. A może po prostu jest wściekła, bo jej paskudny wybranek z Backstreet Boys wciąż nie odpowiedział na list. Kto wie? W każdym razie muszę spróbować ją zrozumieć i uszanować jej uczucia. A może rzeczywiście mój ślub stał się dla niej ciężarem?

5 stycznia

Zeszłej nocy znów nie mogłam zasnąć. O 4.39 złamałam się i zadzwoniłam pod numer telefonu jasnowidzów. Kobie-

ta o dziwnie spokojnym głosem poradziła, bym porzuciła wszystkie romantyczne plany. Najwyraźniej Wenus weszła właśnie do domu Wodnika, gdzie została spętana i uwięziona. Czy kogokolwiek poza mną niepokoi ta informacja? Z drugiej strony moje szczęśliwe liczby to 2 i 36.

6 stycznia

Oblicze numer 2, Murray Coleman, nowojorski król precli, odmówił wypowiedzi dla naszego pisma. W drodze do pracy Stephen potknął się na wyboju. Upadł na twarz i- został zabrany do szpitala Świętego Łukasza, gdzie założono mu nad okiem trzydzieści sześć szwów. Nigdy więcej nie zadzwonię pod telefon jasnowidzów.

7 stycznia

Mandy sięgnęła do swej skarbnicy wiedzy (czyli bezdennej otchłani dobrze poinformowanych bogatych elegantek) i zlokalizowała sklep znany z rozsądnych cen i kopii sukien słynnych projektantów. Po jeździe taksówką do Boveri i nieprzyjemnym spacerze dzielnicą zarezerwowaną dla narkotyków i najróżniejszych mafii, dotarliśmy w końcu do starej kamienicy. W oknie sutereny wisiała ręcznie wypisana kartka z napisem:

5UKIĘKI

No dobra, nie jestem snobką i nie sędzę, bym łatwo się zniechęcała, lecz w chwili, gdy ujrzałam ów napis za brudną szybą zrujnowanej kamienicy pośrodku dzielnicy, o której Bóg i policja najwyraźniej postanowili zapomnieć, miałam do powiedzenia tylko jedno: taksówka.

Byłam pewna, że Mandy sięga już po swoją komórkę.

Ale nie. To przecież superMandy, gotowa udać się tam, gdzie nie dotarła jeszcze żadna panna młoda.

Teraz maszerowała schodami do piwnicy. Nie chcąc stchórzyć w obliczu Mandy, nerwowo podążyłam jej śladem.

Sklep w suterenie był pełen sukien ślubnych w plastikowych workach. Pięć zgarbionych młodych kobiet tkwiło przy maszynach do szycia. Nim ktokolwiek zdążyłby powiedzieć „manufaktura”, szorstka kobieta w średnim wieku o grubym karku i włochatych rękach bąknęła, że nazywa się Gayle. Miała na sobie koszulkę z logo Jankesów i legginsy. Nie oglądałam takich, odkąd skończyłam piątą klasę. Ponieważ z nerwów nie mogłam wykrztusić ani słowa, Mandy poinformowała Gayle, że szukam sukni ślubnej, najchętniej kopii modeli Carolyni Herrery albo Very Wang.

Gayle zbladła, po czym ryknęła:

- Kopii?! Nie sprzedaję żadnych kopii. Mam towar najwyższej jakości. Same oryginały!

Szybki rzut oka pozwolił mi dostrzec kubły pełne naszywek z napisami Escada, Armani, Vera Wang. Krawcowe rozpoczęły natychmiast gwałtowną dyskusję, czy nie jesteśmy przypadkiem z Urzędu Imigracyjnego. Gayle cały czas protestowała, wymachując rękami w powietrzu. Jęknęłam, pewna, że dostrzegam pistolet, wsunięty za pasek legginsów. Gayle miała spluwę! Mandy starannie zapięła marynarkę od Anne Klein i uniosła głowę.

- Oryginalne projekty, naśladownictwo, nieważne, jak je nazwiesz, Gayle. Nam to nie przeszkadza. Myślę jednak, że obie wiemy, o czym mowa. Może zatem pokażesz nam coś ładnego z kremowej jedwabnej satyny z dekoltem w karo?

Lecz Gayle w ogóle nie chciała słuchać.

- Kim wy właściwie jesteście? Glinami? Dobry żart, Aniołki Charliego. Jesteśmy zamknięci. Aniołki Charliego? Boże, mam nadzieję, że nie jestem Sa-briną.

Mandy niecierpliwie tupnęła nogą.

- Posłuchaj, Gayle. Nie przyjechałam tu po długim dniu pracy tylko po to, by wracać do domu. Wspominałam już, że Mandy sprzedaje lokale mieszkalne? Na Manhattanie? Negocjacje w jej wykonaniu to poważna sprawa.

- Moja przyjaciółka chciałaby obejrzeć sukienki. Prawda, Amy?

Szybko, co jest ważniejsze - znalezienie sukni moich ma-

rzeń, czy dożycie dnia ślubu? Na szczęście Gayle sama dokonała wyboru.

- Już mówiłam, zamknięte. - Otworzyła szeroko frontowe drzwi. A kiedy Mandy ruszyła ku nim, sycząc wściekle: „I pomyśleć, że odwołałam przez to sesję aromaterapii!”, Gayle odprowadziła ją bezmyślnym wzrokiem.

Podczas jazdy do domu Mandy narzekała głośno na brak profesjonalizmu w przemyśle krawieckim, a ja z żalem wspominałam szyfonową suknię z luźną talią, wiszącą na tyłach sklepu Gayle.

A podobno to miało być przyjemne.

8 stycznia

Jeśli pominąć element grozy, Stephen wygląda całkiem nieźle ze swoimi szwami.

Coś jak młody Charles Bronson.

OFICJALNA LISTA SPRAW PO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować ożofa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc *miodowy*
5. ~~Umówić się z *pastorom*~~
6. ~~Wybrać miejsce na wesole~~
7. ~~Przygotować listę gości~~
8. ~~Wybrać druhnę~~
9. ~~Wybrać *druzbę*~~
10. Ułożyć listę prezentów
11. ~~Przygotować przyjęcie zaręczynowe~~
12. ~~Kupić pierścionek zaręczynowy~~

13. Kupić *obrączki*
14. Kupić suknię *ślubną*
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową
18. Wynająć zespół na przyjęcie

19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad próbny
22. Zaproszenia na obiad próbny
23. Wynająć muzyków na uroczystość
- ~~24. Ustalić stroje~~
25. Załatwić *licencję*
- ~~26. Znaleźć kamerzystę~~
27. Znaleźć fotografa
28. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
30. Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. Wybrać wina
34. Wysłać zaproszenia
35. Wybrać fryzurę i makijaż
36. Kupić prezenty dla pomocników
37. Kupić kartki z podziękowaniami
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie

39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podróżne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)*
- ~~45. Zaplanować budżet~~
- ~~46. Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować rozkład miejsc przy *stołach*
48. Wybrać suknie dla *druhen*
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. Wybrać nakrycia
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić *dania wegetariańskie*
55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa
56. Sporządzić listę zdjęć
57. Wybrać hotel na noc poślubną
58. Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele

59. *Kupić książkę pamiątkową*
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. *Wybrać alkohole*
62. *Wynająć barmanów*
63. *Sprawdzić dostępność sali dla ludzi na wózkach*
64. *Wybrać muzykę na ślub*
65. **Wybrać marsz**
66. **Wybrać muzykę na koktajl**
67. *Wybrać muzykę na wesele*
68. *Wybrać tekst przysięgi*
69. **Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu**
70. **Umówić się na manicure/pedicure/wosk**

9 stycznia

Pełen energii po urlopie, Barry wpadł do mego biura, dopytując się o to, jak postępują ślubne plany. Czy mógłby w czymś pomóc?

Ponieważ nie byłam w nastroju, postanowiłam trochę się z nim podroczyć i oznajmiłam, iż zastanawiamy się ze Stephenem nad odwołaniem całej imprezy. Może po prostu nadal będziemy się spotykać. Barry zbladł, niczym rażony piorunem. Błagał mnie, bym nie podejmowała pośpiesznych decyzji, których z pewnością jeszcze pożałuję.

- Trudno dziś znaleźć porządnego faceta!

Jak i porządną pracę. Dlatego zamierzam ją zachować. Odsuń się od mojego biurka, Barry.

Zdenerwowany, zbity z pantałyku zniknął za progiem, a ja uśmiechnęłam się zwycięsko. Potem jednak zaczęłam się zastanawiać. Czemu, chcąc zadrwić z Barry'ego, wybrałam akurat ten sposób?

10 stycznia

Odszukałam kilka dawno zaginionych zamężnych przyjaciółek, by wypytać je o fotografów. Żadna z nich nikogo mi nie poleciła. Wszystkie jednak miały mnóstwo powodów

128

do narzekań. Fotografowie spóźniali się na śluby, w ogóle się nie zjawiali. Upijali się na weselu. Byli natrętni. Przeszkadzali w uroczystości...

I byli niewiarygodnie kosztowni. Mówimy tu o tysiącach dolarów¹. Jak się okazuje, oprócz filmu, wywołania i stawki za godzinę trzeba też zapłacić za odbitki i albumy. No jasne, nikt nie wywołuje ślubnych zdjęć w supermarkecie. Ale czy naprawdę jedna odbitka musi kosztować piętnaście dolarów? Kogo obchodzi to, że zrobiono ją na specjalnym papierze, mającym stuletnią gwarancję? Nawet ja nie mam stuletniej gwarancji. Do tego większość fotografów w ogóle nie sprzedaje negatywów, więc i tak nie można ich wywołać nigdzie indziej.

No i jeszcze albumy na zdjęcia: dla rodziców, druhny, siostry...

Jasne, mogłabym dać sobie spokój z prawdziwym fotografem, kupić kilkanaście jednorazowych aparatów i rozłożyć na stołach, prosząc gości, by robili zdjęcia. Nawet to jednak kosztowałyby parę setek. No i nie miałabym wtedy naszego oficjalnego portretu w otoczeniu rodziny, w typie zdjęć, które widuje się w staroświeckich restauracjach: państwo młodzi, a wokół pięćdziesięcioro najbliższych krewnych i ulubione zwierzątko.

Nie wątpię, że Baryłka chętnie odegrałaby swoją rolę, ale czy pomogłaby pokryć koszty?

11 stycznia

Im więcej czasu spędzam z Prudencją, tym bardziej żałuję, że nie jest zbyt rozmowna. Wygląda na bardzo zrównoważoną osobę.

12 stycznia

Ponieważ Nicole to ulubienica rodziców, postanowiłam pomówić z nią o babci. Powiedziałam, że babcia dokłada

139

¹Tysiąc dolarów to oficjalna jednostka monetarna przemysłu weselnego.

wszelkich starań, by zwrócić na siebie uwagę kosztem mojego ślubu, że z rozmysłem manipuluje ludźmi i krótko mówiąc, otwarcie sabotuje moje wysiłki. Nicole spojrzała na mnie, jakbym kompletnie zwariowała. - Żartujesz sobie, prawda? Chciałabym.

- Posłuchaj, wiem, że świetnie odgrywa uroczą staruszkę. Lecz pod tą maską kryje się kobieta o dziwnych pretensjach, skrywająca w sercu samolubny plan.

Jakoś nie udało mi się jej przekonać.

- Twierdzisz, że kobieta, która szyla nam kostiumy na Halloween, dawała krówki, gdy chorowałyśmy i wciąż bardzo interesuje się naszym życiem, w sekrecie planuje przeszkodzić ci w ślubie?

- Mówiłam, że słodka staruszka to tylko maska.

- Maską? Na miłość boską, Amy, ona ledwo chodzi!

- Może nie ma sił, ale jest przebiegła. Jak inaczej wyjaśnisz jej zachowanie?

- Nie wiem. Może czuje się samotna? Może nauczyła się polegać na wsparciu rodziny? A może po prostu popadasz w paranoję? - Rozmawiałaś z mamą?

- Widzisz? To paranoja. I nie, nie rozmawiałam z mamą. Może nie jestem redaktorką miejskiego magazynu, ale mam dość rozsądku, by dostrzec, że to nie ma sensu.

Może Nicole ma rację? Może rzeczywiście przesadnie reaguję. Może zanadto skupiam się na sobie i swoich pro-blemach. Jestem samolubna. Postanowienie noworoczne numer 1: Stać się lepszym człowiekiem. Co gorsza, jest jeszcze postanowienie numer 9: Rozwiązać kwestię babci. A jeśli jej zachowanie to rozpaczliwa próba zachowania miłości reszty rodziny? W końcu babcia naprawdę czyta „W skrócie”. Czyżbym była aż taką egoistką?

- No, dobrze, może trochę przesadzam, ale tylko dlatego, że nie zauważyłam, by rodzina wspierała moje plany. - A przyjęcie zaręczynowe?

- Było wspaniałe. Powiem jednak szczerze, że naprawdę oczekiwałam więcej entuzjazmu. To dotyczy też ciebie.

- Mnie?

140

- Tak, ciebie. Ucieszyłoby mnie każde poparcie, ale ty ledwie okazałaś zainteresowanie całą sprawą.
- Tak jak ty moim ślubem?
- O czym ty mówisz? Do samego dnia ślubu byłam w Europie.
- Właśnie. W niczym nie pomagałaś, nie okazywałaś entuzjazmu. Po prostu zjawiłaś się kilka godzin przed uroczystością.

I to niby taki problem?

- Miałaś przy sobie wszystkie swoje przyjaciółki, nie potrzebowałaś mnie. Poza tym, założyłam, że nie życzysz sobie mojej obecności. W końcu małżeństwa nie były w moim stylu. Nie przepadałam za nimi.
- Jasne. Aż do dzisiaj. Jakież to wygodne.

No, proszę. Pięć lat po fakcie Nicole okazuje w końcu tłumioną niechęć. Żadnych krzyków, płaczów, rzucania przedmiotami, wyzwisk. To nie w stylu Nicole. Ona jest opanowana. Stłumiona. Podmiejska. Nigdy nie trafimy do tokszołów.

15 stycznia

Tłumacząc się nagniotkami, spuchniętymi kostkami i migreną, Mandy odmawia udziału w dalszych poszukiwaniach sukni ślubnej. Niepokonana fanatyczka ślubów uznała, że nie da się mnie zadowolić.

- Urządzę ci wieczorek panieński, pomogę wybrać kwiaty i podam valium przed ślubem, ale więcej żadnych sukien.

Jak może mnie tak porzucać?

Jest moją druhną, moja prawą ręką, moim yin. Gdzie jej lojalność?!

17 stycznia

Pojechałam dziś na zakupy z Paulą i Kathy. Ogromny błąd.

Paula cały czas popychała mnie w stronę obleśnych kiecek w typie nieletnich panien młodych z Tennessee: super-

obcisłych, bez rękawów, pleców, przodu, przyczepionych do ciała taśmą klejącą. A Kathy, omijając szerokim łukiem kolekcję dla młodych puszczalskich, skierowała się wprost ku elżbietańskim fantazjom z wysokimi kołnierzeniami, gorsetami, powłóczytymi rękawami i pięciometrowym trenem. Dajcie mi jeszcze pas cnoty i udziec barani, a zasiądę na tronie.

18 stycznia

Matka zadzwoniła do mnie, by przypomnieć o urodzinach siostry. Nicole obchodzi urodziny dokładnie tego samego dnia od dwudziestu siedmiu lat. Wierzcie mi, całkiem nieźle zapamiętałam tę datę.

Tak naprawdę zadzwoniła, żeby namówić mnie na kupno prezentu.

- Wiem, że przydadzą się jej nowe rękawiczki. To ci dopiero.

- Mamo, czy Nicole też męczysz, żeby kupowała mi prezenty?

- Nie. Ale twoje urodziny nie przypadają w trzy tygodnie po Świętach. Wszyscy zawsze zapominają o urodzinach Nicole.

- Nikt nie zapomina o urodzinach Nicole, mamo. Mówisz tak, bo to twoja ulubienica.

Gramy w otwarte karty.

- Nie bądź śmieszna, Amy. Obie was kocham tak samo. Ile2 razy już to słyszałam?

- Tak? A kto siedzi pomiędzy tobą i tatą podczas każdego posiłku?

- Wszyscy troje jesteśmy leworęczni. Siadamy razem, by nie zderzać się łokciami.

Wygodna wymówka.

- A kto urządził wesele w waszym ogrodzie?

- Zapomniałaś, gdzie będziesz dwudziestego drugiego czerwca?

Jasne, ale musiałam błagać.

- Kto co rok jeździ z tobą na Jarmark Rzemiosła w Tanglewood?

132

- Nicole, bo uwielbia rzemiosło. Gdy raz cię zabrałam, powiedziałaś jednej ze sprzedawczyń, by lepiej nie rezygnowała z codziennej pracy, a drugiej poradziłaś, żeby zgolila Włosy pod pachami.

Racja. Nie znoszę rzemiosła. I włosów pod pachami. Zachowuję się jak kompletna ichotka.

Oddychać.

19 stycznia

Starannie przejrzawszy indeks *PPM*, stwierdzam, że nie ma w nim żadnych wskazówek co do ucieczki.

Tak tylko sprawdzałam.

21 stycznia

Wczoraj wieczorem umówiłam się z Mandy i Jonem we Frutto di Sole. Stephen musiał zostać dłużej w pracy, z Louise, toteż spotkaliśmy się we trójkę. Najpierw ich ślub, a potem planowanie mojego sprawiły, że rzadko się widzimy. Na szczęście Jon nie mógł już wypytywać mnie o to, kiedy wyjdę za mąż.

Wybrał zatem nowy temat.

- Poszcęściło ci się. Amy Stewart brzmi całkiem nieźle. Bardzo arystokratycznie, jak brytyjska rodzina królewska³.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy zmienię nazwisko.

Jon przewrócił oczami.

- Nie mów mi, że będziesz miała podwójne.

- Nie, mogę po prostu zostać przy panińskim. To w końcu ja, część mojej osoby.

Jon pokręcił głową.

- Owszem, gdybyś pochodziła ze sławnej rodziny albo gdyby coś nazwano na waszą cześć⁴. Ale ciebie to nie dotyczy-

133

³Tylko tamto pisze się Stuart, kretynie.

⁴Jak na przykład na twoją? Przepraszam, zapomniałam, że kibel to john, nie jon.

czy. Co za różnica, czy będziesz panią Stewart, czy też panią Thomas?5

Mandy uśmiechnęła się i ujęła dłoń Jona.

- Wierz mi, Amy, wspólne nazwisko pozwala jeszcze bardziej zbliżyć się do siebie.

Super. Po to, by się do niego zbliżyć, Mandy Alexander musiała stać się Mandy Skepperman. I do tego sypiać z Jonem.

22 stycznia

Wieści musiały się rozejść, bo nikt nie chce pójść ze mną na poszukiwania sukni ślubnej. Obowiązki w pracy, spotkania rodzinne, pierwsze objawy grypy, kiepskie krążenie, gazy... Lista wymówek nie ma końca.

A moment jest doprawdy fatalny. Zbliża się szczyt sezonu ślubnego. Wszystkie sklepy sprowadzają nowe modele. Wiem, że w którymś z nich znajdę moją sukienkę. Po prostu to wiem. Ale nie mogę iść sama. Samotne poszukiwania sukni ślubnej to jak zwierzanie się z pierwszych doświadczeń seksualnych zaprzyjaźnionej skale. PPM proponuje zakupy z przyjaciółką. Już to przerabiałam. Albo z krewną. Nie ma mowy, musieliby mi słono zapłacić.

Zastanawiam się, kto towarzyszył w zakupach Prudencji.

23 stycznia

Dziś zamówiliśmy ze Stephenem obrączki w firmie Lancaster w sąsiedztwie Centrum Rockefellera. Dwie proste, pasujące do siebie czternastokaratowe obrączki.

Wspaniała sprawa. Nie tylko dlatego, że pierwszy raz załatwiliśmy razem ważną rzecz związaną ze ślubem, ale

144

5Bardzo przepraszam, zapomniałam, że tylko sławni i bogaci mają prawo do poczucia własnej tożsamości. Boże, jaki z niego dupek. Nie wiem, jakim cudem Mandy udaje się nie dzielić go czasem w łeb. Gdyby był moim mę**żem**, tłułabym go co dziesięć sekund. Z drugiej strony, gdyby był moim mę**żem**, po prostu bym się powiesiła.

też dlatego, że obrączki stanowią symbol głębi naszego uczucia. Będziemy je nosić aż do śmierci. Widziałam, że Stephen się denerwuje. Cały czas powtarzał, jak to dziwnie będzie nosić obrączkę. Nie przywykł do biżuterii. Nie nosi sygnetu szkolnego, czasem nawet zapomina zegarka. A choć niektórzy żonaci mężczyźni rezygnują z obrączek, Stephen ma co do tego ustalone poglądy. To on wpadł na pomysł, by wewnątrz wygrawerować:

Bytes Inf initum

Po komputerowemu znaczy to „Na zawsze”.

25 stycznia

Stephen, Pan Spontaniczny we własnej osobie, chce, żebyśmy zaczęli szukać nowego mieszkania. Już. W rozdziale dwudziestym piątym PPM piszą, że śluby, przeprowadzki i śmierć to trzy najbardziej stresujące wydarzenia codziennego życia. Pierwszego mam już po uszy. Jeśli zacznę organizować drugie, jak szybko dopadnie mnie trzecie? I choć rozumiem pragnienie Stephena, by jak najszybciej załatwić tę sprawę, on sam jest w tej chwili tak zapracowany, że nie może nawet zająć się własnym ślubem. Nie słyszałam jeszcze ani słowa o zespole, który miał dla nas znaleźć.

A znalezienie taniego mieszkania w bezpiecznym miejscu, z co najmniej dwoma oknami i nie zaszczurzonego, to niełatwa sprawa. Ostatecznie, mówimy tu o Manhattanie. Wyszukanie mojego marnego mieszkania zabrało mi osiem miesięcy i musiałam zapłacić pośrednikowi. A pozostają jeszcze delikatne negocjacje, dotyczące pozbycia się co mniej atrakcyjnych sprzętów Stephena.

W żadnym razie nie zamierzam rozpoczynać małżeńskiego życia w mieszkaniu z kraciastą kanapą na czwartym piętrze bez windy.

Jeśli o mnie chodzi, możemy poczekać z poszukiwaniami, aż będzie po ślubie. Wówczas spokojnie znajdziemy miłosne gniazdko dla mnie, Stephena i panny Pameli Anderson - Playmate Roku 1990.

27 stycznia

Brak snu może okazać się całkiem pouczającym przeżyciem. Kto by pomyślał, że od pierwszej do piątej rano telewizja nadaje telezakupy? Co się stało z amerykańską flagą, powiewającą na wietrze? Była taka dumna, porywająca, stoicka.

A zresztą, do diabła z nią. Muszę koniecznie kupić sobie grill Fatbuster 2000. Polecają go cztery żony znanych osobistości, a to dla mnie wystarczająca rekomendacja.

29 stycznia

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie. W drodze do pracy przerzucałam gazetę i nagle dostrzegłam reklamę salonu ślubnego Elan na Madison Avenue. Urządzali jednodniowy przegląd nowej kolekcji ślubnej Dalii Dolan. Kolekcja wejdzie do sprzedaży dopiero za miesiąc, lecz dzięki pokazowi można już teraz zdecydować się na sukienkę i złożyć zamówienie. Jak najszybciej. Idealne rozwiązanie dla kogoś, kto wychodzi za mąż za cztery miesiące i dwadzieścia cztery dni i musi działać bez zwłoki.

Uwielbiam sukienki Dalii Dolan, a jedna z nich zawsze ma cenę specjalną - poniżej tysiąca dolarów. W zeszłym roku była wąsko skrojona, więc nie mogłam przecisnąć przez nią bioder. Teraz jednak wiedziałam, że będzie inaczej, „Specjalna sukienka” będzie miała spódnicę w kształcie litery A. I będę w niej wyglądała oszałamiająco.

Istniał tylko jeden problem. Pokaz wyznaczono na jedenastą. O wpół do jedenastej miałam naradę w pracy. W żaden sposób nie udałoby mi się obejrzeć sukienki. A może?

Kate zjawiała się w biurze spóźniona o kwadrans. Powiedziałam, żeby się nie przejmowała. Wylała dietetyczną colę na moje papiery. Kazałam jej wydrukować kopie. Przypadkiem skasowała fragment podyktowanych wczoraj materiałów. Oznajmiłam, że to powtórzymy. A potem słodko poprosiłam, by zrobiła mi przysługę. Jeśli wydłuży jej przerwę na lunch i pokryje wydatki, czy zechce kupić jednorazowy

aparatu, pojechać taksówką do Elana i sfotografować specjalną sukienkę Dalii Dolan?

Naciągnąwszy mnie na jeszcze dwadzieścia dolicz, w końcu się zgodziła. Kolejnych dziesięć kosztowała mnie pewność, że Barry nie dowie się o niczym.

Któż by przypuszczał, że Elan surowo zabrania robienia zdjęć w ich sklepie?

Miało to coś wspólnego z kradzieżą projektów i ludźmi szyjącymi podróbki, jak niejaka Gayle z pistoletem za paskiem legginsów. Nie wątpię też, że Kate niezbyt subtelnie podeszła do sprawy. Czy zatem to moja wina, że skonfiskowali jej aparat? To przede mną została przeszukana przez ochronę i wyprowadzona ze sklepu? Kate tak właśnie uważa. Poszła na zwolnienie, twierdząc, że zaszkodził jej stres. Będę potrzebowała mnóstwa torebek od Kate Spade, by załagodzić sprawę.

30 stycznia

Ludzie stale pytają, czy zamierzam zmienić nazwisko, jak gdyby moja decyzja miała pomóc im określić, kim jestem. Jeśli zmienię nazwisko, jestem żoną skoncentrowaną na życiu rodzinnym. Jeżeli zachowam panieńskie, oznacza to agresywną profesjonalistkę o lodowatym sercu. A jeśli przyjmę drugie, oznacza, że jestem głupia. Brzmi to staroświecko, ale zdziwilibyście się, wiedząc, jak często tkwimy z uporem przy dawnych stereotypach.

Co zatem powinnam zrobić? Z jednej strony wszyscy w przemyśle wydawniczym znają mnie jako Amy Thomas⁶. Z drugiej strony, Stephen uważa, że dzieciom byłoby miło, gdyby nosiły to samo nazwisko co rodzice.

Zakładam, że nie ma na myśli Thomas.

137

⁶No dobra, może nie wszyscy. Wątpię, by słyszeli o mnie w Conde Nast, niezależnie od nazwiska. Lecz te pięćdziesiąt osób, które naprawdę mnie znają, znają mnie jako Amy Thomas.

31 stycznia

Dziś w szkole był dzień otwarty, toteż mama skończyła pracę o pierwszej. Potem wybrałam się do miasta na zakupy i spotkałyśmy się na obiedzie w T.G.I. Friday's. Zawsze jadamy w T.G.I. Friday's, bo są tam niskie ceny i solidne porcje. Oto kryteria matki określające dobry posiłek: Cena i wielkość.

To tłumaczy wiele z moich ślubnych problemów.

Nie chcąc okazać się samolubną paranoiczką, starałam się usilnie nie wspominać o babci. Zamiast tego rozmawiałyśmy o rodzicach, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że ich dzieci dłubią w nosach, przeklinają albo mają problemy z koncentracją. Zwykle się okazuje, że sami rodzice dłubią w nosach, przeklinają i mają problemy z koncentracją. To zawsze fascynuje moją matkę, toteż była w wyjątkowo dobrym nastroju. Wręcz tryskała czułością. Poruszyła nawet temat mojego ślubu. Nad sałatką i zupą minestrone spytała, czy znalazłam firmę cateringową (nie znalazłam), czy wybrałam kwiaty (nie wybrałam) i czy mam już sukienkę (nie mam).

- Wiesz, Amy, to może zabrzmie bardzo staroświecko, ale wciąż przechowuję suknię, w której brałam ślub z twoim ojcem.

To dla mnie nowina.

- W dniii, kiedy przyszedł na świat, zrobiłam dwie rzeczy. Postanowiłam nazwać cię Amy, na pamiątkę mojej ulubionej Małej Kobietki - no, tak naprawdę moją ulubienicą była Beth, ale ona na końcu umiera, więc nie wydawało mi się to stosowne - a potem schowałam do pudła suknię ślubną, w nadziei, że nadejdzie dzień, w którym zechcesz ją założyć. Zachowałam ją specjalnie dla ciebie.

Wreszcie nadeszła chwila zbliżenia matki z córką! Moment zupełnie jak z *Czułych słówek*⁷. Byłam wstrząśnięta.

- Z radością założę twoją suknię ślubną!

148

⁷ Ale bez umierania.

1 lutego

Udało mi się przespać ostatnią noc. Odkąd matka zaproponowała mi suknię, poczułam się, jakby z moich ramion spadł ogromny ciężar. Jej własna suknia ślubna. Dowód jej uczucia. Część historii rodziny i prawdziwy amulet. Moi rodzice są szczęśliwą parą od ponad trzydziestu lat.

Oby wszystkim nam tak się powiodło.

Mam też kolejne dobre nowiny. Brat jednego ze współpracowników Stephena jest niezależnym fotografem prasowym. Zamierza się także zająć fotografią ślubną, a ponieważ musi stworzyć nową teczkę, zgodził się za darmo sfotografować nasz ślub. Zwrócimy jedynie za filmy, wywołanie i odbitki - nie bezcenne odbitki za piętnaście dolarów, zdolne przetrwać nawet wojnę jądrową. A do tego dostaniemy negatywy!

Suknia ślubna. Fotograf. Ani się obejrzę, a znajdę buty!

3 lutego

Po pracy poszłam do Bendela szukać butów. Nie znalazłam.

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić datę ślubu~~
2. ~~Poinformować o zofa o ślubie~~
5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~
4. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc miodowy
5. Umówić się z pastorem
6. ~~Wybrać miejsce na wesele~~
7. Przygotować listę gości & ~~Wybrać drużnę~~
9. ~~Wybrać drużbę~~
10. Ułożyć listę prezentów
11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe

~~12. Kupić pierścionek zaręczynowy 15. Kupie obrączki~~
139

- ~~14. Kupić suknię ślubną~~
15. Kupić suknię dla drużny
16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową
18. Wynająć zespół na przyjęcie
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad *próbny*
22. Zaproszenia na obiad próbny
23. Wynająć muzyków na uroczystość
- ~~24. Ustalić stroje~~
25. Załatwić *licencję*
- ~~26. Znaleźć kamerzystę~~
- ~~27. Znaleźć fotografa~~
26. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
30. Zamówić kwiaty do *butonierek* *Ala* mężczyzn
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. *Wybrać wina*
34. *Wysłać zaproszenia*

35. *Wybrać fryzurę i makijaż*
36. Kupić prezenty dla *pomocników*
37. Kupić kartki z *podziękowaniami*
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
40. Kupić czeki *podróżne na miesiąc miodowy*
41. Wystąpić o wizy
42. Załatwić szczepienia
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
- AA. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)* ~~A5. Zaplanować budżet~~
- ~~46. Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować rozkład miejsc przy *stołach*
48. Wybrać suknie dla *druhen*
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. *Wybrać nakrycia*
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie stojące czy *siedzące*

54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla *zespołu i fotografa*
56. *Sporządzić listę zdjęć*
57. Wybrać hotel na noc *poślubną*
58. *Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele*
59. Kupić księgę *pamiątkową*
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. Wybrać *alkohole*
62. Wynająć barmanów
63. Sprawdzić dostępność sali dla ludzi na wózkach
64. Wybrać muzykę na ślub
65. Wybrać marsz
66. Wybrać muzykę na koktajl
67. Wybrać muzykę na wesele
68. Wybrać tekst przysięgi
69. Przygotować ziarno dla *ptaków* zamiast ryżu
70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

4 lutego

Tuż po pracy wskoczyłam do pociągu, by obejrzeć suknię ślubną matki - i moją. Pierwotnie zamierzałam jechać jutro rano, ale nie mogłam się doczekać. Zdążyłam na pociąg **0** siódmej.

Rodzice zasiadali właśnie do oglądania filmu *Diagnoza: morderstwo*. Ojciec przebrał się już w piżamę. Ale nie miało to żadnego znaczenia. W tej chwili liczyłyśmy się tylko my, dziewczyny. To kobieca sprawa. Pękając z podniecenia, ruszyłam za matką do jej sypialni i garderoby, miejsca zakazanego dla mnie i mojej siostry, a tym samym owianego słodką tajemnicą. Jako dzieci zastanawiałyśmy się całymi godzinami, co kryje się za tymi drzwiami. Pudła pełne lśniących klejnotów? Sejf z rodzinnym majątkiem? Listy miłosne od poprzedniego męża matki - wysokiego, mrocznego mężczyzny, którego sobie wymyśliłyśmy; nieznanego, podobnego do Humpreya Bogarta, który zabierał matkę do zadymionych barów, gdzie słychać było przekleństwa? Nawet gdy dorosłyśmy, nie do

puszczała nas do garderoby. I oto znalazłam się za jej progiem, wprowadzona osobiście przez matkę. Wprowadzona osobiście do najbardziej klaustrofobiczne-go pomieszczenia pod słońcem. Wszędzie wokół leżały stopy butów, ubrań, starych walizek, zapomnianego sprzętu sportowego. Było ciemno i śmierdziało kulkami na mole. Istotnie, krył się tu cały rodzinny majątek. A potem matka zbliżyła się do ściany i spod kupy starych numerów magazynu „Pani domu” i szydełkowych sweterków z początku lat osiemdziesiątych wyciągnęła olbrzymie kartonowe pudło. W nim właśnie całymi latami przechowywała swą suknię ślubną w nadziei, że pewnego dnia zechcą ją założyć. Razem zaniósłszy pudło na łóżko. Serce waliło mi w piersiach. Matka uniosła przykrywkę i zaczęła delikatnie zdejmować kolejne warstwy poźółkłej bibułki. A kiedy w końcu uniosła ostatnią, ujrzałam moją suknię ślubną - i rozpłakałam się. Naprawdę się rozpłakałam. Nie były to delikatne dziewczęce łzy, lecz prawdziwy potop, zarezerwowany dla chwil absolutnego szczęścia. I absolutnej zgrozy. Sukienka była najpaskudniejszą szmatą, jaką oglądałam w życiu. I należała do mnie.

Nie chcąc urazić matki, szybko schowałam kieckę z powrotem do pudła i następnym pociągiem wróciłam do domu, z nadzieją, że może, jeśli mi się poszczęści, po drodze zostanie okradziona.

5 lutego -2 w nocy

Nie mogę spać. Gdy zamykam oczy, widzę tę potworną suknię: wysoki kołnierz, falbaniaste rękawy, marszczony przód i rozkloszowaną spódnicę. Wyglądałabym w niej jak skrzyżowanie statystki z *Małego domku na prerii* i członkini wędrownego zespołu dzieci-kwiatów.

Nagle uświadomiłam sobie, że wszystkie zdjęcia matki z jej ślubu to wyłącznie zbliżenia.

Czy w jakiś sposób zdołam się z tego wykręcić, nie niszcząc na wieki świeżo stworzonej więzi pomiędzy matką a córką?

5 lutego

Rano zostawiłam na sekretarce Mandy rozpaczliwą wiadomość. Wciąż do mnie nie oddzwoniła. Tymczasem po powrocie zastałam wiadomość od babci. Nie rozmawiałyśmy od czasu przyjęcia zaręczynowego i nie mam pojęcia, czy ktoś wspomniał jej o mych podejrzeniach. Tak czy owak, wiadomość wręcz ociekała słodyczą. A może nie?

- Amy, twoja matka właśnie powiedziała mi, że zamierzasz założyć jej suknię ślubną. Jakże się cieszę. Pomyślałam o niej w chwili, gdy usłyszałam o twoich zaręczynach. Dlatego właśnie namawiałam waszą matkę, by ci ją oddała.

A zatem tak wyglądał początek całej sprawy. Mama zakładała, że nie zechcę przyjąć jej sukienki, lecz babcia przekonała ją, by mi ją dała.

Niezbyt udany przykład dobrych intencji czy podstęp? Mam się martwić czy zwrócić do psychiatry z prośbą o pomoc w leczeniu zaawansowanej paranoi?

W dzisiejszych czasach trudno orzec z całą pewnością.

7 lutego

Zaczynam mieć kłopoty w pracy. Dwoje moich autorów spóźnia się z kwietniowymi tekstami, a ja jeszcze nawet nie zaczęłam myśleć o maju.

Dobra wiadomość brzmi, że po długich prośbach i błaganiach przekonałam Kate, aby nie szła na zwolnienie. To dla mnie trudny okres. Potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek. Wie, gdzie schowała wszystkie papiery. Zna się na swej pracy i umie czytać moje odręczne pismo. Co prawda, korzenie się przed nią było dość poniżające, ale myślę, że przechyliło szalę na moją korzyść. Niewiele sekretarek ma okazję oglądać swych szefów na kolanach.

9 lutego

Kate wręczyła mi wypisaną na maszynie listę żądań, poczynając od odmowy wykonywania telefonów i pisania li-

stów w sprawach ślubnych, aż po prośbę, by sprzedawców przełączać na moją pocztę głosową, uwalniając ją od nieprzyjemnego ponoć obowiązku przyjmowania wiadomości. I pozostaje też kwestia rozmów. Nie powinnam wspominać o ślubie pomiędzy dziewiątą rano a szóstą po południu. A choć wyczułam w tym rękę Barry'ego, zgodziłam się chętnie. Co innego mogłam zrobić?

Tymczasem Stephen oszalał na punkcie zespołu flecistów z Ekwadoru. „Odkrył ich” grających na stacji metra obok jego mieszkania. Nie może się doczekać chwili, gdy zagrają na naszym weselu.

W pełni popieram przełamywanie tradycji. Sopran? Harfa? Kwartet smyczkowy? Nie ma mowy. Dajcie mi bambusowy flet i dzwonki. Ale czy zespół nie powinien znać amerykańskich standardów? Jeśli ktoś poprosi o piosenkę, kierownik zespołu powinien umieć choć odpowiedzieć po angielsku.

Oczywiście, ale zespół to domena Stephena. Nie zamierzam się w to angażować. Nie ma mowy. Buzia na kłódkę. Przyjmę każdą jego decyzję. A on zdecydował się na flecistów z Ekwadoru. Twierdzi, że ich muzyka działa na niego kojąco.

Jakież to urocze.

Ale czy nie do tego właśnie służą żony? Jak można zagrać *Brick House* na flecie prostym? Nie można. Po co nam jednak kłótnie? Jest jeszcze gorzej. Moja matka właśnie przedstawiła podstawowe zasady, które będą obowiązywały podczas przyjęcia - w sensie dosłownym i przenośnym. Na nauczycielki z podstawówki zawsze można liczyć.

Przyjęcie ma się ograniczyć wyłącznie do ogrodu i parteru domu. Nikomu nie wolno wchodzić na górę. To oznacza, że dziewięćdziesiąt pięć osób będzie musiało korzystać z jednej łazienki, ponieważ Bud i Terry nie zgadzają się na ustawienie na trawniku przenośnej kabiny. Ma to coś wspólnego z odpadami organicznymi i bakteriami.

10 lutego

Mandy w końcu zjawiała się u mnie, by obejrzeć sukienkę. Wpadła w furję.

- Ciągniesz mnie przez całe miasto i chcesz powiedzieć, że wybrałaś to szkaradzieństwo?

Kto je wybrał? Nie ma w tym ani cienia wolnej woli. To straszliwa pomyłka losu.

Jej rada? Wzniecić ogień w mieszkaniu i stłumić płomień sukienką. Co mogłoby bardziej ucieszyć matkę, niż świadomość, że jej bezcenna suknia ślubna uratowała życie córce?

10 lutego - 11 rano

Przytrzymuję suknię nad zapalonym palnikiem, ale ona nie chce się zająć. Przypaliłam już sobie włosy i lakier do paznokci, ale pieprzona sukienka NIE CHCE SKONAĆ.

To dopiero szczęście. Azbestowa suknia ślubna. Co będzie dalej? Bukiet z trującego bluszczu?

11 lutego

W nagłym natchnieniu zaproponowałam, że obliczem numer 2 w naszym corocznym numerze mógłby zostać James Royce. Royce to autor kryminalnych bestsellerów, który przez ostatnie dwadzieścia siedem lat mieszka w Nowym Jorku i pisze o nim. Słynie też z tego, że odmawia udzielania wywiadów. Aż do teraz. Najwyraźniej jest gotów do rozmowy i chętnie wystąpi w moich „Obliczach miasta”!

Pan Spaulding był zachwycony, Barry bliski apopleksji. Aby uczcić tę okazję, wybraliśmy się ze Stephenem na wspaniały stek. Kto by pomyślał, że odmowa Murraya Col-lemana okaże się takim szczęśliwym zrzędzeniem losu?

12 lutego

To beznadziejne. Nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałabym przyjąć sukni ślubnej matki. Jest w idealnym stanie i doskonale na mnie pasuje. Jak druga skóra. Druga, sparszywiała, obwisła, falbaniasta skóra, dotknięta trądzikiem. Jak jednak mogę jej to powiedzieć, skoro zachowała tę suknię specjalnie dla mnie?

13 lutego

Pojechaliśmy dziś ze Stephenem do jego rodzinnej miejscowości na obowiązkowe „kursy przedmałżeńskie” z wielebnym MacKenzie. Stephen narzekał całą drogę.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że pozwalamy, by MacKenzie udzielał nam porad, nie mówiąc już o samym ślubie. Jeśli zaczniesz dopypywać się o nasze życie seksualne, zignoruj to. Gdyby naciskał, używaj wyłącznie ogólników. W żadnym wypadku nie ujawniaj szczegółów.

- Daj spokój, nie może być aż taki zły. Twoja matka go uwielbia.

Stephen nie ustępował.

- Poczekaj, wkrótce go poznasz. Wtedy zrozumiesz, o czym mówię.

- Jest roztargniony? Źle wychowany? Wulgarny?

- Nie. To bardziej nieuchwytny. Coś jak złe wibracje.

To przecież pastor, nie makler giełdowy. Bez sensu. Z pewnością na uczucia Stephena wpłynęły wspomnienia niekończących się kazań, dotyczących ofiarności i wstydu. Gdy chodzi o mnie, to jeśli tylko wielebny MacKenzie nie będzie miał w kieszeni telefonu komórkowego, nie ma sprawy. Możemy do upojenia rozmawiać o wierności, szacunku

i uczciwości małżeńskiej. Potem potwierdzimy datę ślubu, wspomnimy ciepło o teściowej, i w drogę.

Stephen cały czas się dąsał.

Zjednoczony Kościół Prezbiteriański, do którego od dwudziestu lat uczęszcza rodzina Stephena, przypomina kościelny wiejski klub. W porównaniu z nim Pierwszy Amerykański na Upper East Side wygląda jak tani sklep. Ten,

wzniesiony na początku lat dwudziestych, lśni czystością. Bielone wnętrze, wypucowane ławki z czerwonego dębu, psalterze oprawne w prawdziwą skórę. Na każdej rzeźbionej ławce leży puchata poduszka, umilająca chwile religijnego oddania. Kościół jest elegancki, luksusowy i ma klasę. Podobnie jak wielebny MacKenzie, sympatyczny, choć zachowujący rezerwę mężczyzna po sześćdziesiątce. Miał mocny uścisk dłoni i elegancką koloratkę. Energiczny i bezpośredni, spytał, co myślimy o małżeństwie - czego po nim oczekujemy, co dla nas znaczy - potem wyznaczył następne spotkanie na maj. Żadnych niestosownych pytań o seks ani podejrzanych żądań finansowych. Jedynie fakty.

Ledwie wyszliśmy z kościoła, Stephen odwrócił się do mnie.

- Już rozumiesz? Jest w nim coś niesamowitego. Niesamowitego? Miał czyste paznokcie. Jego oddech pachniał płynem do płukania ust. Miętowym.

14 lutego

Miłość wymaga kompromisów.

Dzień zaczął się od dwunastu długich róż, które Stephen przysłał mi do biura. Zakończył się w jego ulubionym salonie gier wideo⁸. Rozmieniliśmy trzydzieści dolarów na ćwiartki i zaszaleliśmy. Nieźle mu szło w Kung Fu Kick Fighter II, ale wciąż potrafię mu dokopać w Mission Control StunGunIII.

W następne walentynki będę już żoną.

147

⁸Owszem, mój trzydziestodwuletni narzeczony ma ulubiony salon gier wideo. To jego wstydliva tajemnica. No dobrze, moja wstydliva tajemnica, dotycząca jego osoby. Jest maniakiem gier wideo. Tańczy z radości, gdy wygrywa, i wrzeszczy, kiedy dzieciaki zajmują mu automat. Na szczęście, podobnie jak upodobanie do lotniczego jedzenia i szczerze uznanie dla naśladowców Elvise, obsesja ta ma niewielki wpływ na jego życie. Nie tak łatwo znaleźć dobry salon gier wideo na Manhattanie, i dlatego właśnie zdarza mi się odwiedzać salę gier hotelu Slummy (czytaj: Slumsy).

18 lutego

Nie mogę iść do ślubu w tej ohydnej sukience. Muszę iść do ślubu w tej ohydnej sukience. Dzięki ci Boże za przyjaciółki.

Słyszając o katastrofie z suknią, Paula zadzwoniła do mnie, by mi powiedzieć o swej koleżance, Katrinie - projektantce ubrań z własnym studium w Greenwich Village. Katrina zgodziła się obejrzeć suknię mamy i sprawdzić, czy nie da się jej jakoś przerobić. Kto wie, może będę miała specjalnie projektowaną suknię ślubną?

19 lutego

Najwyraźniej ludzie interesują się tylko dwiema rzeczami.

Albo zastanawiają się, czemu mój pierścionek zaręczynowy nie jest z brylantem, albo też chcą wiedzieć, czy zostaną przy swoim nazwisku. Jak brzmi odpowiedź?

NIE WIEM!

Od ostatnich trzydziestu lat jestem Amy Sarah Thomas. To nie rola, jaką odgrywam, lecz moja prawdziwa tożsamość. Małżeństwo tego nie zmienia. Ale w głębi ducha podoba mi się pomysł wspólnego nazwiska ze Stephenem. Wiem, że związki opierają się miłości, ale wspólne nazwisko nie zaszkodzi. A z praktycznego punktu widzenia mnóstwo ułatwi - rezerwację stolików w restauracjach, kwestie prawne, zakup biletów lotniczych...

Istnieje też możliwość łączenia nazwisk: Pani Amy Ja-cob-Jingleheimer-Schmidt? Głupie? Jasne, ale nagle dostrzegam w tym odrobinę sensu. Można zachować własną tożsamość, jednocześnie publicznie ogłaszając swój związek. Ale Amy Sarah Thomas-Stewart? Tak może się nazywać typowa protestantka z klasy średniej.

Poza tym, to się nie zmieści na karcie kredytowej.

20 lutego

Na widok mojej sukni Katrina ryknęła śmiechem. Nie był to zwykły chichot czy śmieszek, zarezerwowany dla welu-rowych golfów i niemodnych kostiumów kąpielowych. O nie, moja przeklęta suknia ślubna wywołała prawdziwą burzę.

A przy okazji, bezsenność powróciła.

21 lutego

Anita jest zachwycona pomysłem zatrudnienia na weselu ekwadorskiego zespołu flecistów.

- W końcu weselny zespół, który nie zagra *Unforgettable*. Trochę wiary, Anito. Nieważne, jaki wynajmiemy zespół,

na moim ślubie i tak z pewnością nie usłyszysz *Unforgettable*. Bardziej interesuje mnie klasyczne disco z lat siedemdziesiątych. Lecz, jak się okazało, zachwyty Anity wykraczał poza kwestie muzyki.

- Wiesz, Ekwadorczycy są naprawdę seksowni. Piękna skóra. Będziesz mnie musiała przedstawić.

Jasne. Czy istnieje lepszy powód zatrudnienia zespołu, niż zapewnienie facetów przyjaciółkom?

Mandy natomiast przyjęła tę wieść z przerażeniem.

- Ci faceci z metra? Mieliby zagrać na twoim weselu? To kłeska. Czy w Ekwadorze w ogóle znają walce? Nie możesz się na to zgodzić. Ich muzyka jest pozbawiona rytmu⁹.

To co niby mam zrobić? Stephenowi bardzo zależało, by zająć się muzyką. Wszystkie inne decyzje podejmuję sama. Czyż nie powinnam pozostawić mu chociaż tej jednej, nawet jeśli jest krańcowo głupia?

22 lutego

Zadzwoiłam do fotografa, by umówić się na spotkanie. Chciałam, żeby obejrzał kościół i dom rodziców, i wypowie-

162

⁹Niemożliwe? Kto wie. Ale kimże jestem, bym miała się sprzeczać?

dział się na temat portretów. Musi chyba sprawdzić światło itd.

Owszem, ale nie teraz. Dowiedziałam się, że zima to kiepski sezon, jeśli chodzi o brutalne przestępstwa i pożary, co oznacza martwy okres dla niezależnego fotografa. Cały czas musi tkwić przy policyjnym skanerze, licząc na to, że zdarzy się coś dobrego, to znaczy złego. Skontaktuje się z nami na wiosnę.

23 lutego

Stephen zamierza zaskarżyć miasto o odszkodowanie za odniesione obrażenia. Po sześciu latach studiów na wydziale prawniczym i trzykrotnym oblaniu egzaminu adwokackiego Larry stał się w końcu prawdziwym specem od urazów. Zamierza ogłaszać swe usługi w autobusach i kablówce. Oto, skąd wzięła się decyzja Stephena.

Według Larry'ego, Stephen ma poważne podstawy do wniesienia oskarżenia: dziurę w chodniku, raport policyjny, świadków - i trzydzieści sześć szwów na głowie.

Na szczęście Larry zaproponował, że będzie go reprezentował za darmo. To jego prezent ślubny. Skąpiradło.

Tymczasem Katrina uznała, że przeróbka mojej sukni będzie kosztować pięćset dolarów. A na dodatek może jedynie zagwarantować, iż suknia będzie wyglądała „nieźle”.

Pięćset dolarów za nieźłą suknię? Skandal. Ale co innego mogę zrobić? Muszę iść w niej do ślubu. To mój rodzinny krzyż. Poza tym, za pięćset dolarów nie kupiłabym nowej kiecki. A pieniądze przydadzą się do wynajęcia namiotu weselnego. Dałam Katrinie moje błogosławieństwo. Jeśli chce, może pociąć sukienkę na kawałki. Czek jest już w drodze.

25 lutego

Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Lucy. Opowiedziałam jej o ostatnich katastrofalnych wydarzeniach. Poradziła, bym słuchała głosu serca. Myślę jednak, że już za późno na ucieczkę.

28 lutego

Wiem, że nie stać mnie na dużą firmę cateringową, i wiem, że żadna z nowojorskich firm nie ruszy się z miasta na wesele za dziesięć tysięcy. Toteż zachowałam się odpowiedzialnie, mierząc nisko.

Najwyraźniej nie nazbyt nisko.

Karry z Kuchni Karry, małej firmy dwa miasteczka od moich rodziców, spojrzała na mój budżet i spakowała swoje materiały.

- Obawiam się, że za tę cenę nie zdołam przygotować obiadu na dziewięćdziesiąt osób.

Byłam zdruzgotana, zdenerwowana, przerażona.

- Ma pani jakieś sugestie? Może poleci mi pani kogoś?

- Tak. Szefa Kuchni Boyardie i Małą Debbie. Pięknie. Naprawdę pięknie.

Świadomi problemów finansowych, postanowiliśmy ze Stephenem wybrać się w podróż poślubną do Południowej Karoliny. W ten sposób nie będziemy musieli zawracać sobie głowy paszportami, wizami i szczepionkami, i stać nas będzie na hotel, a nie na noclegi na tylnych siedzeniach wynajętego samochodu. Poza tym plaża budzi w Stephenie romantyczne skojarzenia. Jest taka ciepła, przyjemna.

Każdy chciałby się tam znaleźć, chyba że akurat oglądał *Szczyki*.

I, dla porządku: oficjalnie postanowiłam przyjąć nazwisko Stephen.

2 marca

Odebrawszy obrączki od Lancastera, przez cały wieczór kręciłam się po mieszkaniu z jedną z nich na palcu. Wyobraźcie sobie tylko! Oto ja, Panna Miłośniczka Sztucznej Biżuterii, kupowanej na małych kawałkach plastiku w supermarkecie, przystrojona w złotą obrączkę i pierścionek ze szmaragdem. Jasne, to drobiazg w porównaniu z indyjskimi pannami młodymi, które wręcz ociekają złotem, ale i tak czułam się niezwykle, jak księżniczka albo gospodyni tok-szołu.

Doskonale zdaję sobie sprawę z historycznych powodów,

dla których mężatki przystrajają się w drogocenne metale i kamienie. W ten sposób demonstrowały wszem i wobec bogactwa mężów, zapewniały sobie rekompensatę za własną utratę czystości w razie, gdyby narzeczony bądź mąż nagle je porzucił, ukazywały światu fakt, że należą do swego mężczyzny i wreszcie podkreślały własną wartość -coś jak umieszczenie najcenniejszej świni w największym chlewiku.

Do diabła z tym wszystkim. Mój mąż nie jest bogaty. Za obrączki zapłaciliśmy z moich pieniędzy. Moja „czystość”, w chwili, gdy się poznaliśmy, była już pieśnią przeszłości. A jedyną rzeczą, jaką posiadał Stephen, jest moja miłość.

A jeśli biżuteria ma podkreślać moją wartość, to co mi po pierścionkach? Dawajcie koronę i berło, bo jestem wspaniałą kobietą, pełną najlepszych intencji - przez większość czasu. Na razie chowam obrączkę do pudełka. Słyszałam kiedyś, że zakładanie obrączki przed ślubem przynosi pecha, a i tak mam dość problemów na głowie. Niepotrzebna mi jeszcze klątwa Bytes Infinitum.

3 marca

Wczoraj wieczorem wpadła do mnie Anita, by pooglądać telewizję. Podczas przerwy reklamowej poinformowałam ją, że zmieniam nazwisko na Amy Sarah Stewart. Oczekiwałam burzy, oskarżeń o wyrzeczenie się ideałów, o to, że staję się żoną ze Stepfordu, drugą Mandy.

Zamiast tego usłyszałam donośny ryk śmiechu.

ANITA:

- Ale cyrk! Twoje nowe inicjały to ASS! Oślica! Może jednak nie przyjmę nazwiska Stephena.

4 marca

Zadzwoiłam do ośmiu firm cateringowych. Żadna z nich nie zgadza się zająć naszym weselem.

Wcześniejsze

rezerwacje, ograniczenia budżetowe i brak zainteresowania sprawiły, że zostałam z niczym. Mimo miliardów rozdziałów w PPM nie wspominają, jak poradzić sobie z sytuacją, gdy wszyscy nam odmówią. Zgaduję, że odpowiedź jest oczywista. Brnąć dalej. Cierpliwie nieść swój krzyż. Nic dziwnego, że Prudencja się uśmiecha.

6 marca

Bezsensowność daje mi mnóstwo czasu na rozmyślania. Całą zeszłą noc wspominałam nasze pierwsze spotkanie ze Stephenem na przyjęciu u Jamesa. Kto by pomyślał, że w niecałe dwa lata później będziemy brali ślub. Dziwne. Gdyby wówczas ktokolwiek mi o tym powiedział, uznałabym, że zwariował. A jednak.

Co by było, gdybym nie poszła na to przyjęcie, gdybym nie poznała Stephena, nie usłyszała owego ciepłego, czułego śmiechu, który zawojował moje serce?

Prawdopodobnie umawiałabym się z jakimś socjopata, pasożytem, przestępcą z klasy średniej albo połączeniem ich wszystkich. Nigdy więcej. Już nigdy nie spotkam się z innym mężczyzną, nigdy nie ujrzę innego mężczyzny nago. Nie będę uprawiać z nim seksu. Stephen to jedyny mężczyzna, z którym będę się spotykać, widywać nago, uprawiać miłość i jadać przez resztę mojego życia. Resztę mojej egzystencji spędzę wyłącznie ze Stephenem.

Czy to w ogóle możliwe? Czy jestem do tego zdolna? Jasne, Stephen to świetny facet. Ale czy jest TYM JEDYNYM?

7 marca

Im bardziej przyglądam się Prudencji, tym bardziej mi się zdaje, że usiłuje mi coś powiedzieć.

8 marca

Aby pocieszyć się i zapomnieć o fakcie, że moja suknia ślubna nie uniknie skojarzeń z westernami, postanowiłam wybrać się na zakupy w poszukiwaniu butów. Po raz kolejny.

Odwiedziwszy wszystkie centra handlowe oraz sklepy specjalistyczne, które przyszły mi na myśl, ośmieliłam się przekroczyć próg Centrum Ślubnego w Queens.

Według mnie Centrum Ślubne jest miejscem, w którym umierają marzenia. Pełno w nim hurtowników i detalistów, zarabiających na nieszczęściach panien młodych. Co cię martwi? Nie masz pieniędzy? Nie szkodzi. Ludzie, którzy nie potrafią sformułować jednego prawidłowego zdania, sprzedadzą ci najtańsze, najbrzydsze, najbardziej groteskowe akcesoria, jakie potrafią stworzyć dzieci harujące w fabrykach w Malezji, na Tajwanie i w Dominikanie. A w ramach równości można też znaleźć produkty, pochodzące z dziecięcych warsztatów w Missisipi i w Bronksie.

Nie muszę chyba mówić, że przyniosłam własne nylonowe stópki. Do pełni szczęścia potrzebna mi jeszcze tylko grzybica - międzynarodowa bądź krajowa, bez różnicy.

Centrum Ślubne to naprawdę koszarne miejsce. Jego architekt musiał być sadystą, brak w nim bowiem okien. Zupełnie jak w kasynach w Las Vegas. Zegar wewnętrzny kieruje się światłem jarzeniówek. Kto wie, czy na zewnątrz jest noc, czy dzień? Ty tkwisz w krainie zastałego powietrza i ciągłego południa. W odróżnieniu jednak od bogatych, choć pozbawionych gustu dekoracji w Vegas, Centrum jest surowe i zimne. Korytarze, wyłożone pośliskim linoleum, wiodą do nieskończonych, identycznych drzwi - jak w starych szpitalach, gdzie w każdym kącie czekają pozbawieni licencji lekarze. Peridontologia czy pobieranie narządów?

Całymi godzinami wędrowałam po kolejnych sklepach, pełnych coraz brzydszych towarów. Plastikowe bukiety ślubne, żółte podwiązki i uniwersalne pierścionki zaręczynowe z cyrkoniami. Na szczęście natknęłam się też na kilka ślubnych sukienek jeszcze brzydszych od mojej. Marna to jednak pociecha.

Zostały mi jeszcze trzy miesiące i czternaście dni. Muszę znaleźć buty.

Toteż wędrowałam dalej między rzędami wysokich

białych szpilek i różowych sandałków, ozdobionych małymi plastikowymi aniołkami. Oglądałam klapki naszywane futerkiem i białe koturny, sznurowane aż pod kolano. Gdyby nie chodziło o mój ślub, popłakałabym się ze śmiechu. Ale nie. Właśnie miałam rozplakać się naprawdę, gdy nagle kątem oka dostrzegłam wysadzone sztucznymi brylancikami grzebienie do włosów na wystawie sklepu z akcesoriami Pani Cho.

Podeszłam bliżej. Czyżbym natrafiła na jeden ładny drobiazg w królestwie taniego, łatwopalnego kiczu? Tak! Grzebienie były urocze. Mogłyby podkreślić bajeczną fryzurę, nie powodując falistych zakłóceń, podobnych do tych na peruce Prudencji. Zaszumiało mi w głowie. Nigdy dotąd nie myślałam, że mogłabym wpiąć we włosy coś poza świeżymi kwiatami¹⁰. Te grzebienie były takie delikatne, błyszczące, niezwykle. Idealny dodatek podkreślający elegancję mojej kowbojskiej sukni. Gdy jednak wzięłam z półki grzebienie i przyłożyłam go do głowy, pani Cho - drobniutka Koreanka o przeszywającym głosie - wrzasnęła: „Nie, dla dzieci!”.

JA:

- Słucham? PANI CHO:

- Nie dla dorosłych. Za małe. Dla dzieci. JA:

- Tak, jasne. Ale czy dorosła kobieta nie mogłaby założyć tych grzebieni?

PANI CHO:

- To nie grzebienie. To tiara. Jak u księżniczki. Dla małej księżniczki. Pani za stara.

I wrywając mi grzebienie z ręki, z powrotem umieściła go na półce.

Od kiedy dodatki do włosów mają ograniczenia wiekowe?

155

¹⁰Welon jest dla mnie zbyt staromodny, no i zbyt dziewiczy. Jeśli wszystko ułoży się jak należy, ślub będę brała tylko raz w życiu. Po co zatem skromność?

9 marca - 3 nad ranem

Oglądałam kiedyś program dokumentalny o kobiecie, która oszalała z powodu braku snu. Nie była podenerwowana, niespokojna czy spięta - naprawdę oszalała. Wątpicie? No to wam powiem: To naprawdę możliwe. Miejcie mnie na muszce. Każdej nocy coraz bardziej zbliżam się do granicy obłądu. A i Stephen wcale mi nie pomaga. Jego przekłete „ciche pochrapywanie” i to, jak przyciska mi rękę do płuc. Nawet jeśli nie odcina mi kościstym łokciem dopływu tlenu do mózgu, to przez to jego chrapanie wkrótce ogłuchnę. Skrzywiona przegroda nosowa, akurat.

I to ma być mężczyzna, z którym zamierzam spędzić resztę życia? Co mi przyszło do głowy? Chyba oszalałam. Nie, nie mogę być szalona.

Jestem na to zbyt dobrze ubrana.

Może powinnam się wycofać. Może to właśnie próbowała mi powiedzieć Prudencja?

10 marca

Od kilku tygodni nie miałam wiadomości od babci. Cisza. Cisza nie wróży nic dobrego. Oznacza, że szykuje się coś złego. W bezsenne noce czekam, aż opadnie topór.

11 marca

Mam przerąbane. Muszę zredagować felieton o wyrzucaniu podpasek, znaleźć nowego autora artykułu o chorobach stawów, wywołanych pracą przy komputerach, i przygotować pełną listę pomysłów na letnie artykuły do czerwcowego numeru - na jutro. Jasne, mogłam to zrobić wczoraj albo tydzień temu. Ale nie. Latałam z wywieszonym jęzorem, szukając firmy cateringowej i kwiaciarskiej, oraz starając się znaleźć w umowie ubezpieczeniowej klauzulę, pozwalającą mi pójść na płatny urlop w związku z problemami psychicznymi.

A wszystko to z powodu ślubu, co do którego wcale nie jestem pewna, czy go pragnę.

12 marca

Stephen nie chce u mnie sypiać. Twierdzi, że przy mnie się denerwuje. Jak to możliwe? To przecież ja wszystko robię. Nie żądam, żeby uczestniczył w przygotowaniach. Ma tylko znaleźć zespół i nie idzie mu to najlepiej. Obawiam się, że odłoży to na dwa tygodnie przed ślubem. Powiedzmy sobie szczerze, to ja mam wciąż przed sobą bezlitosną listę spraw do załatwienia, i to ja muszę znaleźć ślubne buty!

Czemu zakup butów jest aż taki trudny? Nie żądam przecież cudu, tylko czegoś eleganckiego, wygodnego i nie nazbyt drogiego, w czym mogłabym przejść parę kroków i nie skrećić sobie karku. A on twierdzi, że denerwuje się przeze mnie. Litości.

Spróbowałby choć trochę pobyć narzeczoną!

OFICJALNA LISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

1. ~~Ustalić~~ *datę ślubu*

2. ~~Poinformować szefa o ślubie~~

5. ~~Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~

A. ~~Ustalić, gdzie opędzimy miesiąc miodowy~~

5. ~~Umówić się z paotorem~~

6. ~~Wybrać miejsce na wesoło~~

7. ~~Przygotować listo go soi & Wybrać drużnę~~

9. ~~Wybrać drużbę~~

10. ~~Ułożyć listę prezentów~~

11. ~~Przygotować przyjęcie zaręczynowe~~

12. ~~Kupić pierścionek zaręczynowy~~ 15. ~~Kupić obrączki~~

14. ~~Kupić suknię ślubną~~

15. ~~Kupić suknię dla drużny~~

16. Zamówić tort
17. Wynająć firmę cateringową
18. Wynająć zespół na przyjęcie
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad próbny

Erotyczny sen kompletnie wyprowadził mnie z równowagi. Kiedy Rick przestał zabawiać się moimi pośladkami, zajął się resztą ciała. Trwało to kilka godzin.

I było świetne.

Nie wiem, co robić. Muszę z kimś o tym pogadać, ale z kim? Czuję się winna, zbrukana, paskudna. Brrr. Cały czas wydzwaniał do Stephen.

171

22. Zaproszenia na obiad *próbny*
23. *Wynająć* muzyków na uroczystość
- ~~24. Ustalić stroje~~
25. Załatwić licencje
- ~~26. Znaleźć kamerzystę~~
- ~~27. Znaleźć fotografa~~
28. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
30. Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn
31. Zamówić wiązanki dla kobiet
32. Zamówić zaproszenia
33. Wybrać wina
34. Wysłać zaproszenia
35. Wybrać fryzurę i makijaż
36. Kupić prezenty dla pomocników
37. Kupić kartki z podziękowaniami
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
- ~~40. Kupić czoki podróżne na miesiąc miodowy 4\~~. Wystąpić o wizy
- ~~42. Załatwić szczepienia~~
43. *Wypożyczyć namiot* (w razie potrzeby)

44. Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)
45. ~~Zaplanować budżet~~
46. ~~Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować *rozkład miejsc przy stołach*
48. Wybrać suknie dla druhen
49. Ustalić menu
50. Ustalić przystawki
51. Wybrać nakrycia
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie *stojące czy siedzące*
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa
56. Sporządzić listę zdjęć
57. Wybrać hotel na noc poślubną
58. Wynająć limuzynę na przejazd z *kościółka na wesele*
59. Kupić księgę *pamiątkową*
60. Zarezerwować hotel dla przyjezdnych
61. *Wybrać alkohole*

62. Wynająć barmanów
63. Sprawdzić *dostępność sali dla ludzi na wózkach*
64. *Wybrać muzykę na ślub*
65. Wybrać marsz
66. Wybrać muzykę na koktajl
67. *Wybrać muzykę na wesele*
68. Wybrać tekst przysięgi
69. Przygotować *ziarno dla ptaków zamiast ryżu*
70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

13 marca -1,37 w nocy

Gdy już sądziłam, że nic nie może się bardziej skomplikować i nic mnie już nie zadziwi...

MAM EROTYCZNY SEN O GRAJĄCYM NA PERKUSJI NIEZWYKLE PRZYSTOJNYM
EKS-CHŁOPAKU, RICKU!

Dokładnie za trzy miesiące i dziewięć dni zwiążę się ze Stephenem na resztę życia, a oto śnię o Ricku, który gra na moich pośladkach niczym na bębnach miłości - na karuzeli z Coney Island!

13 marca

Erotyczny sen kompletnie wyprowadził mnie z równowagi. Kiedy Rick przestał zabawiać się moimi pośladkami, zajął się reszta ciała. Trwało to kilka godzin.

I było świetne.

Nie wiem, co robić. Muszę z kims o tym pogadać, ale z kim? Czuje się winna, zbrukana, paskudna. Brrr. Cały czas wydzwaniam do Stephena.

JA:

- Cześć, kochanie. To ja. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Naprawdę.

STEPHEN:

- Coś się stało?

159

JA:

- Nie, czemu miałyby się stać? Czy między nami może być coś nie tak?

STEPHEN:

- Nie chodziło mi o nas. JA:

- No, cóż, nic się nie stało. STEPHEN:

- To czemu dzwoniłaś do mnie trzynaście razy? JA:

- Bez powodu. Chciałam, żebyś wiedział, że cię kocham. Bardzo. Bardziej niż jakiegokolwiek mężczyznę na całym świecie.

STEPHEN:

- Czy to może te dni? JA:

- Nie! STEPHEN:

- To powiedz mi, co się dzieje. Jeśli ma się nam udać, musimy nauczyć się zasad porozumienia.

Najwyraźniej coś cię gryzie.

JA:

- No... STEPHEN:

- Chwileczkę. Już wiem, o co chodzi. JA:

- Wiesz?! STEPHEN:

- Chodzi o noclegi, prawda?

176

JA:

- O Boże, przysięgam, to nie ma znaczenia. STEPHEN:

- Uspokój się. Gdybym wiedział, że moja propozycja tak bardzo cię dotknie, nigdy bym o tym nie wspomniał.

JA:

- Słucham? STEPHEN:

- Chciałem jedynie porządnie przespać kilka nocy. Nie mogę zasnąć, kiedy stale przewracasz się i wierzysz obok mnie. Ale mniejsza z tym. To nie jest warte narażania cię na takie cierpienia.

JA:

- A tak, cierpienia. STEPHEN:

- Znów zacznę nocować u ciebie. JA:

- Świetnie. Ale nie... Dalej mam problemy z zasypianiem. Zaczekajmy, aż to się rozwiąże.

14 marca

Co mam robić? Ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, są erotyczne sny o innych facetach, gdy leżę w łóżku ze Stephenem.

Brrr.

Po miesiącach walki z bezsennością i modłów o sen nagle boję się zamknąć oczy, by nie pojawił się przed nimi zmysłowy były kochanek. A jeśli te sny nigdy nie ustaną? Czy przez resztę życia będziemy sypiali osobno? Mam kupić drugie łóżko? To oznacza nowy komplet pościeli. Pościel jest bardzo droga!

15 marca

Zeszłej nocy śnił mi się Jonas, abstrakcyjny impresjonista. Malował olejami, a ja byłam jego płótnem. Nie przestawał, póki nie zrobił wszystkiego jak trzeba. O tak. I pomyśleć, że denerwowały mnie sny, w których zapominałam zaprosić matkę na ślub. W porównaniu z tymi ORGIAMI NAMIĘTNOŚCI to kreskówki Disneya!

Nie muszę chyba mówić, że ostatnią osobą, jaką pragnęłam spotkać w biurze, był Barry.

- Przygotowałaś już artykuły? Nasz dział spotyka się za niecałe dziesięć minut. Musimy jeszcze rozdać odbitki.

Nie mogłam tego znieść.

- Odpieprz się, Barry. Po prostu się odpieprz.

W całym biurze zapadła cisza. Nawet Barry'emu odjęło mowę.

Chyba muszę poszukać pomocy.

16 marca

Dzwonię do Mandy i Anity. Gdzieś pomiędzy yin i yang musi znaleźć się ziarno rozsądku. Albo przynajmniej wiedza, skąd wziąć bez recepty dostatecznie silne środki usypiające.

17 marca

Zwołałam spotkanie alarmowe we Frutto di Sole. JA:

- Muszę z wami pomówić o czymś ważnym. Ale najpierw przysięgnijcie, że nie powtórzycie nikomu ani słowa.

MANDY:

- To brzmi podniecająco. Dlatego przyszłaś incognito? JA:

- Słucham?

178

MANDY:

- Chodzi o twój strój. Spokojny czarny kostium, jedwabny szal wokół szyi, ciemne okulary. Halo, Amy. Nie jesteśmy na dworze.

ANITA:

- Nie podoba ci się? Ja uważam, że to bardzo seksowne. W stylu Sophii Loren¹¹.

JA: - Cudownie. A teraz zechcecie się zamknąć i przysiąc mi milczenie, żebym mogła mówić dalej?

ANITA:

- Przysięgam.

MANDY:

- Ja też.

JA:

- To oznacza całkowite milczenie. Nie możecie powiedzieć nikomu, fryzjerce, współpracownikom, choćby błagali na kolanach. I w żadnym wypadku nie wolno wam wspomnieć ani słowem najbliższemu partnerowi.

MANDY:

- Zakładam, że masz na myśli Jona¹². JA:

- Tak. MANDY:

- A co właściwie masz przeciw Jonowi?

ba ze sto lat. Pozwólcie mi przynajmniej zostać w moim stuleciu. Słyszałyście o Isabelle Adjani?

**** Czy wszyscy mają takich przyjaciół? Oto dwie najbliższe przyjaciółki bardziej interesują się moim wyglądem niż stanem umysłu. Gdyby wasza przyjaciółka zjawiała się w restauracji ubrana niczym szpieg, martwilibyście się o jej zdrowie psychiczne, czy zastanawiali nad wyczuciem mody? Nie widzicie, że ja tu umieram?!**

163

¹¹Sophii Loren? Fakt, kobieta jest piękna i ma klasę, ale skończyła już chy

¹²Jak na to wpadłaś?

JA:

- Nic*. To tylko formalność. A teraz przysięgaj. MANDY:

- Przysięgam. Ale oby to była dobra historia.

Skuliłam się i zniżyłam głos. Nigdy nie wiadomo, kto może podsłuchiwać.

JA:

- Mam erotyczne sny o dawnych narzeczonych.

MANDY:

- To straszne!

ANITA:

- Żartujesz? To wspaniale! JA:

- Anito, za trzy miesiące wychodzę za mąż. Nie powinnam śnić o seksie z innymi mężczyznami. Co mam teraz zrobić?

ANITA:

- Będiesz spała, ile wlezie. Tylko dlatego, że wychodzisz za mąż, nie musisz od razu wyłączać umysłu. Sny nie znaczą, że nie kochasz Stephena. Ostatecznie zgadzasz się przecież, by dwudziestego drugiego czerwca podporządkować mu całą swoją dalszą egzystencję.

MANDY:

- Daj spokój. Amy ma rację, że się martwi. Sny o seksie w saunie z innymi mężczyznami to niebezpieczna rzecz.

JA:

- Kto tu mówi o saunie? MANDY:

- No... to tylko przykład erotycznych snów o zdradzie.

* Nic, co mogłabym ci powiedzieć.

180

JA:

- Rozumiem. ANITA:

- Nie mogę uwierzyć, że macie do tego takie purytańskie podejście.

MANDY:

- Nie purytańskie, praktyczne. Nie można w pełni oddać się mężczyźnie, jeśli śni się o innych.

ANITA:

- Ale sny są nieszkodliwe. Poza tym, być może nie chodzi w nich wcale o seks. Może to symboliczny gest.

Rodzaj pożegnania z dawnymi kochankami.

MANDY:

- Nigdy tak o tym nie myślałam!¹³ JA:

- Świetnie. Ale ile razy będę musiała się zegnać?

18 marca - 3 nad ranem

Miałam kolejny erotyczny sen. O JONIE. I naprawdę się zaangażowałam. Jestem nie tylko niewierna, ale i zdesperowana. Ohyda!

18 marca

Pierwsza przymiarka sukni. Katrina wyprostowała i skróciła rękawy do trzech czwartych. Żegnaj, stylu hippisowski. Ale nadal wyglądam jak Nellie Olsen, która wpadła do studni.

Katrina cały czas kręciła złowroźnie głową, jakby uwa-

165

¹³Ale skąd ta ulga w jej głosie?

żała, że nic się tu nie da zrobić. Można by sądzić, że za pięćset dolarów przynajmniej doda mi ducha. Zaczynam rozumieć, czemu wyznawcy Moona biorą śluby zbiorowo. Nie potrzebują firm cateringowych, zespołów ani druhen. A w grupie tysiąca panien młodych kto zauważy jedną sukienkę?

20 marca

Wszystko szło świetnie. Miałam zaledwie krótki sen erotyczny o chłopaku z jedenastej klasy, Denny, znalazłam kwaciarnię, a pan Spaulding pogratulował mi pomysłu na artykuły. Potem jednak odezwał się Barry. - Jakie zaproszenia wysyłasz, nowoczesne czy tradycyjne? Takie, na których nie pojawi się twój adres, Barry. Biedny

kretyń, myśli, że łatwo będzie mnie się pozbyć. Pewnego dnia wyszła za mąż i puff, zniknęła. Mógłby dać sobie spokój.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Chcesz powiedzieć, że ich nie zamówiłaś?

- Nie.

- Ale przecież bierzesz ślub za trzy miesiące i dwa dni¹⁴. Kiedy moja przyjaciółka, Denise, wychodziła za mąż, zamówiła zaproszenia kilka miesięcy wcześniej i, dla twojej wiadomości, były przepiękne: szaroróżowe, na czerpanym papierze, z czerwonym drukiem, przełożone bibułkami. Chętnie dowiem się o nazwisko i adres drukarza.

Super, a może przy okazji wepchniesz mnie pod samochód?

- Dzięki, ale nie, Barry. Dam sobie radę.

Czy aby na pewno? Może jest coś w tym, co mówił¹⁵. Natychmiast zadzwoniłam do Mandy, która wpadła w popłoch.

- Co to znaczy, nie zamówiłaś zaproszeń? Nie czytałaś trzydziestego czwartego rozdziału *Pięknej panny młodej*?

182

¹⁴Nie, żeby liczył.

¹⁵Szybko, niech ktoś zdzieli mnie w łeb. Za chwilę uznam, że nie brak mu rozsądku.

- W okolicach trzydziestego pierwszego zaczęłam przerzucać kartki.
- Chodzi o twój ślub! Nie możesz przerzucać kartek. W sprawach ślubnych trzeba być dokładnym! Przez resztę dnia byłam kłębkim nerwów. Co ja zrobiłam? A już myślałam, że szala małżeńskiej katastrofy w końcu przechyliła się na moją korzyść. Może nie wszystko szło świetnie, ale przynajmniej odzyskałam trochę spokoju. I nagle to.

Po pracy popędziłam do domu i otworzyłam rozdział trzydziesty czwarty. Im więcej czytałam, tym szybciej waliło mi serce. Według zaleceń PPM zaproszenia należy rozesłać sześć tygodni przed ślubem. Nie za wcześnie, bo ludzie zapomną, lecz dość wcześnie, by mogli uwzględnić przyjęcie w swoich planach. Dodajmy do tego przeciętnie dwa miesiące potrzebne na wydrukowanie zaproszeń, dokonanie niezbędnych poprawek, zaadresowanie i wysłanie kopert. Sześć tygodni plus dwa miesiące. Wynika z tego, że powinnam była zamówić zaproszenia tydzień temu! Najwyraźniej zbliża się apokalipsa - bo Barry miał rację.

21 marca

W ataku paniki spowodowanym zaproszeniami postanowiłam zadzwonić do Stephena do pracy. Była dopiero piąta, ale pracował od siódmej rano i był wyraźnie zmęczony i rozkojarzony. Nic dziwnego zatem, że zamiast coś mi poradzić, zasugerował, bym poprosiła o pomoc matkę.

Poddajemy się, Stevie?

21 marca 22.30

Choć podczas rozmowy ze Stephenem zachowywałam się całkiem uprzejmie, mimo wszystko poczułam się winna z powodu wszystkich nieprzyjemnych rzeczy, jakie przemknęły mi przez głowę. W końcu przyznajmy, Stephen haruje jak wół. Nic dziwnego, że jest rozkojarzony. Postanowiłam zadzwonić do niego do domu i powiedzieć, jak bar-

dzo go Kocham. Długie godziny, jakie spędza w pracy, moje szaleństwa przedślubnych przygotowań i fakt, że obecnie śpimy osobno sprawiły, że przez cały miesiąc ledwie się widywaliśmy.

Ale Stephen nie było w domu. Zadzwoiłam więc do pracy.

Po sześciu dzwonek w końcu podniósł słuchawkę. Zanim jednak zdążyłam powiedzieć halo, usłyszałam dobiegający z tyłu chichot Louise. Dochodziła północ, a oni siedzieli w biurze od siódmej rano. Czemu więc chichotała? Nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi, rozłączyłam się.

22 marca - 1 w nocy

Nie mogę przestać myśleć o chichoczącej Louise. Była zbyt zadowolona. Jak dzieciak korzystający z nieuwagi rodziców i podkradający kawałek toru.

Lepiej niech to nie będzie mój tort, Louise.

Chwileczkę, jak w ogóle mogę tak myśleć? Przecież pobieramy się ze Stephenem. Czy nie powinnam ufać mu bez zastrzeżeń?

22 marca - 2 w nocy MANDY:

- Nie wierzę, że dzwonisz do mnie o drugiej nad ranem. JA:

- Może poczujesz się lepiej, wiedząc, że najpierw zadzwoniłam do Anity, ale odwiesiła słuchawkę.

MANDY:

- Prawdę mówiąc, ta wiadomość wzmacnia jeszcze moją irytację.

JA:

- Przepraszam, ale sytuacja jest krytyczna.

MANDY:

- Nieprawda. Usłyszałaś śmiejącą się kobietę. Pracowali tam od tysiąca godzin. Prawdopodobnie była półprzytomna z wyczerpania, tak jak ja. Chi, chi, słyszysz? Też jestem półprzytomna z wyczerpania.

- Daj spokój, Mandy. A jeśli moje sny erotyczne zniechęciły Stephena?

MANDY:

- Opowiedziałaś mu o nich? JA:

- Oczywiście, że nie. Ale może je wyczuł. MANDY:

- Posłuchaj mnie, Amy. Mężczyźni nigdy niczego nie wyczuwają. To ich najlepsza i najgorsza cecha. A teraz idź do łóżka. Powiem ci, kiedy będziesz musiała zacząć się martwić.

22 marca

Wbrew własnym przeczuciom posłuchałam rady Mandy. I to dwukrotnie. Po pierwsze, postanowiłam nie przejmować się Stephenem i Luise. Choć poprosiłam, by znów zaczął u mnie sypiać. I muszę zaznaczyć, że bardzo się z tego ucieszył.

Po drugie, poszłam do jej drukarza.

Firma papiernicza Berington leży tuż za rogiem od Tiffa-ny'ego. Pełno w niej „asystentek sprzedaży”, siedzących na krzesłach Ludwika Fafnastego, przy stołach Ludwika Fafna-stego. Na stołach nie widać żadnych materiałów, jedynie notatniki z czerpanego papieru, ozdobione logo firmy. Asystentki sprzedaży, same kobiety, mają na sobie konserwatywnie niebieskie sukienki i sznurki pereł na szyjach. Ta, z którą rozmawiałam, wydawała się tak spięta i krucha, że miałam wrażenie, iż lada chwila złamie się na pół.

Pani Handel z pewnością wyczuła, że nie jestem typową klientką Beringtona, bo w ciągu pięciominutowej rozmowy wspomniała sześciokrotnie, iż w firmie używa się papieru najlepszej jakości i czonek bardzo, bardzo „cennych”. Czytaj: kosztownych, czyli: stanowczo za drogie.

Zdegustowana jej wyniosłym podejściem i przerażona odkryciem, iż wysiłki onieśmienia mnie zaczynają przynosić efekty, z namysłem pokręciłam głową i westchnęłam.

- Jutro rano mój szofer przywiezie sekretarkę, która wszystko ustali. Poda pani niezbędne szczegóły i wybierze papier.

Niepewna, jak ma odpowiedzieć, pani Handel poprosiła ostrożnie o podanie nazwiska i numeru telefonu

- pod pretekstem, że musi umówić się na następny dzień. Zgodziłam się z radością.

- Panna Astrid Rockefeller, 555-5633.

Wychodząc ze sklepu Beringtona, żałowałam jedynie, że nie ujrzę miny pani Handel, gdy zadzwoni pod numer Klubu Fetyszystów Skóry16.

23 marca -1.45 w nocy

Antony, wynalazca. Zapomniałam już, jak świetnie wyglądał, gdy się zmoczył.

23 marca

Stephen może wytoczyć proces miastu.

Lany twierdzi, że dziura, o którą się potknął, miała być naprawiona sześć miesięcy wcześniej. To wyraźny przypadek zaniedbania władz miejskich. W przyszłym tygodniu składają pozew.

Wspaniale. Teraz już nigdy nie załatwi zespołu.

170

24 marca

Ciągle myślę o wysadzonym sztucznymi brylancikami grzebieniu do włosów w Centrum Ślubnym. Wyglądałby świetnie obok emaliowanej spinki od Lucy, tyle że muszę znaleźć dwunastolatkę, która mi go kupi. Wariactwo, prawda? Zupełnie, jakby los mścił się za lata spędzone w liceum, gdy namawiałam dorosłych, by kupowali mi piwo.

25 marca

Najpierw postanowiłam w wolnej chwili samodzielnie przygotować na komputerze zaproszenia. Potem jednak przypomniałam sobie, że nie mam żadnych wolnych chwil. Poszłam zatem do Królestwa Druku Bunny w Chinatown. Wybrałam Bunny na podstawie niezwykle zachęcającej reklamy w książce telefonicznej - „Szybko, dobrze, tanio”. Zakład wciśnięty pomiędzy bar szybkiej obsługi i sklep porno stanowił absolutne przeciwieństwo Beringtona. Sama Bunny, licząca sobie na oko od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu pięciu lat, stała za ladą, ubrana w nylonowy dres. Pełna petów popielniczka i kosz na śmieci z piętrzącym się w środku stosem puszek po budweiserze dowodziły, iż właścicielka pali niemal tyle, ile pije.

Gdyby znalazły się razem na bezludnej wyspie, Bunny zjadłaby panią Handel na lunch, a potem wyczyściła sobie zęby jej kośćmi.

Wysłuchawszy opowieści o tym, że jej zakład powstał znacznie wcześniej, niż „w mieście zjawily się Żółtki”, przedstawiłam jej swoją rozpaczliwą sytuację. Okazało się, że Bunny jest nie tylko rasistką, lecz także doskonałym fachowcem. Chętna do targów i współpracy, przedstawiła mi krótki wykład na temat zaproszeń ślubnych, który sprowadza się do następujących faktów:

Kolorowy papier, ilustracje, specjalne ozdoby, kaligrafia i tłoczenia kosztują więcej.

W końcu zdecydowałam się na kremowy papier średniej grubości, laserowy druk i standardowe koperty zwrotne. Osobiście zaadresuję zaproszenia na drukarce w pracy. Za-

letą Bunny, elementem wyróżniającym moje zaproszenia będzie zręczny, inteligentny tekst. Jak to ujęła, słowa nic nie kosztują.

26 marca

Dziadkowie Stephena przysłali mi prezent. Choć to naprawdę wspaniały gest, podejrzewam, że państwo Brockto-nowie nie pogodzili się z moją decyzją pozostania przy nazwisku panieńskim. Prezentem jest poduszka z wyhaftowanym po obu stronach napisem: Pani Stephenowa Stewart.

Nie dość, że nie mam nowej tożsamości - to w ogóle nie mam tożsamości.

29 marca

Poprosiłam Anitę, by wypożyczyła swą dwunastoletnią siostrzenicę, Molly, i razem z nią dokonała zakupu grzebienia do włosów u pani Cho w Centrum Ślubnym.

Owszem, oznacza to, że musiałaby pojechać pociągiem do Queens. Ale przecież jest moją najlepszą przyjaciółką. Ja bym to dla niej zrobiła. A poza tym Molly mieszka w Queensie. Można to zatem uznać za miłą rodzinną wyprawę na zakupy.

Potrzebuję tego grzebienia. Po długich prośbach i błaganiach w końcu zgodziła się, choć bez przekonania. Oprócz tego wręczyła mi garść pigułek nasennych, które podwędziła redaktorce działu zdrowia „Nastolatki”.

30 marca

Pigułki Anity zwały mnie z nóg. Sny erotyczne nie miały szans. Niestety rano wstałam zaspana i otepiała.

Gdy matka spytała, jak idą przygotowania do ślubu -czemu kwiaciarz nie obejrzał jeszcze ich domu, dlaczego firma cateringowa nie sprawdziła kuchni - odpowiedziałam uczciwie. Poinformowałam ją, że mam problemy ze znale-

zieniem firmy cateringowej, że nasz kwiaciarz stawia opór, ale mam fotografa, i gdy tylko zdoła wyrwać się z kołowrotu pożarów, bójek i strzelanin, z pewnością ją odwiedzi.

Matka zaproponowała mi pomoc. Może i byłam naćpana lekami, ale nie zgłupiałam. Wiedziałam, że ma szlachetne intencje, lecz dobrymi chęciami... Już sobie to wyobrażałam. Pozwolę jej pomóc sobie w jednym drobiazgu i nim się obejrzę, będzie komenderowała wszystkimi, wręczała tabliczki mnożenia i zamawiała dziewięćdziesiąt gorących posiłków ze szkolnej stołówki. Jej kryteria to wielkość i cena.

Dobry' gust zawsze z nimi przegrywa.

Mimo nalegań Stephena, że to niezły pomysł, uprzejmie odmówiłam.

31 marca

Stephen wpadł w panikę, bo w jego programie komputerowym, który już był niemal ukończony, znaleziono błąd. Od sukcesu tego programu zależy przyszłość firmy. Jeśli nie znajdzie się na rynku na początku września, Stephen straci pracę. Rozumiem zatem, że żyje w ciągłym stresie. Czy jednak znaczy to, że mamy zamówić talerze w KRATKĘ?

Wcale nie żartuję. Staliśmy pośrodku Bloomingdale'a, próbując wybrać prezenty ślubne i Stephen oznajmił, że chce talerze w kratkę. W kratkę. Jakby nie wystarczyła mu ta przeklęta kanapa. Przez resztę życia podczas każdego posiłku mamy oglądać kratki. Oboje wiemy, że do śmierci nie kupimy sobie nowego serwisu. Na miłość boską, to prawdziwa porcelana! Nie zdecydujemy się sami na podobny wydatek.

To była nasza pierwsza prawdziwa kłótnia od dnia zaręczyn. Stephen się uparł. Ja nie ustępowałam. Znaleźliśmy się w impasie. I wówczas jak grom z jasnego nieba poraziło mnie pytanie: jak możemy się pobrać, skoro nie potrafimy nawet uzgodnić wzoru porcelany?

I wtedy się rozplakałam.

1 kwietnia

Prudencja nie chce wyjść za mąż. To właśnie oznacza jej mina. Uwięziona wbrew własnej woli na błyszczącej okładce PPM, Prudencja stara się mnie ostrzec.

Nie rób tego, Amy. Wciąż jeszcze możesz się wycofać.

2 kwietnia - 2 w nocy

Jeśli spalę zniechęconą listę spraw do załatwienia, czy uwolnię się od tych lęków?

OFICJALNA LIISTA SPRAW DO ZAŁATWIENIA

~~1. Ustalić datę ślubu~~

~~2. Poinformować szefa o ślubie~~

~~5. Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~

~~A. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc miodowy~~

~~5. Umówić się z paotorem~~

~~6. Wybrać miejsce na wesele~~

~~7. Przygotować listę gości~~

~~8. Wybrać drułnę~~

~~9. Wybrać družbę~~

10. Ułożyć listę prezentów

11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe

~~12. Kupić pierścionek zaręczynowy~~ 15. Kupić obrączki

~~14. Kupić suknię ślubną~~

15. Kupić suknię dla d\ a druhny

16. Zamówić tort

17. Wynająć firmę cateringową

18. Wynająć zespół na przyjęcie.
19. Zamówić kwiaty
20. Kupić buty
21. Zaplanować obiad próbny
22. Zaproszenia na obiad próbny
25. Wynająć muzyków na uroczystość ~~24. Ustalić stroje~~

25. Załatwić licencję
- ~~26. Znaleźć kamerzystę~~
- ~~27. Znaleźć fotografa~~
28. Zamówić kwiaty na stół
29. Zamówić bukiety
50. *Zamówić kwiaty do* butonierek dla mężczyzn 31. Zamówić wiązanki dla kobiet 52. Zamówić zaproszenia
33. *Wybrać* wina
34. Wysłać zaproszenia
35. *Wybrać fryzurę i makijaż*
36. Kupić prezenty dla *pomocników*
37. Kupić kartki z *podziękowaniami*
38. Wykupić ogłoszenie w gazecie
39. Kupić welon
- ~~A0. Kupić czeki podróżne na miesiąc miodowy 4\~~. ~~Wystąpić o wizy A2. Załatwić szczepienia~~
43. *Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)*
44. *Wypożyczyć krzesła i stoły (w razie potrzeby)* ~~Ab. Zaplanować budżet~~
- ~~A6. Rozdzielić wydatki~~
47. Zaplanować rozkład miejsc przy *stołach*
48. Wybrać suknie dla *druhen*
49. Ustalić menu

50. Ustalić przystawki
51. *Wybrać nakrycia*
52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości*
53. Przyjęcie stojące czy siedzące
54. Zamówić dania wegetariańskie
55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa
56. Sporządzić listę zdjęć
57. Wybrać hotel na noc poślubną
58. Wynająć limuzynę na przejazd z *kościółka na wesele*
59. Kupić księgę pamiątkową
60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*
61. Wybrać alkohole
62. Wynająć barmanów
63. Sprawdzić dostępność sali dla ludzi na wózkach
64. Wybrać muzykę na ślub

65. *Wybrać marsz*
66. *Wybrać muzykę na koktajl*
67. *Wybrać muzykę na wesele*
68. *Wybrać tekst przysięgi*
69. *Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu*
70. *Umówić się na manicure/pedicure/wosk*

2 kwietnia

Druga przymiarka u Katriny. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymałam się od płaczu. Sukienka była o dwanaście centymetrów za długa i o dziesięć za ciasna w biodrach.

I ja jeszcze za to płacę!

Tymczasem chytrusek Barry zaczął codziennie zostawać po godzinach. Nie muszę chyba mówić, że postarał się rozgłosić to wszem i wobec. Domyślałam się, że w ten sposób próbuje mnie skompromitować. Ponieważ jednak przez sześćdziesiąt godzin tygodniowo załatwia mniej, niż ja przez czterdzieści pięć, nie mam zamiaru się martwić.

Zbyttnio.

Czy ktokolwiek wie, kiedy ukaze się pismo „Śluby” Mar-thy Stewart?

3 kwietnia

Sama nie wiem, jak to się stało. W jednej chwili wszystko szło świetnie, no, mniej więcej. I nagle sytuacja wymknęła się spod kontroli... Ale powinnam zacząć od początku.

Dzięki dziwnemu zrzędzeniu losu Stephen wyszedł z pracy dość wcześnie, by spotkać się ze mną u kwiaciarza. I akurat wtedy sprzedawca uznał w końcu za stosowne wspomnieć, że tropikalne kwiaty, jakie zamówiłam na ślub i o jakich rozmawialiśmy bez przerwy przez ostatnie trzy tygodnie, musi sprowadzić znaną z Pacyfiku za cenę tak astronomiczną, że przysięgłabym, iż obliczał ją w jenach.

Wpadłam w szal. Po co traciliśmy tyle czasu na rozmowy

● kwiatach tropikalnych, jeśli kosztują one więcej niż nowa nerka? Oczywiście natychmiast zrobiłam awanturę.

W tym momencie Stephen postanowił włączyć się do akcji. Mój rycerz w lśniącej zbroi, mój bohater objął mnie ramieniem, spojrzał prosto w oczy skretyniałemu kwiaciarczy-wi i rzekł:

- Możemy przeprosić na chwilkę? Słucham?

I nim zdążyłam okazać zdumienie, wywłókł mnie ze sklepu.

- Amy, musisz się uspokoić. Zachowujesz się jak wariatka tylko dlatego, że kwiaty lotosu rosną gdzieś tam nad Pacyfikiem.

- Imbiru, nie lotosu. O co ci właściwie chodzi?

- Chodzi mi o to, że było tak przed twoim urodzeniem

i będzie tak samo po naszej śmierci. Czemu się przejmujesz? To tylko zwykłe kwiaty.

„Tylko zwykłe kwiaty”? Jak śmie lekceważyć czas i energię, jakie poświęcam na próbę stworzenia niezwykłego, wspaniałego ślubu przy odchudzonym budżecie, podczas gdy on tkwi przed ulepszonym monitorem, drapiąc się w tyłek podręcznikiem programowania?

- Niech pomyślę, Stephen. Kogo to obchodzi? Hmm, trudne pytanie. Ale zaczekaj, znam odpowiedź.

MNIE!¹⁷

Nagle spostrzegłam, że ludzie na chodniku cofają się przed nami, jakbyśmy byli niebezpieczni lub, co gorsza, zakaźnie chorzy. Lada chwila to my staniemy się taką parą, jaką spiesznie mijają się na ulicy, czując w sercu litość i radość, że to nie my. Tyle że teraz to byłam ja.

- Masz rację, Amy. Rozumiem, że ci na tym zależy. To naprawdę wzruszające...

Chwileczkę, czyżbym w jego miłej odpowiedzi wyczuła nutkę ironii? - Ale to przecież nie takie ważne. Znajdziemy coś innego, tańszego. Uspokój się. Zaczynasz gadać jak Mandy.

177

¹⁷I bądźmy szczerzy - jego także. Zależy mu. Może nie na kwiatach, ale wierzcie mi, są rzeczy, które go obchodzą. A może zapomnieliśmy już, kto jęczał, że nie życzy sobie wielbnego MacKenziego, bo jest „niesamowity”? Kto upierał się przy wycofaniu przystawek? I kto zmusił nas do przesunięcia daty ślubu, bo tak chciała NBA?

- Co to miało znaczyć?

- Wiesz dokładnie. Mandy dostała obsesji na punkcie swego obłądnego ślubu.

(Tu zaczyna się najlepsze).

- Kwiaty, powóz, tort... - A potem z najżałośniejszą miną pod słońcem pokręcił głową. - Biedny Jon. Biedny Jon???

- Żartujesz sobie ze mnie? Ten dupek miałby szczęście, gdyby ktoś taki jak Mandy schylił się, by go kopnąć. Fakt, że za niego wyszła, jest po prostu nieprawdopodobny. Nie możesz trzymać jego strony!

- Tu nie chodzi o strony, Amy, lecz o perspektywę. Całkowicie ją zatraciłaś. Najpierw lista prezentów, teraz te kwiaty... Nie sądziłem, że żenię się z kimś takim.

STÓJ. NATYCHMIAST.

- Co to ma znaczyć? - Nagle uderzyło mnie, że od bardzo dawna nie słyszałam ciepłego, zaraźliwego śmiechu Stephena. - To groźba?

- Nie bądź śmieszna.

- Według mnie to brzmiało jak groźba. Gdybyś wiedział, że jestem taka, nie oświadczyłbyś mi się.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- To czemu to w ogóle powiedziałeś? Właśnie to, a nie na przykład: Szyper to świetne imię dla psa. Albo: Cóż za wspaniała wegetariańska lasagna. Ale nie. Sam wybrałeś te słowa. Powiedziałeś, że nie sądziłeś, iż żenisz się z kimś takim!

- Wiesz co? Masz rację. Powiedziałem to i mówiłem poważnie. Dostajesz szału z powodu kwiatów lotosu... - Imbiru!

- Nieważne. Jeśli o mnie chodzi, to mogły być stokrotki. Lubię stokrotki. Ale czy kiedykolwiek spytałaś mnie o zdanie? Nie. Zupełnie ci odbija. Jesteś niemożliwa i nieznośna. Odpychająca!

- Ach, tak? Do diabła z tobą!

I odeszłam, nie oglądając się za siebie. To było pięć godzin temu. Stephen nadal się nie odezwał. Wygląda na to, że nie weźmiemy ślubu.

4 kwietnia - 1 w nocy

Co ja teraz pocznę? Jak powiem o tym rodzicom, przyjaciółom, Barry'emu?

Zawiadomiłam biuro, że jestem chora i nie przyjdę. Zostawiłam wiadomość na sekretarce Kate. Nie ma mowy, bym zdołała stawić czoło światu. W ogóle nie ruszę się z łóżka.

Jestem kompletnie odrętwiała.

Część mnie pragnie zadzwonić do Stephena. Część chce, by to on zadzwonił. A część w ogóle nie zamierza się do niego odzywać. Nie wiem, co robić, co myśleć, co czuć.

Wiem tylko, że za każdym razem, gdy spoglądam na mój zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem, wybucham płaczem.

4 kwietnia

Moje mieszkanie nigdy nie wydawało się takie puste. Poza odległymi klaksonami z ulicy i piskiem hamującego autobusu panuje w nim grobowa cisza. Zupełnie jakbym była odcięta od reszty świata, zapomniana. Czuję się zapomniana.

Chciałabym, żeby zadzwonił telefon.

By udowodnić sobie, że wciąż żyję, postanowiłam zasilać ciało niekończącym się strumieniem jedzenia.

Lecz po skonsumowaniu czterech opakowań z serem Krafta czuję jedynie niepewność. Czy to ulga, czy najgłębsza rozpacz?

Planowanie ślubu było dość trudne. Nie wyobrażam sobie nawet, jak wygląda odwoływanie.

W końcu koło południa zadzwoniłam do Anity. Okazało się, że wyjechała z miasta, służbowo - przygotowuje artykuł o trzynastolatku, który nagrał w piwnicy wuja przebojową płytę - i wróci dopiero jutro. Zadzwoniłam zatem do Mandy. Potrzebowałam, by ktoś mnie uściskał.

Po niecałej godzinie Mandy wpadła do mego mieszkania, dźwigając kosz pełen tuczącego jedzenia i taśm poradnikowych, zdecydowana poskładać wszystko do kupy.

MANDY:

- O Boże.

Objęła mnie i przytuliła, niczym żołnierz powracający z frontu.

Osunęłam się w jej ramiona.

JA:

- Dziękuję, że przyszłaś. MANDY:

- Oczywiście, że przyszłam. Potrzebujesz mnie. Poza tym klient odwołał spotkanie o drugiej. Mów, jak się czujesz.

JA:

- Jestem zupełnie odrętwiała.

Mandy spojrzała z dezaprobatą na stos opakowań po makaronie z serem, leżący na podłodze.

MANDY:

- Nic dziwnego. Opowiadaj, co się stało.

Wszystko zaczęło się od tego, że Stephen oskarżył mnie o to, iż zachowuję się jak ty...

JA:

- Nie wiem. W jednej chwili rozmawialiśmy o kwiatach, a w następnej o moim zachowaniu. Potem zaś odeszłam.

Mandy wsunęła do wieży terapeutyczną płytę. W głośnikach rozległ się głos kobiety o zatkanym nosie, recytującej rytmicznie do wtóru tamburynu. Szybko schowałam się pod kołdrę.

MANDY:

- Nie rozumiem. Sądziłam, że wszystko idzie świetnie -zamówiłaś zaproszenia, prawda?

180

JA:

- Tak. Za pięć tygodni będę miała sto dwadzieścia zaproszeń na ślub, który się nie odbędzie. Starczy mi na notatki do końca życia.

MANDY:

- Nie bądź śmieszna. To tylko drobna sprzeczka. Wszystko się ułoży.

Potem spojrzała na mnie z paniką w oczach.

MANDY:

- Proszę, powiedz, że nie wspomniałaś o tym nikomu. JA:

- Zostawiłam wiadomość Anicie, ale to wszystko. MANDY:

- Dzięki ci, Panie. Nie chcesz przecież, by za rok opowiadano o tym na przyjęciach. Aha... trzeba powiedzieć Anicie, żeby trzymała gębę na kłódkę. A teraz mów, ale szczerze, jak się czujesz?

JA:

- Jestem wściekła. Smutno mi. I czuję ulgę.

Mandy wyjęła z koszyka dwie łyżeczki i opakowanie ni-skotłuszczowych lodów, i siadła na łóżku obok mnie.

MANDY:

- Poczęstuj się lodami. Posłuchałam.

JA:

- Mówię poważnie, Mandy. Nie mogę pozbierać myśli, a kiedy mi się udaje, wpadam w złość. Trzeba było go słyszeć. Zupełnie nie obchodził go wysiłek, jaki włożyłam w przygotowania do ślubu.

199

MANDY:

- Mężczyźni są strasznie rozpieszczeni. Chcą, by wszystko układało się wedle ich wymagań, ale nie zamierzają nawet kiwnąć palcem i nie życzą sobie wysłuchiwania szczegółów.

JA:

- Właśnie! Wyrwała mi lody.

MANDY:

- Nie obżeraj się.

Zapomniałam, że wciąż jem. JA:

- Szczerze mówiąc, zaczynam dostrzegać w tym wszystkim jaśniejszą stronę.

MANDY:

- Jeśli przez jaśniejszą stronę rozumiesz samotne życie starej panny, to zerwanie ze Stephenem jest rzeczywiście świetnym pomysłem.

JA:

- Powiedział, że jestem odpychająca! MANDY:

- Gorączka chwili, gwałtowne namiętności... Czy on nie jest w części Grekiem?

JA:

- Nie. MANDY:

- W każdym razie jesteś w tej chwili rozchwiana emocjonalnie. Posprzeczaliście się ze Stephenem, ale wciąż go kochasz, a on kocha ciebie. Tylko to się liczy.

200

JA:

- Mandy, nie słuchasz mnie. To nie była drobna sprzeczka. Powiedział, że zachowuję się niezdolnie. Zrobił mi scenę na środku ulicy.

MANDY:

- Pokłóciliście się publicznie? Zadrżała.

JA:

- Tak! Mówię ci, wszystko skończone. To koniec!

Nie mogłam się powstrzymać. Znow się rozpłakałam. Mandy objęła mnie mocno.

MANDY:

- Nic nie jest skończone. Mam plan. Wiem, jak wszystko naprawić. Najpierw musisz nagrać nową wiadomość na swojej sekretarce, radosnym, beztroskim tonem, jak ktoś, kto ostatnio uprawia wspaniały seks. Jeśli Stephen zadzwoni, wpadnie w panikę i natychmiast cię przeprosi. A jeśli nie zadzwoni, to każe Jonowi zadzwonić do niego z jakimś pytaniem komputerowym. Jon zorientuje się, co się święci, opowie nam wszystko, a my...

Pocieszona uściskami i napchana dietetycznymi produktami mlecznymi słuchałam dalej, podczas gdy Mandy kreśliła starannie obmyślany plan ponownego połączenia mnie ze Stephenem. A choć wątpiłam w jego skuteczność, a jeszcze bardziej w to, czy naprawdę chcę, by zadziałał, pomyślałam nagle, że Mandy minęła się z powołaniem. Powinna była wstąpić do wojska.

MANDY:

- Nie martw się. Staniesz przed ołtarzem, nawet gdybym miała was tam zaciągnąć siłą.

183

4 kwietnia - 22.00

Po całym dniu spędzonym w mieszkaniu ogarnęła mnie gwałtowna potrzeba kontaktu z ludźmi, wyjścia na świat, odetchnięcia powietrzem zanieczyszczonym spalinami i oparami chemicznymi. Narzuciłam zatem na dres długi płaszcz i poszłam do kiosku. Świat nie kończy się tylko dlatego, że moje życie utknęło w martwym punkcie.

Mimo późnej pory na ulicach panował spory ruch. I wszędzie, gdzie spojrzałam, dostrzegałam mężczyzn. Mężczyzn z kobietami, z mężczyznami, samotnych. Wychodzących z restauracji, wpadających do barów, wyprowadzających psy, rozmawiających, drapiących się po jajach. Nagle przyszło mi do głowy, że mogłabym z nimi flirtować, jako kobieta samotna mogłabym się przedstawić, zagadać ich, czy nawet przyprowadzić do domu¹⁸. Do diabła ze Stephenem. Zobaczymy, czy któryś z tych przystojnych młodzieńców uważa, że jestem pociągająca. Gdy zatem kątem oka dostrzegłam, iż kioskarz mierzy mnie uważnym wzrokiem, dumnie uniosłam głowę, wyprostowałam ramiona, eksponując biust. I wtedy przypomniałam sobie, że nie brałam dziś prysznic i, być może, nie tyle zachwyca go moja uroda, co brzydzą tłuste włosy, przyklejone do głowy. Albo twarz, spuchnięta od płaczu i przekąsek o dużej zawartości sodu. W chwili, gdy mój biust opadał, a ramiona garbiły się gwałtownie, dostrzegłam wyeksponowane za ladą pisma dla panien młodych.

Kupiłam magazyn „People” i wróciłam do domu.

5 kwietnia

Kolejny dzień na zwolnieniu. Szczerze mówiąc, *rzeczywiście* czuję się chora. Owszem, straciłam Stephena, ale dzięki połączonym wysiłkom miłej załogi z firmy Kraft

202

¹⁸Nie żebym kiedykolwiek zaprosiła do domu nieznanego (no, od czasu studiów). Ostatecznie mogłabym trafić na psychopatę związanego uczuciowo z piłą łańcuchową albo transwestytę, który wyglądałby w koronkowej bieliźnie lepiej niż ja.

i Mandy - Czerwonego Kapturka, pożarłam co najmniej tyle, ile on sam waży. W odróżnieniu od anorektyczek, które wpadając w przygnębienie, odmawiają wszelkiego jedzenia, moje geny nakazują mi topić smutki w sosie serowym.

Przyznam też otwarcie, że nie kąpałam się od czterdziestu ośmiu godzin, który to fakt nie umknął uwagi Anity, gdy zjawiała się u mnie - prosto z lotniska.

ANITA:

- Brud raczej ci nie pasuje. JA:

- To część mojego buntu. W tej chwili jestem antypanną młodą. Dzięki, że przyszedłeś.

Uścisnęła mnie.

ANITA:

- Wiedziałam, że twój ślub nie będzie zwyczajną, spokojną uroczystością. Spodziewałam się, że wpadniesz w histerię.

JA:

- Nie wpadłam. Jedynie zareagowałam. I miałam powody. Stwierdził, że jestem nieznośna.

Anita się roześmiała.

JA:

- Z czego się śmiejesz?

ANITA:

- Z niczego.

Otworzyła walizkę i wyjęła zdjęcie Bobby'ego Flaxa -trzynastolatka, którego nagrana w piwnicy płyta wspięła się na szczyty list przebojów.

ANITA:

- Pomyślałam, że to cię pocieszy.

Bobby napisał na nim: „Ucałowania mała” czerwonym długopisem.

ANITA:

- Wiem, że nie jest to rozwiązanie obecnych problemów, ale za cztery lata chłopak osiągnie szczyt aktywności seksualnej, a w przyszłym roku zdejmą mu aparat z zębów.

Nalała nam taniego białego wina, jakie znalazła w lodówce. Wgramoliłam się na łóżko.

ANITA:

- Chcesz o tym pogadać? JA:

- To bardzo proste. To ja starałam się wszystko zaplanować, on w ogóle mi nie pomagał, nie doceniał tego, co robię i przyjmował wszystko niechętnie. A potem oznajmił, że nie zdawał sobie sprawy, iż żeni się z „kimś takim” i że jestem odpychająca!

ANITA:

- Mocne. Co wtedy zrobiłaś? JA:

- Posłałam go do wszystkich diabłów, wróciłam tutaj i rozpoczęłam krucznię brudu i żarcia.

ANITA:

- Bardzo dojrzałe wyjście. JA:

- Dziękuję.

Pociągnęła łyk wina. Wyraźnie próbowała znaleźć jakiś sposób, by powiedzieć coś, czego nie chciałabym usłyszeć. Po dwóch falstartach w końcu wyrzuciła to z siebie.

ANITA:

- Posłuchaj, nie chcę, żeby to źle zabrzmiało i żebyś się tak denerwowała, lecz patrząc z czysto intelektualnej i oso-

bistej perspektywy, zawsze uważałam, że małżeństwo to poroniony pomysł. Wszelkie próby monogamii są nienaturalne. Nie zostaliśmy skonstruowani tak, by całe życie spędzić z jedną osobą. Nawet większość żonatych nie ogranicza się do jednego partnera.

Pomyślałam o Bianca Sheppard i Donaldzie Trumpie, a także o moim kuzynie Paulu, który przez sześć lat ukrywał kochankę, nim ktokolwiek się dowiedział. Owszem, to miało sens, i wcale nie było takie złe. Zwykła rzeczywistość. Ludzie miewają popędy. Czemu im nie ulec? Spójrzcie tylko na moje erotyczne sny. Poza tym, tak naprawdę nigdy nie pragnęłam wyjść za mąż, nigdy nie chciałam zostać żoną. Chciałam jedynie kochać kogoś dłużej niż rok kalendarzowy.

JA:

- Może masz rację. Kto wie, czy odwołanie ślubu to nie najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić? Stephen jest wspaiałym facetem, ale czy naprawdę chcę z nim spędzić całą wieczność? Zwłaszcza teraz, gdy ujrzałam przyszłość -ja zajmuję się pracą, planowaniem, a on siedzi z boku i wszystko krytykuje. O Boże!

Niezdolna usiedzieć w miejscu, zerwałam się z łóżka i chwyciłam ramiona Anity.

JA:

- Co ja właściwie myślałam? Wcale nie chcę wychodzić za mąż!

ANITA:

- Zawsze powtarzałam, że małżeństwo to choroba społeczna.

JA:

- Nic dziwnego, że tak się źle czułam. Byłam chora!

Zupełnie jakby ktoś zdjął mi nagle z ramion ogromny ciężar, jakbym ujrzała słońce przeświecające przez chmury. Nadzieja, wolność. Odzyskałam swoje życie!

205

ANITA:

- I kompletna farsa. JA:

- Masz świętą rację! ANITA:

- Wiem. A teraz wylaż z łóżka i pogódź się z narzeczonym.

JA:

- Co takiego?! ANITA:

- Słyszałaś. Rusz się. Nie możesz wyjść za mąż bez frajera, który powie „tak”.

JA:

- Ale przecież mówiłaś, że małżeństwo to choroba społeczna, farsa.

ANITA:

- Owszem. Nigdy jednak nie widziałam cię takiej szczęśliwej jak wtedy, gdy byłaś ze Stephenem. Myślę więc, że dla ciebie małżeństwo nie jest może takie złe. Może.

JA:

- Uważasz zatem, że powinnam wyjść za mąż? Anita odwróciła wzrok i mruknęła coś pod nosem.

ANITA:

- Tak. Nikomu nie mów, zwłaszcza temu dupkowi, Jonowi.

Przycisnęłam ją mocno do piersi. JA:

- Dzięki Bogu! Bo tak naprawdę chcę wyjść za niego! I w tej samej chwili znów się rozplakałam.

206

JA:

- Tak bardzo za nim tęsknię. Tęsknię za jego krzywym uśmiezkiem, serdecznym śmiechem i...

ANITA:

- Tak, wiem. Tęsknisz za jego uśmiezkiem, serdecznym śmiechem, kanciastymi kolanami.

JA:

- Uważasz, że ma kanciaste kolana? ANITA:

- Zapomnij, że to powiedziałam. Cały czas zalewałam się łzami. JA:

- Chcę wyjść za mąż!

Anita nalała sobie kolejny kieliszek wina. ANITA:

- Zanim zaczniesz wyśpiewywać „Kocham Stephena”, muszę dodać coś jeszcze. Stephen to głupiec, skoro nazwał cię odpychającą, i nie powinien narzekać, bo wszystko zwałił na ciebie, ale to, że ci nie pomaga - cóż, to twoja wina.

Przepraszam bardzo, ale kiedy właściwie zaczęłyśmy zajęcia z tematu: Trudna miłość?

ANITA:

- Powiedziałaś mi, że może niczego nie robić. Odebrałaś mi inicjatywę.

Byłam tak wstrząśnięta, że przestałam płakać.

Naprawdę odebrałam mi inicjatywę. To jakbym odkryła, że brak mi słuchu, albo że mam śmierdzący oddech. Gdyby rozmówcy nie wzdrygali się, gdy otwieram usta, nigdy bym tego nie odkryła.

A jeśli Anita ma rację? Owszem, ma rację co do faktu, iż

189

Stephen to idiota. Ale może to moja wina? I po co to wszystko. Z powodu ślubu? Jak mówi Anita, nie można wyjść za mąż bez frajera, który powie „tak”. Ale gdzie jest mój frajer?!!!

ANITA:

- Uspokój się, proszę. To tylko ślub. Zawsze możesz wziąć kolejny.

5 kwietnia - 23.30

Jak mogłam? Mój narzeczony jest przerażony perspektywą utraty pracy, a ja kłócę się o zastawę i kwiaty. Nadużywam stanowiska i bezwzględnie wykorzystuję sekretarkę. Zapominam dzwonić do ulubionej krewnej, choć wiem, że ma stale kłopoty ze zdrowiem. Wściekam się na matkę, bo wtrynęła mi najbrzydszą suknię ślubną świata. A moja własna babcia mnie nienawidzi. Stephen ma rację. Stałam się odpychająca!

I nie znalazłam jeszcze butów.

Przysięgałam sobie, że nigdy nie pozwolę, by całkowicie zawładnęła mną gorączka przedślubna.

Wystarczy wspomnieć postanowienia noworoczne numer 4, 5 i 10. A jednak się stało. Jestem kłębkiem nerwów, od miesięcy nie sypiam, a na plecach wylazły mi pryszczki. Ohyda. Gdzieś po drodze stałam się tym, czego najbardziej nienawidziłam.

Narzeczoną!

Mimo błagań Anity nie czas teraz, by się uspokoić. Najpierw muszę powiedzieć Stephenowi, jak bardzo mi przykro i przeprosić za mój obłęd, za to, że go odpychałam, że odebrałam mu inicjatywę i postawiłam na szali to, co najwięcej dla mnie znaczy - moją miłość do niego. A dokładniej, jego miłość do mnie.

Od tej chwili muszę pamiętać o priorytetach. Patrzeć dumnie w przyszłość. Otrząsnąć się. Panowanie nad sobą. Samokontrola.

Do diabła z tropikalnymi kwiatami i niezwykłym przyjęciem. Wystarczą stokrotki, zwykłe bukiety i wazon!

Ale najpierw muszę odzyskać mojego mężczyznę.

209 kwietnia

Całą noc próbowałam wymyślić, jak się pogodzić ze Stephenem - zakładając, że w ogóle zechce się pogodzić. Co wydawało się niezbyt prawdopodobne, zważywszy, że podczas ostatniej rozmowy posłałam go do stu diabłów.

Musiałam jednak spróbować. Klótnia w kwiaciarni uświadomiła mi, jak bardzo go kocham. Owszem, okazał się niewrażliwy i nie doceniał moich wysiłków. Przyznaję jednak, że i ja zawiniłam¹⁹. Albowiem, by zacytować Stephena, stałam się „nieznośna i odpychająca”.

A jednak nie mogłam się zmusić do sięgnięcia po telefon. Za bardzo się bałam. A jeśli odwiesi słuchawkę? Albo powie, że to już koniec? Dziwne uczucie. Niecały tydzień temu był kimś, komu mogłam powiedzieć wszystko, a teraz bałam się do niego zadzwonić. Postanowiłam zatem spróbować mniej bezpośredniego podejścia.

Mój nowy plan nie wymagał ani kontaktu twarzą w twarz, ani słownego. Jego podstawą była całkowita nieobecność drugiej strony.

O jedenastej rano, gdy byłam pewna, że Stephen siedzi w pracy, poszłam do jego mieszkania.

Otworzyłam drzwi własnym kluczem i z nadzieją, że wyrażę w ten sposób głębiej swych uczuć, postawiłam na telewizorze wazon pełen stokrotek.

Czyż nie mówił, że uwielbia te kwiaty?

Gdy jednak uczyniłam już ten czuły, pojednawczy gest, rozejrzałam się po mieszkaniu i dostrzegłam nagle, że w odróżnieniu od mojego, zaśmieconego resztkami orgii obżarstwa, u Stephena panuje idealny porządek. Owszem, mężczyźni okazują smutne sposoby. Prawdziwy macho nie pograży się w żalu. Lecz kiedy sprawdziłam śmieci, nie znalazłam ani śladu mokrych od łez chusteczek. Nie widziałam też nigdzie pamiątek po naszym związku - ponurych memento. Zupełnie jakbyśmy się w ogóle nie pokłócili i jakbym w ogóle nie istniała.

Stephen zostawił to już za sobą.

191

¹⁹Częściowo winna. Powiedzmy, gdzieś między 1/4 a 1/3.

W obliczu tego niezbitego faktu zamknęłam za sobą drzwi i wsunęłam pod nie klucz.

Poszłam do domu pieszo. Trzydzieści sześć przecznic. Przemarznięta na kość robiłam sobie wyrzuty za to, że sama zniszczyłam coś, co było dla mnie najcenniejsze. Zrujnowałam własne szczęście. Nawet Mandy tu nie pomoże. Gdy otwierałam drzwi mieszkania, byłam zbyt zmęczona, by płakać. Tak przynajmniej sądziłam...

Póki nie zobaczyłam, że cały salon wypełniają kwiaty imbiru. Podczas gdy ja ustawiałam stokrotki w pokoju Stephena, on, zakładając, że tkwię w biurze - zastawił mój salon kwiatami imbiru.

Zupełnie jak w opowiadaniu *Dary magów*.

Kilka sekund później zadzwonił telefon. To był Stephen; dzwonił ze swego mieszkania ze stokrotkami w dłoni. Nie wiedziałam, od czego zacząć, więc po prostu wyrzuciłam to z siebie.

- Kwiaty są takie piękne i miałeś rację, byłam okropna, ale wszystko mnie przytłaczało, wydawało się takie ważne, tak mi przykro i...

- Nie, to mnie jest przykro. Tak bardzo cię kocham. Byłaś cudowna. Sama zajmowałaś się wszystkimi przygotowaniami. A ja zachowałem się jak krety. Byłem tak zajęty pracą, że nawet ci nie podziękowałem. Nigdy nie powinienem był się skarżyć. Przyrzekam, że załatwię zespół. I Amy - jesteś najbardziej pociągającą kobietą na świecie.

Takie słowa zachwyciłyby każdą dziewczynę.

6 kwietnia - 20.00

Biorąc pod uwagę moją emocjonalną huśtawkę, uznałam, że powinnam osobiście przeprosić wszystkie panny młode, z których szydziłam, zarzucając im przedślubną histerię.

Brak mi jednak czasu, a to mogłoby zająć cały tydzień. Nagrałam zatem przeprosiny na sekretarkę Mandy. Niechaj będzie symbolem wszystkich wyśmiewanych przeze mnie narzeczonych. Poza tym, z niej najbardziej się nabijałam, choć może ona nie zdaje sobie z tego sprawy.

211 kwietnia

Zadzwoiłam dziś do Lucy. Postanowienie noworoczne numer 6: Dzwonić do Lucy dwa razy w miesiącu - poszło w diabły. Od naszej ostatniej rozmowy minęło już sześć tygodni. Wiem, że Lucy nie ma mi tego za złe, jest zbyt szlachetna, ale ja mam pretensję do siebie, zwłaszcza że w tym czasie dwukrotnie wróciła do szpitala z powodu wysokiego poziomu cukru we krwi. Wmawiam sobie, że nie mam czasu, by do niej zadzwonić, ale to kłamstwo. Prawda jest taka, że mi się nie chce.

Jak zwykle Lucy znacznie bardziej interesowała się tym, co mnie spotkało, niż wydarzeniami z własnego życia. Świadoma faktu, że dla przykutej do domu staruszki, mającej obsesję na punkcie brukowców, jestem żywym numerem „National Enquirer”, postarałam się najlepiej jak umiałam zrelacjonować swe ostatnie wzloty i upadki - łącznie z niesławną kłótnią przed kwiaciarnią, dodając im możliwie najwięcej dramatyzmu.

Z przerażeniem odkryłam, że nie wymagało to wiele wysiłku.

8 kwietnia

Drugie podejście do listy prezentów.

Tym razem najpierw zjedliśmy solidny posiłek i pamiętaliśmy, aby założyć wygodne buty. Zawarliśmy też kompromis w sprawie serwisu w kratkę: w ogóle zrezygnowaliśmy z porcelany. Zamiast tego wybraliśmy dwa komplety fajansów. Dzięki temu, jeśli coś stłuczemy, stać nas będzie na uzupełnienie braków.

Co do reszty prezentów pilnowaliśmy, by uwzględnić wyłącznie rzeczy, które naprawdę nam się przydadzą. Zauważyliście, że każde małżeństwo przechowuje w kącie kuchni maszynkę do makaronu albo automat do pieczenia chleba? W najlepszym razie użyli ich jeden jedyny raz. No i ekspres do cappuccino. Litości. Czy naprawdę ktokolwiek męczy się z mlekiem i dodatkami, gdy zaparzenie filiżanki kawy wymaga trzech minut? A poza tym, wszystkie ekspre-

sy mają tysiące części, które po każdym użyciu należy wymontować i umyć. Najważniejsze jednak, iż wybraliśmy prezenty o bardzo różnych cenach. Przed swym trzecim ślubem Bianca Shep-pard złożyła listę prezentów u Tiffany'ego. Najtańszą rzeczą było srebrne mieszadełko do lemoniady za 125 dolarów. Wcale nie żartuję. Przez następny miesiąc nie stać mnie było na jedzenie. I do tej pory nie tknęłam lemoniady.

10 kwietnia

Nie mogłam się doczekać, by przekazać Mandy wspaniałą nowinę.

JA:

- Mam cudowne wieści. Stephen powiedział właśnie, że ekwadorscy fleciści są już zajęci 22 czerwca.

MANDY:

- Wiem.

JA:

- Jak to wiesz? MANDY:

- Będą grali na urodzinach mojej kuzynki Whitney. Podziękujesz mi później.

O rany. Czasami Mandy naprawdę mnie przeraża.

11 kwietnia

Stephen musiał wspomnieć matce, że mam problemy ze znalezieniem firmy cateringowej, bo pani Stewart zadzwoniła do mnie piętnaście po siódmej rano, proponując pomoc. Poleciała mi firmę bankietową „Betsy”. Podziękowałam nawet szczerze, póki nie wspomniała, że „Betsy” obsługuje Stanowy Związek Kynologiczny. Zbyt wiele razy widy-

walam, jak pani Stewart karmi Baryłkę z własnego talerza, by nie zrodziła się we mnie wątpliwość, czy aby „Betsy” nie zależy bardziej na psach niż na ich właścicielach.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie mam nic przeciw psom. Oglądałam nawet *Benjiego*, i to sześć razy. Nie znaczy to jednak, że muszę jeść to, co one.

12 kwietnia

A ludzie twierdzą, że popadam w paranoję.

Wczoraj wieczorem wybraliśmy się na obiad do moich rodziców. Mieliśmy zbliżyć się do mojej rodziny i omówić parę spraw dotyczących wesela.

Było to moje pierwsze spotkanie z babcią od czasu nieszczęsnego incydentu dentystycznego z tortem Sachera.

W chwili, gdy się zjawiliśmy, babcia zmierzała właśnie w stronę drzwi. W jednej ręce trzymała żetony do bingo, w drugiej plik kuponów. Przypomniałam jej, iż Stephen przyjechał specjalnie, by lepiej poznać moją rodzinę, ale ona tylko się roześmiała.

- Kochanie, przecież nie o mnie chodzi. Poza tym, nie lubię oglądać rozczarowanych ludzi.

- Słucham?

Nim wyszła z domu, usłyszałam wyraźnie, jak szepcze Stephenowi do ucha:

- Szkoda, że nie wchodzisz do lepszej rodziny. Cóż, może następnym razem.

Stephen wybuchnął śmiechem. Twierdzi, że w każdej rodzinie jest jakiś ekscentryk. To naprawdę miłe z jego strony. Cieszę się, że jej nie osądza, i z złejszym sercem myślę o tym, że kiedyś przedstawię mu mojego wuja, Rudy'ego, który uważa głośne bekanie za oznakę zachwyty. Stephen jednak nie rozumie, że babcia nie jest wcale ekscentryczką. To zimna, inteligentna żmija.

Z jej ust nie wylewają się głupstwa, lecz jad.

13 kwietnia

Ślubny tort. Symbol naszej miłości. Oby był naprawdę dobry.

Torty z firm cateringowych wyglądają zwykle świetnie, lecz smakują jak tektura. Cateringowcy zakładają, że pod koniec uroczystości gościom pozostaje jeszcze bystry wzrok, natomiast kubeczki smakowe tracą czucie po wypiciu morza alkoholu. W doskonałym świecie poprosiłabym uzdolnioną krewną o upieczenie wysokiego tortu truskawkowego. Ale niestety, moja rodzina specjalizuje się w łatwych wypiekach, takich z mikrofalówki.

Zadzwoiłam więc do Bianki Sheppard. Na wszystkich jej weselach podawano wspaniałe torty: odpowiednio nasączone, kremowe, piękne. Bianca twierdzi, że kupuje je w firmie Słodkie Co Nieco w Małych Włoszech. Przysięga też, że w odróżnieniu od zalecanych sukien ślubnych Słodkie Co Nieco ma całkiem rozsądne ceny. Miejmy nadzieję. W przeciwnym razie skończy się na zawartości mojej starej przyjaciółki, zamrażarki.

4 kwietnia

Odbyliśmy dziś naradę biurową na temat numeru „Oblicza miasta”. Mojego numeru.

Przed całym zespołem zrelacjonowałam poczynione przez nas postępy, zagadnienia, na których koncentrujemy się w każdym profilu i to, co do tej pory osiągnęli autorzy. Szczególnie zainteresowała ich informacja, że oblicze numer 5, Ingrid Narez, niesławna awangardowa artystka z hiszpańskiego Harlemu, uparła się, że udzieli wywiadu z opaską na oku i bez bluzki.

Po prezentacji poprosiłam o sugestie na drobne wstawki do numeru.

Kate zaproponowała ankietę, dotyczącą zadowolenia pracowników z szefów, w skali od jednego do dziesięciu, gdzie dziesięć oznaczałoby „niezwykle zadowolony”, a jeden „liczę na jego jak najszybsze śmiertelne zejście”. Wszyscy zareagowali śmiechem. Barry śmiał się najgłośniej.

Nieźle, naprawdę nieźle. Poza tym mogła mieć na myśli właśnie jego.

15 kwietnia Wreszcie coś mam!

Zadzwoiła Lucy i podała nazwisko siostrzenicy przyjaciółki w Wisconsin, która poślubiła właściciela firmy cate-ringowej ze stanu Nowy Jork. Skomplikowane? Owszem, ale choć raz wszystko ułożyło się jak należy. Jeb to absolwent Amerykańskiej Szkoły Mistrzów Kuchni. Zgodził się na nasz budżet.

Niech żyje Lucy!

16 kwietnia

Pani Stewart zaprosiła mnie na doroczne przyjęcie Związku Kynologicznego. Wybiera się tam z Kimberly i Baryłką, która wystąpi w kategorii „Suk Otwartych”, cokolwiek to znaczy.

Powody za:

Dobrze byłoby zbliżyć się do przyszłej teściowej. Powody przeciw:

Boję się zbliżyć do przyszłej teściowej.

Nie lubię Kimberly.

Nie przepadam aż tak za psami.

Powody, dla których muszę jechać: Teściowa nigdy nie wybaczyłaby mi odmowy.

Co się zakłada na wystawę psów?

17 kwietnia

Pojechałam dziś na spotkanie z cateringowcem Jebem. Jego dom przypomina unowocześnioną górską chatę głębo-

197

ko w lesie. Oczekiwałam zatem kogoś w typie ludzi pogranicza. Ale nie. Jeb to biały mężczyzna w średnim wieku, z dreadami. Stał właśnie w wielkiej przemysłowej kuchni i kroił cebulę na sałatkę dla miejscowego Klubu Ogrodniczego. Oczy miał tak przekrwione, że ledwie widział, ale krojenie szło mu nader sprawnie.

- Przejdźmy do rzeczy, Amy. Nie ma mowy, by za twój budżet przygotować risotto z homarem i krem z dyni. Koniec dyskusji. Doceniam jednak fakt, że nie masz ochoty na tradycyjnego kurczaka, medaliony cielęce itd. Proponuję zatem kuchnię etniczną. Pomieszajmy potrawy. Kuskus, warzywa gotowane na parze, płonące owoce. Dorzuć do tego zdrowe jagnię, by zaspokoić żądzę mięsa. Wiem, że twoi goście nie przywykli do spożywania jagód i orzechów, ale pamiętaj, że to tanie dania. Dzięki temu zaoszczędzisz pieniądze na jagnięcinę pierwszej jakości. Wszystko będzie wyglądało odłotowo, jakby kosztowało grubą forszę. Stworzymy tak zmysłową kombinację barw, że nie powstydziliby się jej sam Manet.

Moja matka, pani Stewart i Mandy znienawidzą tego faceta. Ja bez wahania dałam mu zadatek.

18 kwietnia

Pan i pani Stewart, dla dobra dzieci, próbują nawiązać chłodne, lecz uprzejme stosunki. Świetna myśl. Niestety, nasz ślub to dla nich wstępna runda rozmów pokojowych.

Pierwsza wspólna decyzja od półtora roku: razem zorganizują (czytaj: zapłacą) obiad próbny w wieczór przed ślubem. Pani Stewart wybierze restaurację. Pan Stewart pokryje połowę kosztów.

Druga wspólna decyzja od półtora roku: brat Stephena nie może być gościem na przyjęciu. Musi zostać świadkiem.

Stephen jest wściekły, ja - pełna niedowierzania, Tom - zachwycony. Zdążył już zadzwonić dwa razy z informacją, że nie założy szarfy.

Tom, Mitch i Larry. Zupełnie jakby na naszym ślubie zjawiły się Trzy Ofermy. Po co płacić za rozrywkę - czy nie mogę się po prostu zastrzelić?

217 kwietnia

Teraz, kiedy Tom został drużbą, potrzebuję jeszcze jednej drużny. Zastanawiałam się nad kandydaturami Kathy i Pauli, cały czas jednak powracałam do Anity. To najlepsze rozwiązanie, nieważne, czy ona to dostrzega, czy też nie. Po trzydziestu minutach błagania, by spojrziała na wszystko z mojej strony, w końcu, przywołując poetycką reklamę mego małżeństwa ze Stephenem²⁰, Anita zgodziła się w końcu.

- Skoro już mam iść do cyrku, równie dobrze mogę zostać jednym z klaunów.

Czyż miłość nie jest cudowna?

20 kwietnia

Trzecia przymiarka u Katriny. Od najważniejszego ciu-chowego dnia w życiu dzielą mnie niecałe dwa miesiące, a wciąż wyglądam, jakbym właśnie wstała od cielącej się krowy, a nie brała ślub.

Za każdym razem, gdy Katrina pyta, jak tam nasze „przeróbki”, mam ochotę krzyczeć.

Bóg mi świadkiem, że gdy tylko zostanę mężatką, zagrzebię tę suknię głęboko w ziemi.

Tymczasem Mandy chce wiedzieć, czy wybrałam już suknie dla druhen. Martwi ją brak czasu na dobranie stosownych akcesoriów.

Panna młoda nie będzie miała butów, lecz pierwsza drużna wystąpi z przepiękną torebką.

Ponieważ sama nie radzę sobie ze skompletowaniem stroju na uroczystość, postanowiłam zrzucić wszystkie problemy z sukniami druhen na barki Mandy. Nie obchodzi mnie, czy wraz z Nicolą i Anitą założą podobne stroje. Niech wybiorą coś, co im się podoba, i co chętnie założą w przyszłości. Oby tylko były długie do kostek i pozbawione rękawów. Więcej mi do szczęścia nie trzeba.

To powinno ucieszyć Anitę. Ma wspaniałe ramiona.

199

²⁰„Może nie będzie tak strasznie”.

21 kwietnia

W końcu zdołałam wyrwać się do Słodkiego Co Nieco. Próbowanie tortów wyznaczyl na szóstego czerwca. Stephen przyrzekł, że pojedzie ze mną. Uważam ciasto za symbol naszego związku, więc powinno smakować nam obojgu. Ale ponieważ cierpię na alergię na orzechy (dostaję pokrzywki), a kawa wywołuje u Stephena migreny (przypomina mu o wysoce nerwowych wakacjach z całą rodziną w Zurichu), musimy uważać.

Na szczęście oboje lubimy truskawki.

22 kwietnia

Dziś odbyło się przyjęcie w Związku Kynologicznym. Kto by pomyślał, że psy stosują lakier do włosów? Baryłka miała go na sobie tyle, że wystarczyłoby dla wszystkich staruszek z Południowej Florydy. Lepiła się, owszem, ale wyglądała świetnie.

Gdzie jeszcze można usłyszeć grupę dobrze ubranych ludzi, powtarzających: „Co za piękna suka”? Nie wiecie? Witajcie w Klubie Tysiąca Sosen przy granicy stanu. Owszem, dopuszczają do klubu Żydów i Murzynów, ale mieszańców bez rodowodu? Nie ma mowy. Schronisko jest tam, za rogiem.

Fakt, że niektóre z tych psiaków są warte więcej niż ja, podziałał na mnie niczym kubeł zimnej wody.

Nieźle przeżycie edukacyjne. Oto, czego się między innymi dowiedziałam:

- Gdyby pani Stewart znalazła się na tonącym statku i mogła ocalić tylko jednego członka rodziny, wybrałaby Baryłkę.
- Kimberly ma obsesję na punkcie kosztownej biżuterii, zwłaszcza tej, która należy do mnie.
- Wybierając się na wystawę psów nigdy, przenigdy nie zakładaj butów bez palców.

23 kwietnia

Bianca Sheppard znów wychodzi za mąż. Kiedy oni się spotykali? Gdy tylko dostałam zaproszenie, zadzwoniłam do Mandy. Najwyraźniej Bianca poznała George'a Carsona kilka tygodni temu w poczekalni u dermatologa. Miała wysypkę z upałów, on - uczulenie. Natychmiast zapłonęła w nich miłość. Kto wie, może za piątym razem się uda? Mam taką nadzieję - zwłaszcza, gdy myślę o George'u. Pobierają się tu, w mieście, w sali balowej hotelu Markson (tak się składa, że wiem, iż opłaty zaczynają się od dwunastu tysięcy dolarów). A choć ślub odbędzie się zaledwie dwa tygodnie przed naszym, myślę, że na niego pójdziemy. W tej chwili z rozkoszą myślę o ślubie innym niż mój własny.

24 kwietnia

Minęły ponad trzy tygodnie od ostatniego snu erotycznego. Może niedługo będę mogła odstawić pigułki od Anity. A choć czuję ogromną ulgę, świadomość, że małżeństwo oznacza odmówienie sobie podobnych zabaw, nieco mnie przygnębia. Może Anita ma rację, może te sny są zupełnie nieszkodliwe. Ostatecznie wychodzę za Stephena. Czy mogłabym wyraźniej okazać swe oddanie? I czy namiętne sny erotyczne o kimś innym cokolwiek zmieniają? Czy przez to mniej kocham Stephena? Oczywiście, że nie. I założę się, że zgodziłby się ze mną. Ostatecznie, on też może mieć erotyczne sny, jeśli zechce. Nie ma sprawy, chyba że śniłby o Louise. Do diabła, ona ma figurę Barbie. Nieważne. Stephen nie ma erotycznych snów. Jasne, lubi seks i to bardzo, ale nie należy do ludzi, którzy o nim śnią.

A może?

25 kwietnia

Dziś oficjalnie dałam ciała.

O wpół do drugiej odebrałam telefon od George'a Harri-mana z firmy Dywany Harrimana, jednego z moich „Oblicz

miasta". Ponad godzinę siedział w kawiarni przy Park Avenue, czekając na spotkanie, o którym w ogóle nie wiedziałam. Był wkurzony, co zresztą zrozumiałe. Przeprosiłam serdecznie, obiecałam umówić się ponownie z jego sekretarką, po czym wypadłam z biura i objechałam Kate tak, jak jeszcze nigdy nikogo. Przypomniałam, że profil pana Harrimana to kluczowa część całego numeru, że jego czas jest bardzo cenny, bo pan Harriman zasiada w zarządach ponad dwunastu różnych organizacji dobroczynnych, jest miejscowym przedstawicielem Miejskiej Ligi Dziecięcej i kieruje jedną z największych wytwórni dywanów w kraju. Następnie dodałam, że jeśli kiedyś znów zechce nie zawiadomić mnie o spotkaniu, powinna wybrać sobie kogoś mniej ważnego.

W tym momencie Kate wstała i oznajmiła, że zawiadomiła mnie o spotkaniu, zapisała je w kalendarzu i uwzględniła w dzisiejszym rozkładzie dnia - jego kopia leży na moim biurku.

Zajrzałam do kalendarza. Miała rację. Spotkanie tkwiło tam jak byk. Była to wyłącznie moja wina. I wszyscy w biurze o tym wiedzieli.

26 kwietnia - 2 w nocy

Nie mogę zasnąć. Cały czas myślę o tamtej dziewczynie z mojej grupy, tej, która wyszła za chłopka cierpiącego na chroniczny łupież. Tak bardzo jej zależało, by wyjść za mąż. A mogła wybierać spośród setek facetów - bogatych, przystojnych, eleganckich, studiujących medycynę, prawo. Wybrała jednak niezłego tenisistę i łupież.

Kiedyś uważałam, że kierowała nią desperacja. Teraz sędzę, że mogła to być miłość.

26 kwietnia

Dziś rozbeczałam się w łazience w pracy. Łzy dosłownie tryskały mi z oczu, bo nie jest dobrze. Jest wspaniale.

Gdy wreszcie skończą się spory, negocjacje i planowanie, resztę życia spędzę u boku najwspanialszego mężczyzny na

świecie. Może nie jest doskonały, ale mnie rozumie, akceptuje moje wady, uwielbia zalety i sprawia, że wciąż się uśmiecham, mimo kolejnych niemądrych pomysłów, dotyczących zespołu, który ma zagrać na naszym ślubie.

Nie chcę już żadnych więcej szalonych snów erotycznych o Ricku, Anthony, Jonie, Denny, Jonasi, Timie czy Dy-lanie.

Pragnę tylko Stephena. Mojego cudownego, nudnego Stephena.

Ogarnięta nagłą falą uczuć postanowiłam zadzwonić do niego do pracy i wyznać mu miłość. Słuchawkę podniosła Louise. Ponoć Stephen musiał na chwilę wyjść. Louise zaproponowała, że przekaże mu wiadomość i wspomniała mimochodem, iż przykro jej, że ekwadorscy fleciści nie zagrają na naszym weselu. Podobno jest ich fanką.

Jeśli jednak ten zespół gra na stacji metra obok mieszkania Stephena, a Louise mieszka na drugim końcu miasta, skąd wie, jak tamci grają?

Oddychać. Muszę oddychać.

Potem zadzwoniłam do Anity.

JA:

- To ostrzeżenie. Louise to znak. Byłam nieczuła, egoistyczna i podobały mi się erotyczne sny. Teraz zostałam ukarana.

ANITA:

- Przez kogo?

JA:

- Przez Boga! ANIRTA:

- Przez Boga? Sądziłam, że jesteś ateistką. JA:

- Jestem. Byłam. Może zmienię zdanie. ANITA:

- Nie mów mi, że planując ślub, odnalazłaś Boga. Gdzie się niby ukrywał? W Dziale Gospodarstwa Domowego?

203

JA:

- Mówię poważnie, Anito.

ANITA:

- I to mnie właśnie martwi. Dlatego nie chciałam, abyś wychodziła za męża. Na moich oczach zamieniasz się w idiotkę. Poza tym, zakładając, że Bóg istnieje, nie sądzisz, że jest dość łaskawy, by nie zmuszać nas do walki z innymi kobietami?

JA:

- Coś w tym jest. ANITA:

- To pierwsza inteligentna rzecz, jaką powiedziałaś od miesiący. Zapamiętaj to sobie: jeśli zaczniesz słyszeć jakieś głosy, to nie będzie Bóg, tylko twoja Wewnętrzna Narzeczona. I jeśli tylko nie mówi ci, żebyś kupiła na wesele wysokoprocentowe alkohole, natychmiast ją ucisz. To wariatka.

27 kwietnia

Dobre wieści i złe wieści.

Dobre: dziś wieczór pojechałam skosztować potraw, które Jeb zaproponował nam na przyjęcie. Jagnię z migdałami i porzeczkami, kuskus, cukrzony bulwy... Cudo! Tak jak sam Jeb - nadal niezwykle miły, uprzejmy facet, toczący stałą wojnę z katarem siennym. Może moje wesele nie odbędzie się w eleganckiej nowojorskiej sali balowej, ale jedzenie pobije wszystko. Żegnaj, wizjo medalionów cielących.

Złe wieści: w drodze powrotnej na dworzec wpadłam do centrum handlowego, by kupić paczkę pończoch. Pod ścianą sikał jakiś mężczyzna. To był wielebny MacKenzie.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.05 Od: Fotografa

Wiadomość: Ma do sfotografowania podwójne samobójstwo. Musi przesunąć popołudniowe spotkanie w sprawie portretów.

222

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.06 Od: Kate

Wiadomość: Twoja poczta głosowa jest pełna. Nie przyjmuje wiadomości. Proszę, opróżnij ją natychmiast.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.15 Od: Mandy

Wiadomość: Wybrałam sięgające do kostek sukienki bez rękawów, uszyte z grubego azjatyckiego jedwabiu w kolorze anielskiego różu z nutą srebra. Czy będzie to pasowało do obrusów?

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.25

Od: Julie Browning

Wiadomość: Anne von Trier żąda gwarancji, że jej profil zostanie umieszczony przed profilem Jamesa Royce'a. Czy możesz to zagwarantować?

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.35 Od: Anity

Wiadomość: Co to, u diabła, jest gruby azjatycki jedwab w kolorze anielskiego różu z odrobiną srebra? I dlaczego niby musi to na siebie włożyć?

GDY CIĘ NIE BYŁO 29.04.11.43

Od: Jeba z firmy cateringowej

Wiadomość: Zapomniał, ile osób ma nakarmić na twoim weselu.

205

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.45

Od: Pana Spauldinga

Wiadomość: Przynieś szkice artykułów do czerwcowego numeru na spotkanie o wpół do pierwszej.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.11.49 Od: Mandy

Wiadomość: Proszę, przekaz Anicie, że słowa powszechnie uważane za obraźliwe nie powinny być używane w komunikacji pomiędzy cywilizowanymi istotami ludzkimi, zwłaszcza, iż anielski róż pomoże zamaskować żółtawy odcień jej cery.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.04 Od: Anity

Wiadomość: Cała idea druhen i sukien dla druhen jest ohydna i barbarzyńska. Czy zamiast tego nie mogłaby stanąć za barem?

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.15 Od: Stephena

Wiadomość: Musi znów zostać w pracy. Nie czekaj.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.25 Od: Ricka

Wiadomość: Kopę lat. Wrócił do miasta. Ma dziś wieczorem koncert w China Club. Chciałby się spotkać.

224

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.35

Od: Pana Spauldinga

Wiadomość: Czekają na ciebie na spotkaniu.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.48 Od: Kate

Wiadomość: W księgowości nie mają mojego czeku. Nie podpisałaś rozpiski godzinowej. Muszę zapłacić czynsz. JUTRO.

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.12.53

Od: Pana Spauldinga

Wiadomość: Gdzie jesteś?

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.13.05

Od Pana Spauldinga

Wiadomość: Chcę cię natychmiast widzieć w swoim biurze.

GDY CIĘ NIE BYŁO 29.04.13.06

Od: Działu pościeli u Macy'ego

Wiadomość: Babka twojego narzeczonego zakupiła dla ciebie ręczniki z monogramem. Sklep chce potwierdzić pisownię nazwiska. Stewart czy Stuart?

GDY CIĘ NIE BYŁO

29.04.13.06 Od: Kate

Wiadomość: Odchodzę.

207

30 kwietnia

Pan Spaulding wezwał mnie do siebie na poważną rozmowę. Miał wątpliwości, czy zdołam doprowadzić do finiszu mój numer „Oblicza miasta”. Może Barry powinien się tym zająć. A to szczer. Zapewniłam go z niezłomnym przekonaniem, że to nie będzie konieczne. Dał mi jeszcze jedną, czytaj - ostatnią - szansę.

Tymczasem Kate rzeczywiście odeszła. Puff! Niczym obłok rozgniewanego dymu. Zażądała ostatniej wypłaty i ubezpieczenia zdrowotnego. Zabrała nawet swój wyga-szacz ekranu z Backstreet Boys. Barry jest wściekły.

A ja czuję się okropnie. Z powodu Kate, nie Barry'ego. Moje życie stało się kłębowiskiem zaraźliwej grozy. Sama też chętnie uciekłabym przed sobą. Ale nie mogę.

30 kwietnia - 10 wieczór

Jeśli mężczyzna skłonny do spontanicznych gestów nagle oświadcza się kobiecie, czy rzeczywiście mówi serio? Owszem, Stephen to zrobił, ale przecież nigdy wcześniej nie wspominał o małżeństwie.

30 kwietnia - 10.30 wieczór

MANDY:

- Przynajmniej miałaś dość przyzwoitości, by tym razem przeżyć atak paniki, zanim poszłam spać.

JA:

- Mówię poważnie, Mandy. Sądzisz, że żałuje oświadczyć?

MANDY:

- Czy poszedł z tobą wybrać pościel? JA:

- Tak.

MANDY:

- Jakiego jeszcze dowodu poświęcenia oczekujesz od mężczyzny? Spokojnie. Nie ma powodu do obaw.

2 maja

Pierwszym krokiem na drodze rozwiązywania problemów jest przyznanie, że ma się problem. Nie mogę sama zaplanować wesela.

Wreszcie to powiedziałam. Okropne, ale prawdziwe. Potrzebuję pomocy. Poprosiłabym Stephena, ale jest zbyt zajęty programem komputerowym. Ledwie daje radę, by ubrać się rano, gdzież tu mowa o planowaniu przyjęcia. Co do zespołu, który miał znaleźć... zapewne odpalimy po prostu stary magnetofon ojca i jego taśmy z Patem Boonem.

No i Mandy, która mimo obietnic pograżyła się w gruncie rzeczy w czarnej małżeńskiej dziurze wraz z Jonem.

Czas na środki ostateczne.

3 maja

Poprosiłam o pomoc matkę.

Wybrałam pięć spraw i poprosiłam o ich załatwienie. W żadnym razie nie zdołałabym zrobić tego sama, a ona z pewnością nie zdoła ich schrzanić. Już czuję się lepiej. To najmądrzejsza decyzja mojego życia, a matka była zachwycona. Kto wie, może popełniałam błąd, od początku nie prosząc jej o pomoc. Idiotka ze mnie.

4 maja

Dziś wieczór zadzwoniła Nicole. Chciała pogadać. (OK). Chciała do mnie wpaść. (Dziwne). Sama. (Dzyń-dzyń-dzyń!). W tym momencie wiedziałam już, że stało się coś złego. Siostra rzadko mnie odwiedzała. Ostatnio cztery lata temu, gdy utknęłam w przypadkowo zakupionym gorsecie, z tych, które zakłada się przez głowę. Nałożenie gorsetu wymagało

sporego wysiłku, gdy jednak usiłowałam się od niego uwolnić, metalowe fiszbiny wplątały mi się we włosy i zostałam tak, naga od pasa w górę, z rękami nad głową i gorsetem wokół twarzy.

Wybranie numeru telefonicznego wymagało opracowania całkiem nowej pozycji jogi. A ponieważ w żaden sposób nie zdołałabym otworzyć drzwi, zadzwoniłam do Nicole, która ma moje klucze. Mogłam wybierać między nią i ojcem, ale wiedziałam, że na całym świecie nie znajdę terapeuty, który pomógłby nam obojgu pogodzić się z tym wydarzeniem.

Dziś jednak, kiedy czekałam na Nicole, pomyślałam nagle, że może pragnie z okazji mojego ślubu zbliżyć się do mnie jak siostra do siostry. Tak jak to robiły bohaterki Jane Austen. Gdy jednak przeszła przez próg, zrozumiałam, że stało się coś złego. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i zmęczonej, zupełnie jakby nie sypiała od tygodni.

JA:

- Wszystko w porządku? NICOLE:

- I tak, i nie. Muszę z tobą o czymś pomówić. O czymś ważnym.

Usiadła na kanapie i wyciągnęła z torebki papierosa. Moja siostra nie paliła, odkąd skończyła dwadzieścia jeden lat. Chet przed ślubem zażądał, by rzuciła nałóg. Teraz rozejrzała się po pokoju i zachichotała.

NICOLE:

- Pamiętasz, kiedy przyszedłam tu, żeby cię uwolnić z tego wariackiego stanika...

JA:

- Tak, pamiętam. To był gorset. Ale dziś nie po to przyszłaś. Co się dzieje?

NICOLE:

- Rozstajemy się z Chetem.

228

Zupełnie jakby ktoś rąbnął mnie pięścią w brzuch. Nie pamiętam, bym siadała, nagle jednak odkryłam, że zmieniałam pozycję.

JA:

- Żartujesz sobie? NICOLE:

- Nie. To prawda. Nieodwołalna. JA:

- Co się stało? NICOLE:

- Mnóstwo rzeczy. Złożyło się na to wiele powodów. JA:

- Nie miałam pojęcia. NICOLE:

- Nie obnosiliśmy się z tym. JA:

- Ale musi być jakiś powód.... Boże, czy jest ktoś trzeci? Spojrzała na mnie wstrząśnięta.

NICOLE:

- Skąd wiesz?

JA:

- A to sukinsyn! Zawsze podejrzewałam, że Chet jest zbyt dobry, by mógł być prawdziwy. Pod maską idealnego mężczyzny krył się łajdak, romansujący z jakąś łajzą.

NICOLE:

- Prawdę mówiąc, to ja jestem łajdaczką, która ma romans.

JA:

- Słucham?

211

NICOLE:

- Powiedziałam, że to ja mam romans. A Pablo nie jest łajzą.

JA:

- Kim, u diabła, jest Pablo? NICOLE:

- Pablo to facet, z którym spotykam się od pół roku. JA:

- Od pół roku! NICOLE:

- Wiem, jak to brzmi. Ale tak jest najlepiej. Od dłuższego czasu nie byliśmy szczęśliwi z Chetem.

Przez następne dwie godziny opowiadała mi o swym małżeństwie, które od początku okazało się pomyłką. Wraz Chetem tak bardzo przywykli do tego, że są razem, iż bali się, co przyniesie przyszłość i ostatecznie z tego strachu i przyzwyczajenia wzięli ślub. Pierwszy rok był nawet niezły, potem jednak wszystko się pogorszyło. Po prostu nie byli szczęśliwi. Ale o ile Chet gotów był przez resztę życia nie dopuszczać do siebie tej prawdy, to Nicole chciała być szczęśliwa. Zapragnęła odnaleźć siebie.

Słuchałam opowieści Nicole, zastanawiałam się, jakim cudem facet imieniem Pablo, pracujący dla miejscowej kablówki, może pomóc mojej siostrze odnaleźć siebie i stopniowo czułam się coraz gorzej.

Wiem, jak to brzmi. Moja siostra rozwodzi się z mężem, a ja reaguję załamaniem nerwowym. Ale nic nie mogłam poradzić. Zawsze uważałam ich związek za absolutny wzorzec udanego małżeństwa, w którym partnerzy są w sobie błogo zakochani i osiągnęli w stadle doskonałą harmonię. Myślałam, że jeśli mi się poszczęści, będę tak szczęśliwa jak ona. A teraz dowiedziałam się, że ideał, do którego aspirowałam, w ogóle nie istniał. Co to dla mnie znaczy?

Nicole wstała.

NICOLE:

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

Skoro nie mogłam pomagać jej w przygotowaniach do ślubu, to przynajmniej pomogę w przygotowaniach do rozwodu.

NICOLE:

- Chciałam poćwiczyć na tobie, zanim powiem mamie i tacie. Będą zrozpaczeni, wiem, ale mam nadzieję, że nie zapomną, iż liczy się tylko moje szczęście.

Jasne, jasne. Liczyłam na to samo, a proszę, co otrzymałam - cena, wielkość i westernowy strój z Pogranicza.

JA:

- Oczywiście, że najbardziej obchodzi ich twoje szczęście. Jak nas wszystkich.

NICOLE:

- A, i dzięki za to, że dodałaś mi odwagi i pozwoliłaś zakończyć małżeństwo.

JA:

- W jaki sposób? NICOLE:

- Słuchając twoich ślubnych planów, uświadomiłam sobie, że muszę odejść od Cheta.

Przepraszam, ale CO TAKIEGO?!

Było już jednak za późno. Zniknęła za drzwiami.

5 maja

NICOLE ROZWODZI SIĘ Z CHETEM NICOLE ROZWODZI SIĘ Z CHETEM NICOLE ROZWODZI SIĘ
Z CHETEM NICOLE ROZWODZI SIĘ Z CHETEM

213

6 maja - 2 rano

Właśnie kiedy przywykłam w końcu do tego, że niedługo zostanę mężatką, Nicole i Chet się rozwodzą. Zupełnie jakby świat stanął na głowie.

A może od początku wszystko stało na głowie. Może z nas dwóch to Nicole nie nadawała się do małżeństwa.

6 maja

Pojechałam do Chinatown i odebrałam od Bunny zaproszenia. To pierwszy gorący dzień w tym roku, a w jej zakładzie nie ma klimatyzacji. Można by sądzić, że skrzynka budweisera, chłodzącego się w styropianowej lodówce obok kasy, pomoże Bunny się ochłodzić. Ale nie. By ułatwić życie sobie i utrudnić je innym, ponad siedemdziesięcioletnia Bunny włożyła obcisłe, krótkie szorty i krótki top na ramiączkach. Nie był to piękny widok.

W odróżnieniu od zaproszeń. Świeżutkie, czyste, nieskazitelne. Są cudowne.

Gdy ruszyłam do wyjścia, Bunny odkaslnęła flegmą starej palaczki i posłała w ślad za mną złotą myśl: - Posłuchaj, mała. Małżeństwo może być świetne albo koszmarnie. Moje pierwsze dwa to były katastrofy. Dopiero trzecie się sprawdziło. Przeżyliśmy razem dwadzieścia sześć lat, aż do chwili, gdy kopnął w kalendarz z powodu niewydolności wątroby. I gdybym przez następne pięć lat nie walczyła o jego doczesne szczątki z drugą żoną, którą ukrywał w Buffalo, miałabym po nim wyłącznie piękne wspomnienia.

Owszem, Bunny, miłość to walka.

7 maja

Rodzice odmawiają wszelkiej dyskusji na temat rozwodu Nicole. Zapewne sądzą, że jeśli go zignorują, problem zniknie. Nie liczcie na to. Próbowałam tego z babcią od ostatnich Świąt.

A to nie koniec nieszczęść. Dział kadr nie znalazł jeszcze zastępcy dla Kate i Barry cały czas marudzi. Głośno. Zwłaszcza, gdy w pobliżu przebywa pan Spaulding. Przerobiliśmy całą gamę tymczasowych sekretarek i sekretarzy, od cudzoziemskich studentów po bezrobotnych aktorów ulicznych (nie mam pojęcia, jak aktor uliczny może zostać bezrobotny?). Wystarczy powiedzieć, że nikt z nich nie znał się na

Microsoft Office i nie wiedział, gdzie kupić przyzwoite buty do ślubu. Owszem, spytałam.

8 maja

Podczas gdy Stephen z Mitchem poszli posłuchać potencjalnych zespołów w klubie na Long Island, Paula i Kathy zjawiły się u mnie, aby pomóc z zaproszeniami. Kazałam już tymczasowej sekretarce zaadresować koperty na laserowej drukarce w pracy, nadal jednak trzeba je było napełnić (zaproszenie, bibułkowa wkładka, karta na odpowiedź) i nakleić znaczki. Szło nam świetnie, póki nie zauważyłam, że Kathy przestaje się starać. Wcześniej przyklejała znaczki równiutko. Teraz jednak zaczęły się przekrzywiać. Niektóre skłaniały się na lewo, inne na prawo.

Jak wielkich umiejętności wymaga naklejanie znaczków? Natychmiast przydzieliłam tę robotę komu innemu.

O północy skończyłyśmy. Po marcowym szaleństwie problem zaproszeń został rozwiązany. Sześć tygodni przed ślubem sto dwadzieścia pięknych kremowych kopert trafi do skrzynek pocztowych. Daj się wypchać, PPM.

9 maja

Załatwiwszy pięć wyznaczonych jej spraw, matka postanowiła chwycić byka za rogi. Kto wymyślił, że mówienie bez ogródek to oznaka prawdziwej miłości?

Mój jadłospis jest zbyt dziwaczny. W planie przyjęcia brak swobody. Dekoracje kwiatowe zostały źle obmyślane, a mój cateringowiec to ćpun?!

- Zastanów się, Amy. Naprawdę nie zauważyłaś? Jak sądzisz, czemu ma zawsze przekrwione oczy?

- Nie mam pojęcia. Cebula? Katar sienny? Wysokie stężenie pyłków?

- Raczej ćwierć uncji trawy dziennie. Wierz mi, uczę w szkole publicznej. Znam się na tym.

Trawa, jedzenie, kwiaty, plany. Nie ma sprawy. Zajmij się tym. Niniejszym ustępuję ci pola.

10 maja

Wszystko zaczyna się układać. Lipcowy numer „W skrócie” wygląda całkiem nieźle. Jego główny materiał to sześciostronicowy artykuł na temat najnowszych trendów w urządzaniu miejskich placów zabaw. Praca nad moim numerem „Oblicza miasta” postępuje zgodnie z planem. Mamy już gotowe cztery z dziesięciu profili. A ślub znalazł się w gestii firmy producenckiej Terry Thomas.

Witaj z powrotem, moje życie.

11 maja

Stephen zatrudnił zespół. Muzykę na weselu zapewni grupa Diggie's Delight. Choć specjalizuje się w klasycznych piosenkach rockowych, jej repertuar obejmuje całą gamę stylów: od muzyki klasycznej po jazz. Dysponują własnym nagłośnieniem, a za pięćdziesiąt dodatkowych doliczów wystąpią też na ślubie. Kupione.

12 maja

Pani Stewart i Baryłka dołączyły do nas w Zjednoczonym Kościele Prezbiteriańskim podczas drugiego spotkania z wielebnym MacKenzie. Wspólnie omówiliśmy szczegóły ceremonii i brzmienie przysięgi. Potem pani Stewart zaczęła wspominać chwile spędzone w kościele - wzruszające szopki świąteczne, cudowne zajęcia w szkółce niedzielnej - i nagle się rozpląkała: nad zniszczonym przez rozwód życiem, światem, który nie docenia już ciężkiego brokatu i nad pojawiającymi się nieubłaganie pierwszymi oznakami menopauzy. Podczas gdy Stephen pocieszał matkę, ja byłam w stanie myśleć tylko o jednym: o wielebnym MacKenziem sikającym w jasny dzień w miejscu publicznym i o tym, że nie mogę podać mu ręki.

W drodze powrotnej do domu, gdy przytuliliśmy się do siebie, Stephen wspomniął przelotnie, że Louise odwołała ślub. Podobno się przestraszyła.

12 maja - 9 wieczór

MANDY:

W porządku. Możesz zacząć się martwić.

13 maja

Z powodu niedopłaty poczta odesłała mi wszystkie sto dwadzieścia zaproszeń. Na moich eleganckich kopertach widnieją teraz grube, czarne pieczętki: Zwrot do nadawcy.

Czyżby zły omen?

14 maja

Mój najnowszy sekretarz to maniakalny miłośnik musicali, Fabrizio. Choć radzi sobie całkiem nieźle, nie potrafi pracować, nie nucąc przy tym Sondheima. Mnie to drażni, a Barry'ego doprowadza do furii.

Barry nienawidzi Sondheima, jest natomiast wielbicielem Andrew Loyd Webera, zwłaszcza *Evity*. Zatem z mieszanymi uczuciami przerwałam Fabriziowi jego radosną wersję *I Feel Pretty* i posłałam do Bunny po sto dwadzieścia nowych kopert. Gdy wrócił, poprosiłam, by wydrukował adresy i powkładał do kopert zaproszenia. Miałam już kazać mu je wysłać, zmieniłam jednak zdanie. Według rozkładu zamieszczonego w *PPM* byłam już spóźniona o tydzień, więc nie mogłam sobie pozwolić na popełnienie błędu.

Osobiście poszłam na całodobową pocztę i wysłałam zaproszenia.

Potem w moim mieszkaniu zjawiała się Mandy, by pokazać mi sukienki druhen - sięgające do kostek, bez rękawów, we wspaniałym odcieniu różu. Są eleganckie i wyrafinowane. Dokładnie takie, jaka powinna być moja suknia ślubna. Ale nie jest.

Poco w ogóle brać ślub, jeśli nie można wyglądać lepiej od własnych druhen? To ja jestem najważniejszą osobą, stoję w centrum uwagi. Powinnam być najpiękniejszą albo przynajmniej najlepiej ubraną kobietą w kościele.

Co jednak mogę zrobić? Nie potrafię nikomu odmówić.

Pomyśleliby, że jestem największą egoistką świata. Może nawet tak jest. Ale nie szkodzi. Jestem w końcu panną młodą!

Tymczasem nie potrafię się powstrzymać i cały czas wyobrażam sobie, że mężczyzna, którego mam właśnie poślubić, nawiązał romans z genetycznie doskonałą koleżanką z pracy. Owszem, rozsądek podpowiada mi, że Stephen jest dobry, uczciwy i wierny. Ale to wciąż tylko mężczyzna. Każdy, kto ogląda opery mydlane, wie, że wszyscy mężczyźni o właściwie funkcjonujących narządach w pewnym momencie zdradzają swe żony. Gdyby nie zdrady małżeńskie i źli bliźniacy te seriale w ogóle by nie istniały. A choć Anita twierdzi, że moja wewnętrzna narzeczona to wariatka, Mandy uważa, że nikt nie wpada w panikę i nie odwołuje ślubu, jeśli nie poznał kogoś innego. Modlę się tylko, by tym kimś nie okazał się Stephen.

Czy istnieje bezpieczny sposób, by spytać narzeczonego, czy może dupczy się ze współpracownicą?

15 maja

Okazuje się, że kochanek Nicole, Pablo, to gość, który zjawia się u nas w domu i podłącza kablówkę. Stephen uznał, że ponieważ nie możemy nic zrobić, nie potrafimy zrozumieć ich ani pogodzić się z ich działaniem, możemy przynajmniej za darmo założyć sobie kablówkę. To całkiem niezły pomysł.

Nowojorskie Przedsiębiorstwo Elektryczne

Stały przepływ energii

Szanowny kliencie,

Informujemy uprzejmie, że czek przysłany na adres Nowojorskich Zakładów Elektrycznych na sumę 45 dolarów i 19 centów został odesłany, jako pozbawiony pokrycia. Jeśli do podanego wcześniej dnia saldo nie zostanie wyrównane, do rachunku doliczone zostaną odsetki karne w wysokości 19%. Poza tym, zgodnie

219

z polityką naszej firmy, za zwrot czeku wymierzona zostanie grzywna w wysokości 15 dolarów.

Łączę wyrazy szacunku

Narda Mingala Księgowy

16 maja

Cudownie. Urządza przyjęcie za dziesięć tysięcy, a nie stać mnie na zapłatę rachunku za prąd!

17 maja

Jesteśmy Żydami.

18 maja

Z początku sądziłam, że to stara piosenka, zapomniany utwór ze *Skrzypka na dachu* pod tytułem *Jesteśmy Żydami*, ale nie. Siedzieliśmy w salonie: pani Stewart, Stephen i ja, i radośnie opowiadaliśmy rodzicom o pięknym Zjednoczonym Kościele Prezbiteriańskim, a ja czułam, że radość ta doprowadza babcię do szału. Toteż nie przejęłam się specjalnie, gdy nagle wstała i złapała się za serce. Uznałam, że to najnowsza sztuczka, która ma przyciągnąć do niej uwagę rodziny. Stary numer z atakiem serca: złap się za serce, wstrzymaj oddech i spoglądaj gdzieś w dal. Standard, nic nadzwyczajnego. Jestem taka naiwna.

Ataki serca są dobre dla amatorów. Babcia to światowej klasy zawodowiec.

- Jesteśmy Żydami! Słucham?

- Nie ma mowy o kościele i pastarze. To obraza. To *shandeh!*

Shandeh? Od kiedy babcia sięga po jidysz? Kątem oka dostrzegłam panią Stewart, przyciskającą do łona Baryłkę. Niewątpliwie zastanawiała się rozpaczliwie, co to jest *shandeh*.

220

Mama starała się uspokoić babcię, ale ta tylko potrząsała głową. Jej rodzice byli konserwatywnymi Żydami. Mieli sklep z judaikami w New Jersey. Jako dziecko robiła dla nich drejdlę z ceramiki. Ale dziadek był protestantem, toteż o tym nie wspominała. Po ślubie przeniosła się do Nowego Jorku i wychowała rodzinę w tradycji chrześcijańskiej. Nie chciała niczego nikomu narzucać - aż do teraz. Najwyraźniej trzydzieści pięć dni przed moim ślubem to idealny moment na przypomnienie, że moja rodzinę łączą bliskie więzi z tysiącami lat dziejów religii i gwałtownych wydarzeń społecznych i że mój lud rozproszył się po świecie, od Nowego Jorku po Jerozolimę. Że jesteśmy Narodem Wybranym. Pięknie, ale co z tego. W innym czasie chętnie wysłuchałabym jej opowieści, ale nie teraz. Nie kiedy szykuję się do powiedzenia „tak” w Kościele Prezbiteriańskim na oczach przyjaciół, rodziny i wielebnego MacKenzie.

- Co to znaczy, że nie ma mowy o kościele? Wszystko już załatwione. Wyzaczyliśmy datę, wysłaliśmy zaproszenia, odbyliśmy konsultacje przedmałżeńskie u pastora!

Matka próbowała mnie uspokoić, opanować sytuację, dostrzec jakiś sens w corocznych obchodach Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

- Mamo, proszę. Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jestem pewna. Co ty sobie wyobrażasz? Że Żydzi są głupi? Nie zapominaj, że to wszystkich was czyni Żydami.

Pani Stewart, mająca powyżej uszu własnych problemów rodzinnych, schowała Baryłkę do torebki i pożegnała się uprzejmie. W dwie minuty później zniknęła niczym szczur z tonącego okrętu.

Jak babcia śmie zamieniać mój ślub w tonący okręt? Byłam wściekła. Rodzicom odebrało mowę. A sprawczyni całego zamieszania wstała i poszła zagrać w bingo. Przedtem jednak oświadczyła, że jestem antysemitką i niby przypadkiem straciła na ziemię moje zdjęcie z zakończenia studiów.

Dobra strona tej historii? Stephen w końcu się zgodził, że babcia to wariatka.

19 maja

W trzydziestym dziewiątym rozdziale *PPM* autorzy sugerują, że pary powinny uwolnić się od stresu, wybierając się przed ślubem na miniurlop.

Gdzie można pojechać za dwadzieścia trzy dolary i pięćdziesiąt centów?

20 maja

Rodzina wciąż oszołomiona gwałtownym ujawnieniem prawdy o naszych korzeniach. Zważywszy, ile energii włożyliśmy już w planowanie ślubu i niedopuszczanie do siebie myśli o rozwodzie Nicole, to i tak cud, że nie trafiliśmy do jakiejś kliniki, błagając o środki uspokajające.

Na szczęście matka, która przez pierwszy dzień skłaniała się do oficjalnego nawrócenia całej rodziny, trochę się uspokoiła. Odzyskała rozsądek i uznała, że ślub powinien odbyć się zgodnie z planem - nieważne, czy babcia zechce zaszczycić nas swoją obecnością. Podejrzewam, że na jej decyzję wpłynął fakt, iż jako koszerna Żydówka musiałaby zmywać dwa zestawy talerzy i zrezygnować z bekonu.

Tymczasem Mandy się upiera, bym jak najszybciej rozwiązała problem Stephena i Louise.

- Jak możesz w dobrej wierze zawrzeć związek z kimś, kto mógłby cię zdradzać? Szczęście małżeńskie opiera się na wzajemnym zaufaniu.

Ma rację. Postanowiłyśmy zatem nic nie mówić i szpiegować Stephena całą środę.

21 maja

Dziś otrzymaliśmy pierwszą odpowiedź na zaproszenie. Z zachwytem przyjąłm znajomą kremową kopertę, tkwiącą w skrzynce. I nie potrafię wyrazić swej radości z faktu, iż Hans Linstrom przyjdzie na nasze wesele.

23 maja

Kolejne odpowiedzi. Ludzie zgadzają się zjawić w domu moich rodziców przybrani w uroczyste stroje. Teraz muszę już wyjść za mąż.

24 maja

Przez ostatni tydzień próbowałam skontaktować się z Anitą. Wiem, że ma dużo zajęć; za każdym razem, gdy dzwoniłam do niej do pracy, była akurat na spotkaniu albo prowadziła ważną rozmowę telefoniczną. Ale, na miłość boską, to redakcja „Nastolatki”. Nie mają chyba aż tylu poważnych obowiązków. Może bracia Hanson obcięli włosy? Albo specjaliści uznali, że wiśniowy błyszczak jest tuczający?

Czy Anita nie zdaje sobie sprawy, że za dwadzieścia dziewięć dni biorę ślub, a wciąż nie mam mojego pięknego grzebienia z brylancikami? Obiecała, że wybierze się z siostrzenicą Molly i kupi go dla mnie. Owszem, błękitna spinka od Lucy wygląda świetnie, ale grzebień to ukoronowanie mojej fryzury!

Próbowałam zatem dalej.

JA:

- Dzień dobry. Tu znów Amy Thomas. Mogę mówić z panią Jensen?

SEKRETARKA ANITY:

- Niestety, obawiam się, że pani Jensen jest w toalecie. JA:

- Znowu? To już piąty raz dzisiaj. SEKRETARKA ANITY:

- No, cóż, zdaje się, że pani Jensen cierpi na zapalenie pęcherza moczowego.

Chwileczkę... Zapalenie pęcherza moczowego? Anita unika mnie tak, jak ja unikałam Mandy!²¹ Ale kto mógłby mieć

223

²¹Tyle że jej sekretarka przejawia większą wolę współpracy. Kate kategorycznie odmówiła zastosowania tej wymówki.

do niej pretensje? Ostatnio wydzwaniam do niej dziesięć razy dziennie, panikując na temat Stephena i Louise, narzekając bez końca na kieckę, a raz czy dwa, a może siedemnaście popłakałam się jej w słuchawkę, wspominając bezskuteczne poszukiwanie nie istniejących butów.

Sekretarka Anity musiała wyczuć moje nagłe przerażenie, bo poprosiła, bym zaczekała. Chwilę później usłyszałam w słuchawce głos Anity.

ANITA:

- Cześć, Amy, co się dzieje? JA:

- Posłuchaj, wiem, że mnie unikasz i przepraszam za to, że dzwoniłam dziś do ciebie dziesięć razy...

ANITA:

- Szesnaście.

JA:

- Nieważne. Powiedz mi tylko, że poszłyście z Molly kupić grzebień?

ANITA:

- Tak, poszłyśmy. Nie, nie kupiłyśmy grzebienia. JA:

- Czemu nie? ANITA:

- Bo to nie grzebień do włosów, tylko tiara. JA:

- Daj spokój, Anito. Wiesz, jak bardzo zależy mi na tym grzebieniu. Nie kupiłaś go, bo pani Cho uważa, że to ozdoba dla dzieci?

ANITA:

- To jest ozdoba dla dzieci. Tiara, którą małe dziewczynki zakładają na zboczone konkursy piękności.

224

JA:

- Ale on stanowi kluczowy element mojej fryzury! ANITA:

- Posłuchaj samej siebie! Trzydziestoletnia kobieta mająca obsesję na punkcie dziecięcej tiary z Tajwanu.

Uspokój się. Zadzwoń później.

Po pierwsze, z Korei, nie z Tajwanu. Po drugie, jak niby mam się uspokoić?

Samotni po prostu tego nie rozumieją.

25 maja

Nie muszę już wraz z Mandy uprawiać szpiegowskich sztuczek, by ocenić wierność mojego narzeczonego. Prawda sama wyszła na jaw.

Wpadłam do biura Stephena. Niezapowiedziana. Zwykła wizyta w stylu „byłam w sąsiedztwie, pomyślałam, że cię odwiedzę”. Gdy tylko nacisnęłam przycisk windy, wyszła z nich Louise, z językiem wepchniętym w gardło PRZYSTOJNEGO, DWUMETROWEGO BLONDYNA O CIELE ADONISA! W ogóle niepodobnego do Stephena!

25 maja - 23.30

Przeraża mnie fakt, że tak łatwo zwątpiłam w miłość Stephena. Nicole, Stewartowie i Bianca Sheppard-Douglas--Izzard-Santos-Rabinowitz stanowią dowód słabości małżeństwa. A prawdziwa miłość powinna być twarda jak skała. Coś takiego dostrzegam pomiędzy Brocktonami, moimi rodzicami i choć - Stephen zabiłby mnie, gdyby to usłyszał - również pomiędzy jego ojcem i Misty. Miłość jest silna, wieczna, nie zna strachu. Zawsze zwycięża - wbrew wszelkim przeszkodom.

Wiem, że nasza jest właśnie taka. Muszę jednak pamiętać, że nic nie zdoła przetrwać, jeśli się w to nie wierzy.

225

26 maja

Dziś dostaliśmy pierwszy oficjalny prezent ślubny. Jesteśmy dumnymi właścicielami lśniącego miksera o siedmiu różnych szybkościach, z odłączaną podstawą.

27 maja

Zdumiewające, jak szybko wszystko zaczęło się układać, gdy matka objęła tron głównej organizatorki. Wypożyczyła już stoły, obrusy, namiot i parkiet. Zatrudniła barmanów. Zmieniła koncepcję dekoracji i złożyła zamówienie. Wprowadziła zmiany w jadłospisie²². Zakupiła też wino. A wszystko w ciągu dwóch tygodni. Poproszenie matki o pomoc było najmądrzejszą decyzją, jaką podjęłam, odkąd postanowiłam poślubić Stephena.

W pracy też wszystko zaczyna się układać. Ponieważ nie będzie mnie do połowy lipca, ostateczny termin korekty moich „oblicz” to drugi tydzień czerwca. Aby go dotrzymać, wprowadziłam nową zasadę - żadnych związanych ze ślubem telefonów w godzinach pracy. Tym razem się nie ugnę, nieważne, kto dzwoni - kwiaciarka czy szef zespołu. Niech zostawi wiadomość na domowej sekretarce, a w sytuacji alarmowej zadzwoni do matki. Kupiłam jej pager, co przekonało czwartoklasistów z jej grupy, że matka handluje na boku narkotykami. Są zachwyceni.

Nie oznacza to jednak, że nie mamy kłopotów w biurze. Wręcz przeciwnie. Barry cały rano wściekał się i mamrotał pod nosem, podczas gdy Fabricio raczył nas wiązką melodii z *Cyganki*. Gdzieś w okolicach refrenu *Everything's Coming up Roses* Barry nie wytrzymał:

- Do diabła, Fabrizio! Sondheim to przegadany partacz, pozbawiony uczucia.

Fabrizio aż jęknął, a potem wrzasnął:

- Andrew Loyd Weber to prymityw i plagiator!

226

²²Po kilku tygodniach negocjacji Jeb w końcu zgodził się podać kurzą pierś pod warunkiem, że matka obieca, iż przestanie go namawiać na rozpoczęcie terapii odwykowej.

Spodziewałam się, że zaraz dojdzie do bójki.

Lecz choć Barry nie znosi Sondheima, wie, że Fabrizio to najlepszy sekretarz, jakiego mieliśmy od czasu odejścia Kate. Postanowił więc wyładować swą frustrację na mnie.

- Ty! To wszystko przez ciebie. Kate nie śpiewała Sondheima! W ogóle nie wiedziała, kto to jest Sondheim! Na miłość boską, pospiesz się i wyjdź wreszcie za mąż! ZABIJASZ MNIE!

Bardzo chętnie, Barry, tyle że wciąż nie mam butów!

KOSZMARNĄ I NIE MAJĄCĄ KOŃCA OFICJALNĄ LISTĄ SPRAW DO ZAŁATWIENIA

~~1. Ustalić datę ślubu~~

~~2. Poinformować szefa o ślubie~~

~~5. Załatwić urlop na miesiąc miodowy~~

~~A. Ustalić, gdzie spędzimy miesiąc miodowy~~

~~5. Umówić się z pastorem~~

~~6. Wybrać miejsce na wesele~~

~~7. Przygotować listę gości & >. Wybrać drużno~~

~~0. Wybrać drużbę~~

~~10. Ułożyć listę prezentów~~

~~11. Przygotować przyjęcie zaręczynowe~~

~~12. Kupić pierścioneł zaręczynowy~~

~~13. Kupić obrączki~~

~~VI. Kupić suknię ślubną~~

~~15. Kupić suknię dla drużny~~

~~16. Zamówić tort~~

~~17. Wynająć firmę cateringową~~

~~18. Wynająć zespół na przyjęcie. 10. Zamówić kwiaty~~

20. Kupić buty

~~21. Zaplanować obiad próbny~~

~~22. Zaproszenia na obiad próbny~~

~~25. Wynająć muzyków na uroczystość~~

~~24. Ustalić stroje~~

25. Załatwić licencję

~~26. Znaleźć kamerzystę~~

227

- 27. ~~Znaleźć fotografa~~
- 28. ~~Zamówić kwiaty na otó\~~
- 29. ~~Zamówić bukiety~~
- 50. ~~Zamówić kwiaty do butonierek dla mężczyzn~~
- 31. ~~Zamówić wiązanki dla kobiet~~
- 52. ~~Zamówić zaproszenia~~
- 55. ~~Wybrać wina~~
- 3A. ~~Wysłać zaproszenia~~
- 55. ~~Wybrać fryzurę i makijaż~~
- 56. ~~Kupić prezenty dla pomocników~~
- 57. ~~Kupić kartki z podziękowaniami~~
- 38. ~~Wykupić ogłoszenie w gazecie~~
- 39. ~~Kupić welon~~
- 40. ~~Kupić czoki podróżne na miesiąc miodowy~~
- 41. ~~Wystąpić o wizy~~
- A2. ~~Załatwić szczepienia~~
- 15. ~~Wypożyczyć namiot (w razie potrzeby)~~
- AA. ~~Wypożyczyć krzesła istoty (w razie potrzeby)~~
- 45. ~~Zaplanować budżet~~
- 16. ~~Rozdzielić wydatki~~
- 17. ~~Zaplanować rozkład miejsc przy atolach~~

~~18. Wybrać suknie dla druhen~~

~~19. Ustalić menu~~

~~50. Ustalić przystawki~~

51. *Wybrać nakrycia*

52. *Uzgodnić liczebność obsługi w stosunku do liczby gości* 55. Przyjęcie stojące czy siedzące

54. Zamówić *dania wegetariańskie*

~~55. Zamówić posiłki dla zespołu i fotografa~~

56. Sporządzić listę zdjęć

57. *Wybrać hotel na noc poślubną*

58. *Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele*

59. Kupić księgę *pamiątkową*

60. *Zarezerwować hotel dla przyjezdnych*

61. Wybrać alkohole

~~62. Wynająć barmanów~~

63. Sprawdzić dostępność sali dla ludzi na wózkach

~~64. Wybrać muzykę na ślub~~

~~65. Wybrać marsz~~

~~66. Wybrać muzykę na koktajl~~

67. ~~Wybrać muzykę na wesele~~

68. ~~Wybrać tekst przysięgi~~

69. Przygotować ziarno dla ptaków zamiast ryżu

70. Umówić się na manicure/pedicure/wosk

28 maja

Owszem, to akt ostatecznej desperacji, ale zostały mi niecałe CZTERY TYGODNIE. Trudno się dziwić, że wybrałam się do Mansfield Blossom - jednego z najdroższych sklepów z butami na świecie.

Niechaj ten pierwszy rzuci kamieniem, kto ma u siebie parę cudownych ślubnych butów!

Sklep, leżący w samym środku ekskluzywnej dzielnicy handlowej wokół Piątej Alei, wygląda jak wymuskana bombonierka. Jest maleńki, wytworny i pełen nieprawdopodobnie kosztownych towarów.

Butów za tysiące dolarów. Torebek kosztujących tyle, ile wynoszą roczne dochody całych rodzin cudzoziemskich robotników. Sam wygląd sklepu skutecznie odstrasza biedniejszych klientów. Toteż ubrałam się stosownie, nie po to, by uczić moje szaleństwo, lecz aby uniknąć wykrycia. Nie chciałam natychmiast uruchomić instynktownego wykrywacza niepożądanych osób u snobistycznych sprzedawczyń. Dajcie mi w spokoju pooglądać buty i dyskretnie sprawdzić metki z cenami, bez dyskusji i poniżenia.

I nagle je ujrzałam. Moje ślubne buty. Parę uroczych kremowych pantofelków w stylu Holly Golightly ze *Śniadania u Tiffany'ego* - uszytych z wytwornej satyny, z solidnym obcasem i skromną sprzączką.

Jeden problem. Kosztowały czterysta dolarów.

Szybko! Jeśli skreślę bukiety druhen, a zespół będzie grał trzy godziny zamiast czterech, czy starczy mi pieniędzy? Tak! Chwilę później sprzedawczyni ubrana w wytworną obcisłą kreację wsuwała wymarzony pantofel na moją stopę...

To znaczy, usiłowała.

Palce weszły do środka, ale nie cała stopa. Sprzedawczy-

229

ni napierała na piętę. Ja ciągnęłam pasek. Lecz but nie ustępował. Nie chciał mieć nic wspólnego z moją nogą. A potem, jakbym i tak była już nie dość załamana, sprzedawczyni uniosła wzrok.

- Pani stopy są zbyt pulchne do naszych butów.

Zbyt pulchne?! Co takiego? Może powinny przejść na dietę? Spędzić lato w ośrodku dla odchudzających? Zrzucić parę kilo? To moja wina, że buty z Mansfield Blossom zaprojektowano dla anorektyczek o kościstych stopach, które stać na tutejsze ceny, bo nie wydają pieniędzy na jedzenie?

Pa, pa, elegancki świecie.

29 maja

Klamka zapadła. Na moim weselu goście zostaną podjęci kurczakiem, amerykańskim winem i wodą z kranu. Gdy przypomniałam matce, że niektórzy nie jadają kurczaka, tylko prychnęła.

- To wesele, nie lot przez Atlantyck. Niepotrzebny nam wybór.

Ma rację. Do diabła z tym. Do diabła z risottem z homara, francuskimi winami czy jagnięciną. Cena i wielkość. Dzięki, mamó. To będzie świetnie pasowało do mojej sukienki.

Przynajmniej druhny będą dobrze wyglądać.

30 maja

Houston, mamy problem! W rozdziale dziewiętnastym *PPM* wyraźnie piszą, iż dwadzieścia pięć procent zaproszonych odmówi. Jak dotąd dostaliśmy osiemdziesiąt pięć potwierdzeń i tylko dwie odmowy.

Czekamy jeszcze na trzydzieści trzy listy. Czy ci ludzie powariowali? Nie mają innych zajęć? Nie wiedzą, że zaplanowaliśmy wszystko na dziewięćdziesiąt osób?

Co gorsza, brat Stevena, Tom, nagle odmówił założenia smokingu. Twierdzi, że musi się wyróżniać. I tak się wyróżnia. Może założy knebel i kaftan bezpieczeństwa?

Tymczasem za tydzień czeka nas wesele Bianki. Zupełnie

bym o nim zapomniała, gdyby Mandy nie spytała, czy nie chcę dorzucić się do prezentu. Twierdzi, że co prawda etykieta nie wymaga wysyłania prezentów na piąty ślub, ale czułaby się głupio. Ostatnio ledwie stać mnie na podstawowe wydatki, dlatego poczekam chyba na ślub numer sześć.

1 czerwca

Barry zdołał namówić pana Spauldinga na przełożenie spotkania z reklamodawcami „Oblicz miasta” z osiemnastego czerwca, na piątek, dwudziestego pierwszego. Podobno to lepsza data. Dla wszystkich - oprócz mnie.

Dupek.

Barry wie, że właśnie w ten piątek mam próbny obiad, i to poza miastem. Wie, że zamierzałam wziąć sobie wolne, spędzić dzień z rodzicami, szykując się do największego wydarzenia mojego życia. Ale spotkanie reklamodawców ma ogromne znaczenie dla „Oblicz”. Moich „Oblicz”. Nieobecność stanowiłaby oznakę krańcowej nieodpowiedzialności. A nie ma mowy, bym pozwoliła Barry'emu zająć moje miejsce.

Szczur.

Pozostaje mi zatem tylko jedno. Stephen pojedzie rano do swoich rodziców pomóc w przygotowaniach i zabierze wszystkie moje rzeczy. W ten sposób natychmiast po spotkaniu złapię pociąg i dołączę do niego.

Praca, obiad, ślub, ubranie... poradzę sobie. Poradzę sobie.

2 czerwca

Z pomocą Louise Stephen skończył wreszcie swój program komputerowy. Hurra!! !23

Całe jego biuro ucziło to skrzynką szampana i westchnieniem ulgi. Mają nowy produkt, są gotowi do wrześniejszej sprzedaży, utrzymają się na rynku, a Stephen wciąż będzie miał pracę. Jest taki szczęśliwy!

231

I kompletnie odprężony. Sam spytał, czy mógłby jakoś pomóc w przygotowaniach do ślubu. Zostały zaledwie trzy tygodnie - żartuje, czy co?

3 czerwca

Wykorzystując wolny czas Stephena, poszliśmy do ratusza po licencję. Na szczęście w stanie Nowy Jork nie trzeba przedstawiać wyniku badań krwi. Wystarczy długopis, ważny dokument i trochę gotówki, i można zawrzeć legalny związek.

Witamy w praktycznym świecie.

Choć biuro ślubów było paskudne i ciasne, w powietrzu wyczuwało się radosne napięcie. Wraz ze Stephenem dołączyliśmy do pięćdziesięciu innych par, czekających, by wyznać sobie dożgonną miłość - przed przedstawicielem władzy. O tak. Powiedzmy o tym jeszcze pracownikom Biura Ewidencji Ludności, Izby Skarbowej i kongresmanowi!

Niemal słyszeliśmy myśli urzędnika: „Głupcy, wkrótce tu wróćcie. Następnym razem przynieście drobne”. Lecz nawet biurokratyczna obojętność wobec spraw sercowych nie zdołała zepsuć nam nastroju. Wszystkie pary trzymały się za ręce i uśmiechały jak wariaci.

A kiedy urzędnik spytał, jakie nazwisko zamierzam przyjąć po ślubie, z dumą oznajmiłam: Amy Thomas-Stewart. W ten sposób będę mogła legalnie nazywać się Amy Thomas bądź Amy Stewart. I, co najważniejsze, wciąż pozostanę sobą.

4 czerwca

Wszelkie tamy pękły i zalała nas fala prezentów. Według rozdziału czterdziestego drugiego PPM goście mają po ślubie jeszcze cały rok, by przysyłać prezenty, lecz moje mieszkanie już pęka od kartonowych pudeł i styropianowych kulek. W obliczu podobnej szczodrości prawie zapomniałam, ile będzie nas kosztowała cała ta impreza.

Prawie.

* * *

Szanowni państwo Kendrlinski,
Chcielibyśmy serdecznie podziękować za mikser, który przysłali nam Państwo w prezencie ślubnym.
Niewątpliwie pomoże nam w licznych przygodach kulinarnych.

Z poważaniem

Amy i Stephen

* * *

Droga kuzynko Jane,
Chcielibyśmy serdecznie podziękować za żelazko, które przysłałaś w prezencie. Choć obojgu nam brak uzdolnień w tej dziedzinie, mam nadzieję, że Twój prezent pomoże nam w przyszłych wysiłkach. Z przykrością usłyszałam, że nie będziesz mogła zjawić się na ślubie. Może zdołamy się spotkać w późniejszym terminie.

Uściski

Amy i Stephen

* * *

Drogi panie Manson,
Chcielibyśmy serdecznie podziękować za aborygeńską maskę śmierci, którą przysłał nam pan w prezencie ślubnym. Mój przyszły teść wspominał, że spędza pan większość czasu w Papui Nowej Gwinei, skąd bez wątpienia pochodzi ten niezwykle prezent. Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś podobnego. Z pewnością stanie się wspaniałym elementem wyposażenia naszego nowego domu.

Z poważaniem

Amy i Stephen

5 czerwca

Jutro w Słodkim Co Nieco odbędzie się próbowanie tortu, lecz pan Spaulding wyznaczył na wpół do szóstej spotkanie zespołu redakcyjnego, a Stephen musi stawić się w sądzie w sprawie wypadku. A to ci nowina. Wygląda na to, że decyzję podejmie moja matka.

6 czerwca

Matka poinformowała mnie, że wybrała kawowy ślubny tort z masą orzechową, pokryty żółtym lukrem i cukrowymi kwiatami. Orzechy laskowe i kawa.

Mam nadzieję, że gościom będzie smakowało. My nie skosztujemy naszego tortu. Ja spuchłabym jak balon, a Stephen zemdlałby z potwornego bólu głowy.

7 czerwca

Choć chętnie zaprzyjaźniłam się z dostarczycielem paczek, otrzymywanie kolejnych prezentów zaczyna budzić we mnie nieoczekiwane uczucia - poczucie winy, irytację, niechęć, wstyd...

Mnóstwo ludzi wydało sporo grosza, by przysłać nam takie piękne rzeczy. Nie wszyscy tarzają się w pieniądzach jak Mandy i Jon, a nie chcę, by nasz ślub oznaczał dla moich bliźnich finansowe wyrzeczenia. Lucy przysłała nam półmisz i-pasujący do serwisu. Kosztuje pięćdziesiąt dolarów, a on ma tylko rentę!

A weźmy przyjaciół naszych rodziców, ludzi, których w ogóle nie znamy. Nieznajomych, którzy zjawiają się na naszym weselu, kosztującym czterdzieści dolarów od osoby. Czy kogoś dziwi fakt, że irytuję się, otrzymując od nich tanie prezenty, na przykład komplet ścierek do naczyń? Oczywiście, że nie. Potem jednak zaczynam się wstydzić tego, iż osądzam nieznajomych wyłącznie po wartości ich prezentów. To naprawdę okropne.

Choć nie tak okropne, jak głupcy przysyłający nam prezenty spoza naszej listy. Jak pewni siebie muszą być ludzie, którzy uznali, że lepiej od nas znają nasze potrzeby. Zwłaszcza jeśli w ogóle nas nie znają. Jeśli jeszcze mają pojęcie o naszym guście, to pół biedy. Lecz nieznajomi przysyłający nam ręcznie rzeźbiony zegar w kształcie krowy ryczącej o pełnych godzinach? Takie rzeczy nie są tanie. I nie da się ich zwrócić do sklepu. To mnie doprowadza do szału.

Musimy podjąć decyzję, czy zatrzymać okropne prezenty na wypadek, gdyby ofiarodawca nas kiedyś odwiedził. Ale

gdzie je przechowywać? Nie ma mowy. Postanowiliśmy ze Stephenem, że jeśli coś nam się nie podoba, postaramy się to wymienić na coś, czego potrzebujemy, a jeżeli to niemożliwe/ przekazujemy na cele dobroczynne. Niech biedacy słuchają muczącej krowy. Oczywiście, wyślę każdemu list z podziękowaniem niezależnie od prezentu. I zrobię to sama, bo bazgranina Stephena jest tak nieczytelna, że ludzie często biorą ją za pismo arabskie Proces pisania liścików okazał się zmudniejszy, niż sądziłam. Załatwiłam już trzydzieści osiem, co oznacza, że na trzydzieści osiem różnych sposobów musiałam powiedzieć „dziękuję” tak, by zabrzmiało to szczerze. Nie ma sprawy, naprawdę jestem wdzięczna.

* * *

Drodzy Jerry i Mimi,

Chcielibyśmy bardzo podziękować za półmisek, który przysłaliście nam w prezencie. Rzadko zdarza się oglądać tak wiele wesołych barw na jednym przedmiocie. Cóż za oryginalny dar. Będzie pięknie wyglądał na naszym stoliku.

Pozdrowienia,

Amy i Stephen

* * *

Droga Nancy,

Chcielibyśmy serdecznie podziękować za mozaikowy półmisek, który przysłałaś nam w prezencie.

Kojarzy mi się z rzymskimi antykami, które uwielbiam. Cóż za oryginalny dar. Będzie pięknie wyglądał na naszym stoliku.

Uściski,

Amy i Stephen

* * *

Droga Katrino,

Jak to miło z twojej strony, że przysłałaś nam prezent. Chcielibyśmy serdecznie podziękować za miedziany

255

półmisek, jednocześnie nowoczesny i kojarzący się ze stylem kolonialnym. Będzie się pięknie prezentował na naszym stoliku. Cóż za oryginalny dar.

Z poważaniem,

Amy i Stephen

8 czerwca

Zamorduję Biankę Shepperd! Przez dwa miesiące szukałam odpowiedniego utworu - piosenki jednocześnie dostojnej, wzruszającej i niezgranej do obrzydzenia jak *Here Comes the Bride*. W końcu znalazłam *Sweet Sugar Kisses*, a Bianca ją ukradła. Jestem pewna, że wspomniałam o niej podczas kwietniowej rozmowy o tortach. Litości! Jakie są szanse, by ktoś ze znajomych wykorzystał do ślubu nieznaną stronę B jazzowego singla? Teraz wszyscy moi goście, którzy byli na ślubie Bianki, pomyślą, że ukradliśmy jej tę melodię. Ale ona była nasza, do diabła! Nasza!

9 czerwca

Owszem, mam siedem dekoracyjnych półmisek, pięć spodków, dwie filiżanki, żelazko, mikser i aborygeńską maskę śmierci, ale wciąż nie mam butów!

10 czerwca

Dziś odebrałam od Katriny suknię ślubną. Katrina powiedziała, że czuje się niezręcznie, przyjmując pieniądze, bo suknia wciąż jest zaledwie w porządku. Świetnie. Naprawdę świetnie. Mówimy tu o mojej SUKNI ŚLUBNEJ!

Biorąc jednak pod uwagę, jak szybko schowała czek, nie czuła się aż tak źle. Przynajmniej sukienka dobrze na mnie leży, a choć daleko jej do ideału, z pewnością jest wyjątkowa.

To chyba coś znaczy, prawda?

Nicole wpadła do mnie akurat, gdy ją przymierzałam.

256

Szła z Pablem na dyskotekę do klubu i chciała pożyczyć gorset, z którego wyśmiewała się tak bezlitośnie cztery lata temu. Najwyraźniej Pablo zmienił stateczną mieszczkę w szaloną imprezowiczkę. To już coś. Spojrzała na moją suknię i potrząsnęła głową.

- Masz zamiar to założyć?

- Tak, mam zamiar to założyć. Ta suknia należała do mamy.

Nicole zapaliła papierosa, grzebiąc mi w szafie.

- Wiem. Matka błagała mnie, abym założyła ją na ślub, ale odmówiłam. Nie wierzę, że się zgodziłaś.

SŁUCHAM???

Matka najpierw dała swą suknię Nicole? A sentymentalne gesty? Nasza wielka wzruszająca chwila?

Jestem największą frajerką świata, ubraną w najbrzydszą suknię ślubną świata.

* * *

Droga Suzy,

Chcielibyśmy serdecznie podziękować za reprodukcję „Porwanie Sabine” Poussina, którą dałaś nam w prezencie. Zawsze zdumiewa mnie, jak barokowi malarze doskonale oddawali ból i ludzkie nieszczęście.

Dziękujemy, że o nas pomyślałaś.

Serdeczne pozdrowienia,

Amy i Stephen

* * *

Szanowny panie Lindstrom,

Chcielibyśmy podziękować za komplet talerzy sałatkowych i deserowych, które przysłał nam Pan w prezencie. Bez wątpienia całe lata będą umilały nam posiłki.

Niecierpliwie oczekujemy spotkania na weselu. Moja teściowa mówi o Panu same najlepsze rzeczy.

Serdeczne pozdrowienia, Amy i Stephen

* * *

Kochana Anito,

Chcielibyśmy Ci podziękować. Stephen jest niezmiernie wdzięczny za roczny zapas jadalnej bielizny, którą nam podarowałaś. Od dziecka uwielbia desery.

Całusy,

Amy

11 czerwca

Właśnie dostałam prezent od Mandy i Jona. To pomarańczowy emaliowany szybkowar i świetnie wiem, że sami dostali go w prezencie. Nie pochodzi z naszej listy, nie jest w jej guście i z całą pewnością nie w naszym. Mandy wie, że preferujemy stal nierdzewną. Został zapakowany w pozbawione wszelkich napisów pudełko, toteż nie mogę go zwrócić ani sprawdzić, kto go kupił.

Wszysto to wręcz krzyczy: ODRZUT Z PREZENTÓW, ODRZUT Z PREZENTÓW!

Co innego, gdyby nie było ich stać na prezent, ale to nasi najbogatsi przyjaciele. I pomyśleć, że ze Stephenem wydaliśmy kupę szmalu na ich przekłety kryształowy wazon. Mam ochotę wysłać list z podziękowaniami pierwotnemu ofiarodawcy.

12 czerwca

Po dwóch godzinach dyskusji ława przysięgłych zdecydowała na korzyść Stephena i przyznała mu sto dolarów za każdy z trzydziestu sześciu szwów. To trzy tysiące sześćset dolarów! Niemal żałuję, że nie miał ich czterdziestu.

Kto by przypuszczał, że upadek na chodniku okaże się dla nas taki szczęśliwy!

Te pieniądze spadły nam jak z nieba. Bardzo ich potrzebujemy! I pomyśleć, że wszystko to zawdzięczamy Larry'emu. A najlepsze jest to, że wystąpienie w imieniu Stephena potraktował jako prezent ślubny dla nas i nie jesteśmy mu nic winni!

13 czerwca

Gdy tylko wrócę z podróży poślubnej, zakładając, że przeżyję sam ślub, zamierzam zaskarżyć *Piękną Pannę Młodą* i zażądać gigantycznego odszkodowania. Na weselu zjawi się siedemdziesiąt pięć procent zaproszonych. Akurat! Do nas przychodzi sto piętnaście osób! To 95,8333 procent. Wszystkie pieniądze z odszkodowania Stephena.

Pa, pa, marzenie o wypłacalności.

14 czerwca

Po zaledwie dwunastu dniach aktywnego zaangażowania w przygotowania do ślubu Stephen oficjalnie zaczął się martwić - obiadem próbnym, krewnymi Misty, swoim smokiem, brakiem smokingu u Toma, toastem weselnym Larry'ego, tortem... ple, ple, ple. Amator.

Tymczasem dziś przebiegł mi drogę kot. Zdawało mi się, że był ciemnobrązowy, ale mógł być czarny. Nie należę do osób przesądnych, co to krzyżują palce i rzucają solą, ale za osiem dni czeka mnie jedno z najważniejszych wydarzeń mojego życia, nie wspominając o fakcie, że jutro mam dostać próbne odbitki „Oblicz miasta”. Nikt chyba się zatem nie zdziwi, że ścigałam kota całą przecznicę, na drugą stronę ulicy, przez alejkę i do śmietnika, by się upewnić, czy rzeczywiście był ciemnobrązowy.

15 czerwca

Lekarze Lucy uważają, że podróż pogłębi jej kłopoty z krążeniem.

Nie może przyjechać na mój ślub.

Cały dzień płakałam. Jaki sens ma urządzenie wesela, jeżeli nie może zjawić się na nim Lucy? Tylko dzięki jej stałemu wsparciu przeżyłam ostatnie kilka miesięcy.

Nagle, mimo stu piętnastu gości, czuję się bardzo samotna.

16 czerwca

Zadzwoiła Anita i zaprosiła mnie na kolację w Szczęśliwym Smoku, chińskiej restauracji w Soho. Domyślałam się, że chce przeprosić za to, iż tak bezmyślnie odmówiła zakupu grzebienia. Karnawałowa atmosfera Szczęśliwego Smoka, muzyka i alkohol niezbyt pasowały do mojego nastroju. Grzebienie do włosów, suknie ślubne i wredny Tom to błażostka w porównaniu z faktem, że nie będzie Lucy. Anita uparła się jednak i w końcu się zgodziłam.

I dzięki Bogu, bo okazało się, że to mój wieczór panieński. W stylu Anity! W mniejszej sali Szczęśliwego Smoka zebrały się moje przyjaciółki - Mandy, Paula, Kathy, Jenny, Suzy... zjawiała się nawet Nicole. Przez następne cztery godziny jadłyśmy, piłyśmy, zaśmiewałyśmy się, wspominałyśmy, darłyśmy się bez opamiętania, tańczyłyśmy na stołach i robiłyśmy z siebie absolutne widowisko.

To był jeden z najwspanialszych wieczorów w moim życiu.

Oto przyjaciółki świętujące nie tylko sam fakt, że wychodzę za mąż, ale też lata naszej przyjaźni. Po sali krążyły zabawne anegdotki i opowieści o poniżeniu. No i prezenty: bielizna, zabawki erotyczne, miotełka do kurzu. Paula wręczyła mi bon do salonu piękności dla dwóch osób. Nicole zwróciła lalkę, której kradzieży wypierała się przez całe dzieciństwo. A Anita, wciąż pozostając pod wrażeniem szaleństw babci, wręczyła mi książkę *Jak prowadzić porządny żydowski dom*.

Później, wieczorem, gdy na stole tańczył właśnie mężczyzna przebrany za strażaka, rozbierając się do skórzanych stringów, Mandy cicho szepnęła mi do ucha:

- A przy okazji, czy twoje erotyczne sny ustały?

- Tak, prawie zupełnie. Uśmiechnęła się.

- To dobrze. - Nalała sobie kolejny kieliszek wina i z roztargnieniem rozejrzała się wokół. - Co zatem zrobiłaś? Skorzystałaś z książki? Poszłaś do psychoanalityka?

- Nie, po prostu ustały same z siebie. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu.

Mandy nigdy nie mówi niczego bez powodu. A gdy spy-

tała, czy kupiłam już ślubne buty, dobrze wiedziałam, że zmienia temat. I tak jednak opowiedziałam jej nieprzyjemną przygodę z tłustymi stopami u Manfielda Blossoma, a ona jedynie pokręciła głową.

- Tak naprawdę wcale nie chcesz znaleźć tych butów. Żartuje sobie?

- Oczywiście, że chcę. Za sześć dni biorę ślub.

- Właśnie. I gdybyś znalazła buty, nie musiałabyś się już martwić niczym poza faktem, że za sześć dni wychodzisz za mąż. Buty to zastępczy obiekt do zmartwienia. Wierz mi, znam to. U mnie chodziło o te cholerne holenderskie tulipany.

Zanim jednak zdążyłam się zdumieć własną zdolnością do samooszukiwania, obok mnie usiadła Nicole i zapaliła papierosa.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam cię o coś prosić. Ponieważ Chet oczywiście nie przyjdzie na ślub, chciałam przyprować Pabla.

Świetnie.

- Po pierwsze, palenie ci szkodzi. Po drugie, nie sądzisz, że jest zbyt wcześnie, by zapraszać Pabla na uroczystości rodzinne? Mama i tato mogą się zdenerwować.

- Owszem, ale to ślub, więc nie zrobią sceny.

Miałam pewne wątpliwości, ale jak mogłam odmówić? Ostatecznie, skoro Nicole chce uczcić mój ślub, mimo że jej własne małżeństwo się rozpada, mogę przynajmniej zaprosić ją razem z chłopakiem.

17 czerwca

W ramach równouprawnienia Stephen zjawił się u mnie zeszłej nocy po wieczorze kawalerskim.

Chwiejnym krokiem przekroczył próg o trzeciej nad ranem, był kompletnie pijany, bełkotał pod nosem i cuchnął dymem z cygar.

Aha. I miał na głowie hełm wikinga.

O mało nie umarłam ze śmiechu. Gdy już wyznał mi miłość i obślinił całą twarz, zasnął, wciąż częściowo ubrany. Zrobiłam mu polaroidem kilka zdjęć dla potomności.

Gdy tylko dotarłam do pracy, zadzwoniłam do Mandy.

- Czy Jon także wrócił do domu w hełmie wikinga? Mandy nie wiedziała. Brała właśnie prysznic, kiedy się

zjawił, o siódmej rano.

- Jak sądzisz? Co robili aż do siódmej? Wołałam nawet nie wiedzieć.

- Grali w bilard. Zjedli śniadanie. Tak, jasne.

18 czerwca -1.35 w nocy

Podarłam na strzępy moją listę spraw do załatwienia. Rozumiem już, że *Piękna panna młoda* i Prudencja o nieskazitelnej cerze i w kiece za milion dolarów to agenci szatana. Któż inny doradzałby, co następuje:

47. *Zaplanować rozkład miejsc przy stołach*

Jeśli moi goście zdołają znaleźć swoje samochody na parkingu przed centrum handlowym, z pewnością znajdą też puste krzesło w ogrodzie rodziców.

52. Ustalić liczebność obsługi *w stosunku do liczby gości* Może jeden do stu piętnastu? Wszyscy moi goście odwiedzali bary sałatkowe, potrafią sami się obsłużyć.

I moje ulubione:

53, *Wynająć limuzynę na przejazd z kościoła na wesele* Limuzyna i rodzina Thomasów? To jak przyrządzanie trufli w McDonalddie. Idiotyzm.

Powiedzmy to sobie otwarcie. Moja lista spraw do załatwienia jest bardzo prosta: znaleźć buty.

18 czerwca

Zadzwoiła Anita, by potwierdzić plany obiadu próbnego.

ANITA:

- I jeszcze jedno. To nieważne, ale powinnam chyba o tym wspomnieć.

Sądziłam, że zamierza znów poruszyć kwestię grzebienia. Myliłam się jednak.

ANITA:

- W liście z podziękowaniem, który mi wysłałaś, źle napisałaś słowo „chcielibyśmy”.

JA:

- Jak to źle? C-h-c-i-ę-l-i-b-y-ś-m-y. ANITA:

- Nie, przez „e”. Chcieli... JA:

- Jesteś pewna? Stuprocentowo? Sprawdziłaś to w słowniku? I w innym źródle?

ANITA:

Owszem. Potwierdza to słownik i mój nieprzeciętnie wysoki iloraz inteligencji. Nie przejmuj się jednak.

Po prostu w pozostałych listach pisz poprawnie.

Jakich pozostałych? Wysłałam już siedemdziesiąt dwa liściki zaczynające się od słów „Chcielibyśmy serdecznie podziękować...”. Każdy z gości uważa mnie pewnie za skończoną idiotkę!

JA:

- Jesteś pewna, że pisownia przez „ę” nie jest obocznością?

19 czerwca

Wykorzystałam bon od Pauli i poszłam po pracy do salonu piękności. Z pewnością Paula myślała, że zabiorę ze sobą

243

Mandy, ale ja zaprosiłam matkę. Po strzyżeniu i masażu kazałyśmy sobie pomalować paznokcie u nóg tym samym odcieniem czerwieni.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęłyśmy planować wesele, spędziłyśmy ze sobą kilka chwil w spokoju. Przez ostatnie dziesięć miesięcy nad naszymi spotkaniami wisiała klątwa historycznych członków rodziny i drobiazgowych list spraw do załatwienia.

A jednak przeżyłyśmy i do ślubu pozostały zaledwie trzy dni. To prawdziwy cud, nad którym matka niewiarygodnie ciężko pracowała. Bez niej miałabym może porządną suknię ślubną, ale prawdopodobnie nie wzięłabym ślubu. Terry Thomas spisała się na medal, pomagając swej pierworodnej. Owszem, uczyniła to bez fanfar i poniecenia, jakiego się spodziewałam, ale, co w końcu zaczęłam dostrzegać, wcale nie umniejszało to jej zasług.

Toteż gdy nasze paznokcie pokryte ciepłą czerwinią wysychały, powiedziałam matce, jak bardzo ją kocham i podziękowałam za pomoc.

Wyciągnięta w fotelu do pedikiuru, promienna po porządnym masażu, położyła dłoń na mojej.

- Wiem, iż uważasz, że to Nicole jest naszą ulubienicą. Ale to nieprawda. Moje niezbyt entuzjastyczne przyjęcie Wieści o twoim ślubie świadczy o tym, jak bardzo cię kocham. Gdy twoja siostra postanowiła wyjść za mąż, byłam zachwycona. Uznałam, że to naturalne zwieńczenie długiego szczęśliwego związku. I dlatego z całą energią rzuciłam się w wir przygotowań, ani przez chwilę nie zastanawiając się, czy to dobry pomysł. Potem w miarę upływu czasu widziałam, co dzieje się z jej małżeństwem i powoli zaczęłam mieć wątpliwości, czy nie popełniła błędu. To nie ma nic wspólnego z Chetem. Zawsze uważałam go za niezwykle przyzwoitego człowieka. Po prostu byli za młodzi, nigdy nie spotykali się z nikim innym, a ponieważ przed ich ślubem nie zastanawiałam się nad tymi sprawami, przez ostatnie pięć lat modliłam się, by ich decyzja okazała się właściwa. Teraz, kiedy się rozwodzą, wiem już, że postąpili błędnie. I czuję się winna. Owszem, decyzja należała do Nicole, ale jestem jej matką. Powinnam była lepiej się zająć moją córeczką. Bo to właśnie zadanie matek. Dlatego ostroż-

nie podeszłam do twojego małżeństwa. Nie dlatego, że jesteś mi obojętna. Dlatego, że cię kocham. Ja też, mam. Ja też cię kocham.

20 czerwca

Po obejrzeniu i przymierzeniu wszystkich białych butów w całym Nowym Jorku, wróciłam do sklepu Kennetha Cole'a dwie przecznice od mojego mieszkania i kupiłam te same satynowe sandaalki, które mierzyłam dziesięć miesięcy temu. Są proste, klasyczne i tanie. Gdybym je wówczas kupiła, zaoszczędziłabym sobie kupy zmartwień. Ale podejrzewam, że Mandy ma rację. Jeśli nie miałabym problemu z butami, znalazłabym sobie inny powód do zmartwień.

Jedno jest pewne - nie zamierzam ich zdejmować.

21 czerwca

DO: Podstępny Barry'ego OD: Amy Thomas-Stewart WIADOMOŚĆ: Pocałuj mnie w dupę!
Na spotkaniu z reklamodawcami poszło mi znakomicie. Przeplatając fakty pikantnymi detalami - historią artystki uwielbiającej nagość i nieśmiałego pisarza o tajemniczej przeszłości - barwnie omówiłam wszystkie dziesięć profili, a oni słuchali mnie bardzo uważnie.

I co, moi drodzy? Dawajcie nam swoje reklamy, bo ten numer z pewnością sprzeda się świetnie!

A po spotkaniu pan Spaulding wręczył mi prezent od całej redakcji: kryształową ramkę od Tiffany'ego. Byłam oszołomiona i wzruszona²⁴. Przez chwilę poczułam nawet żal, że postanowiłam nie zapraszać na ślub nikogo ze współpracowników.

265

²⁴Prawdę mówiąc byłam oszołomiona, wzruszona i świadoma faktu, że jej zwrot będzie wymagał wyprawy do Tiffany'ego. Jest dla nas zbyt ozdobna, a poza tym, naprawdę potrzebujemy kasy.

Pędząc, by złapać pociąg, z rękami pełnymi ubrań na zmianę, butów i kosmetyków, miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Zaimponowałam reklamodawcom, zadowoliliam szefa, dostałam ramkę i za niecałe dwadzieścia cztery godziny poślubię cudownego faceta.

Tuż przed wyjściem z biura zadzwoniłam do działu kadr i poprosiłam, by zatrudnili na stałe Fabrizia, wielbiciela Sondheima i obiekt nienawiści Barry'ego. Uznałam to za prezent ślubny dla samej siebie. Ponieważ nie mogłam wziąć wolnego, kościelna próba ślubu odbyła się beze mnie. Podobno babcia łaskawie zgodziła się zająć miejsce panny młodej. Ciekawe, co powiedziałby psychoanalityk? Według relacji Nicole wszystko poszło bez zgrzytów - poza drobną sprzeczką Toma z Mi-tchem i Lanym o to, kto ma zostać głównym drużbą. Tom się upierał, że pokrewieństwo jest ważniejsze niż przyjaźń, na co usłyszał, iż Stephen w ogóle go nie lubi. W końcu problem rozwiązała moja matka, organizując partyjkę gry „Myślę o jakiejś liczbie”. Wygrał Larry. Jestem pewna, że oszukiwali.

Próbny obiad odbył się w restauracji Mayflower Grill, która leży zaledwie trzydzieści minut jazdy od domu moich rodziców, a jednak nikt z nas nigdy tam nie był. Romantyczną przytulną restaurację wypełniały ciężkie brokaty. Pani Stewart osobiście pomagała przy jej urządzeniu. Choć menu obejmowało tradycyjne amerykańskie potrawy, szczerze wątpię, aby pielgrzymi płacili siedem pięćdziesiąt za porcję pieczonych bulw.

Na obiedzie zjawiała się cała ekipa pracująca przy ślubie oraz obie najbliższe rodziny. Łącznie z April, kuzynką Stephena i naszą kamerzystką, która choć wciąż od stóp do głów obleczona w czerń, na tę okazję pomalowała sobie paznokcie na niebiesko. Ku mojemu zdumieniu przyszła także babcia, wyraźnie nie chcąc stracić przyzwoitego posiłku. Urządziła sobie dwór w odległym kącie restauracji, skąd dochodziły wieści, że odkryła u siebie nagły atak kaszlu. Każdy toast prowokował kolejne kasznięcia i charkoty, a następnie ciche przeprosiny.

Wiem, że wszyscy zachwycali się posiłkiem, ale w ogóle nie pamiętam, co jadłam. Byłam tak oszołomiona, że niemal

nie dostrzegałam drobiazgów. Na przykład faktu, iż ktoś niemądrze posadził panią Stewart blisko Misty i że Jon skarżył się na zbyt wytrawne wino²⁵. Cały wieczór wydawał mi się cudowny i magiczny. Nawet toast matki, zaczynający się od słów: „Nigdy nie sądziliśmy, że małżeństwo to coś w stylu Amy...”, a kończący się „po prostu czekała na właściwego mężczyznę”. Amen.

Cały wieczór trzymaliśmy się razem ze Stephenem. Myślę, iż widok naszych połączonych rodzin, przyjaciół i tykanie zegara w końcu uświadomiły nam fakt, że jutro po południu będziemy już małżeństwem. Wszystkie te miesiące przygotowań, niepokoju, kłótni i podniecenia dobiegają końca. Nie za miesiąc. Nie za tydzień. Jutro po południu -mimo iż nasz fotograf nie zdołał obejrzeć kościoła i sprawdzić oświetlenia. Za późno już jednak, by się tym przejmować. Oboje wiedzieliśmy, że stanie się to, co ma się stać. Nie mogliśmy już nic zrobić, jedynie trzymać się za ręce.

To ostatnia noc, którą prześpię jako samotna kobieta. Nim jednak wcisnęłam się na dolne łóżko w swoim dawnym pokoju, zadzwoniłam do Lucy, by powiedzieć, jak bardzo ją kocham.

5 lipca

Południowa Karolina była boska. Plaże, słońce i absolutnie żadnych zmartwień. Budziliśmy się, kiedy chcieliśmy, jedliśmy, kiedy chcieliśmy, zakładaliśmy, co chcieliśmy. Czysta rozkosz i miłość.

I tak właśnie powinno być. Tak też powinien wyglądać nasz ślub. Ale nie wyglądał - w każdym razie, niezupełnie.

W nocy przed ślubem, o drugiej, wybuchła gwałtowna burza. Mimo kosztownego namiotu wiatr powalił wszystko - dwanaście stołów, sto piętnaście krzeseł, trzy bufety i parkiet. Cała praca mojej rodziny, druhen i Jeba poszła na marne. A co gorsza, po wietrze nadszedł deszcz i wszystko, co kiedyś było białe, stało się czarne i zabłocone. Wraz z ro-

247

²⁵ Co raz jeszcze dowodzi, jaki z niego palant.

dzicami zawlekliśmy meble do środka²⁶ i patrzyliśmy z niedowierzaniem, jak wyprana zaledwie tydzień wcześniej beżowa wykładzina w salonie staje się paskudnie szara.

Załamana bałaganem i histerycznym zachowaniem córki, przyszłej panny młodej, moja matka wybrała sobie akurat tę chwilę, by ochrzanić ojca, że nie ostrzygł się przed ślubem. Wykrzykiwała, że wygląda jak włóczęga wychowany w lesie²⁷. I choć ojciec protestował, przypominając, że był zbyt zajęty kafelkowaniem łazienki na dole, matka nie chciała tego słuchać. O trzeciej dwadzieścia sześć zaczęła obcinać mu włosy kuchennymi nożycami, posadziwszy go przedtem na spuszczonej klapie od sedesu, ubranego w piżamę i płaszcz przeciwdeszczowy. O trzeciej trzydzieści z włóczęgi w średnim wieku zmienił się w rekruta. Wściekłego rekruta.

Niezdolna dłużej tego znosić, wróciłam do łóżka. Ślub wymknął się z moich rąk i poprzez dłonie matki znalazł się teraz w rękach losu. Jeśli deszcz nie przestanie padać, w żaden sposób nie pomieścimy w mieszkaniu moich rodziców zespołu, parkietu, bufetu i stu piętnastu osób. Nie muszę chyba mówić, że płakałam, póki nie zasnęłam

Obudziłam się rano w bezpiecznym schronieniu swej dawnej sypialni. Owszem, zamieniono ją w mały salonik, wstawiając kozetkę i kolorowy telewizor, lecz pozostały w niej wciąż moje łóżko oraz plakat Shauna Cassidy'ego na ścianie. Przez chwilę wyobraziłam sobie, że zakładam kombinezon i drewniaki i biegnę na dwór przed dom Jamiego Mitchella, by zdążyć na autobus do szkoły. I wtedy uświadomiłam sobie, że przez okno do pokoju wpadają promienie słońca.

Zerwałam się z łóżka i wyrzalam na dwór. Krzesła, parkiet i bufety zostały odczyszczone i wypucowane. Na pokrytych obrusami stołach stały wazony z kwiatami. Na gałęziach drzew kołysały się wdzięcznie piękne papierowe lampiony, a kilku facetów w opadających dzinsach krzątało się obok, montując scenę dla zespołu. Nadszedł dzień moje

*** Babcia, jakże wygodnie, przespała całe to zamieszanie.**

268

²⁶Nie ma się co przejmować, wyrwałam go natychmiast. Razem z cebulką.

²⁷To pewna przesada. Bardziej przypominał hippisa w średnim wieku, wybierającego się na koncert zespołu The Byrds.

go ślubu. Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się. I nagle zauważyłam pierwszy siwy włos - pamiątkę po przebytej przez nas długiej ciężkiej drodze²⁸.

Mandy zjawiała się w kilka minut później, przynosząc mi lekkie śniadanie. Postanowiłam zrezygnować z posiłku. Po raz pierwszy w życiu nie miałam ochoty jeść. Poza tym Mandy tupiała już ze zniecierpliwienia. Miałyśmy niecałe dziesięć minut na to, by dotrzeć do fryzjera, gdzie spotkamy się z Anitą i Nicole. Następnie wszystkie wrócimy do domu, przeberzemy się i ruszymy do kościoła na spotkanie rodziny, wielebnego McKenziego, gości, i - jeśli Bóg da - Stephena. Mandy wszystko dokładnie zaplanowała. Pożyczyła nawet na tę okazję od ojca nowiutkiego mercedesa - klasy S.

Ponieważ moje miasto nie słynie z luksusowych salonów piękności, wraz z druhami musiałyśmy poprzestać na wizycie w Eleganckiej Damie, miejscowym zakładzie fryzjerskim, od piętnastu lat dbającym o loki mojej matki. A że matka wciąż ma włosy, uznałam, że nie może być aż tak źle. Jesteśmy w końcu prostymi kobietami. Nie musimy korzystać z urządzeń elektrycznych pod wysokim napięciem. Na nieszczęście, „elegantka” to pojęcie względne. W godzinę później usadzono mnie pod termonuklearną suszarką. Na głowie miałam pięćdziesiąt sześć lokówek i wciąż nie mogłam pojąć, jakim cudem moja fryzjerka Abigail chce dzięki nim odtworzyć fryzurę Gwyneth Paltrow, przedstawioną na wyciętym z pisma zdjęciu.

Tymczasem Nicole, która z rezygnacją pogodziła się z faktem, iż będzie wyglądała jak panienka z filmu *Zabawy na plaży*, rozpaczliwie opędzała się od starszej fryzjerki, spryskującej jej głowę lakierem. Anita nie pozwoliła się nikomu dotknąć. Kiedy już własnoręcznie umyła, wytarła i rozczesła włosy, zajęła się obwąchiwaniem mojej suszarki i sprawdzaniem, czy nie przypała mi koafiury. A Mandy, żelazną ręką kierująca swą fryzjerką, w końcu straciła panowanie, gdy sfrustrowana kobieta podstępem wysmarowała jej kok pianką o zapachu kwiatowym. Nie jestem pewna, kto pierwszy kogo uderzył.

249

²⁸Nie ma się co przejmować, wyrwałam go natychmiast. Razem z cebulką.

Po oficjalnym zrujnowaniu bliskich związków łączących moją matkę z salonem Elegancka Dama wraz z druhnami popędziłyśmy do domu. Nicole wyglądała, jakby miała na głowie hełm, Mandy pachniała tanim mydłem toaletowym, a ja, po zdjęciu pięćdziesięciu sześciu lokówek, mogłabym zostać dublerką Shirley Tempie. Anita jedynie potrząsnęła głową.

- Mówiłam - rzekła, rozpaczliwie rozczesując mi loki mokrym grzebieniem.

Według planu Mandy zostało nam dokładnie pięćdziesiąt pięć minut na to, by upodobnić mnie do panny młodej, a potem godzina na jazdę do kościoła. Po szaleńczych poszukiwaniach zaginionego buta Nicole żelazkiem na parę prasowała mi suknię, Anita wpinała we włosy żółte róże, a Mandy zajęła się makijażem - „elegantki na dzień, subtelny, lecz fotogeniczny”. Potem własnoręcznie rozdarłam trzy pary rajstop, naciągnawszy je zaledwie ponad kolana²⁹. Jednym okiem zerkając na zegarek, a drugim mierząc ostatnią parę rajstop, sfrustrowana Mandy posadziła mnie sobie na kolanach i *włożyła mi je osobiście*. O pierwszej trzy oszalałymi piękne druhny i jedna, nie taka najgorsza, westernowa panna młoda pędziły w stronę kościoła wypożyczonym mercedesem.

O pierwszej pięć zrobiło mi się niedobrze.

Według Anity sprawiałam wrażenie wykończonej. Według Nicole wyglądałam jak trup. Pięknie. Gdy Mandy zwała to na karb nerwów i docisnęła pedał gazu, w moim dekolcie zaperliły się krople potu. Zaczęłam się trząść. Nagle przypomniałam sobie, że cały dzień nic nie jadłam.

Mandy wpadła w histerię.

- Jak mogłaś? Sama przyniosłam ci śniadanie! Dokładnie dobrany zestaw białek, węglowodanów i tłuszczów!

Anita złapała się za głowę.

- Zamknij się i znajdź jej coś do jedzenia!

- Za niecałą godzinę wychodzi za mąż. Gdzie mam jechać? Do McDonalda?

270

²⁹Dzięki Bogu za awaryjny zestaw ślubny, który Mandy ukryła w bagażniku mercedesa ojca. Choć wciąż się zastanawiam, do czego miała służyć taśma klejąca.

W tym momencie zadziałał harcerski instynkt Nicole.

- Spójrzcie! Za rogiem jest supermarket! Nie na darmo miała mnóstwo sprawności.

Zbyt spanikowana, by się sprzeczać, Mandy z wizgiem opon zatrzymała mercedesa na parkingu przed supermarketem. Anita wyprysnęła z wozu, odprowadzana jej krzykiem:

- Tylko białe jedzenie! Nie pozwolę jej poplamić tej strasznej sukni!

Anita, nie oglądając się, pokazała Mandy, gdzie się zgina dziób pingwina i wpadła do sklepu. Przez szybę wystawową miałyśmy doskonały widok na to, co działo się w środku. Klienci ze zdumieniem patrzyli na kobietę w szpilkach i długiej do ziemi sukni z surowego azjatyckiego jedwabiu w eleganckim odcieniu anielskiego różu z nutą srebra, pędem mijającą półki z pornografią i automat z cukierkami. Chwilę później wróciła do samochodu, dźwigając torbę popcornu, lody waniliowe i chleb tostowy. Ten ostatni otrzymała gratis, w prezencie ślubnym od kierownika zmiany, Rajita. Łapczywie wpychając popcorn do ust, poczułam, jak drzączka powoli ustępuje. Z mojej twarzy zniknęła upiorna bladość. Mandy przekreśliła kluczyk w stacyjce. Pozostało nam niecałe dwadzieścia minut na to, by pokonać trzydziestominutową drogę do kościoła. Istniał tylko jeden problem. Samochód nie chciał zapalić. Silnik mercedesa klasy S pana Alexandra za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów zdechł.

Mandy rąbnęła pięścią w kierownicę.

- Zaskatzę tych drani z Mercedesa-Benza! Potem zabiję faceta, który sprzedał mojemu ojcu tę kupę złomu. Zastrzelę mechanika i...

Podczas gdy Mandy planowała listę kolejnych ofiar, Anita pobiegła do budki telefonicznej, by wezwać taksówkę. Nicole spojrzała na mnie, doskonale świadoma faktu, że w naszym mieście są zaledwie trzy taksówki, z których tylko jedna jeździ w soboty.

- Jezus, można by pomyśleć, że ten ślub jest przeklęty. No, pięknie. Naprawdę pięknie.

Czas mijał. Mój ślub zaczynał się za niecałe dwadzieścia minut, a tymczasem tkwiłam na parkingu przed super-

marketem z popcornem między zębami i waniliowymi lodami kapiącymi na sukienkę. Nieubłagane zbliżała się katastrofa zbyt wielka, by można ją było ogarnąć myślami. Czyżby po roku żmudnych przygotowań wszystko miało się skończyć właśnie tak?

Po to odcierpiałam poszukiwania butów, pielgrzymkę po salach, kłótnie z Barrym, awanturę z Kate, problemy z zespołem, fałszywy alarm z Louise, katastrofę z suknią ślubną, pęd zaproszeniowy, łowy na pastora i gwałtowne załamanie związku ze Stephenem?

W chwili, gdy zaczynałam powoli tracić rozum, pojawił się On. Niczym rycerz w lśniącej zbroi, Rajit - cudowny szef zmiany supermarketu - stanął przy moim oknie. Na jego twarzy malowała się szczerza troska.

- Kłopoty z samochodem? Mandy nie potrzebowała nic więcej.

- Ci skurwiele od Mercedesa wtrynili nam bubla i... Rajit spokojnie uniósł dłoń.

- Jeśli chcecie, zostawię sklep pod opieką sprzedawcy i zawiozę was do kościoła. Parkuję na zapleczu.

Nigdy tak bardzo nie ucieszył nas widok mazdy miaty z 1987 roku. Moje trzy oszałamiająco piękne druhny wcisnęły się na nieistniejące tylne siedzenie, ja usiadłam obok Rajita i popędziliśmy przez cztery kolejne miasteczka, łamiąc wszelkie ograniczenia prędkości i w rekordowym czasie docierając do Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego-go. Spóźniłyśmy się zaledwie osiem minut.

Gdy matka rozpaczliwie doprowadzała mnie do porządku, a druhny taszczyły nasze rzeczy do kościoła, błagałam Rajita, by został na ślubie. On jednak odmówił. Ktoś musiał kierować sprzedażą frankfurterek.

Zniknął, zanim ktokolwiek zdążyłby powiedzieć „cołę na wynos”. W kilka sekund później zaciągnięto mnie do kruchty, zbombardowano uspokajającymi substancjami - valium od Mandy i łyk ja-germeistera od Anity; oszołomiona strachem i euforią odmówiłam tak jednego, jak i drugiego, toteż łyknęła je Nicole - a potem ruszyłam naprzód, zaopatrzona w coś nowego (moje buty), coś starego (suknię matki), coś pożyczonego (rubinowe kolczyki Mandy) i coś błękitnego (spinkę od Lucy). Miałam wrażenie, że śnię.

Nawet moja straszliwa su-

kienka nie wydawała się aż tak straszliwa*. A żółte róże, które Anita wpięła mi we włosy, wyglądały przepięknie. Prawdopodobnie lepiej niż grzebień, zwłaszcza że prawdę mówiąc, to rzeczywiście była tiara dla małej dziewczynki. Nigdy jednak nie przyznam się do tego przed Anitą. Ani przed panią Cho. Co za wstyd. A kiedy maszerowałam przez kościół pomiędzy moimi rodzicami³⁰, członkowie zespołu Diggity Dog uraczyli nas wzruszającą wersją standardu „Greensleeves”.

Od twego momentu mam w pamięci jeden wielki mętlik.

Pamiętam, że Tom zamiast smokingu założył lśniący błękitny garnitur³¹, że moi rodzice płakali****, że babcia usadowiła się pośrodku pierwszej ławki, a jakiś chudzielec biegał w kółko, strzelając mi zdjęcia. Był to nasz niesławny fotograf, którego dotąd nie zdążyliśmy poznać.

Nim się obejrzałam, mówiłam już wielebnemu MacKenziem „tak”, Stephen posyłał mi swój cudowny krzywy uśmiech i wsuwał obrączkę na lepki od lodów waniliowych palec.

Na weselu Diggity Dog grali wszystko, od muzyki klasycznej po funk. Na specjalne zamówienie panny młodej zaprezentowali też odlotową wersję *Brick House*. Goście bawili się świetnie, a my ze Stephenem przez większość popołudnia ściskaliśmy kolejne dłonie i dziękowaliśmy ludziom za przybycie. Owszem, było to nieco nużące, ale dzięki temu poznaliśmy Pabla, który okazał się zdumiewająco miły i zupełnie niepodobny do Cheta - dowcipny, wesoły i cztery lata młodszy od Nicole. A także szczodry. W prezencie ślubnym dostaliśmy darmowe HBO. Poznaliśmy też w końcu naszego fotografa. Na szczęście miał na sobie uroczysty strój, zachowywał się profesjonalnie

*** Choć przypuszczam, że ostatecznym sprawdzianem okażą się zdjęcia ze ślubu.**

odprowadzał córkę przed ołtarz, w istocie to większość matek poświęca cały swój czas jej wychowaniu, zamartwiając się świadectwami, piorąc ubrania i dokładając wszelkich starań, by córka wyrosła na rozsądną kobietę.

wi ma nie robić zdjęć.

****** Nie tylko dlatego, iż Nicole zaprosiła Pabla.**

253

³⁰Uznałam, że to najlepsze rozwiązanie. Choć tradycja nakazuje, by ojciec

³¹Co znakomicie ułatwiło nam poinstruowanie fotografa, któremu faceto

i był zupełnie trzeźwy. Tylko zdjęcia robił nerwowo i w pośpiechu, jakby musiał uskakiwać przed pociskami snajpera.

Jeśli chodzi o jedzenie, kurczak okazał się wyśmienity, a ciasto boskie. Tak przynajmniej słyszałam. Naćpany po uszy Jeb zjadł trzy kawałki.

Myślę, że Mitch i Lany także się naćpali, albo może urznęli, bo kiedy wszystkie samotne kobiety po dwudziestce dały im kosza, zaczęli podrywać April, która mimo swego gotyckiego stroju i feministycznego podejścia do życia uznała ich za fascynujących. Och, mieć znów dziewiętnaście lat. Może to ona była pijana. W każdym razie Larry i Mitch przewijają się nader często na filmie z naszego wesela. Pojawia się na nim także klasyczna scena, gdy Anita biodrem odpycha siostrę Stephen, Kim, na drugą stronę parkietu.

Nasze wesele miało jeszcze kilka pamiętnych chwil, o których usłyszałam dopiero później. Babcia przyłapała wielebno MacKenziego, kiedy ten sikał za garażem rodziców. Ktoś nalał do miski Baryłki nowojorskiego chardonnay, a moja dawna szefowa, Suzy Parker, „szalona płaczka”, poznała Hansa Lindstroma. Pani Stewart twierdzi, że od tego czasu zaczęli się spotykać.

Pani Stewart też zresztą nieźle się poszczęściło, tańczyła całymi godzinami, wymieniała się z moimi rodzicami anegdotkami rodzinnymi i pod koniec przyjęcia umówiła się na rejs wycieczkowy dla samotnych z moją kuzynką Lydią. W powietrzu czuło się tchnienie miłości.

Kiedy jednak nadeszła pora rzucania bukietu, złapała go Recydywistka we własnej osobie, obecna pani Bianca Carson. Trzeba było widzieć przerażenie malujące się na twarzy pana Carsona. W tym momencie pojęłam, że czas już się żegnać.

Załadowaliśmy się ze Stephenem i Nicole do samochodu Pabla i ruszyliśmy do pokoju dla nowożeńców w miejscowym motelu. Wyobraźcie sobie nasze zdumienie, gdy Pablo wyminął motel i skręcił w autostradę. Okazało się, że pan Stewart zarezerwował nam apartament w luksusowym górskim pensjonacie dwadzieścia mil dalej. Cudownie szczodry gest - a do tego był to pomysł Misty. Kto by przypuszczał? Następnego dnia siedzieliśmy już w samolocie zmie-

rzającym do Południowej Karoliny. Upragniony odpoczynek, dni na plaży, noce pod bezchmurnym niebem ciągnącym się hen, w nieskończoność.

Znaleźliśmy też kilka chwil, by napisać parę kartek.

Podziękowania do Rajita, który porzucił obowiązki służbowe, by pomóc nieznajomej w godzinie potrzeby.

Przeprosiny dla Kate, która zniosła znacznie więcej niż musiała i która jako świadek niezliczonych scen ślubnej hysterii ma dość kompromitujących materiałów, by kompletnie mnie zrujnować³².

I wreszcie...

List pojednawczy do babci, która mimo niedawnych wybryków pozostaje wciąż jedyną moją krewną czytającą „W skrócie”.

Przed powrotem do domu wykorzystaliśmy jeszcze kilka dni wolnego, by złożyć niespodziewaną wizytę Lucy. Była tak wstrząśnięta, że zaczęła płakać. Wówczas ja też się rozplakałam. A kiedy w oczach Stephena weszły łzy, choć widział ją po raz pierwszy, wszyscy wybuchliśmy śmiechem. Nie mogłyśmy oczywiście powtórzyć naszej kolejkowej przygody sprzed dwudziestu lat, ale przynajmniej przejechaliśmy się we troje na diabelskim młynie w miejscowym wesołym miasteczku.

Teraz jesteśmy już w domu. Nie mogę się doczekać powrotu do pracy nad moim numerem „Oblicza miasta”. Mam mnóstwo pomysłów co do projektów, ale najlepsze jest to, że Barry rzucił pracę we „W skrócie” i zatrudnił się przy produkcji objazdowego przedstawienia musicalu Sondheima *A Little Night Music* - z Fabriziem w roli głównej. Najwyraźniej podczas mojej nieobecności ci dwaj poznali się bliżej i po kilku spacerach w parku i drinkach w barze doszli do porozumienia. A także czegoś więcej. Ich zespół opuszcza Baltimore w sierpniu. Do tego czasu spędzają razem lato w domu Fabrizia w Elizabeth na New Jersey. To ci dopiero prezent ślubny.

A skoro już o nich mowa, muszę jeszcze napisać mnóstwo liścików. C-h-c-i-e-l-i-b-y-ś-m-y wyrazić swą wdzięcz-

255

³²Do kartki dołączę dwa bilety na koncert Backstreet Boys, wraz z przepustkami za kulisy (dzięki kontaktom w piśmie „Nastolatka”).

ność wielu ludziom. Muszę też zająć się recyklingiem papieru z opakowań, kartonów i kulek styropianowych towarzyszących wszystkim prezentom; zacząć szukać nowego mieszkania, sprawdzić stykówki, wybrać zdjęcia, kupić al-*bumy, spłacić wszystkie rachunki, oddać Mandy kolczyki, posłać suknię ślubną do pralni chemicznej i zachować ją w hermetycznej skrzyni dla potomności... Nigdy nie wiadomo, może gdy moje dzieci osiągną wiek małżeński, westerny znów wejdą w modę?

A Piękną pannę młodą podarowałam Anicie wraz z listem ostrzegającym, by nie przejmowała się przesadnie Prudencją i wszystkimi jej zasadami. Nie zdążyłam przeczytać ostatnich dwóch rozdziałów, ale może Anita naprawi to niedopatrzenie. Wiem, twierdzi, że nie interesuje jej małżeństwo, ale nigdy nie wiadomo. Ostatecznie ja też to mówiłam.

Oto jestem. Kobieta, która przeżyła własny ślub.

Przygotowaniom do ślubu i wesela towarzyszy tak wiele emocji. Euforia i rozpacz. Wzloty i upadki. Tak jak przez resztę życia. Bez cienia wątpliwości powiem jednak, że było warto. Owszem, sądziłam, że nie dam się ponieść histerii i spokojnie zorganizuję własny ślub. No, nie bardzo mi się to udało. Nie oznacza to jednak, że przegrałam. Prawdę mówiąc, zwyciężyłam - poślubiłam kogoś, kogo naprawdę kocham. Najzabawniejsze jest to, że choć sam ślub kosztuje nas tyle energii i zabiegów i przypisujemy mu taką wagę, nie jest to wcale najważniejszy dzień naszego życia. Ważniejszy jest każdy następny. Bo nie liczy się przysięga miłości, lecz spełnianie owej przysięgi. To właśnie jest najważniejsze. Innymi słowy, wszystko dopiero się zaczęło.